

PRACA ZBIOROWA POD REDAKCJĄ  
MAGDALENY ŁUKASIUK  
MARCINA JEWDOKIMOWA

**Socjologia  
zamieszkiwania**

**PRACA ZBIOROWA POD REDAKCJĄ  
MAGDALENY ŁUKASIUKMARCINA JEWDOKIMOWA**

# ***Socjologia zamieszkiwania***

# Spis treści

Socjologia zamieszkiwania. Zarys perspektywy . . . . .	9
Wprowadzenie . . . . .	11
Mieszkalnictwo, mieszkanie, zamieszkiwanie . . . . .	12
Socjologia zamieszkiwania - zarys perspektywy . . . . .	17
<b>CZĘŚĆ 1 KONFIGURACJE SPOŁECZNE . . . . .</b>	<b>23</b>
„Ja” czy „my” w przestrzeni? Doświadczenia i klasyfikacje w sytu- acjach współzamieszkiwania . . . . .	24
Wprowadzenie . . . . .	26
Współzamieszkiwanie . . . . .	27
Indywidualizacja a doświadczenie przestrzeni . . . . .	33
Zakończenie . . . . .	35
Czy taki diabeł straszny? O współzamieszkiwaniu synowych i teścio- wych . . . . .	39
Wprowadzenie . . . . .	41
Współzamieszkiwanie synowych i teściowych - różnorodność sytuacji . . . . .	43
Postawy synowych i teściowych wobec współzamieszkiwania . . . . .	48
Podsumowanie . . . . .	51
Kiedy para staje się parą? O roli wspólnego zamieszkania dla związku na podstawie badań nad trójmiejskimi parami . . . . .	54
Wstęp . . . . .	56
Badanie par wywiadem łączonym . . . . .	57
Tło badań nad parami . . . . .	58
Relacje par niemieszkających razem przed ślubem . . . . .	59
Relacje par z doświadczeniem zamieszkania bez ślubu . . . . .	62
Rola zamieszkania dla dynamiki związku. Podsumowanie . . . . .	66
<b>CZĘŚĆ 2 GRY PRYWATNOŚCIĄ . . . . .</b>	<b>70</b>
Wycieczka po pokoju nastolatki: praktyki prezentacji przestrzeni pry- watnej w wideoblogach . . . . .	71
Wprowadzenie . . . . .	73
Przestrzenne wymiary tożsamości . . . . .	73
Konsumpcja w wieku dorastania . . . . .	74
Pokój dziewczęcy jako lustro tożsamości . . . . .	76
Metoda badań . . . . .	77
Stan posiadania . . . . .	78
Scenariusz wycieczki po pokoju . . . . .	81
Techniki uwodzenia . . . . .	83
Wstyd i nieczystość jako naruszenie reguł . . . . .	84
Zakończenie . . . . .	85
Przyjmowanie gości w przestrzeni domowej jako problem granicy między publicznym a prywatnym . . . . .	89
Wprowadzenie . . . . .	91
Gościnność jako otwarcie granic . . . . .	92
Podsumowanie . . . . .	101
<b>CZĘŚĆ 3 STRATEGIE UDOMOWIENIA - MIĘDZY AUTOEKSPRESJĄ     A OFERTĄ . . . . .</b>	<b>103</b>

Dom na suburbiach. Ideał podmiejskiego zamieszkiwania a strategie	
udomowienia . . . . .	104
Wprowadzenie . . . . .	106
Skąd się wzięły domy pod miastem? . . . . .	106
Zamieszkiwanie w poszukiwaniu ideału zamieszkiwania . . . . .	108
Jakimi danymi się posługuję? . . . . .	110
Decyzja o przeprowadzce i oczekiwania wobec podmiejskiego	
domu . . . . .	112
Dom podmiejski – dom wymarzony? . . . . .	113
Strategie udomowienia podmiejskiego domu . . . . .	116
Zakończenie . . . . .	119
Przestrzeń zamieszkiwania jako nośnik procesu gentryfikacji na przy-	
kładzie Nowej Huty . . . . .	123
Wprowadzenie . . . . .	125
O badaniach . . . . .	125
Fabuła, czyli o tym, jak polubić to, co się ma . . . . .	126
Aktorzy drugiego planu? Pionierzy gentryfikacji . . . . .	127
Scena przekształceń, czyli rola mieszkań w procesie marginal-	
nej gentryfikacji . . . . .	127
Przekształcenia mieszkań . . . . .	130
Domocentryczność a styl życia mieszkańców . . . . .	133
Podsumowanie . . . . .	134
Osiedle pilnie strzeżone: społeczno-przestrzenne studium przypadku .	137
Wprowadzenie . . . . .	139
Teoretyczny punkt wyjścia . . . . .	139
Problematyka . . . . .	140
Metodologia i materiał badawczy . . . . .	141
Otoczenie osiedla . . . . .	142
„Parawany” i „spuszczone rolety” . . . . .	143
„Węzły” i „korytarze”. Czasoprzestrzenne trajektorie segregacji	144
Środowisko zmysłowe . . . . .	145
Mieszkańcy i nie-mieszkańcy . . . . .	147
Paradoksy luksusu . . . . .	148
Podsumowanie . . . . .	150
Wnętrze – dobre, czyli jakie? . . . . .	152
Wprowadzenie . . . . .	154
Forum Wnętrza mieszkań . . . . .	154
Mój nowy dom... i zastój twórczy . . . . .	155
Kto tworzy wnętrze? . . . . .	157
Jak powstaje wnętrze . . . . .	158
Efekt: wnętrze dobre, wnętrze nie-dobre . . . . .	160
Zakończenie . . . . .	164
<b>CZĘŚĆ 4 MIĘDZY DOMEM A NIEDOMEM . . . . .</b>	<b>167</b>
Dom migracyjny czy niedom – model zamieszkiwania uchodźców z	
Kaukazu w Polsce . . . . .	168
Wstęp . . . . .	170
Dom – definicja pojęcia oraz pełnione funkcje . . . . .	171
Uchodźcy w Polsce – rys prawny i socjologiczny . . . . .	173
Model zamieszkiwania uchodźców . . . . .	175
Zakończenie . . . . .	180
Mieszkania klientów pomocy społecznej w świetle koncepcji	
domu i niedomu (na przykładzie mieszkań nastoletnich	
rodziców z łódzkich enklaw biedy) . . . . .	184
Wprowadzenie . . . . .	186
Podstawa empiryczna – badanie nastoletniego rodzicielstwa w	
łódzkich enklawach biedy . . . . .	186
Charakterystyka badanych oraz ich miejsc zamieszkania . . . . .	189

Dom i niedom . . . . .	191
Dom czy niedom? Mieszkania nastoletnich rodziców z łódzkich enklaw biedy . . . . .	193
Zakończenie . . . . .	201
ZAKOŃCZENIE . . . . .	204



*Pani Doktor  
Ewie Kaltenberg-Kwiatkowskiej*

ISBN 978-83-64003-30-1

Korekta językowa  
*Halina Stykowska*

Projekt okładki  
*Paweł Nurzyński*

Skład, łamanie, organizacja druku  
*PanDawer, www.pandawer.pl*



Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa  
ul. Grzybowska 37a/7  
00-855 Warszawa  
[www.sublupa.pl](http://www.sublupa.pl)



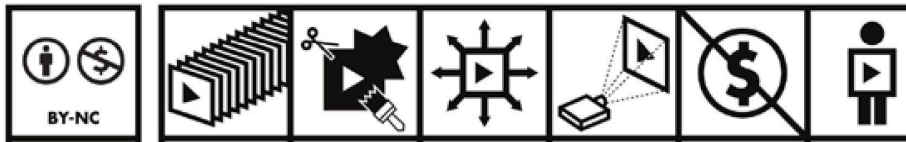
Publikacja dofinansowana przez Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz Polskie Towarzystwo Socjologiczne.

**Publikacja ukazuje się w ramach Serii Wydawniczej Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, Edycja IV - „Co po kryzysie?”.**

Rada Wydawnicza Serii:  
Krzysztof Podemski (przewodniczący), Krzysztof Konecki, Jarosław Kiliński, Olga Nowaczyk



Publikacja na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne 3.0 Polska. Zezwala na korzystanie z publikacji „Socjologia zamieszkiwania”, na warunkach licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Użycie niekomercyjne 3.0 Polska (znanej również jako CC BY-NC 3.0 PL, dostępnej pod adresem <http://creativecommons.org/licenses/by-nc/3.0/pl/legalcode>) lub innej wersji językowej tej licencji czy którykolwiek późniejszej wersji tej licencji, opublikowanej przez organizację Creative Commons.



Pliki przygotowane na podstawie wydania oryginalnego. Numeracja stron i przypisów może być zmieniona w stosunku do oryginału. W przypadku odwołań i cytowań, prosimy o korzystanie z numeracji wydania oryginalnego.

CC BY-NC Creative Commons Uznanie Autorstwa - Użycie niekomercyjne 3.0  
PL

Język: polski

*Magdalena Łukasiuk*

# **SOCJOLOGIA ZAMIESZKIWANIA. ZARYS PERSPEKTYWY**

**Sociology of Dwelling. An Outline**

<b>Abstrakt:</b>	<b>Abstract:</b>
Artykuł stanowi próbę konstrukcji zarysu perspektywy teoretycznej, którą określamy jako <i>socjologia zamieszkiwania</i> . Nie jest ona równoznaczna z <i>socjologią mieszkania</i> , odróżnia się także programowo od <i>socjologii mieszkalnictwa</i> . Autorzy porządkują słownik pojęć i specyfikę perspektyw związanych z badaniami nad zamieszkiwaniem prowadzonymi w Polsce przed 1989 rokiem i po nim, odwołują się również do zagranicznych rozróżnień pojęciowych. Starają się także zdiagnozować najważniejsze wyznaczniki współczesnych polskich badań nad fenomenem zamieszkiwania. Bazując na tekstach zamieszczonych w niniejszym tomie oraz na stanie współczesnych badań, polskich i światowych, proponują ramy teoretyczne ujmujące interesujące ich podejście, nazywając je <i>socjologią zamieszkiwania</i> i wskazując na jego najistotniejsze cechy dystynktywne.	The article seeks to outline a theoretical approach that we entitle dwelling sociology. This approach is not equivalent to sociology of housing or housing studies. We try to catalogue vocabulary and depict specificity related to studies of dwelling in Poland before 1989 and after, with reference to foreign approaches, focusing on current Polish sociological dwelling studies. Basing on texts collected in this volume and general diagnosis of Polish and foreign studies of this area we introduce and outline theoretical framework - a dwelling sociology.
<b>Słowa kluczowe:</b>	<b>Key words:</b>
socjologia zamieszkiwania, socjologia mieszkania, socjologia mieszkalnictwa, studia nad zamieszkiwaniem, indywidualizacja, konfiguracje społeczne, prywatność, dom, niedom	sociology of dwelling, sociology of housing, housing studies, individualization, social configurations, privacy, home, non-home

### Biogramy:

**Marcin Jewdokimow** - dr socjologii, kulturoznawca, absolwent Szkoły Nauk Społecznych IFiS PAN. Adiunkt na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW, p.o. kierownik Katedry Kultury XX wieku w Instytucie Filologii Klasycznej i Kulturoznawstwa (WNH UKSW). Autor książek: *Zmiany społecznych praktyk zamieszkiwania* (2011), *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migracyjnych* (2012, Łukasiuk M., Jewdokimow M.), *Kapitał kulturowy w działaniu. Światy społeczne Białowieży* (2013, Bukowska X., Jewdokimow M., Markowska B., Winiarski P.) oraz artykułów naukowych z zakresu zamieszkiwania, klasztorów i pamięci zbiorowej, badań wizualnych oraz edukacji. Zainteresowania badawcze: zamieszkiwanie, religia, klasztory, pamięć zbiorowa, materialność, studia wizualne, edukacja.

E-mail: jewdokimow.marcin@gmail.com

**Magdalena Łukasiuk** - dr socjologii, absolwentka studiów magisterskich z socjologii i filologii polskiej. Adiunkt w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka książek: *Obcy w mieście, Migracja do współczesnej Warszawy* (2007), *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migracyjnych* (2012, razem z Marcinem Jewdokimowem) i *PR NGOów. Komunikacja strategiczna organizacji pozarządowych* (2014) oraz licznych artykułów naukowych. Redaktor (wraz z Grażyną Woroniecką) numeru „Przeglądu Socjologii Jakościowej” pt. *Teoria antropologiczna a socjologia* (Tom IX, nr 3, 2013). Interesuje się naukowo problematyką migracji, socjologią architektury, miasta i zamieszkiwania oraz zagadnieniami teoretycznymi w naukach społecznych.

E-mail: mlukasiuk@wp.pl

# Wprowadzenie

Zastanawiając się nad historią społeczną pojęć socjologicznych, Zbigniew Bokszański powiązał ich powstawanie oraz aktualną kondycję zarówno z procesami zachodzącymi w społeczeństwie, jak i z przekształceniami w sferze dyskursu. Zdaniem tego autora „to, co nazywamy historią społeczną pojęć socjologicznych, to dłuższe lub krótsze dzieje wpływów płynących z różnych obszarów życia społecznego, kumulujące się ostatecznie w propozycjach nowych kategorii, pozwalających wyraźniej dostrzec zmiany sytuacji jednostek i wyłaniające się nowe formy życia zbiorowego. (...) Można w związku z tym powiedzieć, iż proces powstawania nowych, niekiedy kluczowych pojęć w socjologii to zracjonalizowane odzwierciedlenie podstawowego procesu zmiany społecznej” (Bokszański 2005: 13). Naszym zdaniem w takim właśnie momencie zmian, redefinicji i przewartościowań znajdują się obecnie procesy związane z szeroko rozumianym zamieszkiwaniem. Starając się socjologicznie uchwycić całościowy obraz tych zjawisk, można odnieść się do nich dwojako.

Pierwsze podejście nastawione jest na odkrywanie mechaniki rozkładu – znaczeń, toposów, praktyk – ażeby dostrzec obszary dotknięte atrofią i wskazać na dezaktualizację powiązanych z nimi kategorii pojęciowych. Przykładem analizy zbudowanej na tym podejściu jest ważny artykuł Grażyny Woronieckiej z 2004 roku, w którym autorka, odwołując się do tekstu Ewy Kaltenberg-Kwiatkowskiej z 1982 roku, wyróżnia pięć toposów fundujących klasyczną definicję mieszkania, by za chwilę poddać je dekonstrukcji jako „rozsadzone” i „zdezaktualizowane” (Woroniecka 2004). Ten rodzaj demaskatorskiej pracy nad pojęciami jest niezwykle istotny z punktu widzenia krytyki opisu rzeczywistości, ujawnia bowiem – różnej rangi – dysonanse pomiędzy rzeczywistością społeczną a jej konceptualizacjami, które krążą w obiegu mocą inercji i Giddensowskiej zwrotności (*reflexivity*), coraz słabiej wszakże trafiając w sedno.

Drugie z możliwych podejść ma – można powiedzieć – odwrotny wektor. Odwołuje się wprost do sytuacji opisywanej przez Bokszańskiego, starając się ukuć celne kategorie pojęciowe, które będą miały moc uchwycenia nowych zjawisk i odzwierciedlenia nowego rozkładu akcentów. Innymi słowy, jest to podejście projektujące, skierowane w przyszłość, usiłujące wyłuskać ze zjawisk (i pojęć) *in statu nascendi* te o fundamentalnym znaczeniu i antycypować ich przyszłe kariery. Jednocześnie trzeba pamiętać, że jest to praca tyleż rewolucyjna, co... tradycyjna w znaczeniu, w jakim tradycyjność opisywał w klasycznym już eseju Edward Shils (1984): „We władzy przeszłości znajduje się zarówno zmiana, jak i trwanie. (...) Wszelka nowość jest modyfikacją czegoś, co istniało wcześniej. Każda nowa cecha jest częściowo zdeterminowana przez to, co istniało poprzednio, i to, jaką była pierwiej, współdecyduje o tym, jaką jest wówczas, gdy staje się czymś nowym. Mechanizmy trwania nie różnią się zasadniczo od mechanizmów zmiany” (s. 30). Prezentując zamieszczone w tym tomie teksty o zamieszkiwaniu oraz starając się znaleźć dla nich pewne wspólne formuły teoretyczne, próbujemy wpisać się w tak właśnie rozumiane, projektujące podejście do tematu zamieszkiwania i jego socjologicznych konceptualizacji.

# Mieszkalnictwo, mieszkanie, zamieszkiwanie

Założeniem, jakie przyświeca nam w poniższym tekście<sup>1</sup>, jest rozpoznanie i wstępne skonceptualizowanie terenu obecnie prowadzonych – empirycznych i koncepcyjnych – socjologicznych badań nad zamieszkiwaniem w Polsce. Bezpośrednim przyczynkiem do tego przedsięwzięcia stał się XV Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny w Szczecinie, w ramach którego prowadziliśmy podwójną grupę roboczą pt. *Dom; mieszkanie; mieszkańcy – współczesne praktyki zamieszkiwania*, która skupiła badaczy i badaczki tej problematyki z różnych ośrodków w Polsce<sup>2</sup>. Spotkanie unaocznilo to, co skądinąd wiedzieliśmy, że: po pierwsze, istnieje rosnące zainteresowanie tą problematyką w polskim środowisku socjologicznym; po drugie, socjologiczne badania nad zamieszkiwaniem w Polsce są rozproszone, w związku z czym trudno jest mówić o zunifikowanym teoretycznie i metodologicznie polu socjologicznych badań nad zamieszkiwaniem; po trzecie, w związku z tym i dzięki temu indywidualna praca badawcza – czy to empiryczna, czy to koncepcyjna – silnie nawiązuje do czy wychodzi od koncepcji zagranicznych i/lub tradycji polskiej socjologii mieszkania, jak również wynika bezpośrednio z innych zainteresowań badawczych, np. socjologią kultury, stylami życia czy antropologią przedmiotów, żeby wymienić ważniejsze; po czwarte, mimo tego można zaobserwować pewne tendencje wśród wybieranych podejść badawczych, co konstytuuje specyfikę współczesnych, polskich, socjologicznych badań nad zamieszkiwaniem.

**Obserwujemy obecnie rosnące zainteresowanie problematyką zamieszkiwania w polskich kręgach socjologicznych**, które nie stanowi bezpośredniej kontynuacji wcześniej prowadzonych badań, ale również nie odbywa się z ich pominięciem. Otóż, jeszcze w 1982 roku Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska, kluczowa naszym zdaniem badaczka tego pola przed 1989 rokiem, zapowiadała z nadzieją, że „socjologia mieszkalnictwa jest dziedziną wiedzy, która właśnie się wykrystalizowuje, uzyskując w świecie nauki pewną autonomię” (1982: 7). Tymczasem dominacja paradygmatu socjologii mieszkalnictwa w socjologicznym myśleniu o tym obszarze życia społecznego oraz jej dynamiczny rozwój trwał w Polsce tylko do 1989 roku, kiedy to transformacja ustrojowa zasadniczo zmieniła i warunki prowadzenia badań, i rozkład akcentów w ramach tej problematyki.

Socjologię mieszkalnictwa, która swój złoty wiek przeżywała w Polsce w latach 70. i 80. XX wieku, odróżnić należy od użytych powyżej dwóch terminów: socjologii mieszkania oraz socjologii zamieszkiwania. Uporządkujmy teraz ten słownik.

Za Ewą Kaltenberg-Kwiatkowską (1982: 30–37) można wyróżnić pięć podstawowych obszarów badawczych polskiej socjologii mieszkalnictwa<sup>3</sup>. Pierwszy obszar badawczy eksplorował potrzeby mieszkaniowe, poziom i sposoby ich zaspokajania. W tego typu przedsięwzięciach badawczych chodziło np. o poznanie opinii respondentów na temat metrażu ich własnych mieszkań czy preferowanej liczby pokoi. Drugi obszar badawczy koncentrował się na dostępie do mieszkań – szacował „dostęp do wartości, jaką jest posiadanie odpowiednich warunków mieszka-

<sup>1</sup> Niektóre tezy tego tekstu znalazły się wcześniej w Jewdokimow (2011), tu jednak zostały rozbudowane, zmodyfikowane i opracowane zgodnie z linią artykułu.

<sup>2</sup> W obu grupach wzięło udział 11 prelegentów i prelegentek. Program dostępny tu: <http://15zjazd.whus.pl/images/dokumenty/programxv.pdf> [8.01.2014].

<sup>3</sup> Według Ewy Kaltenberg-Kwiatkowskiej to dorobek Konstantego Krzeczowskiego wraz z pracami Ludwika Krzywickiego stały się inspiracjami dla powojennych badaczy polskiego mieszkalnictwa skupionych w obrębie Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego (przemianowanego później na Instytut Gospodarki Mieszkaniowej), który rozpoczął działalność w 1949 roku (Kaltenberg-Kwiatkowska 1982: 12). Wypracowane tam metody badawcze i sposób podejścia do problematyki przejęte zostały następnie przez Instytut Kształtowania Środowiska, który wraz z Instytutem Wzornictwa Przemysłowego tworzyły dwa główne skupiska badaczy problematyki mieszkaniowej.

niowych” (s. 31). Trzeci – starał się odsłaniać „społeczno-przestrzenne zróżnicowanie warunków mieszkaniowych” (s. 32). Czwarty wydzielony przez Kaltenberg-Kwiatkowską obszar to model jednostki mieszkaniowej. Badania w tym obszarze dotyczyły „wpływu różnych rozwiązań architektoniczno-urbanistycznych na życie mieszkańców i ich zadowolenia z warunków, w jakich się znajdują. Próbowano się określić wpływ takich czynników, jak: wielkość jednostki mieszkaniowej, wielkość i wysokość budynku, gospodarowanie przestrzenią osiedla, wyposażenie w usługi i instytucje” (s. 33). Piąty obszar – wzory użytkowania mieszkań – autorka uważa za subdyscyplinę socjologii mieszkalnictwa i nazywa socjologią mieszkania.

To właśnie ten ostatni obszar wydaje się najbardziej zbliżony do podejścia i tematyki dzisiejszych badań zamieszkiwania, zarówno jeśli chodzi o stosowane metody i techniki badawcze (fotografowanie mieszkań, tworzenie szczegółowych inwentarzy wyposażenia czy sporządzanie rzutów mieszkań, uwzględniających rozmieszczenie w przestrzeni domowej mebli), jak też efekty badań. W ramach badań z tego obszaru skupiano się na takich zjawiskach, jak: „sposoby wykorzystywania i aranżacji przestrzeni przez użytkowników (...), wzory kulturowe w zakresie takich spraw, jak podział przestrzeni mieszkania, lokalizacja poszczególnych funkcji i podział czynności (...) wyposażenie mieszkania i jego dekoracja (...) rozmieszczenie w przestrzeni mieszkania poszczególnych członków rodziny (...) jako element ich roli społecznej i wskaźnik pozycji (statusu) wewnątrz rodziny” (s. 34) czy „stopień zadowolenia z mieszkań w zależności od różnego ich rozplanowania, a także w relacji do różnych warunków mieszkaniowych, mierzonych takimi wskaźnikami, jak liczba osób, wielkość mieszkania, liczba osób na izbę, jakość mieszkania” (s. 35). Przykładem rezultatów badań tego typu są wyznaczone przez Annę Rębowską (1992) polskie typy zamieszkiwania, w ramach których przestrzeń domowa traktowana jest w odmienny sposób, jak również nadaje się jej inne funkcje, zależne od typu rodziny<sup>4</sup>.

Grażyna Woroniecka trafnie charakteryzuje ten dominujący nurt badawczy – *socjologię mieszkalnictwa* – pisząc: „stosowane instrumentarium miało charakter *stricte* socjologiczny – przeważały «twarde» metodologie badań ilościowych, obiektywistyczna perspektywa odrzucająca pojęcie <doświadczenia> i wiążąca zamieszkiwanie z wymiarami zewnętrznymi wobec niego: organizacją przestrzeni dzielnic, przestrzennymi uwarunkowaniami zanikania więzi sąsiedzkich itd. (...) [Podejmowano starania] o ustalenie korelacji segmentów ówczesnej struktury społecznej z wzorami estetycznymi i funkcjonalnymi użytkowania mieszkań” (2007: 14).

Do czasów transformacji ustrojowej w polu socjologicznych zainteresowań fenomenem zamieszkiwania w Polsce dostrzegalna jest wyraźna dominacja rzeczowego paradygmatu. Głównym powodem takiego stanu rzeczy i – jak się wydaje – jednocześnie przyczyną jego upadku, który nastąpił właściwie w momencie rozpoczęcia transformacji, było powiązanie tej dyscypliny z doraźną polityką mieszkaniową państwa. We wstępie do wspomnianej publikacji Kaltenberg-Kwiatkowska wyraźnie określa adresatów oraz „mecenasów” badań jako polityka społecznego i architekta. Zauważa również, że socjologia mieszkalnictwa wyrasta „głównie z badań realizowanych już od dawna na użytek polityki mieszkaniowej” (1982: 7). Można więc powiedzieć, że polska socjologia mieszkalnictwa była instrumentem ówczesnej polityki mieszkaniowej, które to związanie określało horyzont badawczy.

**Należy silnie podkreślić, że tak określony program *socjologii mieszkalnictwa* nie jest obecnie w Polsce systematycznie realizowany przez ośrodki socjologiczne, co nie znaczy oczywiście, że mieszkalnictwo, rozumiane jak powyżej, nie stanowi obszaru badawczego dla przedstawicieli i przedstawicieli innych dyscyplin.** Przykładem interdyscyplinarnej publikacji na temat mieszkalnictwa jest choćby tom zbiorowy pt. *Tendencje w kształtowaniu zabudo-*

<sup>4</sup> Rębowska wyróżniła następujące trzy typy zamieszkiwania: tradycyjno-robotniczy, tradycyjny, charakterystyczny dla miejskich warstw średnich oraz nowoczesnych warstw miejskich wyższych. Zob. też inny, bardziej szczegółowy podział: Krystyna Trautsolt-Kleyff (1985).

wy mieszkaniowej współczesnych miast pod red. Hanksi Zaniewskiej i Andrzeja Tokajuka (2006), na którego łamach znajdują się teksty badaczy i badaczek z polskich politechnik, wydziałów i instytutów architektury.

**Chcielibyśmy jednak zaznaczyć, iż obecnie rosnące zainteresowanie problematyką zamieszkiwania stanowi nie tyle powrót do opisanej powyżej socjologii mieszkalnictwa, ile w jakiejś mierze nawiązanie do tej jej części, którą wymieniliśmy jako piątą, pod nazwą socjologii mieszkania.**

Termin *socjologia mieszkania* bazuje na ciekawej dwuznaczności słowa *mieszkanie*, które odnosi się zarazem do miejsca zamieszkiwania, jak i praktyki zamieszkiwania; uwypukla ważność materialności miejsca zamieszkiwania oraz praktyk zamieszkiwania. Jego wadą jest jednak to, że skupia się wyłącznie na tym, „co wewnątrz: na samym doświadczeniu i praktykach za zamkniętymi drzwiami”, jak w 2007 roku pisała we wstępie do bardzo ważnego tomu *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Grażyna Woroniecka, zakreślając w ten sposób obszar zainteresowania badawczego, który odróżniać miał się programowo od badań sprzed okresu transformacji. Obecnie jednak *wewnętrzny* i prywatny charakter zamieszkiwania jest nie tylko dyskutowany w literaturze tematu, gdzie wskazuje się na jego historyczność (Miller 2001, Rybczyński 1996, Arries 2005) czy ideologiczność (np. w perspektywie feministycznej Eisenstein 1984), ale również podważany jest przez zmiany społeczno-technologiczne, w tym wzrost przenikalności membran mieszkania przez stare i nowe media oraz zmiany form współzamieszkiwania (Slany 2006, Hasse 2009, Łukasiuk i Jewdokimow 2012). Na przykład w ramach socjologii mieszkalnictwa, a więc i jej subdyscypliny socjologii mieszkania, zamieszkiwanie rozpatrywano jako zespoloną czynność rodziny, a nie interakcje między mieszkańcami, co może wynikać z logiki przydziału mieszkań w ówczesnym systemie – zależnego od wielkości rodziny<sup>5</sup>; takie podejście automatycznie eliminowało z horyzontu badawczego formy mieszkań nierodzinnych, poza hotelami robotniczymi czy asystenckimi. Tymczasem obecnie okazuje się, że zamykanie praktyk zamieszkiwania w przestrzeni mieszkania, rozumianego jako prywatna, intymna, komfortowa, bezpieczna przestrzeń rodziny, staje się programowo i empirycznie zbyt wąskie. Programowo i empirycznie, gdyż badacze i badaczki, o czym zaświadcza i ten tom, podejmują problematykę zamieszkiwania, mającą miejsce również poza tak fizycznie i ideologicznie rozumianym mieszkaniem czy domem, który to termin wyraźniej ujawnia założenia, o których tu piszemy, jak również badają nierodzinne i niedomowe formy i praktyki zamieszkiwania.

**Ze względu na mającą obecnie miejsce częściową zmianę podejść badawczych w polu zamieszkiwania, jak również zawężający charakter terminu *socjologia mieszkania*, proponujemy, aby podejmowane obecnie badania empiryczne i koncepcyjne nazwać *socjologią zamieszkiwania*.**

**Trzeba bowiem otworzyć – zamknięte przez *socjologię mieszkania* – drzwi badań nad zamieszkiwaniem, nie po to jednak, aby rozmyć obszar**

<sup>5</sup> Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska w słowie wstępnym do *Mieszkanie – analiza socjologiczna* (1982) definiuje mieszkanie „jako przestrzeń rodziny, którą włada, dzięki której realizuje swoje zadania i związane z nimi czynności, którą użytkuje w miarę możliwości zgodnie z własnymi potrzebami, systemem wartości i preferencjami. Mieszkanie stanowi także przestrzeń, w której odzwierciedla się treść ról społecznych i pozycja poszczególnych osób w rodzinie” (s. 8). Mieszkanie staje się w tej definicji przestrzenią rodziny – ten wybór skutkuje pozostawieniem poza obszarem analizy choćby związków kohabitacyjnych, singli, osób mieszkających samotnie czy w instytucjach, czy wreszcie bezdomnych – a te osoby przecież także zamieszkują, choć praktyki ich zamieszkiwania różnią się od domowego życia rodzinnego.



**badawczy, ale aby uchwycić jego zmieniającą się charakterystykę oraz uwzględnić nowe ustalenia badawcze. Dlatego właśnie zdecydowaliśmy się podejmowane obecnie w Polsce badania nad zamieszkiwaniem określić terminem *socjologia zamieszkiwania*, który nie łączy praktyk zamieszkiwania wyłącznie z przestrzenią mieszkania, a w domyśle domu, ale otwiera się na śledzenie różnych, poza- i niedomowych praktyk i form zamieszkiwania, jak również oddziela – w naszym zamyśle – zamieszkiwanie od idei domu. Nie w takim sensie, że idea domu staje się nieważna – pozostaje ona współcześnie ważna, ale nie w sposób oczywisty czy bezdyskusyjny. Można więc zamieszkiwać niedomowo, marzyć o mieszkaniu w domu, odnosić się do idei domu refleksyjnie – aprobując czy polemicznie itd. Dodatkowo, termin ‘zamieszkiwanie’ ma uwrażliwić na to, że praktyki zamieszkiwania zmieniają się wraz ze wspomnianymi zmianami społeczno-technologicznymi.**

Spójrzmy teraz na relację tak nakreślonych badań polskich do badań zagranicznych. Polski termin *socjologia mieszkalnictwa* tłumaczyć można jako *housing studies*, a *socjologia zamieszkiwania* jako *dwelling studies*. O ile ten pierwszy funkcjonuje w języku angielskim, o tyle drugi – nie. Zainteresowania badawcze *housing studies*, czyli dominującego nurtu w krajach zachodnich, dobrze odzwierciedlają artykuły publikowane na łamach dwóch głównych periodyków reprezentujących ten nurt: *Housing, Theory and Society* oraz *Housing Studies*. Tematyka publikacji to przede wszystkim relacje pomiędzy zamieszkiwaniem a innymi obszarami polityki społecznej i ekonomicznej, ekologii czy służby zdrowia, ekonomia wydatków mieszkaniowych oraz rozwój mieszkalnictwa (z naciskiem na zrównoważony rozwój i dostępność), demograficzne trendy w zamieszkiwaniu, zmieniająca się rola prawa własności mieszkaniowej, rola zamieszkiwania w życiu codziennym w perspektywie *gender*, klas społecznych czy wieku, degradacja i regeneracja obszarów miejskich, kondycja wspólnot sąsiedzkich czy studia porównawcze nad systemami mieszkaniowymi. Ten zakres tematyczny sprawia, że w wymienionych czasopismach publikują ekonomiści, przedstawiciele nauk politycznych, administracji publicznej i studiów nad miastem, historycy, socjologowie, prawnicy, planiści czy geografowie, często skupieni w placówkach, ośrodkach czy sieciach badawczych (np. European Network of Housing Research). Podobna perspektywa i horyzont zainteresowań pojawia się w klasycznym dla niemieckojęzycznego kręgu odbiorców opracowaniu Hartmuta Häußermanna i Waltera Siebela *Soziologie des Wohnens*, wznawianym i wydany w serii *Grundlagetexte Soziologie* (fundamentalne teksty socjologii). Autorzy analizują drobiazgowo historię polityk mieszkaniowych w różnych okresach, oceniają ich efektywność, odwołują się do niedoboru i zapotrzebowania na mieszkania, pytają o oczekiwania mieszkaniowe imigrantów, analizują także kwestie własności i społeczną strukturę właścicieli. W części poświęconej nowym zagadnieniom podejmują temat ekologii (natury), imigracji i perspektywę feministyczną, by na samym końcu książki wspomnieć krótko o takich zjawiskach, jak nowe typy sąsiedztw czy partycypacja w procesach planistycznych – wszystko w kontekście nadrzędnej i kluczowej dla całego tomu perspektywy polityki mieszkaniowej (Häußermann, Siebel 2000).

Co ciekawe, *socjologię mieszkalnictwa* i *housing studies* łączą nie tylko horyzont badawczy, ale również problemy instytucjonalne. Ze względu na swe uwikłanie w politykę społeczną, wyniki prowadzonych w tym nurcie badań stają się często pomocne w podejmowaniu decyzji politycznych, co zwrótnie skutkuje tym, że programy badawcze podporządkowane zostają problemom politycznym (a to z kolei wiąże się z metodologicznym i teoretycznym podporządkowaniem oraz uzależnieniem od funduszy państwowych<sup>6</sup>). Historycznie patrząc, takie uwikłane

<sup>6</sup> Generalnie uznaje się, że związanie badań zamieszkiwania z polityką nastąpiło w latach 80. w Wielkiej Brytanii, jednak jak pokażemy poniżej, tendencja taka wyraźna była już znacznie wcześniej. Wtedy to długoletnie stanowiska uniwersyteckie, które do tego czasu wpływały na tryb pracy badaczy,

politycznie badania mieszkalnictwa miały miejsce również w Chicago i prowadzone były przez niektórych z późniejszych twórców Szkoły Chicagowskiej. W ramach ówczesnych socjologicznych zainteresowań miastem zamieszkiwanie stanowiło jeden z obszarów badania warunków życia. Zamieszkiwanie, jak i inne aspekty życia miejskiego, rozważane były w perspektywie czynników przyczyniających się – mówiąc ogólnie – do integracji bądź dezintegracji społecznej, co stanowi matrycę *politycznego* myślenia o zamieszkiwaniu. Zresztą same badania chicagowskie, zakończone serią dziesięciu artykułów opublikowanych pomiędzy 1910 a 1915 w *American Journal of Sociology*, wykonane zostały na zlecenie Inspektoratu Sanitarnego Chicago<sup>7</sup>.

Poza tak historycznie określonym, dominującym nurtem badań, w literaturze światowej odnajdujemy mgławicę badań interesującego nas tutaj fenomenu (badania nad zamieszkiwaniem), którą trudno jest jednoznacznie scharakteryzować, stanowią one jednak wyraźną przeciwwagę dla *housing studies*, co oznacza przyjęcie perspektywy kulturowej, historycznej, krytycznej czy feministycznej.

**Wyraźnie widać natomiast, że to nie socjologia mieszkalnictwa czy housing studies, ale raczej socjologia mieszkania, a więc badań związanych – ogólnie mówiąc – ze stylami życia, kulturowymi wzorami zamieszkiwania oraz przestrzenią i wyposażeniem mieszkań, a także rozproszone badania zagraniczne poza dominującym nurtem badań mieszkalnictwa, stanowią faktyczne odniesienie dla obecnego socjologicznego wzrostu zainteresowania tematyką zamieszkiwania.** W 2007 roku wydana zostaje najważniejsza – jak nam się wydaje – polska publikacja po 1989 roku, w sposób socjologiczny podejmująca na nowo problematykę zamieszkiwania. Redaktorka tomu, Grażyna Woroniecka, deklaruje we wstępie, że to właśnie nie badania mieszkalnictwa, niemal całkowicie zarzucone w Polsce w latach 90. XX wieku (s. 14), ale antropologiczny wymiar zamieszkiwania stanowi punkt odniesienia dla autorów publikacji: „zainteresowanie Autorów skupia się na wnętrzu, na tym, co jednostki wniosły do miejsca, które określają jako «u siebie». Kluczowe jest zatem pytanie o doświadczenie, o napięcie, o swoistą poetykę powstawania poczucia bycia «u siebie»” (s. 14). I dalej: „niepowtarzalność [zamieszkiwania] stała się motywem przewodnim zebranych prac; kryje się ona pod odślanianymi przez Autorów kolejnymi osadami standaryzacji, typowości, podlegania kulturowym wpływom i inspiracjom” (s. 15). Publikacja ta skupia różne badawcze ujęcia zjawiska zamieszkiwania, jednocześnie jednak unaocznia, że **socjo logiczne badania nad zamieszkiwaniem w Polsce są rozproszone, w związku z czym trudno jest mówić o zunifikowanym teoretycznie i metodologicznie polu.**Nieśmiało pragniemy, żeby znaczenie naszej książki było takie, jak tej pod redakcją Woronieckiej, to znaczy, aby była ona udaną próbą zestawienia w jednym miejscu różnych, współcześnie ważnych i symptomatycznych głosów na temat zamieszkiwania w Polsce i jego badawczych problematykacji.

---

zmieniono na krótkoterminowe kontrakty badawcze. Konsekwencje tej zmiany pokazują, w jaki sposób forma organizacji pracy badawczej wpływa na kształt procesu badawczego. Otóż, wprowadzenie systemu kontraktowego skłoniło badaczy do prowadzenia przede wszystkim badań empirycznych, preferowanych przez nowy system i łatwych w odbiorze przez kontraktodawców (głównie polityków). To z kolei zaowocowało zaniedbaniem strony teoretycznej badań oraz ostatecznym odejściem od stosowania teorii marksistowskich i weberowskich, cieszących się dużą popularnością badaczy w latach 70. XX wieku. Badania i ich prezentacja zaczęły przybierać formę raportową, a politycy, którzy stanowili dominującą grupę odbiorców, przedkładali szczegółowe raporty ilustrowane liczbami i tabelkami nad teoretyczne rozważania. „Problem z badaniami kontraktowymi dotyczy ograniczeń możliwości krytyki potrzeb badawczych fundatorów – tego, czego oczekują po raporcie finalnym” (Allen 2005: 97). Spowodowało to „izolację badań mieszkaniowych od debaty w naukach społecznych” (s. 98), co odbiło się na formie obecnych artykułów o mieszkalnictwie, z których wiele zwyczajowo rozpoczyna się od pomstowania nad niedostateczną teoretyzacją obszaru.

<sup>7</sup> Warto przywołać tu serię tych artykułów: Hunt 1910, Breckinridge, Abbott 1910, 1911a, 1911b, 1911c, Comstock 1912, Norton 1913, Wilson, Wilson 1914, Hughes 1914, Walker 1915.

# Socjologia zamieszkiwania - zarys perspektywy

**Rozproszenie współczesnych polskich badań nad zamieszkiwaniem widoczne jest na poziomie różnic w podejściach prezentowanych przez poszczególnych autorów i ośrodki, ale także na poziomie tematyki i metody.** Zamieszkiwanie bowiem badane jest „od jakiejś strony”; mamy więc najczęściej do czynienia z dość szczegółowym postawieniem problemu i skrojeniem na jego miarę metod badawczych, a na poziomie teoretycznym – także schematów interpretacji. Częstość zamieszkiwania pojawia się jako aspekt czy element innego problemu badawczego (jak np. w tym tomie – uchodźstwa politycznego, biedy, stawiania się parą), wpisując się w interpretacje zaczerpnięte z powiązanych z nimi teorii (jak teoria adaptacji migrantów, stylów życia czy teoria cyklu rozwoju pary). Należy jednak zauważyć, że zgłębiane są w Polsce także wielkie tematy, fundamentalne aspekty zjawisk współczesnego zamieszkiwania, w tym także przez autorów niniejszego tomu, w innych pracach badawczych ich autorstwa. Mamy tutaj na myśli na przykład badania nad suburbanizacją (Kajdaneck 2011, 2012), nad osiedlami grodzonymi (Gądecki 2009), komfortem (Skowrońska 2011), bezdomnością (Bielecka-Prus, Rydzewski, Maciejewska red. 2011), fenomenem niedomu (Łukasiuk, Jewdokimow 2012). W efekcie otrzymujemy krajobraz badawczy, w którym niektóre obszary są przebadane szczegółowo i dogłębnie, inne zaś nietknięte bądź zaledwie wstępnie zeksplorowane. Widoczne natomiast staje się zjawisko odnośzenia się autorów nawzajem do swoich ustaleń, co pokazuje, iż jesteśmy na etapie budowania się w tej chwili w Polsce – rozproszonego i interdyscyplinarnego, ale jednak coraz lepiej skonsolidowanego – środowiska badaczy zamieszkiwania. Zarówno prowadzona przez nas grupa robocza *Dom, mieszkanie, mieszkańcy – współczesne praktyki zamieszkiwania* podczas Zjazdu Socjologicznego w Szczecinie, jak i prace nad niniejszym tomem, jako jeden z celów stawiały sobie integrację naukową i towarzyską tego grona.

**Pomimo omówionego rozproszenia tematycznego, metodologicznego i teoretycznego, da się, naszym zdaniem, wskazać pewne wspólne tendencje w badaniach poświęconych zamieszkiwaniu.** Jak zapowiada tytuł niniejszego tekstu, zamierzamy pokusić się o nakreślenie zarysu podejścia nazwanego tutaj *socjologią zamieszkiwania*. Postaramy się – odwołując się do artykułów z niniejszego tomu oraz innych tekstów – wstępnie zaproponować ramę, w której mieści się ten nurt zainteresowania fenomenem zamieszkiwania. Robimy to ostrożnie i ze świadomością, iż przynajmniej część naszych ustaleń, intuicji i antycypacji może się w przyszłości nie obronić.

**Socjologia zamieszkiwania** ustawia przedmiot swojego zainteresowania w perspektywie humanistycznej i kulturowej, odwołując się do tego, co Grażyna Woroniecka nazwała *niepowtarzalnością* zamieszkiwania. Zgłębienie punktu widzenia mieszkańców wymaga urefleksyjnienia zamieszkiwania przez nich samych, co nie jest łatwe ani oczywiste. Sytuacja mieszkania (gdzieś, jakoś, z kimś) bowiem podlega uniewidocznieniu, rutynizacji i banalizacji, co skutkuje nie tylko oczywistym brakiem bieżącej analizy, ale także nieistnieniem adekwatnego języka opisu (por. Łukasiuk, Jewdokimow 2012: 17). Stąd **preferowanie przez badaczy sytuacji zwrotnych, zmian różnych aspektów zamieszkiwania**, które w badanych uruchamiają niezbędną refleksję nad własną sytuacją (por. Kaufmann 2004). Takie sytuacje zwrotne to przede wszystkim przeprowadzka i powiązane z nią wybory (oraz, w podobnym stopniu, przygodność), ale także konfrontacja z różnymi kul-

turowymi (nie)oczywistościami, jak standardy gościnności, współzamieszkiwanie z kimś definiowanym jako niepożądany, „dodatkowy”, konstruowane społecznie wymogi prestiżowości itd. Urefleksyjnienie własnej sytuacji może także nastąpić w konsekwencji zderzenia swojego zamieszkiwania z rozpowszechnionymi (środowiskowo, etnicznie, w kohortach wiekowych itd.) wzorami kulturowymi, od których odbiega lub w które stara się wpisać. Ten sposób ustawienia zamieszkiwania jako problemu badawczego z jednej strony rekonstruuje perspektywę mieszkańców „na mieszkaniowym zakręcie”, z drugiej zaś – ujawnia między wierszami to, co nienazwane, co niewidoczne, co przezroczyste, a więc pewne wzory czy idee traktowane jako punkty odniesienia.

Uchwycenie przez socjologię zamieszkiwania sytuacji zmiany bądź rozdźwięku otwiera pole do **badania procesów związanych z zamieszkiwaniem** rozumianym tutaj w trybie niedokonanym, jako cała skomplikowana mechanika stawania się mieszkańcem (np. danego mieszkania, dzielnicy o specyficznym charakterze) czy współmieszkańcem (np. kogoś spoza najwięcej zdefiniowanej rodziny nuklearnej powiązanej więziami intymności i wspólnego gospodarowania). Jak pisze Maren Harnack na podstawie swoich londyńskich badań, „możliwość poczucia się u siebie w domu nie jest postrzegana jako oczywistość, a raczej jako wynik niezwykle wyczerpujących procesów przyswajania i negocjowania” (Harnack 2012: 181). Polskie badania nad zamieszkiwaniem tematyzują i teoretyzują niezwykle bogate spektrum mechanizmów, które w tym przypadku są uruchamiane – od konfrontacji przekonań i oczekiwań, po negocjowanie społeczne, ale także z lokalnymi dyskursami, środowiskowymi aspiracjami, wzorami kulturowymi itd. W tym kontekście zamieszkiwanie jawi się raczej jako zadane niż jako dane. Interesujące jest tutaj przekroczenie perspektywy indywidualnej w kierunku uwspólniania definicji projektujących zamieszkiwanie odnoszących się do miejsc, stylów życia czy mód.

**Procesy te** – co wynika z jednej strony z przyjętej perspektywy humanistycznej, z drugiej zaś z zasadniczego przegrupowania na polu graczy w dziedzinie mieszkaniowej – **mają charakter oddolny**. Socjologia zamieszkiwania właściwie wcale nie uwzględnia poziomu państwa czy nawet władz lokalnych. W tym miejscu widać zarówno odmienność socjologii zamieszkiwania od paradygmatu socjologii mieszkalnictwa, jak i uzasadniającą ją redefinicję roli państwa i jego polityki mieszkaniowej. Jak się wydaje, to pole zostało oddane po transformacji ustrojowej deweloperom i – w mniejszym stopniu – spółdzielniom i TBS-om, a także pojedynczym aktorom społecznym podejmującym decyzje o swoim zamieszkiwaniu. W efekcie tych przesunięć w obszarze zainteresowań socjologii zamieszkiwania znalazły się społeczne skutki nałożonych na siebie, pojedynczych decyzji i negocjacji mieszkańców (jak marginalna gentryfikacja starej części Nowej Huty czy wypracowywanie modelu zamieszkiwania na suburbiach) oraz adaptacja/renegocjacja ofert komercyjnych (prestiżowość zamieszkiwania w zdefiniowanym przez dewelopera osiedlu *pilnie* strzeżonym) czy kulturowych (pożądany wygląd i sposób prezentowania pokoju nastolatek, wzory dobrego wnętrza itd.).

**Fundamentalne dla perspektywy socjologii zamieszkiwania kategorie pojęciowe** staraliśmy się ująć w postaci kluczowych podziałów treści książki. Wychodząc od powyżej nakreślonych, najbardziej ogólnych ram i perspektyw, wyróżniliśmy cztery kwestie, w ramach których tematyzowany jest fenomen zamieszkiwania.

Pierwszy problem **konfiguracji społecznych** odwołuje się najmocniej do tradycji *socjologii mieszkania*. Jak wskazują autorki tej części książki, definicje współmieszkańców i idące za nimi praktyki podlegają negocjacji zarówno za zamkniętymi drzwiami mieszkania, jak i wobec kulturowych wzorów zamieszkiwania rodzinnego. Wnikliwy tekst Grażyny Woronieckiej ujawnia przy tym napięcie teore-

tyczne na linii rodzinne – indywidualne, które to charakterystyki konfrontują się i na poziomie mieszkańców, i w języku naukowego opisu oraz analizy zamieszkiwania. Artykuł Magdaleny Stankowskiej doskonale koresponduje z poprzednim tekstem, ukazując ambiwalencję zamieszkiwania z teściową/synową oraz konieczność negocjowania definicji tej sytuacji przez obie strony. Z kolei Magdalena Żadkowska próbuje uchwycić moment, w którym dwoje ludzi staje się parą, w odniesieniu do wspólnego zamieszkiwania i jego kluczowych korelatów (pralka, sofa jako „coś ciężkiego” itd.). Wszystkie teksty z pierwszej części nastawione są na badanie nieoczywistych, nieokrzesanych lub wymagających bieżącego definiowania sytuacji wspólnego zamieszkiwania, które balansuje pomiędzy ‘ja’ a ‘my’ lub ‘my’ i ‘ona’.

Drugim z wyróżnionych pojęć, które stało się mocno urefleksyjnione i sproblematyzowane, co znalazło odzwierciedlenie w polu analiz *socjologii zamieszkiwania*, jest **prywatność**. Wobec trwającego od kilku dekad nadkruszania tradycyjnego podziału na prywatne i publiczne (por. Habermas 2007, Sennett 2009) oraz wspomnianej powyżej przenikalności membran oddzielających wewnątrz domu od świata zewnętrznego (głównie w postaci mediów i nowych mediów ingerujących w świat domowników i mocno indywidualizujących ich ‘dom przeżywany’) prywatność stała się przedmiotem negocjacji i redefinicji. Oba te procesy zobrazowane są w tomie w tekstach Joanny Bieleckiej-Prus i Marty Skowrońskiej. Pierwsza z autorek pokazuje zjawisko upubliczniania prywatności na podstawie badań videoblogów nastolatków, filmujących swoje pokoje i zamieszczających te filmy w Internecie. Tutaj prywatność staje się przedmiotem nie tylko prezentacji przed niezdefiniowanym audytorium, ale także poddawana jest zewnętrznej ocenie i krytyce. Warto podkreślić również podjęcie w tym tekście problematyki wpływu nowych mediów na praktyki zamieszkiwania, które – nowe media – stanowią naszym zdaniem ważny czynnik wpływający na zmiany tych praktyk oraz wymuszają wypracowanie nowych podejść badawczych oraz konceptualizacji zamieszkiwania. Z kolei Marta Skowrońska przygląda się konfrontacji kulturowego standardu gościnności z praktykami i przekonaniem mieszkańców. Jak się okazuje, gościnność i jej przejawy zostają poddane bieżącej negocjacji, w której partnerami mieszkańca stają się z jednej strony stabilizowane normy, z drugiej zaś – społeczność internetowego forum.

Kolejne zagadnienie, które socjologia zamieszkiwania wprowadziła w ruch, to kwestia **udomowienia**. Mamy tutaj na myśli nie tylko uczynienie domu domem, a więc tradycyjnie rozumiane zadomowienie się, ale także adaptację/modyfikację/wypracowanie stosownych definicji. Autorzy tej części książki mniej lub bardziej odwołują się do perspektywy posthumanistycznej, do materialności architektury mieszkaniowej, wyposażenia i do przyrody, które aktywnie współkształtują proces i limitują przebieg udomowienia. Nie mniej istotna jest jednak w kontekście udomowienia oferta kulturowa czy komercyjna, podsuwająca gotowe, społeczne interpretacje. Tekst Katarzyny Kajdanek poświęcony procesom suburbanizacji obrazuje proces wypracowywania ideału podmiejskiego zamieszkiwania, który jest niezbywalnym elementem udanego udomowienia przez mieszkańców swojego nowego domu pod miastem, a który w polskiej, kulturowej „skrzynce narzędziowej”, jak twierdzi autorka, nie istnieje. Podobne zmagania z definicją pokazuje Jacek Gądecki piszący o marginalnej gentryfikacji Nowej Huty, gdzie lokatorzy nie tylko inwestują swój kapitał techniczny w podnoszenie standardu mieszkań i budynków, ale także wypracowują afirmującą definicję swojej dzielnicy (jej zabudowy, sąsiedztwa, coraz bardziej homogenicznej społeczności i dominujących stylów życia) w opozycji do negatywnie wartościujących definicji tradycyjnych. Z kolei Maciej Szwarz w pionierskim studium przypadku osiedla *pilnie* strzeżonego przygląda się deweloperskiej ofercie udomowienia apartamentowca opakowanej w poczucie prestiżu i bezpieczeństwa. Autor analizuje dyskursywne, materialne i zmysłowe korelaty luksusu, ukazując ich niepełną spójność z praktykami mieszkańców oraz paradoksalny, autoopresyjny charakter. Ostatni artykuł z tej części autorstwa Anny Mindykowskiej bada powiązanie udanego

udomowienia ze społecznie (społecznościowo) wypracowanym wzorem dobrego wnętrza na internetowym forum, gdzie wymóg oryginalności i niepowtarzalności sprowadzony zostaje do dosyć sztamkowych i ujednoliconych... wzorów oryginalności i niepowtarzalności.

Ostatni obszar zainteresowań, a zarazem ostatnia część książki odnosi się do badań nad zamieszkiwaniem alternatywnym wobec „mieszczańskiej normalności” (Hasse 2009: 17) i eksploruje napięcia między **domem a niedomem**. Autorki odwołują się w niej do zaproponowanej przez nas (Łukasiuk, Jewdokimow 2012) koncepcji niedomu, dyskutując i rozwijając ją twórczo. Marta Pietrusińska zastanawia się nad rolą miejsca i warunków zamieszkiwania uchodźców politycznych z Kaukazu w procesie ich adaptacji w Polsce. Jak wskazuje, możliwość zamieszkiwania w miejscu i w sposób spełniający wyobrażenia migrantów o domu jest niezwykle ważnym czynnikiem adaptacji, pozostającym jednak zazwyczaj poza ich zasięgiem. Paulina Bunio-Mroczek przymierza elementy koncepcji niedomu do warunków mieszkaniowych i praktyk zamieszkiwania nastoletnich rodziców z łódzkich enklaw biedy, konstatując w podsumowaniu, że te kategorie społeczne skazane są niejako na niedom.

Rysująca się na podstawie nakreślonych powyżej generalnych ram teoretycznych, wyznaczników ujęć oraz fundamentalnych kategorii pojęciowych **socjologia zamieszkiwania jawi się jako dziedzina badająca zamieszkiwanie w ruchu**. Ruch ten – czy to w przestrzeni fizycznej, czy w kierunku wypracowywania definicji i negocjowania znaczeń – ukazuje **zamieszkiwanie jako niedokończony proces odbywający się w świecie wytraconym z błogostanu homeostazy**. W tym ujęciu **zamieszkiwanie jest formą zadania**, jakie stawiają sobie mieszkańcy i jakie stawiane jest wobec nich przez różnego typu wymogi kulturowe (jak definicje prestiżu, dobrego wnętrza, akceptowanego stylu życia, niekłopotliwej koegzystencji itd.) i warunki materialne, w jakich przyszło im zamieszkiwać. Uderzająca jest przy tym **konieczność uzgadniania znaczeń, wartościowań, definicji między tym, co materialne, a tym, co społeczne**. Jak się wydaje, właśnie procesy, mechanizmy, obszary tych uzgodnień stanowią dla *socjologii zamieszkiwania* jedno z najważniejszych zadań badawczych. W tym sensie *socjologia zamieszkiwania* **interesuje się zamieszkiwaniem, refleksyjnym kształtowaniem swojego mieszkania** (w obu znaczeniach – rzeczownikowym i czasownikowym), skonfrontowanym z różnymi społecznymi (społecznościowymi) i materialnymi punktami odniesienia umieszczonymi na różnych skalach (wewnątrz, w necie, w budynku, osiedlu, miejscowości), starając się uchwycić mechanizmy i uwarunkowania tych odniesień.

## BIBLIOGRAFIA:

- Ariès Ph. (2005), *Argumenty za historią życia prywatnego* [w:] *Historia życia prywatnego, T. 3. Od renesansu do oświecenia*, R. Chartier (red.), Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, Wrocław, Warszawa, Kraków.
- Bielecka-Prus J., Rydzewski P., Maciejewska R. (2011), *Społeczne i instytucjonalne aspekty bezdomności na Lubelszczyźnie*, Wydawnictwo WSPA, Lublin.
- Bokszański Z. (2005), *Tożsamości zbiorowe*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Brekinridge S. P., Abbott E. (1910), *Chicago's Housing Problems: Families in Furnished Rooms*, "The American Journal of Sociology", 16; 3, s. 289-308.
- Brekinridge S. P., Abbott E. (1911), *Housing Conditions in Chicago, III: Back to the Yards*, "The American Journal of Sociology", 16; 4, s. 433-468.
- Brekinridge S. P., Abbott E. (1911), *Chicago Housing Conditions, IV: The West Side Revisited*, "The American Journal of Sociology", 17; 1, s. 1-34.
- Comstock A. P. (1912), *Chicago Housing Conditions, VI: The Problem of the Negro*, "The American Journal of Sociology", 18; 2, s. 173-200.
- Eisenstein H. (1984), *Contemporary Feminist Thought*, Unwin Paperbacks, London.
- Gądecki J. (2009), *Za murami. Polskie osiedla grodzone - analiza dyskursu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Habermas J. (2007), *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, tłum. W. Lipnik, M. Łukasiewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Harnack M. (2012), *Rückkehr der Wohnmaschinen. Soziale Wohnungsbau und Gentrifizierung in London*, transcript Verlag, Bielefeld.
- Hasse J. (2009), *Unbedachtes Wohnen. Lebensformen an verdeckten Rändern der Gesellschaft*, transcript Verlag, Bielefeld.
- Häußermann H. i Siebel W. (2000), *Soziologie des Wohnens. Eine Einführung in Wandel und Ausdifferenzierung des Wohnens*, Juventa Verlag, Weinheim und München.
- Hughes E. (1914), *Chicago Housing Conditions, IX: The Lithuanians in the Fourth Ward*, "The American Journal of Sociology", 20; 3, s. 289-312.
- Hunt M. B. (1910), *The Housing of Non-family Groups of Men in Chicago*, "The American Journal of Sociology", 16; 2, s. 145-170.
- Kajdanek K. (2011), *Pomiędzy miastem a wsią*, Nomos, Kraków.
- Kajdanek K. (2012), *Suburbanizacja po polsku*, Nomos, Kraków.
- Kaltenberg-Kwiatkowska E. (red.) (1982), *Mieszkanie - analiza socjologiczna*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa.
- Kaufmann J.-C. (2004), *Ego. Socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*, tłum. K. Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Kryczka P. (1967), *Niektóre konsekwencje społeczne niedoboru mieszkań w nowym mieście* [w:] *Procesy urbanizacyjne w powojennej Polsce*, S. Nowakowski (red.), PWN, Warszawa, s. 108-113.
- Kryczka P. (1974), *Adaptacja ludności napływowej do społeczności uprzemysłowanego miasta* [w:] *Przemiany miejskich społeczności lokalnych w Polsce. Materiały z II Ogólnopolskiej Konferencji Socjologów Miasta 30 XI - 1 XII 1972*, S. Nowakowski, W. Mirowski (red.), PWN, Warszawa, s. 197-214.
- Kryczka P. (1981), *Społeczność osiedla mieszkaniowego w wielkim mieście. Ideologie i rzeczywistość*, PWN, Warszawa.
- Łukasiuk M. i Jewdokimow M. (2012), *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migracyjnych*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa.
- Miller D. (red.) (2001), *Home Possessions. Material Culture behind Closed Doors*, Berg, Oxford, New York.
- Misiak W. (1977), *Adaptacja kulturowa mieszkańców hoteli robotniczych do środowiska wielkomiejskiego*, Wojewódzka Rada Związków Zawodowych i Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Wrocław.
- Norton P. G. (1913), *Chicago Housing Conditions, VII: Two Italian Districts*, "The American Journal of Sociology", XVIII, 4, s. 509-542.

Nowakowski S. (1967), *Procesy urbanizacyjne w powojennej Polsce* [w:] *Procesy urbanizacyjne w powojennej Polsce*, S. Nowakowski (red.), PWN, Warszawa, s. 5-31.

Nowakowski S. (1974), *Miejskie społeczności osiedlowe w powojennej Polsce* [w:] *Przemiany miejskich społeczności lokalnych w Polsce. Materiały z II Ogólnopolskiej Konferencji Socjologów Miasta 30 XI-1 XII 1972*, S. Nowakowski, W. Mirowski (red.), PWN, Warszawa, s. 69-97.

Nowakowski S. (1988), *Miasto polskie w okresie powojennym*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.

Rębowska A. (1992), *Funkcje i typy domu w oczach architekta i socjologa* [w:] *Dom we współczesnej Polsce*, P. Łukasiewicz, A. Siciński (red.), „Wiedza o Kultu-rze”, Wrocław.

Rybczyński W. (1996), *Dom. Krótka historia idei*, Marabut: Volumen, Gdańsk, Warszawa.

Sennett R. (2009), *Upadek człowieka publicznego*, tłum. H. Jankowska, Wydawnictwo Literackie MUZA, Warszawa.

Shils E. (1984), *Tradycja* [w:] *Tradycja i nowoczesność*, J. Kurczewska, J. Szacki (red.), tłum. zbiorowe, Czytelnik, Warszawa.

Skowrońska M. (2011), „...jak u siebie”. *Zamieszkiwanie i komfort*, rozprawa doktorska.

Slany K. (2006), *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Nomos, Kraków.

Turowski J., Mitraszko R. (1969), *Spółdzielcze osiedle mieszkaniowe. Monografia socjologiczna osiedla im. A. Mickiewicza Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej*, Materiały i Studia, Zeszyt 6, ZW CRS Warszawa.

Turowski J. (1979), *Środowisko mieszkalne w świadomości ludności miejskiej*, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk.

Turowski J. (red.) (1976), *Nowe osiedla mieszkaniowe. Ludność – środowisko mieszkalne – życie społeczne. Na podstawie badań nowych jednostek mieszkaniowych Lublina*, Materiały i studia, zeszyt 13, ZW CZSR Warszawa.

Walker N. (1915), *Chicago Housing Conditions, X: Greeks and Italians in the Neighborhood of Hull House*, “The American Journal of Sociology”, XXI, 3, s. 285-316.

Wilson E. W., Wilson H. L. (1914), *Chicago Housing Conditions, VIII: Among the Slovaks in the Twentieth Ward*, “The American Journal of Sociology”, 20; 2, s. 145-169.

Woroniecka G. (2004), *Co znaczy „mieszkać” w świecie ruchu i globalizacji* [w:] *Od kontestacji do konsumpcji. Szkice o przeobrażeniach współczesnej kultury*, M. Kempny, K. Kiciński, E. Zakrzewska (red.), Uniwersytet Warszawski, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Warszawa, s. 321-332.

Woroniecka G. (2007), *Wstęp. Co znaczy mieszkać* [w:] *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Wydawnictwo Trio, Warszawa, s. 13-27.

Woroniecka G. (red.) (2007), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Wydawnictwo Trio, Warszawa.

Zaniewska H. (2006), *Środowisko mieszkaniowe w Polsce w latach 1991-2005* [w:] *Tendencje w kształtowaniu zabudowy mieszkaniowej współczesnych miast*, H. Zaniewska, A. Tokajuk (red.), Politechnika Białostocka, Wydział Architektury, Białystok.



# **CZĘŚĆ 1**

## **KONFIGURACJE SPOŁECZNE**

# **„JA” CZY „MY” W PRZESTRZENI? DOŚWIADCZENIA I KLASYFIKACJE W SYTUACJACH WSPÓŁZAMIESZKIWANIA**

**'I' or 'We' in the Space? Experience and Classifications in Situations of Sharing Homes**

<b>Abstrakt:</b>	<b>Abstract:</b>
<p>W artykule ukazuję, że socjologia mieszkalnictwa posługuje się jednocześnie dwoma paradygmatami: rodzinnym i indywidualistycznym. Na podstawie analizy tekstów wypowiedzi internautów formułuję tezę o znaczącej przewadze indywidualistycznej ramy doświadczenia, jaką posługują się jednostki w swoich codziennych definicjach. Ramą tą obejmowana jest także fizyczna przestrzeń. Podmiotowe definicje domu ukazują się jako płynne, konstruowane za pomocą włączania i wykluczania innych przez przypisanie im kulturowo oznaczonych ról. Jedynie związek emocjonalny z inną osobą uzasadnia dzielenie z nią przestrzeni. Konieczność współzamieszkiwania z innymi odczuwana jest jako dyskomfort. Odczucie to uprawomocniać ma inicjowanie praktyk mikrokontroli i eskalacji konfliktu. Ekskluzywność przestrzennej lokalizacji „ja” ukazana została w kontekście historycznych przeobrażeń relacji prywatne/publiczne. Podjęta została też próba ekstrapolacji tendencji w kształtowaniu doświadczenia zamieszkiwania w przyszłości.</p>	<p>In the paper, I say that sociology of housing uses two paradigms simultaneously: the one of family and the one of individuals. My thesis states that people use individualistic frame to articulate their everyday experiences more frequently; I illustrate this with expressions of Internet users presented on blogs and websites. The individualistic frame covers physical space. Agents construe their definitions of home smoothly including and excluding other people and attributing culturally specified roles to them. Emotional relation with other persons seems to be the only legitimate reason to share living space with him/her. An agent feels discomfort when s/he needs to share a living space with other people without emotional ties. In their eyes, such a feeling legitimates micro-controlling practices and leads to escalation of conflict. Exclusive character of space location of 'I' has been shown in the context of historical changes in relations between public and private spheres. An attempt to extrapolation of future tendencies in shaping experience of dwelling was made here, as well.</p>
<b>Słowa kluczowe:</b>	<b>Key words:</b>
doświadczenie miejsca, paradygmat rodzinny, paradygmat indywidualistyczny, naturalizacja, terytorium 'ja', dom, współzamieszkiwanie	experience of place, paradigm of family, individualistic paradigm, naturalization, 'territory of self', housing, co-housing

### **Biogram:**

**Grażyna Woroniecka**, profesor nadzwyczajny UW, od 2001 roku pracuje w ISNS UW. Zainteresowania naukowe: teoria socjologiczna, interakcjonizm symboliczny, socjologia wiedzy, socjologia mieszkalnictwa, tłumaczenia tekstów socjologicznych. Opublikowała m.in.: „Działanie polityczne. Próba socjologii interpretatywnej” (Oficyna Naukowa 2001), „Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne” – redakcja (Trio 2007), tłumaczenia m.in.: Bryan S. Turner, „Teoria społeczna” (współtłum.) (Oficyna Naukowa 2003), H. Blumer, „Interakcjonizm symboliczny. Perspektywa i metoda” (Nomos 2007).

E-mail: gworoniecka@wp.pl

# Wprowadzenie

Zapytani o to, czym jest dla nich dom, ludzie zwykle odpowiadają odruchowo: „moje”. Wiedza podręczna lokuje dom tam, gdzie sytuują się odmiany „ja”; dom odzwierciedla „ja”, jest istotnym komponentem jaźni (w rozumieniu, jakie nadał temu pojęciu Cooley 1992: 180). Tendencja ta potwierdza się w badaniach, w których znaczenia domu ogniskują się wokół sześciu pojęć: schronienie, ognisko domowe, serce, prywatność, korzenie, siedziba i ziemski odpowiednik raju (Someville s. 532 za Jewdokimow 2011, s. 24). Obejmując w posiadanie dom, „ja” dokonuje materialnej ekspansji w przestrzeń, zawłaszcza ją, otacza granicami i strzeże do nich dostępu. „Przestrzeń” zamienia w „miejsce”, w coś swojego, znaczącego, postrzeganego ze współczynnikiem humanistycznym. „Ja” obudowuje swoje ciało przedmiotami o znaczeniu osobistym, wplata w całość koncepcji siebie, formułuje roszczenia do uczynienia z przestrzeni swojego „terytorium” (Goffman 2011: 47–86), którego nietykalność stara się zagwarantować nawet na czas swojej fizycznej nieobecności w nim.

Definicje domu w badaniach socjologicznych przeważnie rozwijają ten kierunek myślenia, który ma początek w wiedzy podręcznej. Badacze chętnie skupiają się na aspektach psychoprzestrzennych i emocjonalnych (koncepcja magazynu emocji) domu (Jewdokimow 2011: 25–27), coraz rzadziej dostrzegając, że zwykle w domach mieszka więcej niż jedna osoba. Perspektywa indywidualistyczna, diagnozowana jako współczesny kulturowy projekt bycia – w – świecie (Jacyno 2007: 8), narzuca swoją logikę zwłaszcza „jakościowym”, interpretatywnym badaniom socjologicznym, podążającym za tworzonymi przez aktorów definicjami. Bardziej obiektywistycznie zorientowana socjologia mieszkalnictwa akcentuje natomiast „gospodarstwo domowe” jako podstawowy podmiot zajmujący przestrzeń służącą do mieszkania (Woroniecka 2004: 322–323). Erozję pięciu toposów składających się na definicję mieszkania za pomocą zoperacjonalizowanego pojęcia „gospodarstwo domowe” ilustrowałam w innym miejscu, niecelowe zatem będzie jej powtarzanie (Woroniecka 2004: 312–332); przypomnę tylko, że definicja ta przedstawiała mieszkanie jako przestrzeń pozostającą we władaniu rodziny, która realizuje w nim swoje zadania, zaspokaja potrzeby, lokuje wartości i preferencje, na koniec ukazując zróżnicowanie pozycji osób w rodzinie wynikające ze zróżnicowania ról. Swoisty mikrokosmos, mający łączyć ograniczony komponent indywidualny z makrosocjalnym przez medium grupy osadzonej w przysługującej jej przestrzeni.

Wystarczające w swoim czasie i kontekście, obiektywistyczne definicje mieszkania ustępują dziś interpretatywno-indywidualistycznym. Może to oznaczać, że podążają za ludzkim doświadczeniem zamieszkiwania, może też oddają jedynie pewien styl teoretyzowania, tendencję kulturową. Ujęcia te obciążone są jednak pewnym symptomatycznym niedopowiedzeniem: w mieszkaniach ludzie mieszkają razem. Mieszkają w różnych konfiguracjach wzajemnych ról i emocji, czasem jako harmonijna rodzina nuklearna, czasem jako radosna komuna (Szlendak 2002: 255–260), czasem jako nienawidząca się była para lub skłóceni lokatorzy. Życie niesie niezliczoną ilość wariantów, ponieważ – co wydaje się objaśnieniem najprostszym – w naszym klimacie trzeba mieć jakiś dach nad głową, a własne locum jest towarem względnie trudno dostępnym. Przestrzeń trzeba więc dzielić z innymi, negocjować reguły czynienia z niej „miejsc”, ochraniać swoje terytoria. Indywidualny projekt swojego życia musi znaleźć zakorzenienie w miejscu, lecz zarazem to miejsce właśnie ma być przestrzenią, gdzie z domownikami winniśmy się integrować. Dzielenie przestrzeni uruchamia w „ja” dwa procesy podążające w przeciwnych kierunkach: w stronę zintegrowania współzamieszkujących „ja”, upodobnienia rutyny codzienności, uzgodnienia gustów i sposobów sytuowania ciała w przestrzeni, ale z drugiej strony odróżniania, uszczególniania, oznacza-

nia odrębności (np. fotel ulubiony przez jednego mieszkańca, a nie wzbudzający zainteresowania innych).

W samej przestrzeni domu dochodzi do ustawicznego aktualizowania klasyfikacji relacji między zamieszkującymi osobami za pomocą dystansów między ich ciałami (por. Douglas 2004: 116–118), oznaczeń mniej i bardziej rozległych terytoriów „ja”, zawłaszczanych i depersonalizowanych fragmentów powierzchni, segregacji i regulacji dopuszczalnych w danym miejscu czynności, obecności, zewnętrznych oznak cielesności. Mikroporządek społeczny odtwarza się w domu z całą mocą, sięgając uspołecznieniem do najbardziej osobistych, intymnych zakamarków „ja”.

Kod komunikacji roszczeń i zobowiązań „ja” w domu cechuje – podobnie jak inne subkody kulturowe – znaczna zmienność. Kultura przepływa przez jaźń jednostkową, kształtując jej widzenie siebie i innych w konkretnych, historycznych kategoriach. Podobne procesy przebiegają na poziomie domu i zamieszkiwania w nim. W literaturze przedmiotu dobrze opisane jest funkcjonowanie domów w kulturach preindustrialnych, kiedy nie były one postrzegane jako ekskluzywna siedziba rodziny. Upublicznienie (myśląc w dzisiejszych kategoriach) dotyczyło wszystkich sfer codziennych aktywności, kiedy dzielono izby i pałace z licznymi rezydentami, sublokatorami i personelem, nienależącymi do rodziny. Kontrola społeczna obejmowała zachowania jednostek w domu – znów z dzisiejszej perspektywy – w sposób totalny, nie pozostawiając miejsca na intymność. Intymność nie stanowiła też roszczenia, jakie „ja” formułowałyby wobec otoczenia. Nacisk w preindustrialnych domach kładziony był raczej na dystrybucję uprawnień do poruszania się w hierarchicznie zorganizowanych regionach, na mikrokontrolę wzajemnych odniesień między współmieszkańcami, na dystrybucję zasobów domu w sposób odzwierciedlający szerokie układy społeczne. O domach średniowiecznych badacze piszą, że były „nieszczęsne” (Morley 2011: 339) – angażowały jednostkę analogicznie do porządku korporacji, stanów, cechów i innych jednostek strukturalnych ówczesnego społeczeństwa, stanowiąc jedno z miejsc przecinania się wymiarów władzy, aktywności i kontroli społecznej.

Od XVII wieku dom zaczyna się zmieniać, by ostatecznie w XIX wieku dobiegł końca proces specjalizacji pomieszczeń, eliminacji przestrzeni relacji wspólnotowych na rzecz racjonalizacji, odwzorowania hierarchii ról w patriarchalnej rodzinie. Wraz z zaakcentowaniem rodziny uwaga skupia się na oddzieleniu tego, co do niej nie należy – rozpoczyna się proces uświęcania prywatności, mającej zapewnić warunki stabilnego funkcjonowania rodziny i oddzielenia jej wyraźną granicą od tego, co publiczne (Jacyno 2007a: 35–36). Proces ten ma jeszcze jedną konsekwencję, bardzo ważną z perspektywy mojej tezy: zakreślając domenę tego, co *prywatne równa się rodzinne*, zarazem około XVIII wieku ustanowiono granicę między tym, co podlega tworzeniu, ogłądzie, edukacji, uspołecznieniu (to, co publiczne), a przypisaną prywatności realizację tego, co w człowieku *naturalne* (Sennett 2009: 37–38). Jak zobaczymy, w klasyfikacjach relacji w *domu* do dziś widoczne są echa takiej naturalizacji, choć granica prywatności przesunęła się zdecydowanie w stronę indywidualnego „ja”.

## Współzamieszkiwanie

Podstawą niniejszego studium stały się interpretatywno-fenomenologiczne analizy wypowiedzi osób, które z takich czy innych względów zmuszone zostały do dzielenia przestrzeni tego, co uważają za „dom”, z osobami klasyfikowanymi przez nie jako niepożądane w sposób *naturalny*. Najliczniejsze wypowiedzi na forach internetowych dotyczą sytuacji pozornie w pełni usytuowanych w definicji naturalizującej rodzinę – mieszkania młodej pary (z dziećmi lub jeszcze bez) z rodzi-

cami jednej ze stron. Młode rodziny czują się uprawnione do prowadzenia własnej polityki informacyjnej, do realizacji uzgodnionych jedynie w parze sposobów opanowywania nowych ról (mażeńskich, rodzicielskich), do kontynuacji przedmażeńskiego życia towarzyskiego czy wprawiania się w prowadzenie odrębnego gospodarstwa domowego. Wnoszą to roszczenie jako naturalne do przestrzeni zagospodarowanej przez inną parę lub osobę, z którą tylko jedno z nich wcześniej stanowiło grupę rodzinną. W większości przypadków takie roszczenie terytorialne spotyka się z różnymi formami ignorowania, omijania lub wręcz negocjowania przez dotychczasowych użytkowników przestrzeni i szybko przeradza się w międzygrupowy konflikt o władanie terytorium<sup>8</sup>. Krótki przegląd materiału empirycznego nie tylko ujawni bezzwłocznie relatywnie stypizowaną i sklasyfikowaną pulę płaszczyzn konfliktu, ale odsłoni pozornie jego międzygrupowego charakteru, dostarczając przesłanek o nieadekwatności paradygmatu „rodzinnego” w socjologii mieszkalnictwa.

Najliczniej występujące doświadczenie ujmowane jest na forach jako *wtrącanie się*.

...teściowa wchodziła do pokoju, kiedy miała ochotę, pod pretekstem czy wnuczek śpi, zaciskałam zęby, mówiłam mężowi, że wolę dowozić dziecko i mieć prywatność. (T-41)

...wszystko, co robiłam, było źle, nawet w pralce nie mogłam pracować, bo niby prania za dużo wkładam i pralka się niszczy. (T-52)

Powyższe przykłady ukazują, że autorzy tych wypowiedzi uważają reguły dostępności przestrzeni za niekomfortowe dla siebie. Ujawniają oczekiwanie, że wprowadzając się do rodziców/teściów otrzymają prawa władania wydzielonymi terytoriami i przedmiotami – wyłączne (np. sypialnia wieczorem) lub równe (pralka). Gdy ze strony dotychczasowych mieszkańców nie dochodzi do spodziewanej redefinicji, sytuacja odbierana jest jako dokuczliwa. W przykładzie T-41 percepcja narratorki skierowana jest jednoznacznie na „ja”. *Innego* postrzega przez pryzmat ról (teściowa, wnuczek), ustanawiając jednoznaczny, konwencjonalny dystans wobec „ja”. Jako nie-podmiotom, nie przyznaje im praw wolicjonalnych („kiedy miała ochotę” jest krytyką postępowania nieuprawnionego). „Ja” narratorki projektuje swoje nastawienie wobec takiego roszczenia wokół negatywnej emocji („zaciskałam zęby”), oferując zwiększenie własnej inwestycji w relację jako stawkę w grze o wyłączność. Przykład T-52 to kolejna konstrukcja „ja” dystansującego się od cudzej definicji podjętego działania („nawet”, „niby”). Ekskluzywność „ja” w przytoczonych wypowiedziach mocuje się w zakładanym porozumieniu w kwestii indywidualnych uprawnień w miejscu określanym jako „dom”. Mieszkanie gdzieś niejako automatycznie implikować ma wolność od negocjowania kierunków podejmowanego działania i wyłączność w zarządzaniu kontaktami ze współmieszkańcami.

Współmieszkające osoby zresztą formułują roszczenia terytorialne otwarcie i z góry przyjmują formułę konfliktową, jak w poniższym przykładzie:

...żona postanowiła zawalczyć o swoje terytorium. Niestety z marnym skutkiem. I chyba trochę za późno. (T-65)

Charakterystyczne w wypowiedziach jest przyjmowanie, że para pozostająca w związku intymnym stanowi względnie niezróżnicowany moduł emocjonalny w relacji z innymi w miejscu. W T-41 narratorka „mówiła mężowi”, lecz jego reakcja nie jest istotna w wypowiedzi, zatem nie wspomina o niej. Podobnie przeczysty jest partner autora wypowiedzi T-52. Wprawdzie roszczenia „ja” racjonalizowane są związkiem z partnerem, wprawdzie komunikacja w tym związku uprawomocnia zajmowanie danej przestrzeni (co ukażę niżej), lecz komunikując

<sup>8</sup> W społecznościach wiejskich konflikt ten instytucjonalizowany był w tradycji „wycugu”, kiedy młodej rodzinie przekazywane były wszystkie atrybuty statusu (gospodarstwo, główna izba, prawo dysponowania zasobami, podmiotowość w polityce informacyjnej), a ustępująca para zajmowała pozycję podporządkowaną także przestrzennie (np. izdebka koło spiżarki), podejmując jedynie lżejsze obowiązki gospodarskie i zachowując prawo do wyżywienia.

dokonywane klasyfikacje *Innych w miejscu* narratorki posługują się niby-wspólnym „ja” mającym oznaczać naturalizację „my” (Rancew-Sikora 2007: 59-60).

Podobnie wygląda konflikt o zasoby:

...jeśli coś kupię do jedzenia, to przy wspólnej lodówce muszę się tym dzielić. Kiepsko na tym wychodzę. Zresztą z innymi rzeczami jest podobnie. (T-55)

„Ja” narratorki zakreśla uprawnienia do zasobów na granicy pary, wykluczając pozostałych współmieszkańców. Język uzgodnień ekonomicznych nie został uznany za adekwatny do komunikacji z innymi, jak ukazuje natychmiastowe rozszerzenie kończące cytat. Niewymienione „inne rzeczy” to zgeneralizowany brak akceptacji do dzielenia zasobów także symbolicznych. Nie zostają one tu wymienione, gdyż narratorka uznała je za oczywiste: zakreśloną granicę dzielenia się przedstawia jako *naturalną*.

Kuchnia – jak można było przewidywać – zaraz po sypialni okazuje się przestrzenią szczególnie konfliktogenną:

...żeby mi żadna teściowa do garów nie zaglądała. (T-60)

Kuchnia i przyrządzanie posiłków to sfera praktyk, która została bardzo znacząco przekształcona przez kulturę indywidualizmu. W przednowoczesnym życiu codziennym sfera kuchenna sytuowała się blisko któregoś z dwóch biegunów: oddzielnego rewiru zarządzanego przez fachową siłę najemną lub ośrodka integrującego rodzinę wokół parującego kociołka. Kuchnia współczesna nie daje się tak łatwo usytuować w przestrzeni domu, gdyż wraz z rosnącym zróżnicowaniem stylów życia lawinowo zwiększyła się ilość możliwych kombinacji między wyjściowymi wzorami. Dodatkową komplikacją stało się oderwanie jadłospisu od wszelkich tradycji. Dziś o tym, co gotujemy, przesądzają indywidualne nawyki, diety, pomysły i inspiracje, chwilowe kreacje „ja”. Konsumpcja i przygotowanie potraw stało się równie zindywidualizowane i uprzywatnione, jak sztuka makijażu czy uważane za intymne zabiegi pielęgnacji ciała. W relacjach międzypokoleniowych wzór ten silnie koliduje z dawniejszym przeświadczeniem, iż odżywianie/gotowanie stanowi sztukę wymagającą wyuczalnych (i niezbędnych) umiejętności wpisanych w mikrorelacje rodzinne.

Istotne zdaje się też, że zaopatrzenie w żywność, gatunek nabywanych produktów, ich łatwa do odgadnięcia cena składają się na politykę informacyjną, jaką wyraźnie odgraniczone „my” prowadzi wobec otoczenia. Dostęp osób spoza „my” do informacji na temat stopy życiowej zwykle jest limitowany. Jeśli do kuchni mają dostęp osoby nieobjęte tą wspólnotą ekonomiczną, informacji takiej nie sposób kontrolować.

Rola kuchni jest zatem dość złożona. Równocześnie można tu dostrzec: a) przekształcenie jej z domeny praktyk instrumentalnych w domenę praktyk afektywnych, bezpośrednio odnoszących się do „ja”; b) przestrzeń ustalania reguł i hierarchii w zarządzaniu przedmiotami; c) zasób informacji potencjalnie intymnej. Współzamieszkiwanie jako działanie natrafia w kuchni na zakłócenia wynikające z jej trójwarstwowego usytuowania funkcjonalnego; współzamieszkiwanie jako współbycie (*Gemeinschaft*) z tych samych powodów wyostrza granice „my”, sprzyjając eskalacji konfliktów i tendencji do zwiększania dystansów.

Paradygmat rodzinny radykalnie zawężony do rodziny nuklearnej pojawia się w aspekcie dystrybucji dostępu do przestrzeni współzamieszkiwanej także w aspekcie pozwolenia na zamieszkanie:

Ja mam podobną teściową. Zaraz po ślubie zachowywała się jak Kargul, wchodziła do sypialni o 23 i podlewała kwiaty, to obraz krzywo wisiał i zawsze wymyślała coś innego, a potem wyrzuciła nas z domu. (T-57)

Charakterystyczne „my” ustanawia tu wspólnotę wyrzuconych w opozycji do dominującej pozycji teściowej. Sytuacja przedstawiona została w dualistycznej

strukturze winy i sankcji, a ironia służy osłabieniu mocy „wykroczeń przestrzennych” pary, nie narusza jednak prawomocności dominacji pierwotnego gospodarza terytorium. Zamieszkanie pary z rodzicami/teściami jednej ze stron postrzegane jest dość ambiwalentnie. Sytuacja rozpoczyna się w formie kontraktu, w którym strony oczekują od siebie wzajemnie jasnego określenia praw, obowiązków i reguł dostępności/użytkowania. Wielkość wkładów stron kontraktu początkowo oceniana jest jako nierówna; uzyskanie własnej przestrzeni przez parę przedstawia się jako wysiłek, a wejście we współzamieszkiwanie jako unikanie starań.

Tylko tobie się nie chce, bo wolisz bez najmniejszych starań o własne locum wpakować się do czyjejś chaty i panoszyć się jak we własnej.  
(T-54)

Postrzeganie tej asymetrii słabnie jednak w miarę przedłużania się praktyki współzamieszkiwania, akcent przesuwają się w stronę oczekiwania i definicji charakterystycznych dla relacji we wspólnocie. W konsekwencji Inni spoza rodziny nuklearnej zostają usytuowani na zewnątrz, a ich postępowanie i roszczenia stają się czynnikiem zakłócającym.

Mieszkałam z babcią przez 20 lat po ślubie. Najpierw wtrącanie się dokładnie we wszystko, bo ona wie lepiej, później niszczenie i skargi do rodziny, że się nad nią znęcamy... (T-40)

Wspólnotowość ta ma charakter warunkowy i stanowi rodzaj oficjalnej kulturowej ramy, w której lokowane jest współzamieszkiwanie. Małe lokale nie pozwalają satysfakcjonująco rozdzielić przestrzeni, zmuszając do poszerzania praktyk wspólnotowych poza pożądane granice. Charakterystyczna dla wspólnoty otwartość relacji emocjonalnych, oczekiwanie, że będą one pełne i ogarniające liczne zakresy „ja” zostaje zderzone z logiką zamieszkiwania jako działania. Wspólnota opiera swoją rację istnienia na nierefleksyjnym poczuciu afektywnej odpowiedniości: („wola naturalna, jaźń, posiadanie, ziemia, prawo rodzinne” [...]), status (Tönnies 1988: 246)). Bycie razem, oczywistość rozróżnień statusowych, naturalizacja relacji tworzących rodzinę, to filary, na których „ja” opiera doświadczenie zamieszkiwania jako praktyki wspólnotowej. Zamieszkiwanie jako działanie zasadniczo wnosi w doświadczenie napięcie wynikające z rozbieżności logik nakładających się form praktyki. Działanie – wracając do przywołanej wyżej terminologii Ferdynanda Tönniesa – to „wola arbitralna, osoba, rozporządzenie, pieniądz, prawo obligacyjne [...] kontrakt” (Tönnies 1988: 246). Usunięcie tego napięcia jest możliwe tylko w jeden sposób: oczyszczanie szeregów „my” z obcych, uszczelnianie granicy, niedopuszczalność sojuszy i uzgodnień, które narażałyby oczywistość kręgu „my”, podważając jego *naturalność* (Sennett 2009: 365).

Przytaczane wypowiedzi dobrze ilustrują dwuznaczność doświadczenia zamieszkiwania w kontekście klasyfikowania współmieszkańców. Doświadczenie wspólnotowe koliduje z kontraktowym układem relacji z osobami spoza rodziny nuklearnej; „obcy” ustawicznie naruszają granice, albo wciskając się nieproszeni do wspólnoty („wtrącanie się”), albo powołując się na niezawarty kontrakt (uskarżanie się babci T-40).

Pary jako wspólnoty dążą do zachowania dystansu przestrzennego, dzięki któremu nie będą musiały konfrontować się z niespójnością kulturowych skryptów „rodziny”:

Gdybyście mieli taką teściową, jak ja, tobyście wariowali ze szczęścia. Do niczego się nie miesza, nie dzwoni, nie przychodzi, nie pomaga, po prostu jest nieobecna. Żyje swoim życiem. Kocha swoje dzieci na odległość, bo żyje 1000 km od nich i jest super... (T-44).

Kiedy para przegrywa starania o trwałość i jednoznaczność granicy wspólnoty, „oczyszcza” sytuację emocjonalną, zrywając związek z partnerem:



...mieszkam z teściową 10 lat w dużym domu i niezależność musiałam sobie wywalczyć, ale kosztem swojego małżeństwa, swoich nerwów. (T-56)

Nie wytrzymałam nerwowo i wystawiłam mamusię za drzwi, razem z jej synusiem. Dzisiaj jestem w innym związku. (T-67)

Z teściową mieszkalam koszmarnych 7 lat. Wchodziła do naszego pokoju wieczorem, nie przeszkadzało jej, że byliśmy nago. Siadała sobie na naszym łóżku i telefonowała do córki. Nigdy nie pukała. Uważała, że to jej mieszkanie i ma prawo wchodzić do pokoju, kiedy chce (...). Po ok. pół roku zagroziłam mężowi, że odejdę z dzieckiem. (T-59)

Normatywne oznaczenie w kulturze rodziny nuklearnej jako wspólnoty, jako związku opartego na Giddensowskiej „czystej relacji” i zakodowanego w pojęciach miłości romantycznej, intymności, zaangażowania wywiera, jak widzimy, przemożny wpływ na działania podmiotów. Niepewność granic w zakresie – by wrócić do pojęć Tönniesa – „posiadania, ziemi i statusu”, jaka towarzyszy nieodłącznie współzamieszkiwaniu z osobą spoza niej, wpływa destrukcyjnie na więź między stronami. Podmioty angażują się afektywnie w strategię obrony wspólnoty, a jeśli ponoszą porażkę (nieuniknioną, gdyż doznaną w sferze działania, „kontraktu”), na podstawie autodiagnozy swoich emocji rezygnują ze wspólnoty oraz partnera, który ją uosabia.

Naturalizacja intymnego związku w kontekście współzamieszkiwania kształtuje kulturowe oczywistości w obu kierunkach: *mieszka się razem, jeśli jest się parą* oraz *jest się parą, jeśli mieszka się razem*. Te dwie formuły kształtują doświadczenie, wchodząc ze sobą w związki analogiczne do opisywanej przez Alfreda Schütza gry motywów *ażeby* i *ponieważ* (Schütz 1984: 160–161). Dopóki oba warunki są spełnione, sytuacja definiowana jest jako pożądana, a przynajmniej nieproblematiczna: „ażeby” i „ponieważ” prowadzą do tego samego skutku, czyli usytuowania „my” we wspólnym miejscu. Spajająca intymność okazuje się jednak warunkiem wprawdzie niewystarczającym, ale koniecznym do uprawomocnienia eksternalizacji „ja” w przestrzeni dzielonej z Innym. Jeżeli relacja między podmiotami dobiega końca, współzamieszkiwanie odczuwane jest jako doświadczenie dotkliwe:

...dziwny to związek, bo nie jesteście parą, a mieszkamy razem. (M-15)

...lubię z nim mieszkać, ale nie kocham go już. Wydaje się to wszystko jakieś chore. (M-17)

Kiedy „ażeby” staje się rozbieżne z „ponieważ”, w narracjach pojawiają się oceny negatywne: „dziwne”, „chore”, „nienormalne” itp. Autorzy refleksyjnie oceniają swoje działanie (współzamieszkiwanie), które staje się dla nich źródłem dyskomfortu afektywnego. W swoich definicjach własnej sytuacji uwzględniają odczytaną normę kulturową i racjonalizują odczuwane odstępstwo od niej. Powstające w efekcie napięcie między stanem uważanym za poprawny a istniejącym uruchamia kilka strategii działania. Najprostsza, to zakończenie wspólnego mieszkania. Inny wariant wybierają strony, które z różnych względów nadal mieszkają w jednym mieszkaniu:

...były wyzwiska, płacze i wywalanie rzeczy (...) Sam jednak też nikogo nie sprowadzam. (M-15)

Autor ukazuje sekwencję działań: najpierw dążenie do separacji przestrzennej, potem – kiedy to się nie udało – rekonstrukcja relacji. Nie jest to już związek intymny pary, ale obie strony zachowują dyskrecję w kwestii następnych ewentualnych partnerów. Wspólna przestrzeń pozostała ICH przestrzenią; obcy nie są do niej dopuszczani.

Taka rekonstrukcja może skutkować także dalej posuniętymi granicami ocalonego „my” pary, lecz wtedy widoczny jest brak akceptacji jednej ze stron dla narzuconego jej rozwiązania:

...są za to niepotrzebne emocje, zazdrość, bo ona nadal nie pozwala mi nigdzie wychodzić, tak jak za czasów naszego związku. (M-14)

...tylko dlatego nadal chce sprawować nade mną kontrolę, przecież mnie zostawił. Mówi, że gdy się wyprowadzę, to będę mogła robić wszystko, a teraz gdy jeszcze mieszkam z nim, to niestety nie mogę. Ciężko mi z tym... (M-10)

Formuła kontynuacji współzamieszkiwania, mimo zerwania związku, pozostaje, jak ilustrują to przywołane wypowiedzi, bardzo wrażliwa na ustalone granice „my”. W przypadku M-15 strony – po fazie burzliwych emocji – zbudowały relację opartą na niepisanej kontrakcie. Dwa dalsze przypadki ukazują oscylowanie między kontraktem a wspólnotą, między *mieszka się razem, jeśli jest się parą* oraz *jest się parą, jeśli mieszka się razem*. Wzajemne roszczenia i uprawnienia tracą klarowność, domena afektywna i instrumentalna są jednoznacznie rozdzielone i doświadczenia stron stają się takie, jak w badanych wyżej przypadkach mieszkania młodych rodzin z rodzicami/teściami. O ile jednak to ostatnie, choć silnie negatywnie zestereotypizowane, cieszy się pewnym przyzwoleniem społecznym (definiowane jako przykry etap przejściowy przed pożądaną samodzielnością przestrzenną), o tyle z byłymi parami jest inaczej. Sytuacje zilustrowane wypowiedziami z kodem M spotykają się z bardzo emocjonalną negatywną reakcją internautów:

...co za głupi pomysł, by mieszkać z eks!!!!!!!!!!!! Tylko masochiści tak robią!!!!!!!!!!!!!!!!!!!! (Z-10)

Wykrzykniki są wskaźnikiem poziomu oburzenia autora, podobnie jak dobór wyrazów. Inny komentator posuwa się do jednoznacznie obraźliwych określeń, odwołując się do... godności autora komentowanego wpisu (dotyczącego mieszkania z byłą żoną):

Wyprowadź się cipo, skoro nie masz jaj, żeby się jej pozbyć. Nic dziwnego, że cię rzuciła. Nawet sam do siebie szacunku nie masz. (Z-2)

Ten wpis wskazuje na silne zakorzenienie normy *wspólne mieszkanie = para* w licznych istotnych regulacjach kulturowych. Przyjrzyjmy się kolejnym warstwom tego zakorzenienia: a) zakwestionowana zostaje *męskość* autora (*cipo, nie masz jaj*); b) *męskość* jest wysoko waloryzowana. Skoro autor nie jest męski, nie przyznano mu prawa do szacunku (była żona się nie wyprowadza, czyli go nie szanuje); c) *mężczyzna*, który pozwala, by go nie szanowano, nie zasługuje na szacunek (*Nic dziwnego, że cię rzuciła. Nawet sam do siebie szacunku nie masz*). „Ja” autora w komentarzu zostało dodatkowo uwikłane w konteksty patriarchalne, co może przesłaniać kwestię podstawową: komentator daje wyraz przeświadczeniu, że współzamieszkiwanie, mimo braku relacji intymnej, jest poniżające dla tej strony, która to toleruje. Tworzy z autorem sytuacyjną wspólnotę *my-szanujący się mężczyźni*, zakreślając granicę i typując obcych, z których należy oczyścić terytorium. Przywraca tym samym obowiązywalność niepisanej normy, normalizującej relacje między współmieszkańcami.

Inny komentator nie obraża wprawdzie autora, ale także podkreśla jego błąd (tolerowanie sytuacji) i ostrzega przed negatywnymi konsekwencjami:

No i tu tkwi twój błąd. Najwyższy czas kazać jej się wynieść. Chyba że chcesz się męczyć do końca studiów. (Z-5)

Radykalne rozwiązanie, jakie proponuje komentator, doskonale wpisuje się w potoczne przeświadczenie, że dzielenie miejsca z osobą, z którą nie łączy nas bliska relacja osobista, to „męczenie się”. Rozumowanie takie współgra ze współczesnym pojęciem jednostki jako indywidualnego „ja” uprawnionego do posiadania prywatności.

# Indywidualizacja a doświadczenie przestrzeni

Historyczna idea prywatności rozwijała się w Europie od XVIII wieku, skłaniając do redefinicji funkcji pomieszczeń, które miały ją zapewniać. Jej najintensywniejszy rozwój przypada na wiek XIX: to wtedy w kulturze mieszczańskiej na dobre zagościło uczucie wstydu, nakazującego ukrywać przed spojrzeniem postronnych osób wiele czynności i stanów fizjologicznych, wcześniej przyjmowanych za naturalne. Intymność wymagała odseparowania toalety czy sypialni, dzielonej jedynie z nielicznymi uprawnionymi osobami (Bieńko 2013: 107-123). XIX-wieczny dom został oznakowany jako znaczące miejsce rodziny, zakreślono też pierwsze podziały wewnętrzne. Można zasadnie przyjąć, że proces budowania wewnętrznych podziałów przestrzeni trwał przez cały wiek XX, kiedy rodzina nuklearna umacniała swoją pozycję jako „naturalna” forma życia ludzi, a jednostka zyskiwała coraz więcej praw do swojego „ja”. Spłeczenie się wymiarów emocjonalnych, ideologicznych i materialnych (przestrzennych) doskonale oddaje koncepcja wcielenia przestrzeni i przedmiotów w „ja”: unawykwienie, zbanalnienie wzorów zachowań wobec otoczenia materialnego, które czyni mieszkańców wręcz częściami ich mieszkań (Kaufmann 2004). Refleksyjne stopienie „ja” i domu czyni z komponentu wspólnotowego prawomocny kod, za pomocą którego podmioty klasyfikują innych w przestrzeni w swoim doświadczeniu. Silne ideologiczne wzmocnienie prywatności domu, którego ilustracją stanowią m.in. emocjonalne reakcje internautów, stoi często w sprzeczności z praktyką codzienną. Powoduje to dyskomfort podmiotu, który czuje się pozbawiony swojego istotnego uprawnienia. Skargi na forach internetowych spotykają się ze zrozumieniem publiki; idea prawa „ja” do indywidualnego terytorium została w znacznym stopniu zinternalizowana.

Gotowość internautów do zrezygnowania raczej z rodziny niż z prywatności jest sygnałem dalszego wpływu procesu indywidualizacji na doświadczenie przestrzeni. Potwierdzeniem może być treść czasopism wnętrzarskich, które wypełniają nisze rynkowe od najniższej półki (gdzie drukuje się np. porady, jak wykonać zasłonkę na szafkę) po najwyższą. Prezentowane tam wnętrza ukazywane są w konwencji domów autorskich, zaplanowanych przez jedną osobę, która realizuje w przestrzeni swoje potrzeby estetyczne i instrumentalne. Drzwi są usuwane, ściany działowe burzone, pożądane jest wnętrze o jak najmniejszej ilości odrębnych pomieszczeń. Obecność innych członków rodziny zaznaczona jest mimochodem i jedynie w planie funkcjonalnym – np. za pomocą wskazania na fakt urządzenia dzieciom oddzielnej od rodziców łazienki (Rancew-Sikora 2007: 61). Nie jest to tylko manipulacja ze strony koncernu wydawniczego, jak mogłoby to na pozór wyglądać, ale przede wszystkim jeszcze jeden wyraźny sygnał kolejnego przesunięcia wewnętrznych granic w domu: w XXI wieku dom stał się egocentryczny, a nie rodzinocentryczny. I wnętrze, i rodzina to indywidualne kreacje, które „ja” tworzy wokół siebie i które może stosunkowo łatwo przekształcać lub niszczyć.

Inną praktyką, w której zaznacza się ekspansja ideologii indywidualizmu w kulturze mieszkania, jest radykalna instrumentalizacja zarówno przestrzeni, jak i współmieszkańców. Mieszkania wynajmowane razem przez niezwiązane ze sobą osoby są przestrzenią rozwijania indywidualizujących praktyk, które tylko w niewielkim stopniu zawierają komponent wspólnotowy. Mieszkańcy lokali dzielonych na zasadzie kontraktu nie doświadczają napięć, jakie są udziałem przytaczanych wyżej autorów wypowiedzi ze zbioru T. Tam jedna osoba z pary była wcześniej w relacji rodzinnej z późniejszymi outsiderami (pary mieszkały u rodziców jednej ze stron); tu udziały dzielone są na tych samych zasadach, a właściciel nie jest fizycznie obecny. Zakres zmian w przestrzeni zwykle jest przedmiotem umowy, podobnie jak gospodarowanie zasobami wspólnymi (łódówka, łazienka, podłoga, którą trzeba czasem umyć itp.). W swojej znakomitej analizie mieszkań migracyjnych wynajmowanych czasowo Magdalena Łukasiuk i Marcin Jewdokimow ukazują pro-

cesy „oddomowienia” zamieszkiwanej przestrzeni za pomocą nakładania schematów klasyfikacyjnych na rzeczy i osoby (Łukasiuk, Jewdokimow 2012). Autorzy dokonali modyfikacji koncepcji nie-miejsca Marca Augé (Augé 2011), by ustalić charakterystyczne właściwości zamieszkiwania w niedomach. Na czoło listy wysuwa się wielkie spectrum wariantów dystansu, jaki mieszkańcy ustanawiają między sobą. Rozmiar dystansu wpływa na sposoby zarządzania rzeczami: dystanse między nimi odwzorowują relacje między właścicielami (s. 153). Intensywne lub powściągliwe korzystanie z pomieszczeń wspólnych, pozostawianie śladów swojej bytności, stykanie się lub staranne rozdzielanie prywatnych przedmiotów, pokazywanie się w negliżu i tym podobne zachowania w przestrzeni są tu przedmiotem refleksji; pozbawione „naturalności”, nie pozwalają „ja” na swobodną ekspansję, narzucając uspołecznienie. „Dom” jednak istnieje w doświadczeniu mieszkańców niedomów – jest nim obecny we wspomnieniach dom rodzinny, tworzący materialną ramę dla tożsamości i zachowany w pamięci jako afektywny punkt oparcia, nieosiągalnego w mieszkaniu migracyjnym.

Fenomen niedomów nie jest niczym nowym w praktykach mieszkaniowych w Europie. Wspólne sypialnie klasztorów, organizacja jednostki wojskowej, internatu, wielorodzinne mieszkanie komunalne i wiele innych postaci tymczasowego lub permanentnego schronienia, to doświadczenia obecne w kulturze, choć nie zapisane w niej trwale<sup>9</sup>. Standardem, do którego odwołuje się literatura i film, jest jednak dom, a nie jego odmienne semantycznie warianty. Poczucie normalności związane z domem przesłania historyczną zmienność jego doświadczenia, utrudnia też przewidywanie przyszłych tendencji.

Łukasiuk i Jewdokimow przypuszczają, że właśnie w niedomach kryje się odpowiedź na pytanie o trendy w kulturze mieszkania (s. 97). Powszechność migracji, względna nietrwałość rodzin, indywidualizujące roszczenia „ja” do swobodnego konstruowania siebie z jednej strony, a wysokie koszty własności nieruchomości z drugiej, to typowe wytłumaczenia faktu, że opisana przez nich forma mieszkania staje się stosunkowo coraz bardziej powszechna. Kojarzona z domem stabilizacja – już nie w skali kilku generacji, ale choćby jednej – staje się coraz mniej osiągalna, ale też coraz mniej pożądana. Podmiot w swojej autokreacji pozbywa się ograniczeń przestrzennych i interakcyjnych, czyniąc to kosztem znaturalizowanej, wspólnotowej relacji z Innymi w przestrzeni. Jak kompensuje tę stratę?

Odpowiedzi na to pytanie można szukać w praktykach zarządzania przestrzenią związanych z doświadczeniem bycia w domu. To w domu pojawił się telewizor – głoś z zewnątrz, ingerujący w komunikację między mieszkańcami i wyznaczając jej nowe wzory. Jeszcze dwa dziesięciolecia temu odbiornik gromadził rodzinę w rytuale wspólnotowym, dziś raczej współmieszkańcy skupiają się na indywidualnym odbiorze treści zewnętrznych na ekranie laptopa. Nowe technologie komunikacyjne wykreowały nowe rytuały współmieszkania, wymagające znacznie słabszego poczucia więzi: nie wołamy dziś współmieszkańca do stojącego w przedpokoju telefonu, lecz każdy odbiera własną komórkę. Limitowanie dostępu do Internetu może dotyczyć dzieci ze względów wychowawczych, lecz bezprzewodowy dostęp i taniość notebooków, smartfonów i i-podów sprawia, że każdy z domowników, kiedy tylko zechce, przebywa we własnej konfiguracji relacji z otoczeniem zewnętrznym, całkowicie niezależnej od pozostałych. Dzisiejszy dom znowu zaczął tracić swoją „szczelność”; za pomocą kamery internetowej łatwo wpuścić obcego w przestrzeń prywatną domu, film nakręcony komórką ukaże wnętrze naszej garderoby każdemu, kto zechce popatrzeć. Telepraca, zmiany obyczajowości komunikacyjnej, dostępność e-dzienników, w których możemy na bieżąco sprawdzać oceny dzieci i e-bankowość, zwalniająca z konieczności wyjścia z domu, e-zakupy i tym podobne połączenia między siecią a życiem w jego materialności czynią z domu przestrzeń przepływów różnych semiotyk, dla których jedynym punktem wspólnym jest indywidualny podmiot (por. Morley 2011: 339). Świat przepływa przez dom tak samo

<sup>9</sup> Do wyjątków należy współczesna literatura rosyjska, w której mieszkanie komunalne ze wspólną kuchnią i toaletą często stanowi tło dla intrygi.

jak przez niedom, żadna z form mieszkania nie stawia temu barier. Miniaturyzacja i mobilność urządzeń komunikacyjnych nadaje procesowi zdejmowania barier prywatności znaczną prędkość, pozwalając spodziewać się zmian jakościowych w doświadczeniu zamieszkiwania. Małe i funkcjonalne namiastki prywatności „ja” tworzone są w samolotach, w biurach, w hotelach – tych o wyższym standardzie. Przestrzeń staje się polisemiczna: żyjąc w podróży, w gabinecie, w drodze do pracy czy w restauracji, jednostka dokonuje czasowej prywatyzacji przestrzeni, oznacza terytoria „ja”, naturalizując doświadczenie zwielokrotnienia takich miejsc (Beck 2000: 168).

## Zakończenie

Obiektywizujące podejście socjologii mieszkalnictwa do mieszkania jako przestrzennego aspektu reprodukcji struktury i kultury społeczeństw traci swoje oparcie w doświadczeniu jednostek. Funkcjonuje jeszcze jako prawomocna racjonalizacja roszczeń „ja” do zarządzania przestrzenią w sytuacjach konfliktowych, jednak zmiany kulturowe nie zmierną w kierunku jego umacniania. Splot praktyk społecznych, jakim jest zamieszkiwanie – uwikłane w politykę, podziały w strukturze społecznej, dominujące ideologie, mikro- i makroekonomię – ulega przemianom, choć dzieje się to wolniej niż zmiany w sposobach doświadczenia „domu”. Tradycyjny „dom rodzinny” przesunął się w sferę mitów, zastąpiony dążeniem do rozszerzania wyłączności „ja” we władaniu wyodrębnionymi terytoriami. Jednostka została przekonana, że ma prawo do indywidualnego wyrażania siebie w przestrzeni – i w to uwierzyła. Proces ten postępuje, oczywiście, równoległe do przemian rodziny, obyczajowości, systemów wychowawczych i polityk komunikacyjnych i jest z nimi ściśle związany. Dziś w mieszkaniu wpisana jest znaczna relacyjność: mieszkańcy nie budują solidnych murów wokół siebie, raczej cenią sobie wolność kreacji, wprowadzania zmian, dostosowywania do zmieniającego się „ja”. Rynek materiałów budowlanych i wyposażenia wnętrz wychodzi naprzeciw tym oczekiwaniom, dostarczając ofertę taniej, o niewielkiej trwałości, niosącą symbole indywidualności i niepowtarzalności na masową skalę. Konieczność dzielenia przestrzeni z Innymi stała się w tej sytuacji ideologicznym doświadczeniem potencjalnie opresyjnym. Oznacza konieczność samoograniczenia, niechętnie przyjmowaną w świetle społecznej edukacji o prawach „ja”. Praca emocjonalna (w sensie, w jakim używa tego terminu Arlie Hochschild 2009) ukierunkowana jest na ochronę indywidualnej prywatności, warunkowo rozciąganej na parę, póki łączy ją więź emocjonalna. Koniec więzi oznacza koniec warunkowej naturalizacji „my” i silnie nacechowane emocjonalnie doświadczenie nieadekwatności sytuacji dzielenia przestrzeni. Trwanie więzi uruchamia scenariusz wykluczający wobec Innych zajmujących tę samą przestrzeń. W uprawomocnieniu współzamieszkiwania przez więź osobistą ma źródło nierozwiązywalny problem rozdarcia praktyki wspólnego mieszkania między afektywne i instrumentalne interpretacje przestrzeni. Dysonans ten redukuje instrumentalizacja współmieszkania – praktykowana w niedomach. Można spodziewać się, że kierunek ten wskazuje jedną z istotnych tendencji przyszłości. W niedomu łatwo jest zamieszkać, łatwo też go opuścić/ zmienić na inny. Przesunięcie centrum identyfikacji przestrzennej „ja” z fizycznej przestrzeni lokalu na aktywność komunikacyjną za pomocą nowych mediów sprzyja tej tendencji. Praca emocjonalna, wymagana dziś od jednostki, ma ją skłonić do akceptacji takiego wirtualnego osadzenia, do zamienienia „swojego miejsca” na miejsca „swojskie” – liczne, wymienialne, osvajane i porzucane szybko i bez żalu, niehamujące mobilności, która jest warunkiem swobodnej ekspansji „ja”. Przeszkody technologiczne wydają się najmniej istotne w tym procesie; dłużej potrwa zmiana w mentalności architektów. Socjologowie badający praktyki zamieszkiwa-

nia ujrzą pewnie niedługo wiele zaskakujących adaptacji lokali o nieadekwatnym już rozkładzie funkcjonalnym pomieszczeń do ich nowych funkcji, jak stało się to z PRL-owskim M-3, przydzielanym rodzinom z dwojgiem dzieci, a dziś adaptowanym na „locum dla singla”.

## **BIBLIOGRAFIA:**

Augé M. (2011), *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, tłum. R. Chymkowski, WN PWN, Warszawa.

Beck U. (2000), *Living Your Own Life in a Runway World: Individualization, Globalization and Politics* [w:] W. Hutton, A. Giddens (ed.) *On the Edge: Living with Global Capitalism*. Cape, London.

Bieńko M. (2013), *Intymne i prywatne praktyki codzienności. Studium socjologiczne*, WUW, Warszawa.

Cooley Ch. H. (1992), *Jażń społeczna - 1. Znaczenie „Ja”*, tłum. J. Mucha, (w tegoż red.): *Cooley*, Wiedza Powszechna, Warszawa, s. 179-204.

Depraz N. (2010), *Zrozumieć fenomenologię. Praktyka konkretności*, tłum. A. Czarnecka, Oficyna Naukowa, Warszawa.

Douglas M. (2004), *Symbole naturalne. Rozważania o kosmologii*, tłum. E. Durak, WUJ, Kraków.

Goffman E. (2011), *Relacje w przestrzeni publicznej. Mikrostudia porządku publicznego*, tłum. O. Siara, WN PWN, Warszawa.

Hochschild A. R. (2009), *Zarządzanie emocjami. Komerccjalizacja ludzkich uczuć*, tłum. J. Konieczny, WN PWN, Warszawa.

Jacyno M. (2007), *Kultura indywidualizmu*, WN PWN, Warszawa.

Jacyno M. (2007a), *Mieszkanie i „moralna architektura” kultury indywidualizmu* [w:] G. Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Trio, Warszawa, s. 31-46.

Jewdokimow M. (2011), *Zmiany społecznych praktyk zamieszkiwania*, Wyd. UKSW, Warszawa.

Kaufmann J.-C. (2004), *Ego. Socjologia jednostki. Inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*, tłum. K. Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa.

Łukasiuk M., Jewdokimow M. (2012), *Niedom. Socjologiczna analiza mieszkań migracyjnych*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa.

Morley D. (2011), *Przestrzeń domu: media, mobilność, tożsamość*, tłum. J. Mach. Narodowe Centrum Kultury, Warszawa.

Rancew-Sikora, D. (2007), *Dom estetyczny jako dom indywidualny* [w:] G. Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Trio, Warszawa, s. 47-72.

Schütz A. (1984), *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, tłum. D. Lachowska [w:] E. Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma. Antyścjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, PIW, Warszawa, s. 137-192.

Sennett R. (2009), *Upadek człowieka publicznego*, tłum. H. Jankowska, Wydawnictwo Literackie MUZA, Warszawa.

Somerville P. (1992), *Homelessness and the Meaning of Home: Rooflessness or Rootlessness*, "International Journal of Urban and Regional Research" Nr. 16:4, s. 529-539.

Szlendak T. (2002), *Architektonika romansu. O społecznej naturze miłości erotycznej*, Oficyna Naukowa, Warszawa.

Tönnies F. (1988), *Wspólnota i stowarzyszenie. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*, tłum. M. Łukaszewicz, PWN, Warszawa.

Woroniecka G. (2004), *Co znaczy „mieszkać” w świecie ruchu i globalizacji* [w:] M. Kempny, K. Kiciński, E. Zakrzewska (red.), *Od kontestacji do konsumpcji. Szkice o przeobrażeniach współczesnej kultury*, Wydawnictwo ISNS UW, Warszawa, s. 321-332.

### **Źródła:**

[http://f.kafeteria.pl/temat.php?id\\_p=5185589](http://f.kafeteria.pl/temat.php?id_p=5185589)

[http://f.kafeteria.pl/temat.php?id\\_p=4127169](http://f.kafeteria.pl/temat.php?id_p=4127169)

[http://f.kafeteria.pl/temat.php?id\\_p=5098963](http://f.kafeteria.pl/temat.php?id_p=5098963)

[http://www.mojeciuchy.pl/arttykul/64010/Mieszkanie\\_ze\\_swoim\\_bylym](http://www.mojeciuchy.pl/arttykul/64010/Mieszkanie_ze_swoim_bylym)

<http://forum.abczdrowie.pl/forum-psychologia/420723,mieszkanie-z-bylym-chlopakiem>  
<http://www.blog.pl/artykuly/pod-jednym-dachem-z-tesciowa,72.1>  
<http://www.fundacjaojcow.org.pl/listyojcow.html>  
[http://dobramama.pl/pokaz/34088/czego\\_on\\_jeszcze\\_ode\\_mnie-chce](http://dobramama.pl/pokaz/34088/czego_on_jeszcze_ode_mnie-chce)

**Strony dobrane wg ustalonych kryteriów przeglądan:**

Mieszkając z teściową (540 wypowiedzi) - oznaczone kodem T  
Mieszkając z byłą żoną/dziewczyną (62) - oznaczone kodem Z  
Mieszkając z byłym mężem/chłopakiem (136) - oznaczone kodem M  
Listy pokrzywdzonych ojców (17) - oznaczone kodem O, niewykorzystane jako ilustracje.

Wypowiedzi na blogu liczone wg ilości wpisów; na blogach min. 10, maks. 98 użytkowników.



# **CZY TAKI DIABEŁ STRASZNY? O WSPÓŁZAMIESZKIWANIU SYNOWYCH I TEŚCIOWYCH**

**Is Devil as Black as He is Painted? About Daughters-in-law and Mothers-in-law Living Together**

<b>Abstrakt:</b>	<b>Abstract:</b>
Współzamieszkiwanie synowych i teściowych nie jest zjawiskiem częstym we współczesnej Polsce, chociaż nadal niektóre z nich mieszkają pod jednym dachem, zarówno na wsiach, jak i w środowisku wielkomiejskim. Na podstawie przeprowadzonych badań własnych (ankiety i wywiady) w artykule opisane zostały różne przypadki wspólnego zamieszkiwania synowych i teściowych. Analizie poddana została również gotowość obu kobiet wobec sytuacji, aby zamieszkać razem. Część kobiet w żadnym wypadku nie chciałaby zamieszkać ze swoją synową/ teściową, inne dopuszczają taką ewentualność w wyjątkowych sytuacjach życiowych, a niektóre były skłonne zamieszkać razem.	Daughters-in-law and mothers-in-law living together is not a frequent phenomenon in contemporary Poland, but still it happens that they live under the same roof, both in villages and in the urban environment. Baseing on the conducted research (surveys and interviews with daughters-in-law and mothers-in law) the article describes different cases of living together. The willingness of both women to live together was also analysed. Some women, in any case, wouldn't want to live with their daughters-inlaw / mothers-in-law, others allow for the possibility in exceptional situations, and some are willing to live together.
<b>Słowa kluczowe:</b>	<b>Key words:</b>
synowa, teściowa, współzamieszkiwanie, postawy	daughter-in-law, mother-in-law, living together, attitudes

### **Biogram:**

**Magdalena Stankowska**, mgr socjologii, absolwentka Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych UW, obecnie doktorantka w tym Instytucie, asystent w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Pracy Socjalnej Akademii Pedagogiki Specjalnej. Jej zainteresowania naukowe i badawcze obejmują obszar socjologii rodziny, w szczególności relacje międzygeneracyjne w rodzinie.

# Wprowadzenie

Obecnie w Polsce w przekazach medialnych coraz częściej pojawiają się treści dotyczące tzw. gniazdowników, czyli osób, które często jeszcze po ukończeniu 30. roku życia mieszkają z rodzicami. Niewiele natomiast mówi się o współzamieszkiwaniu dwóch pokoleń pod jednym dachem w sytuacji stworzenia pełnej rodziny przez młodsze pokolenie, czyli wtedy, kiedy to syn czy córka, tworząc związek (formalny bądź nieformalny), posiadając własne dzieci, nadal mieszka z rodzicami. A takie rodziny, mimo tego że coraz silniej zaznacza się tendencja młodszych pokoleń do niezależności mieszkaniowej, nadal istnieją w polskiej rzeczywistości. W dużej rodzinie wielopokoleniowej (rodzice, dzieci, wnuki) żyje obecnie według szacunków CBOS-u ok. 21% dorosłych Polaków (Boguszewski 2013). Z kolei w świetle danych z Narodowego Spisu Powszechnego z 2011 r.:

Zdecydowana większość gospodarstw domowych w Polsce zamieszkuje samodzielnie. Szacuje się wstępnie, że odsetek ten wynosił w 2011 roku ok. 75-78%, dla porównania w 2002 r. wynosił nieco ponad 76%. (GUS 2013: 3)

Godnym zauważenia wydaje się fakt, że w świetle najnowszych badań CBOS-u z 2013 r. aż 29% Polaków chciałoby żyć w dużej wielopokoleniowej rodzinie (Boguszewski 2013). Z drugiej strony, zwłaszcza wśród przedstawicieli młodego pokolenia, jednocześnie mieszkanie z rodzicami i z partnerem bywa postrzegane jako sytuacja wyjątkowa, niekomfortowa i tymczasowa, spowodowana życiową koniecznością. Negatywne aspekty współzamieszkiwania eksponowane są zwłaszcza, gdy dotyczy ono synowych i teściowych, o czym świadczą chociażby dyskusje toczące się na forach internetowych<sup>10</sup>.

Należy wyróżnić dwa rodzaje współzamieszkiwania: zamieszkiwanie z rodzicami kobiety i zamieszkiwanie z rodzicami mężczyzny. W wielu kulturach to tradycja nakazuje zamieszkiwanie po ślubie wspólnie z rodzicami męża (rodziny patrylokalne) lub z rodzicami kobiety (rodziny matrylokalne). W Polsce mamy do czynienia zarówno z jednym, jak i z drugim typem współzamieszkiwania. Niestety brakuje danych mówiących o dokładnej lub chociażby szacunkowej liczebności obu typów gospodarstw. Jacek Pulikowski (2003) zauważa różnice pomiędzy sytuacją, kiedy młode małżeństwo mieszka u rodziców mężczyzny oraz kiedy zamieszkuje u rodziców kobiety. Gdy para mieszka w domu rodziców męża, ma miejsce konflikt dwóch gospodyń w domu, a walka pomiędzy synową i teściową jest z „natury” nierówna. Teściowa jest od początku na uprzywilejowanej pozycji. Pulikowski porównuje tę rywalizację do meczu, który odbywa się najczęściej w kuchni, czyli na „boisku” teściowej, sędziami są zaś mąż i syn. Synowa ma mniejsze doświadczenie w prowadzeniu domu, przegrywa więc tę rywalizację. Autor zauważa, że:

Kuchnia i gospodarstwo domowe, w którym spotykają się odmienne przyzwyczajenia, stwarza nieprzebrane pole do nieporozumień, pretensji i konfliktów. W przypadku sporów w zasadzie powinna ustępować synowa. Po pierwsze, teściowa jest u siebie, po drugie teściowa ma bardziej utrwalone przyzwyczajenia, jest starsza i po prostu jest jej trudniej ustąpić. (Pulikowski 2003: 140)

Z kolei gdy małżeństwo zamieszkuje w domu rodziców żony, zięć bywa przyjmowany do nowej rodziny jako kolejne dziecko. Wielu zięciów wchodzi w tę rolę, gdyż jest to dla nich wygodne, że inne osoby przejmują należące do nich obowiązki domowe. Taka sytuacja nie sprzyja samodzielności nowo powstałej rodziny, która

<sup>10</sup> Wypowiedzi dotyczące negatywnych stron wspólnego zamieszkiwania synowych i teściowych można znaleźć m.in. na forum internetowym „Teściowa to skarb” m.in. w wątku „Teściowa-wdowa-wspólne mieszkanie” oraz „mieszkanie z DOBRĄ :) teściową ...” [dostęp 12 czerwca 2013]. Dostępny w Internecie <[http://forum.gazeta.pl/forum/f,24876,TESCIOWA\\_TO\\_SKARB\\_.html](http://forum.gazeta.pl/forum/f,24876,TESCIOWA_TO_SKARB_.html)>.

z biegiem czasu coraz bardziej uzależnia się od rodziców. Jeśli zaś zięć nie wejdzie w rolę dziecka, może dojść do poważnych konfliktów z teściową i rywalizacji z teściem (Pulikowski 2003).

Zazwyczaj, mówiąc o współzamieszkiwaniu dwóch pokoleń, nasuwającym się skojarzeniem jest sytuacja, kiedy to młodsze pokolenie sprowadza się pod dach domu czy mieszkania starszego pokolenia. Ale może też wystąpić sytuacja odwrotna – przedstawiciele starszego pokolenia sprowadzają się do domu swojego dorosłego dziecka. Różne są też przyczyny współzamieszkiwania pokoleń. Pulikowski, pisząc o współzamieszkiwaniu, przyczyny wspólnego mieszkania z rodzicami po ślubie dzieli na te uświadamiane (przyczyny finansowe, brak zdolności kredytowej do zakupu nowego mieszkania) i nieuświadamiane (trudności w odseparowaniu się od rodziców, potrzeba zaopiekowania się nimi).

W niniejszym artykule bardziej szczegółowej analizie poddana zostanie sytuacja, kiedy to kobieta zamieszkuje z rodzicami lub tylko z matką mężczyzny, bowiem to relacja synowa – teściowa stanowiła przedmiot moich badań. Badania zarówno o charakterze ilościowym, jak i jakościowym przeprowadziłam w okresie wrzesień 2011–czerwiec 2012 na terenie dwóch wylosowanych dzielnic warszawskich. Wzięło w nich udział 80 synowych i 80 teściowych, które wypełniły ankiety. Dodatkowo z 20 synowymi i 20 teściowymi przeprowadziłam wywiady pogłębione. Synowe mogły być w związkach formalnych bądź nieformalnych; ważne było, aby ich teściowa w momencie przeprowadzania badania żyła. Dodatkowym kryterium było to, aby synowe posiadały przynajmniej jedno dziecko w wieku do 10 lat. Teściowe musiały mieć przynajmniej jedną synową, która ma dziecko w wieku do 10 lat. Założono bowiem, że w rodzinach, gdzie są młodsze dzieci wymagające codziennej opieki, zarówno kontakty, jak i zależności pomiędzy synowymi i teściowymi występują w największym nasileniu, wzrasta też ryzyko wystąpienia sytuacji konfliktowych związanych chociażby z różnicami w podejściu do wychowywania dzieci. Synowych, które zgodziłyby się wziąć udział w badaniach, poszukiwałam między innymi w parkach, na placach zabaw, w klubach dla rodziców, instytucjach kultury oferujących zajęcia dla dorosłych i dzieci, w miejscach pracy. Z kolei większość badanych teściowych to uczestniczki zajęć sportowych dla seniorów, kobiety uczęszczające na zajęcia w ramach uniwersytetów trzeciego wieku, spotkane w parkach, na placach zabaw. Nie jest to zatem próba reprezentatywna dla ogółu polskich synowych i teściowych. Wśród badanych przeważały kobiety z wykształceniem wyższym i bardzo często aktywne w życiu pozarodzinnym. Przeprowadzone badania dotyczyły różnorodnych aspektów relacji synowa – teściowa. Omawiane w tym tekście postawy wobec współzamieszkiwania stanowią jedynie fragment badań.

W Polsce wcześniejsze badania dotyczące współzamieszkiwanie pokoleń i postaw wobec współzamieszkiwania prowadzili między innymi Leon Dyczewski (1976, 2002) i Małgorzata Potoczna (2004), a badania, które dotyczą bezpośrednio współzamieszkiwania synowej i teściowej – Józefa Anna Pielkova (1994) oraz Barbara Marcinkowska (2006). Badania, które w latach 70. przeprowadził Dyczewski (1976) wykazały istotne różnice pomiędzy trzema pokoleniami, jeśli chodzi o postawy wobec wspólnego zamieszkiwania. Połowa przedstawicieli najstarszego pokolenia chciałaby mieszkać razem z dziećmi, wnukami, zajmując osobny pokój. Spośród osób ze średniego pokolenia za takim rozwiązaniem opowiedziało się 35,6% badanych, a z pokolenia najmłodszego – 37,2%. Duża część badanych osób chciała mieszkać zupełnie osobno, ale w pobliżu, w sąsiednim bloku czy domu (spośród najstarszego pokolenia taką chęć wyraziło 30,2% badanych, ze średniego – 37,9% badanych, a z najmłodszego – 23,5% badanych). Tylko nieliczne osoby chciały mieszkać jak najdalej od swoich bliskich.

Badania jakościowe dotyczące wsparcia, jakiego udzielają sobie pokolenia w rodzinie i opinii na temat wzajemnej pomocy, przeprowadziła Potoczna (2004). Badani wymienili zarówno zalety, jak i wady wspólnego mieszkania. Do tych pierwszych zaliczyli niższe koszty utrzymania mieszkania, pomoc dziadków w opiece nad wnukami, naukę współżycia z osobami starszymi i szacunku dla nich przez

najmłodsze pokolenie. Jeśli zaś chodzi o wady, to podstawową wadą jest możliwość wystąpienia konfliktów, które w takich sytuacjach są nieuniknione. Podsumowując wyniki badań, autorka stwierdza, że:

zdecydowana większość badanych osób, bez względu na wiek i aktualną sytuację mieszkaniową, uważa, że każde pokolenie powinno mieszkać samodzielnie. (Potoczna 2004: 252)

Razem z dziećmi chciałyby mieszkać wdowy lub osoby mieszkające na wsi, które same zamieszkiwały z rodzicami i posiadając gospodarstwo rolne, oczekują, że jedno z dzieci przejmie je po nich i zapewni im opiekę na starość. Jednak w sytuacji złego stanu zdrowia uniemożliwiającego samodzielne funkcjonowanie prawie wszyscy badani (poza jedną osobą)<sup>11</sup> biorą pod uwagę opcję wspólnego zamieszkiwania.

Pielkowa, która badała synowe i teściowe zamieszkujące wspólnie, zauważyła, że: „niemal wszystkie wypowiedzi wskazywały na to, że wspólne zamieszkiwanie pod jednym dachem stanowi przyczynę konfliktów pomiędzy teściowymi i synowymi” (Pielkowa 1994: 13) oraz że: „mieszkanie wspólnie z rodzicami nie sprzyja zacieśnianiu więzi małżeńskiej” (*ibidem*, s. 14). Z kolei w świetle wyników badań przeprowadzonych przez Marcinkowską zarówno teściowe, jak i synowe mieszkające razem były z takiej sytuacji zadowolone – tylko w nielicznych przypadkach twierdziły, że chciałyby się widywać rzadziej lub wcale. Badane mieszkają ze sobą przez krótki czas (wszystkie synowe miały roczny staż małżeński), co mogło mieć duże znaczenie dla wyników badań.

## Współzamieszkiwanie synowych i teściowych - różnorodność sytuacji

W ankietach, które przeprowadzałam, zagadnienie współzamieszkiwania pojawiło się w niewielkim zakresie. Zarówno synowe, jak i teściowe były pytane o sytuację mieszkaniową synowej. Tylko w 12% przypadków synowe mieszkają bądź z rodzicami (6%), bądź z teściami (6%). Pozostałe tworzyły razem ze swoimi mężami/partnerami i dziećmi oddzielne gospodarstwa domowe. Ponad połowa (55%) spośród 160 synowych mieszkała w domu/mieszkanie zakupionym na kredyt, 20% w domu/mieszkanie, które otrzymali od członków rodziny, 7% wynajmowało dom lub mieszkanie, a tylko 5% mieszkało we własnym mieszkaniu/domu zakupionym za gotówkę. Badane synowe i teściowe były też pytane o to, jak daleko mieszkają od swoich teściowych/synowych. Prawie 2/3 badanych mieszkało w odległości do 25 km od swojej synowej bądź teściowej (w tym 6% mieszkało razem z teściową/synową), co piątą (21%) synową i teściową dzielił dystans powyżej 100 km, a 2% mieszkało w innym kraju niż n ich synowe/teściowe.

Zdecydowanie więcej wiedzy na temat współzamieszkiwania synowych i teściowych dostarczyły wywiady pogłębione. Samo **współzamieszkiwanie synowych i teściowych** zostało zdefiniowane przeze mnie jako: **sytuacja wspólnego mieszkania obu kobiet w jednym domu lub mieszkaniu trwająca co najmniej miesiąc, mająca miejsce w tak zwanych sytuacjach dnia codziennego (a więc nie są traktowane jako współzamieszkiwanie wspólne wyjazdy wakacyjne, pobyty na działkach, pobyty weekendowe). Nie jest tu brany pod uwagę stan prawny (zameldowanie), ale stan faktyczny.** Spośród 40 kobiet, z którymi przeprowadziłam wywiady, 2 synowe mieszkają razem z teściowymi od dłuższego czasu, natomiast 8 badanych kobiet (7 teściowych i 1 synowa)

<sup>11</sup> Niestety autorka nie podaje liczebności próby.

mieszkało w przeszłości przez jakiś okres ze swoją synową bądź teściową. Biorąc pod uwagę zarówno czas współzamieszkiwania, jak również motywy, które zadecydowały o tym, że kobiety zamieszkały razem, wyróżniłam **3 typy współzamieszkiwania: współzamieszkiwanie klasyczne, quasi-współzamieszkiwanie i współzamieszkiwanie okresowe**, przy czym w przypadku ostatniego wyróżniłam 3 podtypy. Należy jednak pamiętać, że nie są to wszystkie możliwe sytuacje, a jedynie te, w których znalazły się badane kobiety, z którymi przeprowadzono wywiady. Wśród badanych kobiet nie wystąpiła np. sytuacja, kiedy to teściowa, która wymaga opieki ze względu na podeszły wiek lub kłopoty zdrowotne, przenosi się do syna i synowej. Wszystkie występujące wśród badanych sytuacje dotyczące współzamieszkiwania z synową/teściową zostaną opisane szczegółowo poniżej.

**Współzamieszkiwanie klasyczne** – trwa powyżej dwóch lat, w domu lub w mieszkaniu ze wspólną kuchnią, łazienką, przedpokojem. O sytuacji takiej opowiada jedna z badanych synowych, która mieszka z teściową od 17 lat. Obecnie w 50-metrowym, 3-pokojowym mieszkaniu mieszka teściowa (owdowiała), synowa, jej mąż i ich 8-letni syn (wcześniej mieszkała jeszcze córka synowej i syna, ale zmarła). Jeden pokój zajmuje teściowa, jeden synowa z mężem, trzeci należy do 8-letniego chłopca. Relacje kobiet przez synową zostały określone jako raczej złe. Na początku wspólnego zamieszkiwania ich relacje były lepsze, pogorszyły się z czasem. Synowa najchętniej wyprowadziłaby się od teściowej, ale z matką nie chce się rozstać mąż synowej. Dla badanej kobiety najtrudniejsze we wspólnym mieszkaniu z teściową jest wspólna kuchnia i chęć teściowej do ingerowania w jej życie małżeńskie. Jak wygląda współzamieszkiwanie obu kobiet? Synowa opisuje je w sposób następujący:

Teściowa ma swój pokój, sprząta swój pokój, my sprzątam swoje pokoje. Wiadomo, do południa ona jest w domu, więc jak są jakieś naczynia, to pozmywa. Czasami ugotuje jakiś obiad. Ja przychodzę do domu, potem kolacja, no wiadomo. Znacząco do południa ona jest panią domu, jest sama, po południu ona idzie do swojego pokoju, my się krzątamy raczej po mieszkaniu (...). My nigdy nie odcięliśmy się tak naprawdę. Wspólnie finansowo gospodarujemy i to jest uważam największy błąd. I ciągle było: a bo mama będzie sama, nie będzie dla siebie samej gotować. A to, wszystkie te wspólne rzeczy, co miały łączyć, one dzielą. Strasznie dzieli nas wspólna kuchnia, bo ona ma inne przyzwyczajenia, ona to robi inaczej, ja robię inaczej. Kiedyś bardzo chciała, uczyła mnie, żebym ja robiła wszystko tak, jak ona chce. Na początku ja się poddawałam, a w końcu teraz do tego dochodzi, że staram się nie wchodzić do kuchni wtedy, kiedy ona jest. Czekam po prostu, żeby wyszła, albo ostentacyjnie wychodzę, kiedy ona wchodzi. Staram się po prostu jakby nie wchodzić w drogę. (synowa 20)<sup>12</sup>

Badana synowa twierdzi, że woli być pokłócona z teściową i unikać z nią kontaktu, bo wtedy tylko może zachować prywatność we wspólnym mieszkaniu:

Tak jak kiedyś na samym początku, jak przyjechałam, to potrafiłyśmy razem na spacer iść, razem kawę wypić, pogadać. Teraz jak my tak sobie pogadamy w przelocie gdzieś raz na tydzień, raz na dwa tygodnie, coś tam pogadamy, to jeszcze, natomiast jakby coraz mniej, coraz mniej ze sobą rozmawiamy. I nie ukrywam, że to jest z mojej inicjatywy, bo zauważyłam, że w momencie, kiedy są dobre relacje między nami, moja teściowa natychmiast wchodzi do naszego pokoju i rządzi. (synowa 20)

**Quasi-współzamieszkiwanie** – również trwa powyżej dwóch lat. Jest to wspólne mieszkanie w domu, w ramach którego utworzone są *de facto* dwa (lub więcej)

<sup>12</sup> W procesie analizy danych jakościowych uzyskanych w wywiadach badanych synowym i teściowym nadano numery od 1 do 20. Numeracja ta wynika z kolejności, w jakiej przeprowadzono wywiady.

odrębne gospodarstwa domowe. Każde gospodarstwo domowe ma osobną kuchnię, łazienkę, osobny budżet. Jedynym wspólnym elementem może być wejście, korytarz, klatka schodowa, choć czasem separacja jest posunięta dalej i rodziny budują całkowicie osobne wejścia, klatki schodowe. Wydaje się, że częściej występuje na wsiach, gdzie duże domy stwarzają możliwości wydzielenia niezależnych przestrzeni dla dwóch rodzin. W środowisku wielkomiejskim w takiej sytuacji znalazła się jedna z 20 badanych synowych. Synowa i teściowa mieszkają w opisywanym przypadku w domu jednorodzinnym (130 m<sup>2</sup>). Parter domu zajmuje teściowa i teść, a piętro – synowa, jej mąż i dwójka ich dzieci (dwaj chłopcy w wieku 5 i pół roku oraz 2 lata). Relacje kobiet zostały przez synową określone mianem raczej dobrych. Synowa i syn mają osobną kuchnię i łazienkę. Wspólna jest tylko klatka schodowa, która stała się miejscem codziennych rozmów synowej i teściowej. Synowa i teściowa prowadzą osobną kuchnię, nie jadają razem posiłków poza wyjątkowymi, odświętnymi sytuacjami:

Wspólnych obiadów to nie celebrujemy (...) niedzielnie też nie. No jak są święta, to normalne takie świąteczne, czy imieniny, urodziny, ale takich codziennych posiłków ani weekendowych nie celebrujemy. (synowa 11)

Zapytana o to, czy jest zadowolona z tego, że mieszka z teściową, synowa odpowiedziała:

Czy jestem zadowolona? Znaczy no różnie, czasami bym wolała mieszkać osobno. Znaczy ma to na pewno, powiem tak, jestem bardziej zadowolona z tego, że mieszkam z teściem niż z teściową, bo z teściem moje stosunki są jeszcze lepsze. I teść bardzo mi pomaga przy dzieciach w tej chwili i bardzo to doceniam. W tej chwili, kiedy mam dwójkę dzieci. Bardzo doceniam możliwość, że mieszkamy właśnie w rodzinie wielopokoleniowej i mogę liczyć na pomoc w sensie odprowadzenia dziecka czy przyprowadzenia ze szkoły, w takim zakresie zajmowania się dziećmi. Zresztą dzieci też to sobie bardzo cenią. (synowa 11)

Podobnie jak w przypadku wyżej opisywanej sytuacji współzamieszkiwania i w tej rodzinie pojawił się pomysł wyprowadzenia się od teściów i zbudowania własnego domu. Pomysł ten został bardzo negatywnie przyjęty przez teściową. Teściowa obraziła się i zaznaczyła, że w momencie, kiedy synowa i syn się wyprowadzą, nie mogą liczyć na to, że kiedykolwiek byliby przyjęci z powrotem pod dach domu teściów. Stosunkowo niedawno teściowie podarowali synowi i synowej działkę w pobliżu ich domu, na której małżeństwo zamierza wybudować dom.

Opisywany powyżej przypadek jest w pewien sposób sprzeczny ze stereotypem dotyczącym współzamieszkiwania synowej i teściowej. W świetle stereotypu pomiędzy kobietami, które mieszkają pod jednym dachem, często dochodzi do konfliktów. W tej relacji sytuacje konfliktowe nie występują. Być może wpływ na to ma duży metraż domu, gdzie zostały wydzielone dwa niezależne gospodarstwa domowe, jak również to, że synowa nie korzysta w dużym zakresie z pomocy teściowej (jej dziećmi zajmuje się głównie teść).

**Współzamieszkiwanie okresowe** – trwające powyżej miesiąca, a krócej niż 2 lata, mające miejsce w tzw. warunkach życia codziennego; wyróżniono tu 3 podtypy.

**Podtyp 1. Współzamieszkiwanie w początkowym okresie związku synowej i syna** – synowa bądź dziewczyna/naręczona syna sprowadza się do teściowej. Taką sytuację współzamieszkiwania wspominały 4 spośród 20 badanych teściowych. We wszystkich czterech przypadkach synowa i syn w okresie mieszkania z teściową nie mieli dzieci (jedna z synowych była wtedy w ciąży) i posiadali do swojej dyspozycji wydzielony jeden pokój w mieszkaniu. O sytuacji problemowej

związanej ze współzamieszkiwaniem wspominała tylko jedna teściowa (przeszkadzało jej to, że syn i synowa nie zmywają po sobie naczyń). Trzy teściowe nie pamiętały żadnych trudnych, konfliktowych sytuacji, które by w tym okresie miały miejsce, i dobrze wspominają czas współzamieszkiwania z synowymi:

Ponieważ my mieliśmy duże mieszkanie i jeden pokój można było wygospodarować, to na którymś niedzielnym obiedzie po prostu zaproponowałam, że zamiast wynajmować to mieszkanie, niech zamieszkają u nas. Pieniądze, które wydają na tamte mieszkanie, niech przeznaczą na swoje potrzeby, a ja za mieszkanie nie potrzebuję pieniędzy, bo i tak komorne płacę i tak, a nie będą mi się włóczyć po nocach, nie będą się musieli obściskować na uczelni, będą mieli normalne warunki. No i Marta<sup>13</sup> oczywiście zgodziła się od razu, ale chciałam jeszcze zgody mamy. No i pierwszy mój kontakt z teściową to był telefoniczny. Krótka rozmowa i bardzo rozsądna kobieta powiedziała, że tak. Jeśli oni tak chcą i ja uważam, że tak, to bardzo dziękuję i niech tak będzie, no i tak było. No i aż do ślubu (...). Oni mieli swój pokój, ale razem tam jadaliśmy i **nie było żadnych problemów**<sup>14</sup>. (...) Byłam zadowolona z tego, dlatego, że tak, po pierwsze: byli zakochani i to było widać, to się czuło. Poza tym ona nie była typem dziewczyny takiej rozpaskudzonej, rozkapryśzonej. (teściowa 7)

Bardzo krótko ześmy razem mieszkały (kilka miesięcy - przyp. M.S.). **Ona mnie nie wchodziła w drogę, ja jej.** Był to jeszcze taki okres, że ja pracowałam, ona pracowała, w związku z powyższym miałyśmy się tylko w drzwiach w tym wszystkim. Oni wiedli swoje życie, ja wiodłam swoje życie. Mieliśmy duże mieszkanie, więc nie mieliśmy ani konfliktów, ani niczego, także jak oni cokolwiek robili, pytali się, czy ja będę jadła. Jak ja robiłam, pytałam się, czy oni będą chcieli. Nie chcieli, bo oni woleli jeszcze pobiegać wtedy, pofruwać bez tego stała małżeńskiego jeszcze. (teściowa 10)

**Układało nam się świetnie**, starała się pomóc i ugotować, i odkurzyć nawet pokój. W ogóle coś tam ułożyć synowi, on tam miał ułożone, ale po swojemu ułożyć jeszcze ciuszki i nawet cieszyła się, że ją pochwaliłam. No w każdym bądź razie ok. Doradzała mi nawet jak na studniówkę szłam, pamiętam, to doradzała mi, że może w tym, a może w tym, a tak może inaczej, a może mamusię umalować. Znaczący mówiła wtedy pani, może panią mogę uczesać, bardzo proszę. Także nie, po prostu weszła do naszej rodziny jako sympatyczna.

Bo bardzo lubiłam, tak powiem szczerze, że ja zawsze lubiłam i lubię kobiety, po pierwsze - uczące się, po drugie - mądre, po trzecie - czyste. (teściowa 15)

Powyższe przypadki pokazują, że wbrew stereotypowym opiniom, współzamieszkiwanie synowych i teściowych może być dla nich pozytywnym doświadczeniem, a nie źródłem negatywnych emocji. Synowe w momencie zamieszkania u teściowych były na różnych etapach formalizacji związków z ich synami. Jedna z par była już po zawarciu związku małżeńskiego, pozostałe kobiety w chwili wprowadzenia się do teściowej nie były mężatkami, co też wydaje się znaczącą przemianą, jeśli chodzi o stosunki rodzinne. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu sytuacja, kiedy w domu rodziców zamieszkuje partner czy partnerka dorosłego dziecka bez zawartego związku małżeńskiego, była przedmiotem ożywionych dyskusji wśród otoczenia, często postrzegano taką sytuację jako skandal obyczajowy. W niektórych środowiskach taki układ nadal nie jest akceptowany przez otoczenie. Jedna z teściowych przyznała, że jej propozycja, aby dziewczyna syna zamieszkała pod jej dachem przed ślubem z jej synem, spotkała się z krytyką ze strony rodziny:

<sup>13</sup> Wszystkie imiona występujące w wywiadach zostały zmienione.

<sup>14</sup> Podkreślenia własne autorki.



Krąg rodziny, ponieważ jesteśmy rodziną katolicką, były komentarze: no wiesz, co ty zrobiłaś, przed ślubem wzięłaś ich do domu, ty z przekonań katolik. Więc odpowiadałam na to, że mam do nich zaufanie i widzę, że to jest uczucie, którego nie wolno mi zniszczyć. I to jest jedyne rozsądne postępowanie, jakie mi dyktuje serce, i myślę, że przed Bogiem będę odpowiadać, a nie przed rodziną, i tak to się wszystko skończyło. Także tutaj tylko tego typu opory były. (teściowa 7)

**Podtyp 2. Współzamieszkiwanie spowodowane sprawowaniem przez teściową opieki nad dziećmi synowej.** W obu opisywanych przez teściowe przypadkach jest to zamieszkiwanie w okresach kilkumiesięcznych z synowymi, synami i ich dziećmi za granicą (w jednym przypadku w Anglii, w drugim w Belgii) w celu sprawowania opieki nad wnukami, ale oczywiście takie współzamieszkiwanie może mieć również miejsce w Polsce. Obie badane teściowe na stałe mieszkają w Polsce i są w związkach małżeńskich, ale za granicę wyjeżdżają same; ich mężowie zostają w kraju. Są to o tyle wyjątkowe sytuacje, że teściowe wprowadzają się do mieszkań synowych; w pozostałych opisywanych powyżej przypadkach to synowe zamieszkiwały w mieszkaniach/domach należących do teściowych. Obie badane teściowe podkreślają fakt, że to one przebywają w domu synowej i powinny się dostosować do zasad panujących w tym domu. Jedna z badanych zauważa, że nie jest to dla niej sytuacja łatwa:

Jeżdżę tam, spędzam u nich w ciągu roku, no to różnie, 3 miesiące, 4 miesiące. (...) Najmłodsza wnusia ma roczek i po prostu oni są zapracowani bardzo, od rana do wieczora, to było małe dziecko i nie chcieli nikogo obcego przyjmować. Do starszych jest taka opiekunka, która odbiera ze szkoły, z przedszkola i tam jeszcze bawi się z nimi, natomiast tu chcieli, żeby był ktoś taki zaufany. Także myślę, że nie, nie zmieniły się te relacje od początku, nie są to takie żebyśmy, np. usiadły i tam o niczym rozmawiały, zazwyczaj na konkretne tematy, bo ona jest rzeczowa, jakieś problemy jak ma. Ale nigdy nie skarży mi się, jak ma coś pomiędzy nią a synem (...). Każdy ma jakiś zły dzień, może nie mieć humoru, ale jest to tak, że synowej prawie cały dzień nie ma, syna też nie, praktycznie jestem sama z dziećmi, synowa przychodzi z pracy 18.30. W piątki krócej pracuje, ale to wtedy robi zakupy na cały tydzień, to jej 2-3 godziny zajmuje. To jest rozmawianie, jak jest chwila wolnego czasu, jak dzieci poszły spać, to rozmawiamy (...). Uważam, że jak jestem w ich domu, to muszę przyjąć warunki, jakie tam panują, a ja jestem taka, nie lubię się podporządkowywać, jestem spod znaku Barana, tak więc może taka trochę indywidualistka (...). Trochę uważam, że dzieci są za bardzo..., chociaż to moje wnuczki i kocham je bardzo, troszkę dyscypliny by im się przydało. (teściowa 20)

Współzamieszkiwanie okresowe synowych i teściowych za granicą nie było do tej pory przedmiotem dociekań naukowych. Sytuacje takie pojawiają się jednak coraz częściej. Wiele spośród młodych osób, które wyemigrowały za granicę po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, obecnie ma małe dzieci. W takich rodzinach pomoc babć z Polski, które są na emeryturze, jest bardzo pożądana. Jednak dla samych babć, które decydują się na kilkumiesięczne lub nawet kilkuletnie wyjazdy zagraniczne, z pewnością nie jest to sytuacja łatwa, zwłaszcza wtedy gdy – tak jak w przypadku badanych kobiet – w Polsce zostawiają mężów, znajomych, innych członków rodziny.

**Podtyp 3. Współzamieszkiwanie spowodowane nagłymi sytuacjami losowymi** – np. kłopotami finansowymi, kłopotami zdrowotnymi. Synowa i syn mieszkali wcześniej samodzielnie, jednak na skutek zaistniałych losowych sytuacji życiowych sprowadzają się (na jakiś okres, nie na stałe) do teściów. Sytuację taką

opisała jedna spośród badanych synowych i jedna spośród badanych teściowych. W jednym przypadku synowa przeniosła się do teściowej z powodu uciążliwego remontu, jaki przeprowadzali jej sąsiedzi. Druga sytuacja jest zupełnie inna. Synowa wraz synem przeprowadzili się do teściowej w momencie, kiedy synowa była w ciąży i znaleźli się w kłopotach finansowych – działalność gospodarcza synowej zamiast przynosić zyski, okazała się źródłem strat finansowych. Synowa, z pochodzenia Amerykanka, nie mówiła dobrze po polsku, co stanowiło istotny problem dla jej teściowej. Jednak teściowa ten okres wspólnego zamieszkiwania z synową uważa za najlepszy czas w ich relacji:

Ona w wakacje zaszła w ciążę i nic nie wyszło z tego mieszkania, ale oni jeszcze tam pomieszkali, w listopadzie się przeprowadzili do nas, jeszcze w ciąży. I potem jeszcze od maja do stycznia przyszłego roku mieszkali jeszcze u nas. Ponad rok. Od listopada do stycznia następnego roku (...). Ja wtedy pracowałam, mąż pracował, syn też szedł do pracy. Ona zostawała sama w domu, przez cały dzień właściwie robiła to, co chciała. A ja, jak wracałam, to gotowałam obiady, jedliśmy, każdy w swoim pokoju czy oglądał telewizję, czy coś (...). Myślę, że tamten okres był w sumie najfajniejszy chyba, tak mi się wydaje, bo ta moja synowa miała problemy, najpierw miała cesarkę, więc te pierwsze dni nie mogła się zajmować. Moja pomoc przy dziecku, czy coś, była potrzebna, a poza tym miała ogromne kłopoty z karmieniem i ja, właśnie teraz sobie przypomniałam, że ona miała w sumie zapalenie. (...) Więc to karmienie wyglądało tak, że na wznak leżała ta moja synowa, a miała była kładziona z góry, a później, jak jej się zrobiło zapalenie, to ja jej od dołu masowałam piersi, tak że bardzo pomagałam wtedy i bardzo to nas połączyło (...). Ja z tego okresu nie przypominam sobie żadnych scysji między mną a nią. Natomiast mój mąż ciągle radził: a nie idźcie na spacer tam, bo tam są samochody, to są spaliny. Z tym że w dobrej wierze. Ale syn powiedział: tato, jak ty nie przestaniesz, to ona stąd wyjedzie. Tak że ten okres był chyba najfajniejszy. (teściowa 13)

Opisywana sytuacja wydaje się być o tyle nietypową, że stereotypowy obraz relacji synowa – teściowa nakazuje nam domniemywać, że wspólne zamieszkiwanie kobiet raczej popsuje ich wcześniejszą relację. W tym przypadku relacje kobiet uległy pogorszeniu w momencie, gdy syn i synowa zamieszkali oddzielnie.

## **Postawy synowych i teściowych wobec współzamieszkiwania**

Poza pytaniami o sytuacje współzamieszkiwania zarówno badane synowe, jak i teściowe, które nie mieszkaly ze swoją synową/teściową w momencie przeprowadzania wywiadu (20 teściowych i 18 synowych), pytane były o to, jakie są ich zapatrywania wobec wspólnego mieszkania z synową bądź teściową, czy chciałyby zamieszkać ze swoją obecną synową/teściową i jak argumentują swój wybór w tej sprawie. Wśród badanych wyróżniono 3 różne postawy wobec dzielenia jednej przestrzeni mieszkaniowej:

1. Postawa gotowości wobec współzamieszkiwania: - 7 kobiet (2 synowe, 5 teściowych);
2. Dopuszczenie możliwości współzamieszkiwania w sytuacjach wyjątkowych, życiowej konieczności: 17 kobiet (10 synowych, 7 teściowych);
3. Niechęć wobec współzamieszkiwania: 14 kobiet (6 synowych, 8 teściowych).

**Postawa gotowości wobec współzamieszkiwania.** Wbrew stereotypowi mówiącemu, że synowa i teściowa za wszelką cenę będą unikały współzamieszkiwania, niektóre z teściowych są gotowe zamieszkać pod jednym dachem z synową czy teściową. Kobiety, które mogłyby mieszkać z własną teściową czy synową, twierdzą, że nie byłaby to dla nich trudna sytuacja, ale zastrzegają jednocześnie, że niezbędne byłoby wyznaczenie pewnych zasad wspólnego mieszkania:

Tak. Oczywiście przy zachowaniu rozsądnej swobody (...) Gdybym miała tam zamieszkać, bardzo chętnie, ale z oddzielnym pokojem (teściowa 8).

Na pewno trzeba by było zasady jakies pewne ustalić, kto co robi i tak dalej. (teściowa 15)

Jedna z synowych z kolei stwierdziła:

znamy nawzajem swoje słabości, myślę, że to nie byłby taki duży problem. Ja też jestem bardzo ugodową osobą, więc jestem w stanie dopasować się do wielu rzeczy i osób dookoła mnie. (synowa 19)

Na jedną z badanych teściowych czeka już przygotowany pokój w domu, który wybudowali jej syn i synowa. Teściowa ta już wcześniej przez krótki okres czasu mieszkała z synową i była z tej sytuacji zadowolona, można więc powiedzieć, że wie, na co się decyduje:

Oni mieszkają w domu jednorodzinnym wybudowanym nie tak dawno, i powiedzieli, że jak mamusia będzie niedołączna, to dla mamusi jest tam pokój, stoi, pokazali który, mogę się tam sprowadzić, kiedy będę chciała, tak że nie ma problemu (...). Ja jestem stadło rodzinne, w związku z powyższym nie mam żadnych zahamowań, jak oni będą chcieli. Ale będzie to zależało ode mnie, jak ja już nie będę miała siły, prawda, bo ja jestem jeszcze na tyle samodzielna, że nie potrzebuję tego, żeby mnie oni tam zabierali. (teściowa 10)

Wszystkie kobiety, które mogłyby zamieszkać z synową/teściową, oceniły swoje relacje z synową/teściową jako dobre (synowe jako dobre, a teściowe jako bardzo dobre). Wydaje się nie być niczym zaskakującym fakt, że bardziej chętne wobec zamieszkania z synową czy z teściową są te kobiety, które postrzegają wzajemne relacje jako dobre, gdzie rzadko lub w ogóle nie występują konflikty.

**Dopuszczenie możliwości współzamieszkiwania w sytuacjach wyjątkowych.** Te badane kobiety, które mogłyby razem zamieszkać w sytuacjach życiowej konieczności, podkreślają w swoich wypowiedziach, że nie byłaby to dla nich sytuacja łatwa:

Zarówno u nas, jak i u teściów coś się może takiego w życiu wydarzyć, że będziemy zmuszeni, my czy oni, żeby zamieszkać; (synowa 7)

Znaczy chyba, żeby mnie jakoś życie zmusiło do tego. (synowa 3)

Niektóre z synowych rozważają konieczność zamieszkania z teściową bądź z teściami w sytuacji, gdy nie będą oni w stanie samodzielnie funkcjonować, jednak sama myśl o tym wywołuje w nich pewne obawy:

Nie wyobrażam sobie tego, chociaż gdzieś z tyłu głowy mam tę przyszłość. Co będzie, kiedy któreś z rodziców będzie potrzebowało pomocy? Ale to jest na razie, ale odpowiadając na pytanie, czy sobie wyobrażam, to tylko w takiej sytuacji, kiedy komuś z nich potrzebna by była pomoc. (synowa 5)

W naszym myśleniu pojawia się taka kwestia, że nasi rodzice się starzeją, nie wiadomo, jak się przyszłość potoczy i dopuszczam do siebie taką myśl, że być może będziemy się musieli zaopiekować rodzicami, czy moimi, czy twoimi i być może wtedy będzie konieczne może to,

żeby zamieszkać z teściami. I dopuszczamy, dopuszczamy taką możliwość, ale nie jest to dla mnie komfortowe. (synowa 8)

Dopuszczam taką sytuację, że będą starzy, niedołążni i trzeba się będzie nimi opiekować i dopuszczam taką myśl, że tak może być. Trochę mnie ta myśl przeraża. (synowa 14)

W wypowiedziach czterech badanych synowych pojawiło się silne poczucie obowiązku dotyczące tego, że powinny opiekować się swoimi teściowymi w momencie, gdy będzie taka konieczność. Jest to pewnego rodzaju wewnętrzny imperatyw, o czym świadczą chociażby zwroty „będziemy musieli”, „trzeba się będzie nimi opiekować”.

Dwie z synowych, które dopuszczają w wyjątkowych sytuacjach zamieszkanie wraz z teściowymi pod jednym dachem wspomniały, że pojawiały się już pomysły wspólnego zamieszkiwania, które jednak nie zostały zrealizowane. Jedna z nich nawet zgodziła się na taki pomysł:

Ja się zgodziłam na to, aczkolwiek cieszę się, że nie dane mi tego było przeżyć. Na szczęście nie było takiej potrzeby. (synowa 12)

Druga stanowczo zaprotestowała:

Ale pamiętam, że mój mąż kiedyś, po ślubie już byliśmy, teściowa też już poszła na emeryturę i pamiętam, że chciała sobie dorobić do emerytury, opiekując się dziećmi, no i łatwiej tutaj w Warszawie i on pamiętam wyszedł z takim pomysłem, że może ona by tutaj u nas zamieszkała. Co ja raczej z asertywnością mówię problemy, to wtedy w tamtej sytuacji mówię: o nie, nie, nie, nigdy się na to nie zgodzę, wybij to sobie z głowy. Ani twoja mama, ani moja mama. Nawet nie wiedział co mówi, podejrzewam. (synowa 13)

**Niechęć wobec współzamieszkiwania.** Wśród kobiet, które nie chciałyby mieszkać razem z synową/teściową pojawiały się różne argumentacje. Niektóre zauważyły, że nie byłoby to możliwe ze względu na różnice w prowadzeniu domu, podejściu do dzieci. Jedna z badanych teściowych wspomina, że odrzuciła propozycję syna i synowej, aby zamieszkać z nimi w wybudowanym przez nich domu:

Oni nam proponowali, że budują dom właśnie, że może byśmy razem zamieszkali. Ale ja nie chcę, ja nie chcę, no możemy się spotykać, ja tutaj jestem przyzwyczajona, mam swoje koleżanki, swoje środowisko, z którym się żyłam. Bardzo chętnie pomogę, możemy się spotkać, ale ja uważam, że młodzi nie powinni mieszkać z rodzicami. (teściowa 2)

W innym przypadku to teściowa nalegała na to, że sprzeda własne mieszkanie i dołoży się finansowo do budowanego przez synową i jej syna domu, a potem w nim z nimi zamieszka. Synowa wspomina tę sytuację następująco:

nie wiem wtedy, co mi się stało, jakieś zaciemnienie, że powiedziałam, że dobrze i dziękuję Bogu do dzisiaj, że jednak to nie wypaliło. (synowa 10)

Dwie badane teściowe przyznały, że nie chciałyby mieszkać z wnukami, że obecność małych dzieci w domu na stałe jest dla nich zbyt męcząca. Jedna z nich przyznaje:

To znaczy tak bym powiedziała, tak szczerze mówiąc, to nie chciałabym z żadną mieszkać synową ze względu na to, że są dzieci (...) Ja kocham wnuki, jak są u mnie, jak mam z nimi zostać, to się do tego przygotowuję i to działa. Ale na dłuższą metę, to bym była zmęczona. Po prostu już starszy człowiek, już potrzebuje spokoju, taka jest kolej rzeczy. (teściowa 6)

Jedna teściowa stwierdziła, że nie chciałaby z nikim mieszkać i w sytuacji pogorszenia się stanu zdrowia czy jakiejś choroby wolałaby zamieszkać w domu opieki, o czym poinformowała już swoje dzieci:

Ja z nikim nie chciałabym mieszkać, ja bym chciała całe życie mieszkać sama, a nieraz tak sobie rozmawiamy z dziećmi, że nawet gdyby coś wydarzyło się ze mną poważnego, no bo różnie się zdarza, to wolałabym być pod opieką, (...) jest tak dużo, nawet sama znam taki ośrodek, chociaż go nie widziałam, ale wiem, że tam jeździ ktoś ciągle, ze 2 razy w roku, w białostockim, w sercu lasu, cudny ośrodek, gdzie się dostaje pokój, ma się zapłacone za opiekę i tak dalej. (teściowa 16)

## Podsumowanie

W świetle przeprowadzonych badań współzamieszkiwanie synowych i teściowych w środowisku wielkomiejskim nie jest sytuacją częstą, a jeśli już występuje, to częściej ma charakter okresowy i bywa wynikiem życiowej konieczności, a nie dobrowolnego wyboru obu ze stron. Zwłaszcza wśród przedstawicieli młodszego pokolenia pojawia się w takiej sytuacji silna chęć zmiany istniejącego stanu rzeczy, czyli potrzeba zamieszkania w oddzielnym mieszkaniu. Obie badane synowe, które od lat mieszkają z teściowymi, myślą o wyprowadzeniu się od nich, ale trudno jest im do tego przekonać własnych mężów, dużą rolę odgrywają też w tych przypadkach czynniki ekonomiczne. Jednak należy również zauważyć, że większość synowych i teściowych, choć nie żyje pod jednym dachem, to zamieszkuje w stosunkowo niewielkich odległościach od siebie.

Zarówno synowe, jak i teściowe niemieszkające razem zazwyczaj są niechętne wobec pomysłu wspólnego zamieszkiwania lub traktują taką opcję jako ostateczność. Nie zawsze wynika to z tego, że kobiety mają złe relacje, czasem wręcz przeciwnie – relacje ich są bardzo dobre i obawiają się, że mieszkanie pod jednym dachem mogłoby popsuć ich stosunki. Szczególnie interesujące wydają się tu argumentacje przedstawicielek starszego pokolenia. W wypowiedziach niektórych badanych teściowych można było odczytać pełne zrozumienie dla tego, aby pokolenie młodsze zamieszkiwało samodzielnie:

Uważam, że młodzi powinni sami mieszkać; (teściowa 12)  
Dzieci powinny być same. (teściowa 3)

Ale też teściowe cenią swoją niezależność, a osobne zamieszkiwanie daje im poczucie pewnej wolności, o czym świadczy wypowiedź jednej z nich:

Jak najdłużej mogę, chciałabym być samodzielna (w sensie mieszkaniowym, czyli samodzielnie mieszkać – przyp. M.S.). Nie ze względu na to, że nie możemy się porozumieć, bo to jest wszystko do zrobienia, ale wie pani, ja takie nieograniczone poczucie wolności gdzieś tam sobie zakodowałam. (teściowa 7)

Potrzeba zachowania niezależności wśród badanych teściowych jest często silniejsza niż wygoda w tych sytuacjach, kiedy to dojeżdżają one do synowych i synów, żeby zajmować się wnukami (mieszkając razem z synową i synem, nie musiałyby tracić czasu, energii i pieniędzy na dojazdy). Taka postawa pozostaje w zgodzie z wynikami ogólnopolskich badań CBOS-u z 2012 r. dotyczących tego, jak ankietowani wyobrażają sobie własną starość. Polacy, myśląc o własnej starości, niechętnie zamieszkaliby z własnymi dziećmi czy wnukami – taką odpowiedź wybrało jedynie 15% badanych. Prawie 2/3 badanych chciałoby mieszkać

we własnym mieszkaniu i korzystać jedynie z doraźnej pomocy bliskich – rodziny, sąsiadów, przyjaciół lub mieć opłaconą pomoc (Omyła-Rudzka 2012).

Choć większość badanych synowych nie chciałaby mieszkać ani z własnymi rodzicami, ani z teściami, to część z nich byłaby bardziej skłonna zamieszkać z własnymi rodzicami. Wśród wypowiedzi badanych synowych nie pojawiły się takie, które świadczyłyby o większej gotowości do zamieszkania z teściową niż z biologiczną matką. Dlaczego zatem badane synowe wołałyby „w sytuacji podbramkowej” zamieszkać z własną matką? Jedna z kobiet stwierdziła, że:

byłoby to prostsze i łatwiejsze. (synowa 9)

Dwie z kolei zauważają, że mieszkając z matką, czułyby się swobodniej i w sytuacji konfliktowej z matką łatwiej byłoby im się pogodzić:

Relacja z mamą jest zupełnie inna, ja z moją mamą mogę się otwarcie pokłócić, to są też pewne prawidła w tej naszej relacji, że mogę się pokłócić, dużo możemy sobie powiedzieć, ale potem też wracamy do tego, że się kochamy, nic takiego się nie dzieje. Inna sprawa jest taka, że moja mama wciąż pracuje, moja teściowa nie i ona się zajmuje domem. Najczęściej jak jedziemy na Pomorze, zatrzymujemy się u moich rodziców w domu, ona daje dużo więcej przestrzeni, moja mama i moi rodzice, nie ma takiego terroru jedzenia czy terroru jakichś takich posiłków, jest dużo luzu i ona daje taką przestrzeń, żeby po prostu być sobą i to chyba głównie z tego, chyba z tego wynika. (synowa 8)

No wiadomo, że z matką człowiek się czuje swobodniej, że nawet jak jest jakieś spięcie, to łatwiej się pogodzić. Znam swoją matkę, więc wiem, czy się na mnie obrazi, czy nie obrazi, czy jak już widzę, że jest dobrze, to jest dobrze. Ale teściowa to tylko teściowa, no nigdy nie wiadomo co. Jedno powie, a drugie sobie pomyśli. (synowa 13)

Mimo tego, że większość badanych kobiet niechętnie zamieszkałaby ze swoją synową czy teściową, to nie jest też tak, że kobiety chcą mieszkać jak najdalej od siebie; niektóre z nich chciałyby mieszkać bliżej synowych, czy teściowych (zwłaszcza dotyczy to tych synowych, które liczą na pomoc teściowych w opiece nad dziećmi). Zbyt duża odległość geograficzna była wskazywana przez niektóre badane kobiety jako największa trudność w ich relacji z teściową.

## **BIBLIOGRAFIA:**

- Boguszewski R. (2013) *Rodzina, jej współczesne znaczenie i rozumienie*, komunikat z badań CBOS, BS/33/2013 [dostęp 12 czerwca 2013]. Dostępny w Internecie <[http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K\\_033\\_13.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K_033_13.PDF)>.
- Dyczewski L. (1976), *Więź pokoleń w rodzinie*, Wydawnictwo Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych, Warszawa.
- Dyczewski L. (2002), *Więź między pokoleniami w rodzinie*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin.
- GUS (2013) *Gospodarstwa domowe w 2011 roku - wyniki spisu ludności i mieszkań 2011*. Materiał na konferencję prasową w dniu 29.01.2013 [dostęp 12 czerwca 2013]. Dostępny w Internecie <[http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/LU\\_Gospodarstwa\\_domowe\\_w\\_2011r\\_wyniki\\_NSP2011.pdf](http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/LU_Gospodarstwa_domowe_w_2011r_wyniki_NSP2011.pdf)>.
- Marcinkowska B. (1996), *Wzajemne kontakty synowych i teściowych w świetle badań*, „Problemy Rodziny” 1996, z. 2 (206), s. 27-32.
- Omyła-Rudzka M. (2012), *Polacy wobec własnej starości*, komunikat z badań CBOS, BS/94/2012, [dostęp 12 czerwca 2013]. Dostępny w Internecie <[http://cbos.pl/SPISKOM.POL/2012/K\\_094\\_12.PDF](http://cbos.pl/SPISKOM.POL/2012/K_094_12.PDF)>.
- Pielkowska J. A. (1994), *Stosunki interpersonalne w rodzinie w relacji teściowa - synowa*, „Problemy Rodziny” 1994, z. 1 (193), I-II, s. 11-14.
- Potoczna M. (2004), *Wzajemna pomoc, wspólne zamieszkiwanie i odpowiedzialność międzypokoleniowa* [w:] *Rodzina w zmieniającym się społeczeństwie polskim*, W. Warzywoda-Kruszyńska, P. Szukalski (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 249-262.
- Pulikowski J. (2003), *Warto pokochać teściową*, Inicjatywa Wydawnicza Jeruzolima, Poznań.
- Teściowa to skarb*, forum internetowe [dostęp 12 czerwca 2013]. Dostępny w Internecie <[http://forum.gazeta.pl/forum/f,24876,TESCIOWA\\_TO\\_SKARB\\_.html](http://forum.gazeta.pl/forum/f,24876,TESCIOWA_TO_SKARB_.html)>.

# **KIEDY PARA STAJE SIĘ PARĄ? O ROLI WSPÓLNEGO ZAMIESZKANIA DLA ZWIĄZKU NA PODSTAWIE BADAŃ NAD TRÓJMIEJSKIMI PARAMI**

**When a Couple Becomes the Couple? The Role of Living Together in Establishing a Relationship. Results of a Qualitative Research Conducted Among Couples Living in Tricity (Gdańsk, Sopot, Gdynia)**



<b>Abstrakt:</b>	<b>Abstract:</b>
<p>Jednym z czynników wpływających na zmianę „statusu” pary, rozumianego jako odczytywana przez innych informacja o stopniu integracji pary (Kaufmann 1995) albo o zaangażowaniu w związek, jest wspólne zamieszkanie. Niniejszy artykuł poświęcony jest kwestii znaczenia tego faktu dla pary. Zmiany obyczajowe odnoszące się do złamania tabu współżycia przed ślubem, których jesteśmy świadkami, przyczyniły się do zamazania granicy pomiędzy byciem a niebyciem w związku. Trudno jest zrozumieć zasadę, według której pary określają swój początek i liczą dni, miesiące, lata wspólnego „bycia razem”.</p> <p>W badaniu nad podziałem obowiązków domowych, przeprowadzonym przez autorkę artykułu, wykorzystano metodę wywiadu łączonego. W 2009 i 2010 roku wybrane zostały w sposób celowy i przebadane 23 pary, u których „powinna się pojawić” idea partnerstwa, czyli, jak wynika z badań CBOS (Szczepańska 2006), pary podwójnej kariery, posiadające wyższe wykształcenie, będące w wieku 30-35 lat i zamieszkujące duże miasta. Biografie par pokazały, że zamieszkanie było bardzo ważnym wydarzeniem w ich życiu. Niektóre pary zamieszkały ze sobą po ślubie, ulegając presji rodziny i otoczenia: „najpierw ślub, a potem zamieszkanie”. Dla innych samo zamieszkanie stanowiło inicjację nowego etapu w związku i odgrywało rolę aktu zaślubin.</p> <p>W obydwu przypadkach zamieszkanie razem wywoływało minikonflikty, negocjacje i renegecje podziału obowiązków domowych i ról obciążonych stereotypami płci. Sprawilo, że para zaczęła żyć razem naprawdę.</p>	<p>Living together shifts a status of a couple and informs others about the integration process (Kaufmann 1995) or the engagement in the relationship. This article analyses the role of the fact of living together for the couple's dynamics. Generally speaking, social and moral changes we witness today lead to vanishing of the taboo of sex life before a marriage. It results in difficulties in distinguishing between being together and apart. Moreover, it is not clear how today couples mark the beginning of their relationship and how they count days, weeks and months of being together.</p> <p>The research conducted by the author took qualitative joint interview method to analyse domestic duties division. In 2009-2011 23 couples participated in the study. The pole was constructed from couples of double career model, with high education degree, living in a big city, in their early thirties. These characteristics give couples the opportunity to create partnership model (Szczepańska 2006). The study highlights the importance of the fact of living together. Some couples could live together only when married due to family and environment pressure. For some it is as important for establishing a relationship as a marriage. In both cases living together raises mini-conflicts, negotiations and renegotiations of gender roles and domestic duties division. It made couples live 'real'.</p>
<b>Słowa kluczowe</b>	<b>Key words</b>
socjologia pary, integracja pary, wspólne zamieszkanie, fazy rozwoju pary	sociology of couple, couple integration process, cohabitation, phases of couple development

### Biogram:

**Magdalena Żadkowska** - doktor nauk humanistycznych w zakresie socjologii, tytuł rozprawy *Codziennosc, partnerstwo, domowe obowiązki. O współczesnej polskiej rodzinie w kontekście socjologii pary Jeana-Claude'a Kaufmanna*. Specjalizuje się w zagadnieniach zarządzania wiekiem i różnorodnością, wizerunku kobiety w biznesie, równouprawnieniu w relacjach domowych. Posiada doświadczenie w realizacji projektów o zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym, autorka i koordynatorka projektu szkoleniowego *KiM Kobieta i Mężczyzna Liderami Pomorskich Przedsiębiorstw*, projekt nagrodzony w konkursie *Dobre Praktyki EFS*. Autorka publikacji dotyczących podziału obowiązków domowych i przemian życia rodzinnego, m.in. *Mąż uczniem żony. O podziale obowiązków domowych na podstawie socjologii pary Jeana-Claude'a Kaufmanna*; Kraków 2011, *Socjologiczny obraz przemian życia rodzinnego w Polsce i na Pomorzu*; Gdańsk 2012. Od października 2013 roku wraz z dr Nataszą Kosakowską-Berezecką prowadzi projekt naukowo-badawczy zatytułowany *Socio-Cultural and Psychological Predictors of Gender Equality and Work-Life Balance Cross-Cultural Comparison of Polish and Norwegian Families*, w obszarze Równość Płci oraz Równowaga Między Życiem Zawodowym a Prywatnym, finansowany z Programu Polsko-Norweska Współpraca Badawcza. Współorganizatorka konferencji *Kobieta w Kulturze*. Adiunkt w Zakładzie Socjologii Kultury w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego. Pozazawodowo interesuje się podróżami, narciarstwem i kitesurfingiem.

E-mail: magdalena.zadkowska@gmail.com

## Wstęp<sup>15</sup>

Jednym z czynników wpływających na zmianę „statusu” pary, rozumianego jako odczytywana przez innych informacja o stopniu integracji pary (Kaufmann 1995) albo o zaangażowaniu w związek, jest wspólne zamieszkanie. Niniejszy artykuł poświęcony jest kwestii znaczenia tego faktu dla samej pary.

We współczesnej Polsce para może ze sobą mieszkać bez ślubu. Jak pokazują wyniki spisu powszechnego GUS z 2011 roku; w ciągu dziesięciu lat liczba osób żyjących w konkubinatach wzrosła niemal dwukrotnie – z 396 tys. w 2002 r. do 643 tys. w 2011 r. Blisko połowę konkubinatów w Polsce (49 proc.) tworzą osoby poniżej 34. roku życia (GUS, Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011). W ostatnich dwudziestu latach zniknęły i/lub osłabły silne mechanizmy kontroli społecznej w tym zakresie (kontrola proboszcza, rodzicielska czy sąsiedzka). Nie są one dziś w stanie powstrzymać partnerów przed podjęciem decyzji o wspólnym zamieszkaniu. Niemniej, szybciej czy wolniej fakt ten się dokona, a zamieszkanie razem jest bardzo ważnym, często zwrotnym punktem w trajektorii życia pary. Czasem ma ono miejsce jednocześnie z zawarciem związku małżeńskiego i urodzeniem pierwszego dziecka, a czasem te trzy zdarzenia są mocno rozdzielone w czasie.

Badania nad trójmiejskimi parami, które przeprowadziłam w Gdyni, Gdańsku i Sopocie w latach 2009–2011 na potrzeby pracy doktorskiej, zostały zainspirowane teorią i metodologią Jeana -Claude’a Kaufmanna. Od ponad dwudziestu lat Kaufmann zajmuje się bowiem zmianami w dynamice życia pary w różnych fazach związku. W *Pierwszym poranku po Kaufmann* (2005) przygląda się francuskim parom w dzień po pierwszej, razem spędzonej nocy.

Według niego pierwsze wspólne śniadanie lub jego brak decydują dziś jedynie o tym, czy kochankowie jeszcze się spotkają. Nie można natomiast z faktu wspólnie spędzonej nocy wnioskować o wspólnej przyszłości pary. Kaufmann twierdzi, że para trwa tak długo, jak długo nie podejmuje decyzji o rozstaniu. Zmiany obyczajowe odnoszące się do złamania tabu współżycia przed ślubem, których jesteśmy świadkami, przyczyniły się do zamazania granicy pomiędzy byciem a niebyciem w związku. Trudno jest zrozumieć zasadę, według której pary określają swój początek i liczą dni, miesiące, lata wspólnego „bycia razem”.

Badane przeze mnie pary, należące do pokolenia wdrażającego w życie zmiany obyczajowe (badani urodzili się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych), za bardzo ważny dla związku moment uważają zamieszkanie razem. W ich opinii zamieszkanie razem ma szczególnie wpływ na podział ról domowych. Używając Kaufmannowskiego języka, można stwierdzić, że dla respondentów para staje się **naprawdę parą** w momencie wspólnego zamieszkania. Moment ten zmienia bowiem zasadniczo ustalone wcześniej „reguły gry”, obnaża wady i pokazuje wyzwania, jakie stają przed związkiem. Specyfika wywiadu łączonego pozwalała mi skoncentrować się na wspomnieniach obojga partnerów związanych ze wspólnym zamieszkaniem. Słuchając opowieści par, podążając za wskazówkami Kaufmanna, odkrywałam, jak historia pary układa się wokół nabywanych sprzętów gospodarstwa domowego i wynajmowanych, kupowanych oraz zmienianych mieszkań (Kaufmann 1995).

Biografie par pokazały, że zamieszkanie było bardzo ważnym wydarzeniem w życiu pary. Niektóre pary zamieszkały ze sobą po ślubie, ulegając presji rodziny i otoczenia: „najpierw ślub, a potem zamieszkanie”, a dla innych samo zamieszkanie stanowiło inicjację nowego etapu w związku i odgrywało rolę aktu zaślubin.

<sup>15</sup> Tekst jest zmienionym i poszerzonym fragmentem niepublikowanego doktoratu *Codziennosc, partnerstwo, domowe obowiązki. O współczesnej polskiej rodzinie w kontekście socjologii pary* Jeana-Claude’a Kaufmanna obronionego w maju 2013 roku na UMK w Toruniu.

Poprzez opowieści o początkach pary i uwspólnianiu przez nią przestrzeni zobaczyć można proces stawania się parą, którego analiza stanowić będzie trzon poniższego artykułu.

## Badanie par wywiadem łączonym

Wywiad łączony (*joint interview*) jest jakościowo różny od wywiadu indywidualnego. Wywiad łączony jest techniką dobrze nadającą się do badań nad małżeństwami i/lub parami zamieszkującymi razem. W opisie wywiadów łączonych Hilary Arksey (brytyjska socjolożka) uważa, że ich zaletami są: możliwość uzyskania bardziej zrozumiałych danych, konfrontacja opinii dotyczących tego samego zagadnienia i usłyszenie głosu tych, którzy zwykle by nie mówili. Ponadto wywiad łączony wydaje się sprawiedliwszy, daje bowiem równe szanse obojgu respondentom (Arksey 1996), inaczej niż w wywiadzie indywidualnym, gdy jedna osoba z małżeństwa/pary mówi o drugiej osobie bez niej i bez możliwości jej reakcji czy obrony. Korzystając z tej metody, można dotrzeć do różnych aspektów wiedzy pary (każde z partnerów mówi inaczej o tym samym) i pomóc zapełnić luki w pamięci któregoś z partnerów (Arksey 1996 za Seymour, Dix, Eardley 1995). Z drugiej strony, wywiady łączone niosą ryzyko dominacji jednego z respondentów, mogą prowokować zamieszanie i niezgodę między respondentami (Arksey 1996). Sytuacja wywiadu sama w sobie może budzić napięcia w parze ze względu na tematy nowe, kontrowersyjne, ukrywane czy niewygodne dla jednego albo dla obojga partnerów.

Graham Allan (1980: 205) pisze o konieczności podejmowania wywiadów z parami ze względu na możliwość dotarcia do wyników, które nigdy nie pojawiłyby się w wywiadach indywidualnych. Według Allana interakcja między małżonkami w czasie wywiadu może prowadzić po pierwsze do pełniejszej prezentacji zagadnienia, a po drugie sama możliwość bezpośredniej jej obserwacji stanowi już ważną daną badania.

Niemiecka badaczka par Caroline Ruiner (2010: 8-9) badała budżety i zarządzanie finansami par w trwającym 10 lat projekcie badawczym (1999-2008). Niemieckie pary były badane, obok wywiadów indywidualnych, także metodą powtarzanego wywiadu łączonego.

Ruiner zauważa, że relacja pary jest dziś raczej pewnego rodzaju kontraktem między dwoma jednostkami. Trwałość relacji zależy od warunków tego kontraktu. W związku z tym nie tylko same fakty, zdarzenia (nowa praca, zmiana miejsca zamieszkania, pojawienie się pierwszego albo drugiego dziecka) mogą wprowadzić parę w fazę kryzysu (zob. Lenz 2006), ale też interpretacje tych zdarzeń. Są one przez partnerów oceniane jako „wypada”, „nie wypada”, „o czasie”, „za późno”, „za wcześniej” i to wpływa na rozwój pary (Ruiner 2010: 10). Opinie wypowiedziane przez respondentów i reakcje partnerów na te wypowiedzi pozwalają dowiedzieć się więcej o wypracowywaniu kontraktu pary, co stanowi główną zaletę wywiadu łączonego. Badacz może dotrzeć do interpretacji zdarzeń dokonywanej przez parę tylko dzięki wywiadowi łączonemu, w którym partnerzy dokonują racjonalizacji i interpretacji codzienności. Para trwa, gdy interpretacje są zgodne lub zbliżone. Gdy są niezgodne (np. dla jednego „na czas, o czasie”, to dla drugiego „za późno”), para wchodzi w fazę kryzysu i musi na nowo zbudować zgodną reinterpretację zdarzenia, by z tego kryzysu wyjść (Ruiner 2010: 10). Para pozostaje w fazie trwania, gdy wspólne interpretacje zdarzeń związanych z rozwojem związku są podzielane. Dlatego według Ruiner (2010), żeby zrozumieć rozwój relacji intymnej, to, jak jest konstruowana i negocjowana, konieczne jest badanie obojga partnerów za pomocą łączonego wywiadu jakościowego (Ruiner 2010: 10).

W badaniu nad podziałem obowiązków domowych wykorzystałam metodę wywiadu łączonego. W 2009 i 2010 roku wybrałam w sposób celowy i zbadałam 23

młode pary, u których „powinna się pojawić” idea partnerstwa, czyli, jak wynika z badań CBOS (Szczepańska 2006), pary podwójnej kariery, posiadające wyższe wykształcenie, będące w wieku 30–35 lat i zamieszkujące duże miasta. Do par docierałam metodą kuli śniegowej, starając się zachować proporcje w trzech „kategorjach dzietności” (brak dzieci, jedno dziecko i dwoje dzieci). Zgodnie z założeniami umawiałam się na badanie z parami, które wyraziły na to zgodę (obu osób), które mieszkały w Gdańsku, Sopocie i Gdyni (milionowej aglomeracji), z których obie osoby mieściły się w przedziale wiekowym 30–35 lat (roczniki 1974–1981) i posiadały wyższe wykształcenie. Ważne było też deklarowanie podwójnego zatrudnienia (rodzina dwóch karier), mimo możliwego w momencie badania urlopu macierzyńskiego bądź wychowawczego kobiety lub mężczyzny (urlop ojca nie zdarzył się), albo jej/jego przerwy w pracy określanej mianem „przejściowej”.

## Tło badań nad parami

Pokolenie 1974–1981 w Polsce jest pokoleniem przeżywającym, obok zmian związanych z transformacją ekonomiczno-ustrojową, intensywnie zmiany obyczajowe i demograficzne. Zmiany te dotyczą między innymi relacji rodzinnych i relacji w parze. Osoby urodzone w tym czasie zakładają rodziny w bardzo różnym wieku, ponieważ wraz z nimi rośnie średnia demograficzna zawierania związku małżeńskiego i urodzenia pierwszego dziecka (Matysiak 2010, Kwak 2005, Sikorska 2009, Szlendak 2010). Na początku lat dziewięćdziesiątych wiek środkowy (mediana wieku) zawierania pierwszych małżeństw wynosił 22,8 dla kobiet i 24,8 dla mężczyzn. W 2011 wynosił 26,3 dla kobiet w stosunku do 28,3 dla mężczyzn (GUS 2011). W ciągu dwudziestu lat mediana wzrosła o 4 lata. Towarzysząca temu transformacja wzorców życia rodzinnego wpływa na różny czas rozwoju pary i przechodzenia z jednej fazy związku do drugiej (np. faza narzeczeństwa, faza posiadania jednego dziecka itd.).

Anna Matysiak, powołując się na badania EFES<sup>16</sup> z 2006 roku, pokazuje, że zjawisko kohabitacji w Polsce ulega bardzo intensywnemu wzrostowi (Matysiak 2009 i 2010). Dane na temat całej grupy badanych (kobiety urodzone pomiędzy 1966 a 1981 rokiem) wskazują co prawda na przewagę tendencji „zamieszkania razem dopiero po ślubie” – 82% w stosunku do mieszkania bez ślubu – 18% i świadczą o silnej „odporności” polskich par na zjawisko kohabitacji (Matysiak 2009: 221). Anna Matysiak zwraca jednak uwagę na różnice w proporcjach związków kohabitacyjnych (partnerskich) i związków małżeńskich kohorty wiekowej 1971–1981 w porównaniu z grupą kobiet urodzonych w latach 1966–1970. Kobiety urodzone w latach siedemdziesiątych częściej niż kobiety urodzone w latach sześćdziesiątych deklarywały posiadanie takiego doświadczenia. Analiza historii związków pokazała, że w latach 1994–1996 tylko 12% par decydowało się na zamieszkanie razem bez ślubu, a w latach 2004–2006 było ich już trzykrotnie więcej (Matysiak 2009: 222<sup>17</sup>).

Powyższe dane demograficzne pozwalają zadać głębsze pytania jakościowe o przyczyny i skutki takiego stanu rzeczy. Czy zmienia się rola zamieszkania dla trajektorii życia pary? Czy akt zamieszkania zastępuje dziś akt ślubu? Czy zwiększa się tolerancja rodzin i otoczenia dla takiego stanu rzeczy? Czy zamieszkanie staje się momentem symbolicznym – początkiem życia **pary naprawdę**?

Podobne pytanie zadaje sobie na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku Jean-Claude Kaufmann. Młode pary, jak wynika z analizy przedstawionej w książce

<sup>16</sup> EFES to badanie retrospektywne „Biografie zawodowe, rodzinne i edukacyjne” przeprowadzone w 2006 roku w ramach projektu „Kulturowe i strukturalne uwarunkowania aktywności zawodowej kobiet” finansowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Badaniem objęto 3 tysiące kobiet urodzonych w latach 1966–1981.

<sup>17</sup> Dane dotyczą first unions, czyli pierwszych związków, nie uwzględniają rozwiedzionych par.

*Premier matin*, formują się wokół uczucia i relacji interpersonalnych, zanim zaczną myśleć o tym, że założą rodzinę i jaka ona będzie. Na pytanie „kiedy formuje się para?” Kaufmann udziela swojej słynnej odpowiedzi: „Powiedźcie mi, gdzie pierzecie, a powiem wam, czy jesteście, czy nie jesteście już parą” (Kaufmann 1995: 69). „Bardzo często każdy pierze w swoim domu, ale w swoim nie znaczy w tym, w którym mieszka się razem z partnerem/partnerką. Klasyczny schemat polega na odnoszeniu brudnych ubrań i bielizny do rodziców w weekend” (Kaufmann 1995: 70). Własne lokum jest więc na początku życia we dwoje minimalnie obciążone obowiązkami domowymi w stosunku do domu rodzinnego; dla Kaufmanna scenariusze prania pokazują parę w procesie tworzenia się. Gdy para decyduje się na zakup pralki, decyduje się tym samym przejść na dalszy etap integracji domowej<sup>18</sup> czy też do kolejnej fazy rozwoju (Lenz 2006)<sup>19</sup>. Dlatego zakup pralki staje się ważnym wydarzeniem, przełomem w relacjach pary. Jest przedmiotem o silnej symboliczności i niesie ze sobą czynności, których nie można tylko improwizować. Dyskusja nad zakupem pralki jest zatem zawsze dyskusją nad istotą pary, nad sakramentalnym „tak”. Zakup pralki to akt tworzący i zarazem oficjalna próba funkcjonowania pary (Kaufmann 1995: 70).

Czy w Polsce podjęcie decyzji o wspólnym zamieszkaniu bez ślubu będzie takim aktem tworzącym parę? Integracja domowa będzie obserwowalna właśnie w trakcie zamieszkiwania nowej, wspólnej przestrzeni i w fazie formowania się każdej pary wobec tej nowej sytuacji. Przyjrzyjmy się wspomnieniom badanych, czy **swój początek datują na moment wspólnego zamieszkania?**

## Relacje par niemieszkających razem przed ślubem

Z puli 23 badanych par tylko 9 par nie mieszkało razem przed ślubem. Ponad połowa respondentów miała takie doświadczenie. Anna Matysiak pisze o wzroście z 12% do 36% kobiet podejmujących się „mieszkania razem bez ślubu” (Matysiak 2009: 222). W badanej puli takie doświadczenie miała ponad połowa uczestników badania.

Różnica wynika najprawdopodobniej z upływu czasu (badania EFES - 2006, moje badania własne 2009-2011), z kapitału społecznego badanych - w mojej próbie wszystkie pary legitymizowały się wykształceniem wyższym, z miejsca zamieszkania i z ograniczenia respondentów do roczników 1974-1981. Potwierdza to tezę o uczestnictwie w zmianach demograficznych i obyczajowych osób urodzonych w drugiej połowie lat siedemdziesiątych.

Przyjrzyjmy się historiiom wspólnego zamieszkania dopiero „po ślubie” opowiedzianym przez kilka par.

Małgosia i Paweł<sup>20</sup> wzięli ślub, gdy okazało się, że Małgosia jest w ciąży. Najpierw mieszkali u rodziców Małgosi, a potem rodzice pomogli im kupić mieszkanie. Ich wspólne życie zaczęło się nagle i diametralnie zmieniło ich sytuację finansową i bytową. Mając po 23 lata, dorośli. Najpierw mieszkali z rodzicami Małgosi. Swoje pierwsze wspólne mieszkanie wspominają z niechęcią. Stało się ono dla nich

<sup>18</sup> **Integracja domowa** - integracją domową nazywamy stopniowe dzielenie się obowiązkami domowymi, tak aby jednostka krok po kroku stawała się elementem zbiorowej całości - pary lub rodziny (Kaufmann 1995: 69).

<sup>19</sup> **Cykl faz rozwoju** Karla Lenza (2006) składa się z czterech faz: **fazy formowania, fazy ciągłości, fazy kryzysu i fazy rozpadu**, następujących kolejno po sobie.

<sup>20</sup> **Małgosia i Paweł** - są parą od 9 i pół roku. Zamieszkali razem pół roku przed urodzeniem Antosia u rodziców Małgosi. Ślub wzięli 7 i pół roku temu, mając 22 i 23 lata. Paweł i Małgosia mają dwoje dzieci, siedmioletniego syna Antka i dwupółletnią córkę Marysię. Nie mają za sobą żadnych związków ze wspólnym zamieszkaniem.

symbolem ciężkich chwil w związku, samodzielności i przedwczesnej dorosłości. Czuli przymus wyprowadzki z domu rodziców i organizacji życia domowego.

Małgosia: Pierwsze mieszkanie – wymazuję ten okres z pamięci!

Paweł: Na nic nie mieliśmy czasu...

Małgosia: **To był najgorszy okres w moim życiu!**<sup>21</sup>

Paweł: **W życiu twoim?**

Małgosia: Nie wiem, jakoś, nie wspominam tego dobrze, nie mieliśmy właściwie pieniędzy, na wakacje, przygnębiające było dla mnie to osiedle, ja tam nie lubiłam, jak się stamtąd wyprowadziliśmy, to nie mieliśmy ani łezki w oku.

Paweł: Myśmy się nie związali z tym miejscem, ale ja nie powiem, że to był jakiś zły okres w życiu.

Druga para (Kasia i Marcin<sup>22</sup>) wzięła ślub również ze względu na ciążę i po ślubie zamieszkała razem. Najpierw mieszkali u mamy Kasi, potem w swoim pierwszym mieszkaniu. Wspominają zalety mieszkania z mamą. Jako młodzi rodzice czuli mniej ograniczeń wynikających z posiadania dziecka, mogli wyjść do kina, do znajomych i zostawić córkę z babcią. Zamieszkanie we własnym mieszkaniu i dla nich okazało się dużo trudniejsze i było symbolem usamodzielnienia i niezależności, z wszystkimi wadami i zaletami tego stanu rzeczy.

Dla par, które pobrały się z powodu ciąży, jak Kasia, Marcin, Małgosia i Paweł, zamieszkanie razem było rozbite na dwa etapy. Po ślubie mąż wprowadzał się do domu rodzinnego żony i potem, z małym dzieckiem zamieszkiwali w nowym domu. Niezależne życie organizowane więc było w trójkę, w trudnej sytuacji finansowej i w bardzo intensywnym czasie, np. w aspekcie ilości obowiązków domowych. Dopiero zamieszkanie w większych mieszkaniach i zaplanowane pojawienie się drugiego dziecka wspominają chętniej i lepiej, jako efekt przemyślanych i autonomicznych decyzji we dwoje z nowym mieszkaniem i „zamieszkaniem” w tle.

Pozostałe siedem par z tej grupy „musiało” wziąć ślub, by zamieszkać razem. Niektórym zaręczyny dawały przepustkę do sypania we dwoje, ale dopiero ślub sankcjonował ich związek.

Patrycja i Michał<sup>23</sup> nie mieszkali razem przed ślubem. Zamieszkali razem po ślubie. Wcześniej, od czasu do czasu, Patrycja zostawała na noc u Michała w jego wynajmowanym mieszkaniu. W trakcie wywiadu okazuje się, że nie są zgodni co do oceny takiego biegu rozwoju pary. Patrycja wolałaby mieć doświadczenie mieszkania razem przed ślubem. Michał ceni sobie charakterystyczną dla członków społeczności tradycyjnych i religijnych (Michał jest praktykującym katolikiem) magię niemieszkania ze sobą przed ślubem.

Michał: Utylitarnie może i tak (warto zamieszkać razem na próbę – przyp. M.Ż.), ale **jest magia w tym, że się nie mieszka razem przed ślubem...**

Patrycja: **Uważam, że lepiej najpierw pomieszkać przed ślubem.**

Michał: Dla mnie małżeństwo jest czymś więcej niż kontraktem między dwójką ludzi, i dzieleniem obowiązków, (...) to, czy się mieszka, czy nie mieszka niekoniecznie musi mieć znaczenie.

Patrycja: Ale popatrz Michał na nasz przypadek, że w krótkim okresie czasu randkowaliśmy i nagle to zderzenie z rzeczywistością, czyli bycie razem 24 h na dobę!

<sup>21</sup> Pogrubienia w cytatach mają na celu zaakcentować ważny i kluczowy dla interpretacji fragment wypowiedzi.

<sup>22</sup> **Kasia i Marcin** są parą od 12 lat. Wzięli ślub zanim zamieszkali razem, 8 lat temu, spodziewając się dziecka. Zamieszkali razem zaraz po ślubie. Nie mieli wcześniej związków ze wspólnym mieszkaniem. Mają dwoje dzieci, ośmioletnią Polę i dwuletniego Franka. Mają drugie z kolei, większe mieszkanie, zmywarkę i jeden samochód.

<sup>23</sup> **Patrycja i Michał** są parą od 9 i pół roku, bardzo szybko wzięli ślub (po pół roku znajomości) i po ślubie zamieszkali razem. Zaraz przed urodzeniem pierwszego dziecka, Zuzi, kupili niewielkie mieszkanie i wprowadzili się do niego. Mają dwoje dzieci. Zuzia ma 6 i pół roku, a Antoś 2 lata.

Michał: To jest jakieś wyzwanie, bierzemy razem tego byka za rogi i uczymy się go prowadzić, to co, jak się decydujemy mieć dzieci, to powinniśmy sobie najpierw wypożyczyć z domu dziecka dziecko na 14 lat? I wtedy się zdecydować?

Patrycja: **Ale było ciężko** [westchnienie z rezygnacją].

Michał: Można znaleźć coś fascynującego w tym, że trzeba się uczyć od początku (...) dla mnie tak samo jest ze współżyciem, nie zgadzam się z tym, żeby nie kupować kota w worku, dla mnie to żaden warunek, przede wszystkim dobra wola i chęci, wcześniej się dogadywali, a potem nie? Co? Po ślubie się zmienili?

Patrycja: No tak, ty nic nie ukrywałeś, od początku taki byłeś, ja miałam najpierw chłopaka, z którego bardzo śmiał się mój tata, on był taki szarmancki, miał malucha, kazał mi czekać, że mi otworzy drzwi, i takie zderzenie, że Michał tego nie robi, że nie całuje w rękę i **dobrze, że takie zderzenie jest od razu na początku.**

Ewa i Przemek<sup>24</sup>, którzy postanowili zamieszkać razem dopiero po ślubie, uważają, że wzięcie ślubu przekonało ich do wytrwania razem, wzięli ślub, żeby „nie było odwrotu”:

Przemek: Mieszkamy tu...

Ewa: No przecież liczyliśmy Przemek, myśmy trochę czasu funkcjonowali sami...

Przemek: Yhm, ty miałaś swoje i ja miałem swoje.

Ewa: Mieszkałeś sam, ja mieszkałam sama, i prawdę powiedziawszy, było nam ciężko dostosować się do zwyczajów drugiej osoby, mamy z Przemkiem zupełnie inne zwyczaje [żywnieniowe] i była kwestia nauczania się, akceptacji tego, bo ja nie byłam w stanie zrozumieć tego, że ktoś...

[Chwila ciszy, zmiana tematu]

Ewa: U nas było tak, myśmy się poznali, zaręczyli, pobrali w ciągu jednego roku. Myśmy się w lutym poznali internetowo, w marcu zobaczyli, w czerwcu zaręczyli, w grudniu był ślub. **De facto ten okres chodzenia ze sobą to myśmy mieli w trakcie małżeństwa.** Mieszkaliśmy przed ślubem trzy-cztery miesiące, jak wszystko było gotowe. Myśmy się mijali, bo Przemek pracował i ja pracowałam. Jeszcze przed samym ślubem, gdy ja powinnam leżeć na solarium i robić paznokcie, to myśmy mieli na głowie robotników. Jedno sprzedawaliśmy, jedno się budowało, ja jeździłam na ósmą do Ustki w weekendy, pracowaliśmy dużo więcej niż teraz, i było tak w jednym momencie, że **gdyby nie to, że byliśmy po ślubie, to chyba na jakiś czas przestalibyśmy się spotykać.** Ale czasami tak się śmieję, że ten ŚLUB to był po to, żebyśmy nie uciekli.

Omówione wyżej przykłady związków rozpoczynających wspólne życie po ślubie to tradycyjne historie par, w których decyzja o zamieszkaniu razem i często urodzeniu pierwszego dziecka nie są autonomiczną decyzją pary i nie stają się przedmiotem negocjacji w parze (Feldhaus/Huinink 2006: 5). Ślub odgrywa w ich przypadkach bardzo ważną rolę stanowiącą o związku i legitymizującą wspólne zamieszkanie.

Dla tych par integracja domowa ma szybkie tempo i odbywa się jednocześnie z formowaniem się pary (para bierze ślub, zamieszkuje razem i często od razu pojawia się dziecko). Może to wyglądać burzliwie. Łatwo wtedy o fazę kryzysów. Niemniej para stara się wypracowywać na bieżąco rozwiązania. Nie ma utartych schematów, więc jest szansa na zmianę. Parę na początku rozwoju charakteryzuje bowiem elastyczność w zmianie zachowań.

<sup>24</sup> Ewa i Przemek są parą od 8 lat. Siedem lat temu wzięli ślub i zamieszkali razem. Mają dwa koty.

Ilustruje to rysunek nr 1. Taki proces rozwoju pary charakteryzuje natężenie występowania „trudnych momentów życia pary” naraz, w jednym okresie. Dopiero następne etapy rozwoju związku mają szansę stać się negocjowalnymi i planowanymi. Decyzja o wspólnym życiu, potwierdzona aktem ślubu zapadła bowiem wcześniej, w pierwszej fazie związku. Pary zamieszkały ze sobą niedługo po rozpoczęciu „bycia razem”. Faza formowania się związku zwięźrzała się więc we wspólnym mieszkaniu. Pary pobrały się, by móc mieszkać razem. Ślub w ich przypadku rzeczywiście dużo zmieniał, nie tylko w aspekcie symbolicznym. Dawał realną możliwość zamieszkania razem we dwoje, usamodzielnienia się i decydowania autonomicznie o kolejnych krokach związku. Ślub „przypieczętował” (Schmidt 2011) związek, po ślubie trudniej było „uciec”. Było to zgodne z panującym jeszcze na przełomie wieków i na samym początku drugiego tysiąclecia „wymogiem społecznym”, wyrażanym przez deprecjonujące kohabitację pojęcie „mieszkania na kocią łapę”. Dodatkowo trzem parom moment zamieszkania intensyfikujący formowanie się pary nałożył się na kolejny ważny punkt zwrotny w życiu pary, czyli urodzenie pierwszego dziecka. Cięża była bowiem powodem bezpośrednim podjęcia decyzji o ślubie i o zamieszkanu razem, aczkolwiek w różnej kolejności. Filip Schmidt, analizując pomieszkiwanie przed ślubem u par w Poznaniu, pisze o ślubie jako o „przepustce do kolejnego biograficznego etapu” i gwarancji możliwości zamieszkania razem (Schmidt 2011: 270). Schmidt uważa, że zamieszkanie razem, jako naturalna kolej rzeczy po ślubie, gwarantuje konieczność istnienia instytucji małżeństwa. Gdy zaś mieszka się razem bez ślubu, ceremonia zaślubin staje się mniej użyteczna i potrzebna (Schmidt 2011: 271). Takie wnioski można też sformułować dla omówionej grupy badanych, dla których ślub był naturalną kolejną rzeczą, przepustką do zamieszkania razem.



Rysunek 1.

## Relacje par z doświadczeniem zamieszkania bez ślubu

Pozostałe 14 par posiada doświadczenie mieszkania razem bez ślubu. Przyjrzyjmy się bliżej ich opowieściom o wspólnych początkach. Czy rola ślubu traci na rzecz roli wspólnego zamieszkania? Czy fakt wynajęcia/zakupu mieszkania albo przeprowadzki do partnera/partnerki staje się dziś momentem zwrotnym dla pary? Czy wtedy „zaczyna się” para?

Ania i Tomek<sup>25</sup> mieszkają ze sobą w mieszkaniu Ani dwa lata. Zamieszkanie w nim miało charakter rozpoczęcia symbolicznej nowej drogi we dwoje. Kiedyś

<sup>25</sup> **Ania i Tomek** są parą od siedmiu lat (z przerwami), mieszkają razem 5 lat, cztery miesiące temu wzięli ślub. Mają półroczną córkę Tosię, po półtora roku urodzi im się druga córka. Mieszkają w niewielkim mieszkaniu Ani.



mieszkali w mieszkaniu Tomka. Ania przyznaje, że miała tam swoje rzeczy. Przyносиła ich „coraz więcej”, bo zaczęło się od pomieszkiwania. Po przeprowadzce do Gdańska, jako „dom” traktowała mieszkanie siostry. Potem sprowadziła się do Tomka. Mieszkali razem w mieszkaniu Tomka jakiś czas. Potem na parę miesięcy się rozstali. Następnie kupiła swoje mieszkanie i tu czuła się „u siebie”. Tak wspominają podjęcie decyzji o wspólnym zamieszkanu u Ani:

Tomek: Wyprowadziliśmy się tu [do Ani] bo mamy piwnicę, a tam nie mamy.

Ania [nie potwierdza]: A **dla mnie było jednoznaczne, że tu zamieszkamy, bo nowe, nowa historia od początku**, i to Tomek się **do mnie** wprowadził.

Tomek: A tam się nie czułaś nigdy w domu.

Ania: Nie, nie czułam się.

Tomek: Była stanowcza niechęć do Leśnej [ulica, na której Tomek miał mieszkanie], więc **wybrałem** związek i poszedłem za ciosem, i **się tu wprowadziłem**.

W historii Ani i Tomka widać indywidualne decyzje i wybory. W ten sposób coraz częściej przebiega współcześnie faza formowania się pary. Rodzice mają na nią mniejszy wpływ. Ogranicza się on do uczestniczenia w decyzjach związanych z weselem, w momencie gdy decyzja o ślubie jest już podjęta. Ania i Tomek zdecydowali się najpierw na dziecko. Ślub wzięli, gdy Tosia miała trzy miesiące. Ponadto widać tu istotną rolę samego **zamieszkania**. Liczy się nie tylko decyzja o samym zamieszkanu, ale również o tym, „u kogo”. Mieszkania niosą ze sobą pamięć konfliktów, rozstań, innych związków; Ania chce „zacząć od nowa” i wybiera w tym celu swoje, nowe mieszkanie. Zamieszkanie razem **u Ani** jest „początkiem ich pary”.

Marta i Sebastian<sup>26</sup> mieszkają u Marty, w mieszkaniu jej babci. Sebastian wprowadził się **do Marty**. Nie mają ślubu i są na etapie oswojania się z wspólnym zamieszkanem. Marta mieszka w tym mieszkaniu siedemnaście lat. Jej dawny pokój dalej jest jej pokojem. Sebastian sprowadził się do niej z domu rodziców. Marta opowiada o nowym spojrzeniu na własne mieszkanie, oczami Sebastiana.

Marta: Jest tu masa starych rzeczy, mieliśmy nic nie kupować, dopiero do nowego mieszkania, ale się nie udało (...) nie weszłabym do takiego mieszkania, obcego, z TAKĄ wanną. Sebastian jednak pokochał kąpiel mojej babci i nie chce jej oddać. W pokoju, w którym pracuję, miałam zawsze łóżko i biurko, a Sebastian dostał babci pokój, po prostu.

Sebastian: Ja to postrzegam jako biuro, to jest takie moje biuro, na początku było mi ciężko pracować, teraz to się jakoś tak zmieniło.

Marta: Czasem jest tak, że Sebastian chce coś wyrzucić, a ja mówię, że nie, bo to było mojego taty na przykład.

Sebastian: I to mnie czasem irytuje, ale to szanuję, przeprowadziłem się rok po wyprowadzce babci, żeby babci nie było smutno, i Marta chciała być trochę sama, i ja bałem się, że bez rodziców i obiadów mamy nie dam rady.

Marta i Sebastian pozostali też częściowo przy dawnym, sprzed zamieszkania, sposobie komunikowania się, co pokazuje małą dynamikę procesu zadomowienia się u Marty jako para:

Sebastian: Pracujemy tak przez ścianę, wołamy do siebie albo wysyłamy linki na „gadę”. Jesteśmy taką **komputerową parą**, mieszkaliśmy 40 km od siebie i ciężko byłoby bez komputera i internetu. Poznaliśmy się na imprezie i długo tak utrzymywaliśmy kontakt.

<sup>26</sup> **Marta i Sebastian** mieszkają razem od ponad roku, w mieszkaniu Marty. Są razem od 4 lat. Mają kota. Planują przeprowadzkę, doktoraty i dzieci.

Podobnym wyzwaniem jest wspólne zamieszkanie dla Agaty i Bartka. Agata zdecydowała się wprowadzić **do Bartka**. Agata i Bartek<sup>27</sup> mieszkają razem od kilku tygodni, nie mają ślubu. Bartek mieszka sam od studiów, w tym mieszkaniu ponad pięć lat. Agata ma swoje duże mieszkanie. U tak „świeżej pary” doskonale widać skutki decyzji o wspólnym zamieszkaniu i jego przełomowe znaczenie.

Agata: Najpierw nocowaliśmy i tu, i tu, i ja dbałam o jego mieszkanie.

Bartek: Panoszyłaś się.

Agata: Czułam się **współodpowiedzialna**, zmywałam naczynia, gotowałam, a Bartek u mnie nic nie robił.

Bartek: Bo byłem gościem, czułem się gościem i rzeczywiście nic w twoim mieszkaniu nie robiłem.

Zamieszkanie razem było ważną decyzją w ich życiu. Całkowicie zaplanowaną, bez żadnych konkretnych powodów zewnętrznych. Agata miała swoje mieszkanie, nie potrzebowała pieniędzy, by wystawić je na sprzedaż lub na wynajem. Z mieszkania Bartka zrobiło jej się dalej do pracy. Decyzja o przeprowadzce okazała się trudna, musiała być decyzją wspólną, decyzją pary. Tak mówią o niedokończonej jeszcze przeprowadzce Agaty:

Bartek: I jak tak myślałem, że jak się Agata wprowadzi, to będzie trzeba ruszyć, z kimś, razem, takie czarne dziury.

Agata: Ale ci się nie chce...

Bartek: Ale raz chciałem, a ty nie chciałaś.

Agata: Chciałam tam miejsce na kwiat. (...) Nienawidzę ozdób w mieszkaniu, ale kwiaty dawno bym przywiozła, ale jedna półka moich rzeczy to co innego, bo można je szybko spakować, a przywieźć wielkie kwiaty...

Bartek: Ale z tymi kwiatami to może jest tak, że ja nie lubię kwiatów, byłyby wszędzie zielone liście, chyba nie jestem fanem, u innych uwielbiam.

Agata: To co mogłabym swojego przywieźć, gramofon do dziś nie przywieziony. **A sofkę?**

Bartek: **Po co sofkę?**

Agata: Żeby mieć tu jednak **coś swojego ciężkiego**. (...) To Bartek się spytał, czy chcę tu mieszkać.

Bartek: Od kiedy pamiętam to Agata nienawidzi mieszkać u siebie, mówi, że chce mieszkać w Sopocie, nawet chciałaś tu kupić mieszkanie?

Agata: A ty nawet nie spytałeś, czy chcę u ciebie, **inaczej czuje się ten, co się wprowadza**. Nie chodzi o Sopot, tylko jak to wyszło, że **u ciebie**, ja to w ogóle myślałam, że się tu wprowadzam na okres pooperacyjny [Bartek wyszedł ze szpitala po operacji kolana i Agata przeprowadziła się, żeby mu pomóc], nie że robię wyrzuty, ale ty sobie nie wyobrazasz, **jak to jest trudne tak nagle się do kogoś wprowadzić, do jego domu, praktycznie bez swoich rzeczy**.

Bartek: Z tym wyborem Sopotu to było dla mnie oczywiste.

Agata: Ale ja się zastanawiałam, jak to będzie.

Bartek: Ale ty dałaś mieszkanie do agencji na sprzedaż, dlatego nie wchodziło dla mnie w grę, że do ciebie, ale z tego co pamiętam, to bardzo lubiłem tam przyjeżdżać [stara się załagodzić].

<sup>27</sup> **Agata i Bartek** - mieszkają razem od pięciu tygodni. Są parą od półtora roku, z przerwami. Ich związek będzie jeszcze kilkakrotnie przerywany okresami rozstania, aż w końcu w 2012 roku zdecydują się na ponowne zamieszkanie razem i zaplanują dziecko. Za każdym razem to Agata sprowadza się do Bartka i w konsekwencji rozstania się od niego wyprowadza. Mają rybki. Po badaniu zdecydowali się na kupno kota, który w związku z alergią Bartka był u nich tylko tydzień. Agata posiada swoje duże mieszkanie, do którego powracała po wyprowadzkach od Bartka. Mają za sobą doświadczenia związku typu LAT.

Agata: Starcza mi ta mała przestrzeń, jestem taką osobą, która nie przywiązuje się bardzo do miejsca, zawsze mieszkałam w dwóch miejscach naraz, i jako dziecko, i na studiach. Łatwo mi było z tego powodu się tu wprowadzić, za swoim mieszkaniem nie tęsknię. Czasem się czuję nieswojo, bo na przykład przyszedł Robert do ciebie i nie miałam co z sobą zrobić, bo nie mam tu swojego miejsca, gdzie mam iść, przed komputerem nie siedzę, po ciemku? Mam się wtrącać, dziwnie się czułam, że nie jestem u siebie, że Robert nie przyszedł do nas tylko do Bartka. **Zazwyczaj zamykam się w sypialni.**

Agata przeżywa proces powolnej integracji z Bartkiem i uwspólniania przestrzeni, która dotychczas była „jego” przestrzenią. Wprowadzanie i wyprowadzanie się Agaty z mieszkania symbolizowało kolejne etapy bycia-nie-bycia-razem. Długo zajęło im zameldowanie jej w mieszkaniu. Nie zabezpieczyło jej to jednak przed kolejną wyprowadzką, po kolejnym rozstaniu.

Z kolei Kamila i Andrzej<sup>28</sup> mieszkali najpierw razem w Belfaście (jeden rok) i w Londynie (trzy lata). Polskie mieszkanie kupili, będąc w Londynie. Ślub wzięli w Polsce rok wcześniej, wyjechali do Anglii i ponownie wrócili do kraju kilka miesięcy po ślubie, gdy Kamila poszła w Anglii na urlop macierzyński. W ich przypadku ślub i urodzenie dziecka nastąpiły szybko po sobie i nałożyły się na zamieszkanie we własnym, wspólnym mieszkaniu i na powrót z emigracji. W wywiadzie często wspominają swoją historię „pary na emigracji” bardzo różną od historii obecnej. Zamieszkanie w Polsce jest dla nich innym rodzajem zamieszkiwania niż mieszkanie na Wyspach. Mają dzieci, więcej obowiązków domowych, a Kamila nie pracuje. Więcej przebywa w mieszkaniu i więcej się nim zajmuje. Oboje widzą wielką różnicę w stylu życia i w relacjach między sobą spotęgowaną nowym-innym mieszkaniem.

W historii Moniki i Łukasza<sup>29</sup> widać z kolei wiele podobieństw do południowo-europejskiego wzorca. W momencie badania mają po 35 lat. Wspólne zamieszkanie to pojedynczy krok dla rozwoju ich pary. W opowieści Moniki i Łukasza jest to jednak znaczący krok:

Monika: To jest mieszkanie po mojej babci, przed ślubem tu mieszkaliśmy, po zrobieniu remontu.

Łukasz: Pół roku przed ślubem wzięłem siedem dni urlopu i wykończyłem wszystko, i się wprowadziliśmy, ale co nie skończyłem, to zostało, pawlacz tylko się pojawił, zanim dziecko się pojawiło.

Monika: Mikołaj się urodził dziewięć dni za wcześniej, i szafka nie została zawieszona.

Łukasz: To jest tymczasowe mieszkanie, ale nie wiemy, ile tu pomieszkamy.

Badaczka: Do którego roku mieszkaliście z rodzicami?

Monika: Ja do trzydziestego.

Łukasz: Do trzydziestki, no... [śmiech].

Monika: Się przychodziło spać do domu, bo to jest tak, że jak zaczynasz być dorosła, chcesz się usamodzielnić, być poza domem, ale studiujesz, nie masz pieniędzy, bo trzeba by pracować, no nie wyprowadziłam się z domu, a potem, jak już skończyło się te studia, to czas, że chcesz być taka niezależna, mija, a rodzice przestają się już wtrącać i jest wygodnie, śpisz, wychodzisz, **a zamieszkanie razem - to**

<sup>28</sup> **Kamila i Andrzej** są parą od 7 lat. Mieszkali razem i pracowali w Belfaście i Londynie. Wzięli ślub 2 lata temu i wrócili do Polski 3 miesiące przed urodzeniem Mani. Mieszkanie kupili i wyremontowali w czasie emigracji. Mają półroczną córkę Manię, po półtora roku urodzi im się druga córka.

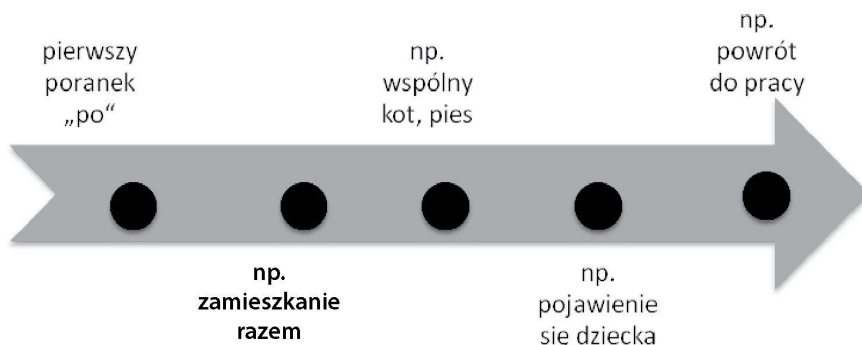
<sup>29</sup> **Monika i Łukasz** są w związku od 7 i pół roku, 5 lat po ślubie. Zamieszkali razem tuż przed ślubem w małym mieszkaniu po babci Moniki. Liczą na to, że niedługo wyprowadzą się do budowanego domu. Mają czteromiesięcznego synka Mikołaja, o którego bardzo długo się starali. Niedługo po badaniu urodził im się drugi syn i wyprowadzili się do większego mieszkania.

**się pojawiają nagle obowiązki**, bo trzeba zrobić zakupy, trzeba posprzątać całe mieszkanie, a nie tylko wiesz, pokój i łazienkę na przykład, albo prasowanie, pranie, wcześniej też się to robiło, ale mniej to zajmowało czasu.

Łukasz: Był remont, zaczęły być potrzebne pieniądze i nagle się okazało, że pieniądze nie są tylko na przyjemności, tylko trzeba coś kupić, jakąś farbę, dodatkowo ten remont pokazał, że na to potrzeba czasu, że **czas wolny nie jest tylko na picie piwa wieczorem, tylko na obowiązki**.

Historie par, które zamieszkały razem bez ślubu lub przed ślubem, są bardzo różnorodne. Charakteryzował je **minimalizm domowy** stosowany przez obydwie ze stron. Te pary pamiętają bycie razem bez i sprzed dzieci. Pamiętają, kto do kogo się wprowadzał, kto się „panoszył”. Mają swoją powolną, wspólną historię stawiania się parą w nowym miejscu, w oparciu o nowe nabywane przedmioty, o negocjacje. Zamieszkanie razem odgrywa dla nich bardzo ważną rolę. Jest szansą na nowy układ, na nowe negocjacje, na reorganizację praw i obowiązków. Jest też zagrożeniem; niesie ze sobą ryzyko utraty autonomii, konieczności podporządkowania się czy pułapki tradycyjnych ról płciowych. Historie mieszkania razem bez ślubu charakteryzuje oddzielenie od siebie ważnych momentów życia pary. Każda zmiana jest dla pary ważna. Partnerzy mają większe poczucie kontroli i sprawstwa. Mogą celebrować zmiany. Bardzo często po wspólnym zamieszkaniu razem zapraszają znajomych na „parapetówkę”<sup>30</sup>. Jest to celebrowanie ważnej decyzji, czasem zwiastun zaręczyn, czasem ślubu, ale może to też być główny rytuał oznajmujący: **jesteśmy parą!** Związki decydujące się na mieszkanie bez ślubu w mniejszym stopniu czują przymus otoczenia czy rodziny. Mogą same żonglować kolejnością wydarzeń i wybierać kiedy, i czy w ogóle, ich związek ma ulegać zmianom.

Pokazuje to rysunek nr 2.



Rysunek 2.

## Rola zamieszkania dla dynamiki związku. Podsumowanie

Biorąc pod uwagę rosnącą ilość akceptowanych społecznie powodów i wzorów wspólnego zamieszkania, widać wyraźnie, że para może, ale nie musi ze sobą

<sup>30</sup> W okresie PRL-u parapetówka była imprezą na cześć „dostania mieszkania”, dziś pieczętuje związek i wspólne zamieszkanie pary.

mieszkać. Niemniej, szybciej czy wolniej fakt ten się dokona, a jest on bardzo ważnym momentem w życiu pary. Czasem ma on miejsce niemal jednocześnie z zawarciem związku małżeńskiego i urodzeniem pierwszego dziecka (coraz rzadziej), a czasem te trzy momenty są mocno rozdzielone w czasie (coraz częściej).

Zamieszkanie razem zdarzyć się może na etapie fazy formowania się pary (Przemek i Ewa, Michał i Patrycja) i może nie być połączone z urodzeniem dziecka.

Zamieszkanie razem może być połączone z jednoczesnym pojawieniem się dziecka (Marcin i Kasia, Małgosia i Paweł) i dalej zdarzyć się w fazie formowania pary. Wtedy dwa czynniki (urodzenie dziecka i zamieszkanie razem) wprowadzają parę w fazę ciągłości.

Faza formowania się pary może też być zupełnie oddzielona w czasie od zamieszkania razem. Tak było w przypadku Anny i Tomasza, Kamili i Andrzeja, Moniki i Łukasza, Agaty i Bartka, Marty i Sebastiana. Te pary zamieszkały ze sobą, będąc w fazie ciągłości, po długim etapie „chodzenia ze sobą”, niektóre po fazie albo fazach kryzysów, a nawet po fazie rozstania, ponownego formowania i znowu fazie ciągłości.

Odwołując się do schematu rozwoju par Lenza (Lenz 2006: 78), trajektorie życia badanych par pokazują, że schemat ten jest bardziej skomplikowany. Wydaje się, że często przybiera on formę serpentyny. Po fazie kryzysu może nastąpić zarówno faza rozstania, jak i faza ponownego formowania się i ciągłości. Ponadto proces stawania się parą nie kończy się, może ciągle zaczynać się od nowa i przechodzić przez kolejne fazy. Czynniki wpływającymi na zmianę „statusu” pary są: wspólne zamieszkanie, urodzenie się pierwszego dziecka, urodzenie się drugiego dziecka, ale też utrata pracy/powrót do pracy, emigracja, a nawet przeprowadzka.

W wywiadach pary orędowny za wybranym przez siebie tempem rozwoju związku. Historie początków par są bardzo przekonujące i zrationalizowane, niezależnie od tego, czy zdarzyły się mniej czy bardziej świadomie, z większą czy mniejszą swobodą wyboru. Bardzo dobrym tropem okazało się śledzenie drogi do wspólnego zamieszkania. Michał, mąż Patrycji, i Beata<sup>31</sup> krytykowali mieszkanie bez ślubu, „na próbę”, bo nie zdecydowali się na takie rozwiązanie.

Beata: mieszkanie przed ślubem nie ma znaczenia, my wzięlibyśmy ślub, bo jesteśmy z takich domów, bo inaczej by nie wyszło, ale sam ślub nic nie załatwi, albo się lubi z kimś mieszkać, albo nie.

Marta i Sebastian doceniali z kolei powolne docieranie się, bez doświadczenia ślubu i dziecka; „to było przyjemne” – mówili. Tylko Małgosia, żona Pawła, krytykowała historię ich związku: „ja przy pierwszym dziecku byłam młoda i uważałam, że to jest niesprawiedliwe, co mnie spotkało i jak bym Antosia nie kochała to uważałam, że to *nie fair*”.

Zamieszkanie razem jest zawsze zwrotnym punktem w trajektorii życia pary. Co więcej, szok związany z obowiązkami domowymi i wydatkami na dom ma taką samą moc, czy ma się 22, czy 35 lat, jeżeli przynajmniej jedno z pary wyprowadza się bezpośrednio od rodziców. Część par podejmowała próby wejścia w fazę ciągłości przed zamieszkaniem razem. Wspólne wakacje i emigracje zarobkowe mogły pomóc przygotować się na ten szok. Zamieszkanie razem jest przez wszystkich wspomniane jako ważny moment, mający szczególny wpływ na podział ról domowych.

Dzięki różnorodności historii i dowolności przemieszczania się między czterema fazami związku Lenza, udaje się parom uzyskać satysfakcję z posiadania swego rodzaju indywidualnej kontroli nad związkiem oraz swobody negocjacji i wyboru. Pytanie o historię „zamieszkania razem” pomaga odkryć te mechanizmy. W czasie wspomnienia i autorefleksji (w czasie wywiadu) proces nabiera tempa, bo pewne

<sup>31</sup> **Beata i Krzysztof** są parą od 11 lat. Prawie dziewięć lat temu, na studiach, wzięli ślub i zamieszkali razem. Rok temu wyprowadzili się na wieś, 30 km od Gdyni, zbudowali tam dom. W czasie związku mieli okresy typu LAT, gdy Beata wyjeżdżała do szkoły do Belgii. Nie mają dzieci.

rzeczy powiedziane zostają po raz pierwszy. Para rekonstruuje swą własną historię i czyni ją bardziej racjonalną, i wspólnie wybieraną. W obydwu tempach rozwoju – i „na spokojnie” z doświadczeniem mieszkania „bez ślubu”, i „przez zaskoczenie” (bez tego doświadczenia) – pojawia się jednak silna potrzeba racjonalizacji: „takie tempo i typ rozwoju pary wybraliśmy”. W obydwu przypadkach zamieszkanie razem wywoływało minikonflikty, negocjacje i renegocjacje podziału obowiązków domowych i ról obciążonych stereotypami płci.

Przeprowadzone przeze mnie badania par potwierdzają wnioski Kaufmanna (1995) i słuszność stosowania jego metody wywiadu rozumiejącego, łączonego z parami. Twierdę za Kaufmannem (1995), że w dzisiejszych czasach badania par są dla socjologów niezwykle ciekawe. Rzadko kiedy bowiem pary trzymają się jednej „ścieżki”, trajektorii związku. Same ustalają sobie tempo rozwoju. Same podejmują decyzje „szyte na miarę”, takie, które wydają im się najlepsze. Analizując wątki związane z dzieleniem się obowiązkami, z procesem zamieszkiwania razem, z podejmowaniem decyzji o rodzicielstwie, możemy starać się diagnozować poziom rozwoju pary, stan integracji związku. Możemy tworzyć typy par pod względem podejmowanych decyzji. Możemy obserwować, kiedy para zaczyna żyć razem **naprawdę**, jak dzieje się to na przykład w procesie wspólnego zamieszkiwania.

## **BIBLIOGRAFIA:**

- Allan G. (1980), *A Note on Interviewing Spouses Together*, "Journal of Marriage and the Family", Vol. 42 (1), s. 205–210.
- Arksey H. (1996), *Collecting Data Through Joint Interviews. Social Research Update 15*, <http://sru.soc.surrey.ac.uk/SRU15.html> (dostęp 08.08.2012).
- Beck U., Beck-Gernsheim E. (2013), *Miłość na odległość. Modele życia w epoce globalnej*, tłum. M. Sutowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Kaufmann J.-C. (1993), *Sociologie du couple* (4. wydanie). Presses Universitaires de France, Paris.
- Kaufmann J.-C. (1995), *Trame coniugali. Panni sporchi e rapporto di coppia*, tłum. F. Versienti, Edizioni Dedalo, Bari.
- Kaufmann, J.-C. (2005), *Quando l'amore cominci*, tłum. A. Pasquali, Societa Editrice il Mulino, Bologna.
- Kwak A. (2005), *Rodzina w dobie przemian. Małżeństwo i kohabitacja*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa.
- Lenz K. (2006), *Soziologie der Zweierbeziehung. Eine Einführung*, Westdeutscher Verlag, Wiesbaden.
- Matysiak A. (2009), *Is Poland Really 'Immune' to the Spread of Cohabitation*, Demographic Research Volume 21, Article 18, Rostock, <http://www.demographic-research.org/volumes/vol21/8/21-8.pdf> (dostęp: 06.01.2014).
- Matysiak A. (2011), *Posiadanie własnego mieszkania a rodzicielstwo w Polsce*, Working Papers Institute of Statistics and Demography, Warsaw School of Economic, Warszawa, Nr 19/2011. [http://kolegia.sgh.waw.pl/pl/KAE/struktura/ISiD/publikacje/Documents/Working\\_Paper/ISID\\_WP\\_19\\_2011.pdf](http://kolegia.sgh.waw.pl/pl/KAE/struktura/ISiD/publikacje/Documents/Working_Paper/ISID_WP_19_2011.pdf) (dostęp: 06.01.2014).
- Ruiner C. (2010), *Paare im Wandel. Eine qualitative Paneluntersuchung zur Dynamik des Verlaufs von Paarbeziehungen*, VS Verlag, Wiesbaden.
- Schmidt F. (2012), *Pomieszkać, zamieszkać, przypieczętować: mieszkanie razem i ślub w doświadczeniu młodych ludzi [w:] Między rutyną a refleksyjnością. Praktyki kulturowe i strategie życia codziennego*, T. Maślanka i K. Strzyczkowski (red.), Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, s. 265–280.
- Szczepańska J. (2006), *Kobiety i mężczyźni o podziale obowiązków domowych*. [http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2006/K\\_183\\_06.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2006/K_183_06.PDF) (dostęp 18.10.2010).
- Sikorska M. (2009), *Nowa matka, nowy ojciec, nowe dziecko. O nowym układzie sił w polskich rodzinach*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.
- Szlendak T. (2010), *Socjologia rodziny*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Trost J. (1998), *LAT Relationship Now and in the Future [w:] The Family: Contemporary Perspectives and Challenges*, K. Matthijs (ed.), Leuven University Press, Louvain, s. 209–222.
- Wojciszke B. (2005), *Psychologia miłości* (4. wydanie), Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- Raporty on-line:**
- Główny Urząd Statystyczny (2013), *Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011*, [http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/LUD\\_ludnosc\\_stan\\_str\\_dem\\_spo\\_NSP2011.pdf](http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/LUD_ludnosc_stan_str_dem_spo_NSP2011.pdf) (dostęp 17.03.2014).

# **CZĘŚĆ 2**

## **GRY PRYWATNOŚCIĄ**



# **WYCIECZKA PO POKOJU NASTOLATKI: PRAKTYKI PREZENTACJI PRZESTRZENI PRYWATNEJ W WIDEOBLOGACH**

**A Tour through a Teenager Room: Presentation Practices of Private Space in Video Blogs**

<b>Abstrakt:</b>	<b>Abstract:</b>
Pokój dziecięcy jest przestrzenią, w której realizowane są różne projekty tożsamości, a badanie sposobu urządzania tych pokoi może wskazać, jakie projekty dzieci uznają za ważne. W artykule omówione zostaną sposoby, w jaki nastoletnie dziewczęta prezentują swój pokój na portalach społecznościowych (YouTube). Analizowano zarówno stan wyposażenia pokoju, jak również sposób jego pokazywania oraz komentarze widzów. Prezentacja własnego pokoju jest jednocześnie prezentacją siebie i sypialnię można także rozpatrywać jako dramatyczną scenę wypełnioną rekwizytami, na której jednostka tworzy i podtrzymuje własny wizerunek.	A child's room is space where different identity projects are being implemented. A research on ways in which a room is furnished may show which projects are important for a child. The article shows how teenage girls present their rooms in virtual social space (YouTube). It analyzes types of furnishings and equipment but also ways of presentations and viewers' comments on the rooms. Moreover, because these ways of on-line presentations are also strategies of self-presentation one may scrutinize a room as a dramaturgical stage where an individual creates and maintains her own image.
<b>Słowa kluczowe:</b>	<b>Key words:</b>
pokój nastolatki, tożsamość, konsumpcjonizm, zarządzanie wrażeniem	girls' bedroom, identity, consumptionism, impressions management

### **Biogram:**

**Joanna Bielecka-Prus** – socjolog, adiunkt w Instytucie Socjologii UMCS. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół zagadnień związanych z wykluczeniem społecznym, tożsamością społeczną, symbolicznym konstruowaniem rzeczywistości społecznej, a także metodologią badań jakościowych i analizą dyskursu. Jest autorką i współautorką kilku książek (m.in. *Transmisja kultury w rodzinie i szkole. Teoria Basila Bernsteina*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010) oraz artykułów w krajowych i zagranicznych periodykach naukowych (m.in. *Społeczne role socjologów w PRL*, „Przegląd Socjologiczny”, nr 2, 2009) oraz haseł w *Słowniku socjologii jakościowej*, red. K. K. Konecki i P. Chomczyński 2012.

E-mail: prus@pronet.lublin.pl

# Wprowadzenie

Zmiany w praktykach zamieszkiwania są ściśle powiązane ze zmianami społecznymi. Jeśli spojrzymy na nie z perspektywy ewolucji więzi społecznych – przejścia od solidarności mechanicznej do solidarności organicznej (Durkheim 2013) – przestrzeń domu z czasem stała się przestrzenią wyspecjalizowaną. Jednakże dopiero w XVIII stuleciu w bogatszych rodzinach mieszczańskich wyodrębniono pokoje dla dzieci po to, aby chronić potomstwo, szczególnie płci żeńskiej, przed niebezpieczeństwami świata zewnętrznego i kontrolować proces wychowawczy (Horst 2009). Sypialnie dziecięce były wyraźnie oddzielone od świata dorosłych i poddane ciągłemu nadzorowi (Jenks 2005). We współczesnych domach wyodrębniła się część sprywatyzowana (sypialnie, własne pokoje) oraz część rodzinna, która jest przestrzenią podzielaną, uwspólnotowioną (Haraven 1991, Jewdokimow 2011). Zdaniem niektórych badaczy, prywatyzacja pokoi dziecięcych jest rezultatem stopniowego wykluczania dzieci i młodzieży z miejsc publicznych i wzrostem znaczenia zindywidualizowanej konsumpcji kultury popularnej za pośrednictwem nowych mediów (Livingstone 2007). Życie rodzinne staje się w coraz większym stopniu życiem osobno we wspólnym mieszkaniu.

Obecność mediów w przestrzeni domowej sprawia, że podział na to, co prywatne i to, co publiczne, ulega zatarciu. Nie tylko dlatego, że treści kultury rozrywkowej przenikają do sfery tego, co domowe i intymne (Livingstone 2005), ale także przestrzeń domowa może być udostępniona publiczności przez mieszkańców, którzy samodzielnie robią zdjęcia czy filmy ukazujące wnętrza własnych domów i publikują je w Internecie. Dzięki nowym technologiom przestrzeń prywatna staje się przestrzenią, w której tworzone są nowe relacje społeczne (Hodkinson i Lincoln 2008). Wraz z udostępnianiem sfery domu publiczności zauważa się zjawisko prywatyzacji i dywersyfikacji mediów, które wykorzystują, a jednocześnie potęgują proces indywidualizacji i wręcz działają odśrodkowo, „odpychając” od wspólnie zamieszkiwanej przestrzeni (Łukasiuk i Jewdokimow 2012: 219). Odbiorniki cyfrowe nie są już grupowane w pokój ogólnie dostępnym, czyli salonie<sup>32</sup>, ale coraz częściej przesuwane do sfery bardziej prywatnych pokoi, których mieszkańcy samotnie poddają się rozrywkom kultury masowej. Monopol stereotypowego mężczyzny utrzymującego kontrolę nad pilotem TV staje się anachronizmem. Pokoje nastolatków wyposażone są w nowe technologie, które nie podlegają nadzorowi rodzicielskiemu (Flichy 1995). Osłabienie tej kontroli dotyczy także samej przestrzeni pokoju jako sfery prywatnej, w której prowadzi się eksperymenty z własną tożsamością.

## Przestrzenne wymiary tożsamości

Tożsamość jest silnie powiązana z przestrzenią mieszkalną. Dom jako miejsce, w którym intensywnie przebiegają procesy socjalizacji, wpływa na naszą tożsamość, ale także nasza tożsamość nadaje kształt otoczeniu. W wyniku tego procesu tożsamość zostaje zmaterializowana i zespolona z fizyczną przestrzenią, a przedmioty w niej się znajdujące są eksternalizacją wyobrażeń jednostki o sobie (por. Benwell i Stokoe 2006). Terytorializacja tożsamości realizuje się w zarządzaniu przestrzenią. Praktyki zamieszkiwania, a także wystrój zamieszkiwanej przestrze-

<sup>32</sup> W języku angielskim termin living-room lepiej opisuje funkcje współzamieszkiwania niż polski odpowiednik dużego pokoju czy salonu.

ni mają wymiar kulturowy, gdyż można je analizować jak tekst, złożoną sieć znaczeń, w której przedmioty grupowane są według kryteriów wartości i ważności. Przestrzeń domowa jest zorganizowana w porządku normatywnym (Warren 2010). Przedmioty nie są jedynie materialnymi obiektami, ale aktorzy społeczni, przypisując im określoną wartość, wiążą z nimi określone postawy i sposoby działania oraz definicje siebie. Zatem posiadane rzeczy można traktować jako „materialne punkty odniesień «ja»” (Woroniecka 2007: 13). Dobre miejsce to takie, w którym znajdują się przedmioty oceniane pozytywnie z punktu widzenia przyjętej waloryzacji. Często są one eksponowane, są dla jego posiadacza powodem do dumy. Przestrzeń ta nie musi być koherentna, podobnie jak ponowoczesna tożsamość jest swoistym *coincidentia oppositorum*, przestrzenią nieciągłości i konfliktów. Negocjowanie sposobów aranżacji przestrzeni jest negocjowaniem tożsamości, realizacją refleksyjnego projektu własnego «ja» (Giddens 2001).

Podstawowymi wymiarami tożsamości są płeć i wiek. Projektowanie siebie jest szczególnie intensywne w okresie adolescencji, gdy dziecko próbuje stworzyć własną przestrzeń prywatności oddzielonej od kontroli dorosłych i zapełnić ją wyselekcjonowanymi przez siebie przedmiotami. Projektowanie przestrzeni jest powiązane z projektowaniem własnej tożsamości i w obu procesach istotny wpływ ma przekazywana przez media kultura popularna. Pokoje dziecięce nie są jednakże wyizolowaną przestrzenią, ale stają się przestrzenią społeczną, w której podtrzymane, ale także wirtualnie nawiązywane są kontakty społeczne. Dom staje się istotnym miejscem zaspokajania potrzeb kulturalnych, ale także i towarzyskich (Lincoln 2004; Livingstone 2007).

## Konsumpcja w wieku dorastania

Dom zaspokaja nie tylko podstawowe potrzeby biologiczne człowieka: potrzebę bezpieczeństwa i odpoczynku, ale także inne potrzeby, które nie wynikają bezpośrednio z natury i są warunkowane kulturowo. Zaspokajanie tych potrzeb wiąże się z koniecznością konsumpcji towarów płynących coraz szerszym nurtem w domową przestrzeń (por. Ritzer 2004).

Konsumpcja może być analizowana nie tylko jako działanie ekonomiczne, ale także kulturowa praktyka oparta na wyuczonych kodach (Douglas i Isherwood 2002). Spełnia ona wielorakie społeczne funkcje: jest formą komunikacji z grupą, podtrzymywaniem wspólnot wyobrażonych, ale także wyznacznikiem statusu społecznego, szczególnie pozycji klasowej. Thorstein Veblen (1998), analizując kulturę klasy próżniaczej, zwrócił uwagę na konsumpcję ostentacyjną, której celem jest wywarcie dobrego wrażenia na obserwujących i wzmocnienie własnej pozycji społecznej. Zjawisko to szczegółowo badał Pierre Bourdieu (2005), analizując kategorię klasowo warunkowanego smaku oraz jego wpływ na konsumenckie wybory zgodnie z logiką dystynkcji, inkluzji i ekskluzji. Smak jest powiązany z władzą, kapitałem kulturowym kształtowanym w procesie formalnej i nieformalnej socjalizacji, często przy współudziale ekspertów. Postmodernistyczne teorie konsumpcji dyskutowały z deterministycznym podejściem Bourdieu, wskazując na kreatywny wymiar konsumowania, które w swojej formie brikolażu łączy elementy kultury różnych światów społecznych, tworząc zindywidualizowany wzór (Featherstone 1991), jednakże podtrzymały tezę, że konsumowanie jest jednocześnie komunikatem na temat własnej osoby, rodziny oraz przynależności do innych grup społecznych czy światów społecznych, w którym „wszystkie kategorie społeczne są stale redefiniowane” (Douglas i Isherwood 2002: 45). Konsumpcja zatem jest nie tyle sposobem ekspresji własnej pozycji społecznej, ale „działaniem performatywnym

konstituującym tożsamość” (Sassatelli 2007: 109). Perspektywa kulturalistyczna dodaje nowy wymiar konstruowania do rozważań nad konsumpcją, które w tym podejściu jest procesem przypisywania znaczeń w czynnościach rytualnych, które nadają, podtrzymują lub redefiniują porządek symboliczny. Jednym z typów takich rytuałów są rytuały posiadania, podczas których potwierdzane jest przypisanie do obiektu oraz rytuały podtrzymywania przypisanych znaczeń i wartości w określonym odcinku czasu (McCracken 1988 za: Sassatelli 2007).

Dzieci i młodzież w coraz większym stopniu uczestniczą w konsumpcji (Ritzer 2004). Przemysł dostosowuje się do ich potrzeb, stwarza różnego rodzaju marki, których grupą docelową są określone kategorie niepełnoletnich, wyodrębnione przede wszystkim na podstawie kryterium wieku i płci. Dziecko jako konsument postrzegane jest w trzech rolach: jako kupujący, jako wpływający na decyzje zakupów innych (głównie rodziców) oraz jako jednostka poddawana socjalizacji tak, aby była lojalna w stosunku do marki, firmy, a przynajmniej do określonego typu produktów czy w ogóle idei konsumpcjonizmu (McKendrick, Bradford i Fielder 2000; Zelizer 2002). To, co będzie preferowane przez dzieci, zależy nie tylko od tego, jakie wzory konsumowania są transmitowane w rodzinie, ale także od marketingu medialnego i systemów preferencji w grupach rówieśniczych. Co więcej, dzieci nie są biernymi konsumentami, ale podmiotami sprawczymi, które aktywnie kształtują własne preferencje, ale także, poprzez kontakty bezpośrednie lub pośrednie z innymi rówieśnikami, wpływają na ich formy aktywności konsumenci-

skiej. Konsumpcja określonych towarów przez nastolatków może mieć nawet większe znaczenie dla projektowania własnej tożsamości niż w przypadku osób dorosłych. To właśnie w tym okresie proces budowania tożsamości ulega intensyfikacji, wzrasta także ilość posiadanych przez dziecko dóbr, niekiedy także własnych kolekcji przedmiotów uznanych za wartościowe. Pokój staje się magazynem cennych z punktu widzenia mieszkańca przedmiotów, ich kolekcjonowanie zaś staje się uprawomocnioną formą konsumpcjonizmu. Proces identyfikacji z określonymi systemami wartości spleta się z procesem komodyfikacji tożsamości. Kultura konsumpcjonizmu sprawia, że przedmioty materialne stają się podstawą kontaktów społecznych: o nich się rozmawia, są celem działań społecznych oraz przedmiotem pożądania.

W okresie dorastania jednostka przeżywa napięcia: z jednej strony poszukuje autonomii, dróg indywidualizacji własnego «Ja» w oczach innych oraz realizacji swojej podmiotowości sprawczej, z drugiej strony, potrzeba identyfikacji z grupą rówieśniczą oraz dominacja kodów kulturowych wymusza zachowania konformistyczne. W dodatku pragnienia konsumpcjonistyczne mogą być ograniczone przez kapitał ekonomiczny rodziny dziecka. Taka sytuacja może rodzić napięcia i emocje.

W przypadku nastolatka normatywne wzorce dotyczące konsumpcji są silnie powiązane z socjalizacją do roli kobiety, dlatego też kosmetyki i ubrania odgrywają szczególną rolę w systemie konsumenckich preferencji, choć wskazuje się także na wzrost znaczenia produktów związanych z mediami i technologiami informacyjnymi (telefony, komputery, kamery). Badania pokazują, że dzieci coraz częściej są posiadaczami własnego sprzętu elektronicznego (por. Livingstone 2007). Wskazuje się także na istniejące podobieństwa między sferą wirtualną i realną: obie potwierdzają tożsamość właściciela, tworzą przestrzeń dla kontaktów spo-

lecznych i tworzenia podzielanych grupowo znaczeń, są kulturowo homologiczne (por. Hodkinson i Lincoln 2008, Downs 2011).

## **Pokój dziewczęcy jako lustro tożsamości**

Kultura nastoletnich dziewcząt już w XIX wieku budziła zainteresowanie badaczy, jednakże prac tych nie było dużo i powiązane one były z bardziej ogólnymi rozważaniami na temat sytuacji społecznej kobiet. W latach 50. i 60. XX wieku wśród badaczy skupionych wokół Ośrodka Współczesnych Studiów Kulturowych (*Centre for Contemporary Cultural Studies*) w Birmingham dominowały badania nad chłopięcymi czy męskimi subkulturami młodzieżowymi (Kehily 2008), w których klasa społeczna była główną zmienną zjawisk subkulturowych, a problemy różnicowania ze względu na płeć były podejmowane jedynie przez nielicznych przedstawicieli tego nurtu badań. Do tych wyjątków można zaliczyć badania prowadzone przez Angelę McRobbie i Jenny Garber (1976), które zwróciły uwagę na marginalną pozycję dziewcząt w subkulturach młodzieżowych, wynikającą z męskiej dominacji w przestrzeni publicznej (por. *Street Corner Society* Williama Fote Whyte'a z 1943 roku) i centralnej roli domu w hierarchii wartości kobiet. Badaczki te zainteresowały się praktykami zamieszkiwania dziewcząt i wprowadziły do studiów kulturowych pojęcie kultury prywatnej przestrzeni mieszkalnej (ang. *bedroom culture*), czyli „zespołu skonwencjonalizowanych znaczeń i praktyk silnie powiązanych z tożsamością, prywatnością i jaźnią w kontekście przestrzeni pokoju dziecka w społeczeństwach późnej nowoczesności” (Livingstone 2007: 302). Pierwotnie termin ten odnosił się do stylu życia dziewcząt, które spędzały czas wolny głównie w sferze domowej i tam realizowały swoją aktywność kulturalną i towarzyską, w przeciwieństwie do chłopców spędzających swój wolny czas poza domem (McRobbie i Garber 1976). Zdaniem badaczek propagowane przez czasopisma dla nastolatek kody kulturowe, w których dominującą pozycję zajmuje atrakcyjność fizyczna, kosmetyki i moda, przekładały się na etos romantycznego, aseksualnego indywidualizmu. Wraz z drugą falą feminizmu dom przestał być miejscem, w którym dziewczęta spędzały większość swojego wolnego czasu, a nastolatki coraz częściej pojawiały się w sferze publicznej – np. w klubach, na koncertach itp. (McRobbie 1994). Trzecia fala feminizmu zwróciła uwagę na to, że tożsamości (także tożsamości płciowe) są kulturową konstrukcją i powinny być swobodnie realizowanym przez jednostki projektem. Tezę tę łatwo dało się wprząc w ideologię konsumpcjonizmu, w którym kreowanie tożsamości jest ściśle powiązane z konsumowaniem towarów w supermarkecie kultury (Mathews 2005). Obserwuje się, że w kulturze popularnej zaciera się granicę między adolescencją a kobiecością (McRobbie 1991; Barker 2003), seksualizuje się jej treści (Kehily 2008; Atwood 2009) lub formuje „schizoidalną podmiotowość”, która jednocześnie akceptuje i odrzuca seksualizację ciała kobiety (Renold i Ringrose 2011). Procesy te nie są dla kultury młodzieżowej obojętne, ale przenikają do niej, tworząc złożone konfiguracje zasobów, z których można czerpać wzorce. W tym ujęciu zwraca się także uwagę na to, że nastolatki nie są jedynie biernymi obiektami w polu władzy rządzonej przez procesy rynkowe i popkulturę, ale także podmiotami sprawczymi odgrywającymi dziewczęcość/kobiecość według wytworzonych własnych skryptów. Z drugiej strony pragną też być obiektem, na który się patrzy, estetyzując nadmiernie odgrywaną rolę i wpisując się w akceptowane normy kulturowe.

Pokój dziewczęcy jest przestrzenią zmagania różnych projektów tożsamości i zmagania te mogą materializować się w otaczających nastolatkę przedmiotach. Pokoje dziewcząt wyraźnie różnią się od pokojów chłopców w tym samym wieku, ponie-

waż przestrzeń jest eksternalizacją przyjętych przez nastolatki skryptów związanych z rolami płciowymi (Lincoln 2004). Zmiana sposobu urządzenia pokoju jest wiązana z projektowaniem nowej tożsamości, rytuałami przejścia, choć niekiedy w nowej przestrzeni zostawia się relikty dawnej tożsamości, takie jak pluszowe misie, porzucone kolekcje itp. (por. Hodkinson i Lincoln 2008). Prezentacja własnego pokoju jest jednocześnie prezentacją siebie i w tym sensie sypialnię można także rozpatrywać jako dramatyczną scenę wypełnioną rekwizytami, na której jednostka tworzy i podtrzymuje własny wizerunek. Zarządzanie wrażeniem odnosić się może także do sposobu urządzenia pokoju, szczególnie gdy przestrzeń ta staje się upublicznonym miejscem spektaklu. Tożsamość jest performansem (Duits 2008), w którym wykorzystuje przedmioty, aby odgrywać przedstawienie dla siebie, a czasem także dla innych.

## Metoda badań

Badań analizujących związek przestrzeni i tożsamości w wieku adolescencji jest niezbyt wiele (np. Lincoln 2004, 2012). W badaniach tych najczęściej wykorzystuje się analizę fotografii oraz wywiady pogłębione i grupowe. Dynamicznie rozwijająca się netnografia (np. Kozinets 2012) otwiera nowe możliwości przed badaczem światów społecznych. Filmy nastolatków prezentujących swój pokój (tzw. *room tour*) to typ wideoblogów, które są bardzo popularne w Internecie. Mogą być interesującym materiałem do analizy socjologicznej, ponieważ nie tylko umożliwiają badaczom wgląd w prywatną sferę mieszkalną badanych, ale także w sposoby definiowania i hierarchizacji przestrzeni oraz znaczeń przypisywanych posiadanym przedmiotom. Co więcej, dane te mogą być zebrane bez osobistej ingerencji w sferę prywatną badanych, co minimalizuje wpływ badacza na zabrany materiał analityczny. Ponadto analizowane filmy są wytworzone przez samych badanych, a to umożliwia wgląd w ich subiektywne sposoby oglądu świata, zwłaszcza gdy do analiz włączymy swobodny komentarz odautorski, niewymuszony scenariuszem wywiadu. Technika oprowadzania po pokoju i opowiadania o nim była stosowana w badaniach nad kulturą nastolatek, jednakże sytuacja ta była inicjowana przez badacza (np. Steel, Brown 1995). Podobną technikę, polegającą na analizie zawartości szafy prezentowanej przez rozmówców, uzupełnioną wywiadem swobodnym, wywiadem konfrontacyjnym oraz rozmową w działaniu zastosowała w badaniach mody Bogna Dowgiało (2013).

Filmy o swoim pokoju tworzą zarówno dziewczęta, jak i chłopcy, choć na podstawie ogólnego przeglądu zamieszczonych materiałów prawdopodobnie dziewczęta częściej są ich producentkami. Do analizy wybrano 20 filmów opublikowanych w Internecie na stronie popularnego i ogólnodostępnego portalu YouTube. Zastosowałam następujące kryteria wyboru filmów: wiek autorki (11-17 lat)<sup>33</sup>, polskojęzyczność, obecność komentarzy odautorskich oraz liczba widzów (powyżej 1500). Nie brałam pod uwagę filmów, w których nastolatki nie opowiadają o swoim pokoju, ponieważ analizowałam zarówno stronę wizualną wideoblogów, jak i wypowiedzi ich autorek. Zależało mi na analizie materiału, który wzbudza zainteresowanie oglądających, dlatego też ważna była liczba dotychczasowych widzów. Większość autorek analizowanych materiałów wizualnych publikuje w YouTube własne filmy o różnej treści (moda, szkoła, zainteresowania itp.) i ma subskrybentów, czyli stałych odbiorców. Średnia ich liczba wynosiła 9374 (min. 33; max. 45 835), natomiast średnia ogólna liczba widzów to 34 116 (min. 1682;

<sup>33</sup> Wiek był ustalony na podstawie zadawanego autorce pytania *ile masz lat?* pojawiającego się często w komentarzach widzów.

max. 74 780)<sup>34</sup>. Średni czas trwania filmu to 10 minut (min. 3 minuty, max. 20 minut). Filmy w rodzaju *room tour* są popularne w Europie Zachodniej (liczba widzów niektórych filmów przekracza milion), polskie nastolatki dopiero przenoszą te wzorce na grunt Polski, co być może tłumaczy, dlaczego aż cztery z badanych wideoblogów były wyprodukowane przez dziewczęta, które wyemigrowały do Norwegii, Anglii lub Irlandii. Filmy te były skierowane do polskiego widza (komentarze były w języku polskim), dlatego też włączyłam je do analizowanego materiału. Wszystkie przedstawione pokoje były samodzielnymi pokojami, których przestrzeń nie była dzielona z rodzeństwem.

Zastosowałam wieloaspektową analizę danych ze względu na przedmiot formalny. Interesowało mnie nie tylko, w jaki sposób nastoletnie dziewczęta urządzą swoje pokoje, jakie obiekty się w nich znajdują, jakie elementy kultury popularnej są obecne w prywatnej przestrzeni, czy pojawiają się jakieś symbole i jakiego typu. Ważne było przede wszystkim to, w jaki sposób dokonują prezentacji swojej przestrzeni mieszkalnej (jaka jest formalna struktura narracji, jakie środki ekspresji zostały użyte, w jaki sposób autorzy posługują się własnym ciałem, dokonując prezentacji wnętrza) oraz jak zarządzają własnym wizerunkiem. Do analiz włączyłam także komentarze widzów, aby sprawdzić, jakie wrażenie wywarł na nich obejrзany materiał filmowy<sup>35</sup>. Wiek widzów był trudny do określenia.

Analizowałam przekaz wizualny i werbalny pod względem zarówno treści (poziom semiotyczny), jak również formy (poziom formalny). Zdaję sobie sprawę, że zaprezentowany przez nastolatki pokój może być wersją „odświętną”, uporządkowaną na potrzeby filmu, do czego przyznają się niekiedy same autorki. Może się także zdarzyć, że prezentowane przedmioty, szczególnie gdy są powiązane z ostentacyjną konsumpcją, to „pożyczone rekwizyty”, czego świadomi są w komentarzach widzowie (np. *żałosna jesteś* :) w filmiku *chcesz za wszelką cenę pokazać, że jesteś bogata, że masz wszystko z jakichś drogich firm, w co wątpię, bo pewnie zabrałaś je mamie, tylko do filmiku :->*). Jednakże analiza ta dąży do zrekonstruowania praktyk oprowadzania raczej niż do analizy faktycznej zawartości pokoi nastolatek. I aby omówić te praktyki, trzeba zacząć od tego, co jest ich przedmiotem.

Badania przeprowadzono zgodnie z zaleceniami etycznymi dotyczącymi badań netnograficznych. Ze względu na fakt, że analizowane treści umieszczone były w ogólnodostępnym portalu, można je potraktować jako test dostępny publicznie i w takich wypadkach nie jest konieczne uzyskanie zgody na uczestnictwo w badaniach, zwłaszcza gdy zgodę taką byłoby trudno uzyskać ze względu na anonimowość nadawców (por. Kozinets 2012). Aby uniemożliwić identyfikację badanych, nie podaję w tekście ich pseudonimów.

## Stan posiadania

Pokoje nastolatek prezentowane w wideoblogach były zróżnicowane pod względem wyposażenia, choć generalnie można stwierdzić, że były to mieszkania o wysokim standardzie. Połowa nastolatek mieszkała w domu jednorodzinnym, sześć w bloku (trzy z nich w nowoczesnych apartamentowcach), w czterech przypadkach trudno było określić typ zabudowy. W trzech przypadkach pokoje wyposażone były dodatkowo w garderobę, jedna z dziewcząt dodatkowo miała bibliotekę oraz pokój do przyjmowania gości, w którym można było oglądać filmy i nocować. Trzy autorki dysponowały własnymi łazienkami przylegającymi do pokoju. Pokoje najczęściej pomalowane były w kolorach pastelowych (odcienie żółtego, zieleni),

<sup>34</sup> Stan z dn. 1.10.2013.

<sup>35</sup> We wszystkich cytowanych w artykule komentarzach dokonałam drobnych korekt językowych (literówki, błędy ortograficzne), zachowane zostały natomiast emotikony.



choć w kilku przypadkach pojawiły się nasycone barwy: róż i fiolet. Nastolatki preferowały meble białe lub czarno-białe (12 przypadków), najmniej popularne były meble w kolorze brązowym. Narracja nastolatek związana z meblami dotyczyła przede wszystkim sklepu sieciowego, w jakim dany mebel był kupiony, ale także materiału, z którego rzecz została wykonana (np. *łazienka cała w kamieniu, skórzany fotel*). Ciekawe, że prawie nigdy nie wspominały o cenie produktu. W filmach dominowała Ikea, ale także pojawiały się przedmioty z Pepco, JYSK-a, Bodzio, Lidla. Standardowe wyposażenie pokoju nastolatki to: łóżko, biurko, szafa i półki/regał z półkami. Były jednak wyjątki, które budziły komentarze czy pytania widzów. W czterech prezentowanych pokojach w ogóle nie było biurka, zastępował je mały stolik czy szafka nocna. To odstępstwo od przyjętych reguł autorki usprawiedliwiały tym, że mebel ten jest im zbędny: *biurko stoi w innym pomieszczeniu, ponieważ go nie używam :) pracę domową mam raz na jakiś czas i robię to w łóżku na kolanach :)*.

Ważnym meblem w pokojach dziewcząt okazała się toaleta, *najbardziej ulubiona rzecz*, jak się wyrażały autorki filmów, zwykle z wieloma szufladami wypełnionymi kosmetykami. Posiadaczką takiego mebla była co druga badana, a kilka innych wyraziło chęć jego zakupu. W każdym pokoju znajdowało się lustro, niekiedy bardzo duże (np. wielkości drzwi szafy). Obecność lustra wymusza samokontrolę oraz stawia kobietę w roli obiektu, na który stale się patrzy (Berger 1972). Lustro jest narzędziem kreowania własnego wizerunku, ale także środkiem, za pomocą którego wyimaginowany obraz siebie wpisuje się we własną cielesność. Razem z kosmetykami, ubraniami i poradnikami modowymi tworzą zestaw do codziennej tresury ciała i niekończących się aktów kreacji. *Wszystko jest fikcją, ja również* – taki cytat wybrała sobie jedna z dziewczyn na motto wiszące nad biurkiem. Do ważnych (bo najczęściej prezentowanych) elementów wyposażenia pokoju nastolatki należą: kosmetyki, ubrania, książki, prasa oraz multimedia, zabawki, dekoracje i pamiątki.

Kosmetyki nie były prezentowane tylko w jednym z filmów. W pozostałych materiałach filmowych były to przedmioty, którym autorki poświęcały najwięcej uwagi, a ich kolekcja była bardzo duża, często zajmująca wiele szuflad. Kosmetyki były poukładane według działów, podobnie jak w sklepie, niekiedy po kilkanaście sztuk każdego rodzaju. Produkty te są niezbędnymi rekwizytami czy wręcz przedmiotami magicznymi, dzięki którym można dokonać rytuału przejścia z dziewczynki w kobietę, z dziecka w osobę dorosłą. Wymowne są tu słowa jednej z nastolatek, prezentującej hiper kolekcję (ponad 20 sztuk) perfum: *tu perfumy, jak to w każdym pokoju dziewczęcym... kobiecym(śmiech)*. Wybrane kosmetyki prezentowane były bardzo szczegółowo wraz z nazwą firmy i ich wyjątkowym działaniem, a treść komunikatów formą przypominała ogłoszenia reklamowe.

O ubraniach opowiadano w każdym filmie, jednakże omawiano przede wszystkim grupy produktów raczej niż poszczególne sztuki, podobnie było z biżuterią i innymi ozdobami osobistymi. Należy jednak zauważyć, że ubrania bardzo często są tematem osobnych filmów i być może dlatego nie były prezentowane szczegółowo.

Mimo iż spora część nastolatek zapewniała, że lubi czytać, większość z nich miała niewielką liczbę książek, mieszczącą się swobodnie na jednej półce. Często były to książki młodzieżowe (np. *Z pamiętnika narkomanki*), popularne serie książek gatunku fantasy (np. *Zmierzch*), romansów (*Seks w wielkim mieście*), popularne serie (np. książki Iny Lorenz, *Harry Potter*, *Mikołajki*) oraz publikacji o modzie (np. *Fashion people*) i poradniki. Wiele nastolatek miało pokaźne kolekcje pism modowych typu *Twój Styl*, *Avanti*, *Glamour*. Zaskakujące jest, że tylko jedna z nastolatek zaprezentowała swoją kolekcję płyt. Można przypuszczać, że potrzeby kulturalne są zaspokajane za pośrednictwem nowych technologii. Niemal każda z autorek filmu miała laptop lub komputer w pokoju, niekiedy także telewizor (4 osoby), DVD, *play station* czy wysokiej klasy aparat fotograficzny. Tylko w jednym przypadku autorka nie prezentowała posiadanego sprzętu i wnioskując z kome-

tarzy, brak komputera w pokoju widzowie traktowali jak odstępstwo od normy (np. *gdzie komputer?????:/).*

W pokojach było bardzo dużo elementów dekoracyjnych, często w stylu buduarowym symbolizującym luksus: motywy roślinne i zwierzęce, świeczki, kryształki, poduszki. Pojawiały się także pamiątki z wyjazdów lub prezenty okolicznościowe. W przypadku pamiątek nastolatki wskazywały ich prestiżowe pochodzenie (np. Zakopane, Londyn, Paryż, Rzym, Wenecja, Maroko), a gdy pokazywały prezent, wymieniały niekiedy ofiarodawcę. Do kategorii pamiątek można włączyć także zdjęcia; przede wszystkim były to zdjęcia klasowe czy z przyjaciółmi. W pokojach dominowały symbole kultury popularnej. Pojawiały się gadzety z *Hello Kitty* (bohaterka kreskówek japońskich) oraz fototapety (np. Nowy York), zdjęcia Marilyn Monroe, podkreślając kosmopolityczny styl nastolatki. Niemal zupełnie wyeliminowano ze sfery pokoju symbolikę religijną, która pojawiła się jedynie w dwóch przypadkach w postaci pamiątki z pierwszej komunii oraz różańca (w szufladzie). Ironiczny komentarz jednego z widzów (*tu mam Jezusa a tam m&ms'a xD jesteś przesłodka :)*) wskazuje, że sfera sacrum nie pasuje do zdominowanego przez kulturę masową pokoju nastolatki i dlatego skazana jest na wyparcie.

Stopniowa eliminacja dotyczyła także zabawek. W pokojach starszych nastolatek pozostawały w widocznych miejscach jedynie relikty dzieciństwa w postaci jednego pluszaka, natomiast ich większa liczba wywoływała potrzebę usprawiedliwień (np. *na górze postawiłam pluszaki, nie miałam co z nimi zrobić*). Jedyny film oceniony przez widzów bardzo negatywnie był narracją 12-latki wchodzącej dopiero w wiek adolescencji, z niepewną tożsamością, która znajdowała odzwierciedlenie w przedmiotach znajdujących się w pokoju wypełnionym zarówno zabawkami, jak i kosmetykami. Ta niepewność była zauważona przez widzów (np. *lalki barbie, a obok kosmetyki, prostownica, -weź się zdecyduj, zaraz sobie pomylisz kredkę do oczu i kredkę to malowania*). W drugim przypadku 15-latka kolekcjonująca *pet shopy* (małe plastikowe zabawki) przekonywała do siebie publiczność: *Zachowuję się dojrzałej, niż myślisz <3 A LPS są figurkami kolekcjonerskimi, które zbierają też dorośli :) Nie traktuję ich jako zabawek, choć też się nimi bawię :D, zmieniając kwalifikację przedmiotów. Hobby jest w „dorosłym” życiu nastolatek sprawą dopuszczalną.*

Wskazywane podczas oprowadzania przedmioty bardzo często miały na celu zbudować prestiż i podziw. Do tego służyły przedmioty wskazujące na zdolności artystyczne (własnoręcznie wykonane prace, obecność instrumentów muzycznych), zainteresowania sportowe (jazda konna), dyplomy i certyfikaty. Pokazywano także książki w języku obcym, słowniki czy płyty (np. *notatki, kiedy 100 lat temu uczyłam się japońskiego*). Nastolatki eksponowały przedmioty, które są dowodem ich uzdolnień czy innowacyjności wpisującej się w hasło *zrób-to-sam* (*a to puszka po perfumach, z której zrobiłam skarbonkę; łóżko, które pomalowałam na biało*), a także ich twórczej aktywności (*tu przypinam moje projekty na filmiki*). Przedmioty, którym poświęcano najmniej uwagi, to przedmioty szkolne; zwykle wskazywano jedynie miejsce, gdzie leżą szkolne książki i zeszyty. Sfera szkoły była sferą zupełnie nieatrakcyjną.

Pozytywny wizerunek, nie tylko swój, ale także swojej rodziny, budowany był poprzez dystynktywne znaki klasyfikujące (Bourdieu 2005), dostrzegane przez widzów w komentarzach: łazienki (*Ja swojej łazienki nigdy mieć nie będę. Słowa moich rodziców „Będziesz mieć jak se kupisz”*), drogie kosmetyki, sprzęt (np. *masz MacBooka? I phona... gdzie ty żyjesz?!),* drobne napomknięcia o wycieczkach (*Byłaś w Londynie? Zazdroszczę ;D*). Kapitał ekonomiczny rodziny był tematem komentarzy, a podziały klasowe przekładały się na zasady strukturujące smak zrodzony z konieczności, w którym jednostki są zmuszone zaakceptować niedobory (Bourdieu 2005: 225) (*ja też bym taki chciała, ale moi rodzice już w ogóle kasy nie mają*) oraz smak luksusu (*Rodzice widzę, że mają kasy jak lodu... gratulacje wygody życia*). Dostrzegano proces dziedziczenia kapitału (np. *bez rodziców i ich spadku to byś sobie w życiu nie poradziła ;p*), ale także polityczno-społecznych uwarunkowań dobrobytu (*gdyby nie Norwegia, to byś nic nie miała takich rze-*

czy). W komentarzach podziw przeplatał się z zazdrością i żalem oraz poczuciem niesprawiedliwości społecznej.

Proces reprodukcji kapitałów w rodzinie jest przez nastolatki ukrywany. Interesujące jest, że większość nastolatek opowiadała o swoim pokoju w taki sposób, jakby było to ich samodzielne mieszkanie i tylko niektóre wspominały o swoich rodzicach czy rodzeństwie, najczęściej w kontekście rodzinnych fotografii. Gdy natomiast mówiły o urządzeniu pokoju, stawiały tylko siebie w stronie czynnej (np. *jeśli zrobię wannę, to wam pokażę*). Pragnienie separacji od pozostałych członków rodziny, a nawet ich kontroli widoczne jest zarówno w warstwie wizualnej filmu, jak i w komentarzach. Jedną z nastolatek prezentuje szybą rozdzielającą wewnętrzne pomieszczenia, która działa jak lustro weneckie: *pozwala, aby się widziało, co się dzieje na dole, ale inni nie widzą, co się dzieje u mnie na górze(...) tak ich podglądam*. Posiadanie łazienki, a także urządzeń technicznych (laptop, telewizor, telefon komórkowy) było pozytywnie oceniane przez komentujących. Dla wielu taki właśnie pokój, który pozwala odgradzić się niemal całkowicie od pozostałych członków rodziny, jest ideałem domu: *jeszcze lodówka i mogłabyś się nie ruszać z pokoju XD*. Pokój jest wyraźnie zaznaczoną przestrzenią (np. zamkniętymi drzwiami, kolorem ścian, ozdobami, tabliczkami ostrzegającymi), którą nastolatki kontrolują i nad którą, przynajmniej częściowo, mają władzę (Lincoln 2004). To zwykle jedyna taka przestrzeń w życiu młodego człowieka, dlatego też ma ona szczególne znaczenie.

## Scenariusz wycieczki po pokoju

Sposób, w jaki nastolatki prezentują swój pokój, ma wyraźnie skonwencjonalizowaną formę wzorowaną na blogach anglojęzycznych typu *room tour*. Najczęściej film rozpoczyna krótki monolog autorki, który składa się z następujących części: powitania widzów, wyjaśnienia motywów zrobienia filmu oraz zaproszenia do oglądania pokoju. Zazwyczaj autorka widoczna jest w planie średnim (sylwetka widoczna do połowy), choć zdarzają się filmy, w których słychać głos zza kadru. Z prezentacji motywów wynika, że do zrobienia filmu przyczyniła się chęć zaspokojenia ciekawości widzów i spełnienie ich prośb. Na przykład jedna z nastolatek mówi:

Cześć wam! Dziś postanowiłam nagrać filmik, w którym pokażę mój pokój, ponieważ wiele osób prosiło mnie, abym nagrała taki filmik (...) prosicie mnie o taki filmik od roku.

A zatem autorki już na wstępie asekuracyjnie wyjaśniają, że nie chodzi w ich działaniu o ostentacyjną konsumpcję, prezentację pozycji społecznej i kapitału. Następnie autorki filmów zapraszają wyobrażonych widzów do pokoju i wcielają się w ich rolę, zachowując się tak, jak to zwykle robią goście: otwierają drzwi, wchodzi do środka, a następnie „rozglądają się”. To rozglądanie polega na pracy kamerą w taki sposób, w jaki porusza się głową. Innym wariantem jest pokazanie widoku ogólnego pokoju, obracając się z kamerą dookoła własnej osi. Tej czynności często towarzyszy komentarz objaśniający, że jest to *overview*. Na wszystkich filmach praca kamery jest bardzo podobna: imitując „zwiedzającego” pokazywane są kolejne sprzęty w pokoju, zawsze zaczynając od drzwi, ruchem zgodnym lub przeciwnym do ruchów wskazówek zegara. Wyjątkiem są sytuacje, gdy nastolatka chce zwrócić szczególną uwagę na pasujące do siebie elementy wyposażenia (np. lustro i zyrandol). Po zatoczeniu koła, kamera pokazuje raz jeszcze wygląd ogólny pokoju i następuje pożegnanie nastolatki z widzami; często towarzyszą mu bezpośrednie zwroty do publiczności z prośbą o pomysły w urządzeniu pokoju (np. *ja bym coś dodała, ale nie wiem co, więc jeśli są wśród was potencjalni dekoratorzy,*

to proszę o sugestię) i prośby o pozytywne oceny filmu czy subskrypcje. Autorki filmów są świadome obowiązującej konwencji oprowadzania i traktują ją jak normę, której należy konformistycznie przestrzegać (np. *tu są moje drzwi, w zasadzie nie wiem, po co wam je pokazuję, ale każdy tak robi, to ja też tak zrobię*).

Komentarze widzów odnoszą się nie tylko do treści wideobloga, ale także do strony formalnej materiału filmowego. Można te uwagi podzielić następująco:

- opinie na temat jakości produkcji samego filmu. Bardzo ważna była w ocenach kategoria profesjonalizmu, wzorem którego były programy telewizyjne typu talk show czy reality show;
- ocena komentarzy autorki. Uwagi widzów bywały w tej kwestii krytyczne i dotyczyły błędów językowych popełnianych przez autorki (np. *wspomniałaś o torebce, którą musisz „wypróżnić”. Raczej opróżnić, wypróżnić, to się można w kiblu ;d*), stylu tych komentarzy (*postaraj się ograniczyć wypowiedzianie słowa „właśnie” i będzie ok :*), *nadużywasz słowa „kochane” xD*), a także cech prozodycznych, zbyt cichego głosu (*Czemu ty mówisz tak trochę przez nos?*). Uwagi te przypominały formę dyskursu oceniania uczniów przez nauczyciela;
- komentarze i pytania dotyczące sprzętu technicznego, którym wykonano film. Pytania te, choć nie są zbyt częste w przypadku dziewcząt, wskazują jednak na zainteresowanie nowymi technologiami.

Nowe technologie jednakże okazały się niewystarczające, aby odpowiednio zaprezentować widzom pokój. Bardzo ważnym narzędziem okazało się ciało filmujących. Nie tylko chodzi o to, że dziewczęta poruszając się po pokoju, jednocześnie trzymają kamerę w ręku, ale przede wszystkim o to, że ręce, a czasem także nogi dziewcząt pojawiają się w kadrze i pełnią istotną funkcję komunikacyjną i dramaturgiczną. Wskazywanie jest elementem interakcji, w której nadawane jest znaczenie wyrażeniom indeksykalnym (np. *tutaj, tam, ten*), ale także konstruowaniem obiektów znaczących w przestrzeni (Benwell i Stokoe 2006). Autorki filmów bardzo często, opowiadając o jakimś przedmiocie, wskazywały go palcem, a także brały do ręki, podkreślały jego właściwości (np. głaszcząc przedmiot i opowiadając o fakturze), demonstrowały sposób działania przedmiotów (np. włączając światło, uruchamiając dźwięki zabawek). Działania takie mają różnorodne funkcje. Nie tylko nadają znaczenie, wzmacniają czy dopełniają treść przekazów werbalnych, ale także legitymizują związek demonstrującego z przestrzenią, jego władzę nad nią i moc kontrolowania. W ten sposób przestrzeń jest wizualnie sprywatyzowana. Skontekstualizowane przez gesty znaczenia wypowiedzanych słów tworzą zasób wiedzy dostępny nadawcy i odbiorcy, burzą granicę między realnością i wirtualnością, bowiem widzowie mogą mieć wrażenie, jakby sami dotykali przedmiotów, poznając w ten sposób przestrzeń pokoju, zwłaszcza że na ekranie widzimy jedynie manipulujące ręce. Te sposoby manipulacji ciałem zacierają granicę między intymnością a prywatnością. Otwierane szafy, szuflady i pudełka odsłaniają swoje sekretne wnętrza i ukryte w nich skarby (por. Bachelard 1994), zaspokajając voyeurystyczne pragnienia widzów. Zdradzane są biografie przedmiotów: miejsce ich zakupu, okoliczności pojawienia się w pokoju, a niekiedy także historie ich przemieszczeń w obrębie pokoju. Genealogia przedmiotów jest w niektórych filmach uszczegółowiona, a niekiedy bardzo monotonna (*ta lampka jest z Ikei, a to łóżko też jest z Ikei, poduszki są z Pepco...*) i bez wizualizacji tych przedmiotów byłyby tekstem bardzo nużącym.

# Techniki uwodzenia

Twórcy wideoblogów nie są obojętni na reakcje widzów. Uwidocznione pod filmami wskaźniki dotyczące liczby widzów, subskrypcji filmów, pozytywnych opinii (tak zwanych *lajków* czy *łapek*) są wskaźnikami popularności ich twórców zabiegających o jak największe parametry „polubień” i oglądalności. Dlatego też budowanie pozytywnych relacji z widzami, stosowanie technik uwodzenia jest celem działań komunikacyjnych, werbalnych i niewerbalnych. Na poziomie niewerbalnym autorki filmów, witając się i żegnając, starają się patrzeć wprost do kamery, co sprawia wrażenie bliskości i bezpośredniego kontaktu wzrokowego z odbiorcą, do którego kieruje się komunikat. Uśmiechanie się zapewnia o ich pozytywnej postawie w stosunku do widzów. Na poziomie aktów werbalnych stosowane są następujące strategie dyskursywne:

- bezpośrednie zwracanie się do oglądających w sposób nieformalny (np. *witam was, cześć kochani, no i co dalej moi drodzy*). Niekiedy wyraźnie wskazując, że mówi do odbiorców płci żeńskiej (*cześć, dziewczyny*), wykluczając z kręgu oglądających innych widzów i budując „dziewczyńską” solidarność;
- posługiwanie się pierwszoosobową liczbą mnogą czasowników (np. *zaczniemy, zobaczymy, podejźmy dalej*), której celem jest wywołanie wrażenia obecności widza w oglądanej przestrzeni, zatarcie granic między światem rzeczywistym a wirtualnym;
- zwracanie się do widzów z prośbą o radę, opinię na temat pokoju czy przyszytych filmów (*zastanawiam się nad tym od długiego czasu, ale nie wiem, czy wam by się podobało*). Widzowie stawiani są w pozycji eksperta czy przyjaciela udzielającego rad;
- zwroty retoryczne, przypuszczenia na temat toku myślenia oglądających (np. *chcecie zobaczyć co tam jest?, i pewnie was zastanawia, co tam jest?*) podkreślające zainteresowanie autora blogu odczuciami widza;
- zachęcanie do podejmowania kontaktu (*jeśli macie jakieś pytania, to chętnie wam odpowiem*);
- odwołanie się do innych filmów własnej produkcji, zachęcanie do ich oglądania (np. *kto ogląda mojego bloga, wie, że lubię je nosić*).

Widzowie odpowiadali na zaproszenia, głosując i aż 19 z 20 filmów otrzymało więcej głosów pozytywnych niż negatywnych (ogólna proporcja głosów pozytywnych do negatywnych we wszystkich analizowanych filmach wynosiła 4:1, co oznacza, że widzowie częściej wyrażali pozytywne opinie). Dodatkowo pojawiały się liczne komentarze, które były związane z materiałem filmowym, pytania czy uwagi dotyczące autorki filmu, które w swej treści przypominały towarzyskie rozmowy. Dotyczyły one miejsca zamieszkania autorki, jej wieku, wzrostu czy umiejętności językowych. Podejmowane były także próby mobilizacji widzów przez widzów, aby skłonić autorkę do robienia kolejnych filmów na zadany temat (np. *Niech zrobi House Tour! Łapkujcie żeby widziała :) 180 łapek*). Komentarze były efektem wywierania wrażenia przez autorki i ich ekspresja miała niekiedy charakter bardzo emocjonalny: *Wiesz przyznam się z czystym sumieniem, że na początku nakręcanie ci nie szło... byłaś roztrzępana. Teraz po prostu się w tobie ZAKOCHAŁAM! Naprawdę jesteś jedną z nielicznych Youtubowiczek, które tak UWIELBIAM! ;)* Lub inne: *Kocham Cię, ale tak po przyjacielsku. :3*

Nie wszystkie opinie były pozytywne; negatywne oceny dotyczyły autorki (np. *ale ty dziecinna jesteś*) lub łamanie reguł komunikowania z widzem, które nakładają na autorkę obowiązek podtrzymywania kontaktu i odpowiadania na pytania (np. *Szkoda, że nie potrafisz odpisać na wiadomości... tylko jak już to tylko na wybrane*

:/ *Szkoda, myślałam że ważni są dla Ciebie „fani” i to, co myślą. Widocznie myliłam się.*). Negatywne opinie były źle oceniane przez pozostałych odbiorców (np. *Masz okropny pokój. Komentarz: nie no kultury trochę!*), co może być dowodem na to, że wideoblogi nastolatek nie budują forum swobodnego wyrażania opinii, tworzą wspólnotę wirtualną, dzielącą wspólne zainteresowania i upodobania, a głosy krytyczne burzą to poczucie jedności. Posiadanie podobnych produktów, dzielenie gustów i uleganie tym samym trendom mody wzmacnia poczucie wspólnotowości i legitymizuje indywidualne wzorce konsumpcji. Dlatego też bardzo często pod filmem pojawiają się komentarze potwierdzające „bycie razem”, np. *mam identyczny kaloryfer :D, Mam takie same pudełka, tylko w niebieskie kropeczki <3 ;d.*

## Wstyd i nieczystość jako naruszenie reguł

Jeśli przyjmiemy, że chaos i nieporządek jest anomalią wyłaniającą się z nieszczelnych wzorów kategoryzacji ustanowionych kulturowo (Douglas 2007), to podobnie można ujmować bałagan w przestrzeni mieszkalnej. Silna klasyfikacja, oddzielenie i porządkowanie rzeczy według określonej zasady jest zasadniczym kryterium porządku i władzy, słaba zaś może sprawić wrażenie chaosu, braku kontroli i zatarcia granic między kategoriami (por. Bernstein 1990).

W filmowanych pokojach można było zauważyć zarówno słabą, jak i silną klasyfikację. Na przykład ubrania w szafie najczęściej były poukładane według reguły: typ garderoby (np. spodnie, swetry, bluzy, spódnice), jej prestiżu (ubrania odświętne, codzienne, domowe), choć pojawiały się także inne sposoby porządkowania (np. według długości rękawa, ogólnej długości danego odzienia, kolorystycznie). Klasyfikowane były także kosmetyki czy biżuteria, głównie według typu oraz codzienności/odświętności. Ważną osią klasyfikacyjną była oś góra/dół: na górne półki „zsyłano” rzeczy uznane za niepotrzebne czy mniej reprezentacyjne. Sposoby porządkowania garderoby, sortowania ich na półkach oraz prezentowania były wyraźnie przyswojonymi zrekontekstualizowanymi regułami obowiązującymi w sklepach odzieżowych. Niekiedy używano do tego celu manekinów lub przedmiotów pozorujących manekiny (np. duże maskotki).

W niektórych pokojach zauważalne było miejscowe osłabienie silnej klasyfikacji i w takich sytuacjach autorka stosowała mowę motywów, głównie wymówki i usprawiedliwienia (por. Hałas 2006). Usprawiedliwienia odwoływały się do nieużywania przedmiotów (reguła: przedmioty nieużywane mogą być nieuporządkowane), tymczasowości ich miejsca (przedmioty tymczasowe nie muszą być klasyfikowane), uszkodzenia (przedmioty zepsute są wyłączone z porządku), zmiany klasyfikacji (wprowadzanie nowej klasyfikacji powoduje chwilowy chaos). Niektóre nastolatki nie decydowały się na otwieranie szuflad czy szafy, informując, że jest tam bałagan. Niekiedy także uprzedzały już na początku filmu o przypuszczalnym naruszeniu normy, co mogło podlegać negocjacji w komentarzach pod filmem (np. *gdybyś zobaczyła moją szafę :/*). Negocjowanie jest ważnym elementem podtrzymywania więzi społecznej (Jewdokimow 2007). Pokoje, gdzie było zbyt dużo przedmiotów, które nie były w sposób wyraźny sklasyfikowane, były negatywnie ocenione przez niektórych widzów (np. *teraz rozumiem powód twojego ADHD – jak się mieszka w takiej graciarni... Mogłabyś choć posprzątać...*). Preferowane zatem były reguły czytelne i przejrzyste.

Niektóre nastolatki okazały się świadome tego, że upublicznianie sfery prywatnej jest problematyczne, związane z takimi emocjami, jak zażenowanie czy wstyd. Jedna z dziewcząt określiła to wręcz jako zdradę i jednocześnie usprawiedliwiła

swoje postępowanie: *To jest taka część mojej prywatności, którą wam zdradzę, ponieważ ja sama lubię oglądać takie filmiki.*

Kontrolowane pokazywanie jest jednak czymś zupełnie innym niż podglądanie. W dalszej części wideobloga ta sama autorka, pokazując rolety, chwaliła je, bo skutecznie kryją jej aktywność przed wzrokiem innych. W filmach wyraźnie widać, że oprowadzanie po pokoju nie oznacza pokazywania wszystkich zgromadzonych w nim przedmiotów. I nie chodzi jedynie o to, że dany przedmiot nie jest interesujący (np. zeszyty szkolne), ale jest on zbyt osobisty lub dotyczy osobiście innych. Bardzo wyraźnie jest to widoczne w przypadku pojemników z bielizną. Autorki jedynie mówią o tym, gdzie trzymają ten rodzaj odzieży i tylko w jednym z filmów mieszkanka pokoju otwierała taką szufladę, aby ujawnić jej zawartość. Czynność ta wywołała wiele bardzo negatywnych komentarzy widzów (np. *Po co pokazujesz swoje majciory na youtube? :D*), wskazujących na istnienie w świadomości społecznej granic upublicznienia, które zostały naruszone. Także zbyt swobodny strój, nawet gdy autorka jest widoczna jedynie przez krótką chwilę w lustrze, był krytykowany lub wyśmiewany, bo świadczył o braku profesjonalizmu (*jak się kręci to się nie chodzi w majtkach!!!*). A zatem nawet w kontekście domowej swobody, gdy dom staje się sceną, obowiązują reguły prezentacji publicznej. Przestrzeń domowa staje się przestrzenią quasi-domową.

Kolejna ważna kwestia dotyczyła prywatności osób trzecich. W pokojach dziewczyn wiszą na ścianach fotografie znajomych i niektóre autorki filmów dbały, aby tych zdjęć nie pokazywać z bliska lub po prostu odwracały zdjęcia tyłem, tłumacząc przy tym, że ich przyjaciółki mogłyby się obrazić. Nie wszystkie nastolatki przestrzegały tej zasady i były upominane przez widzów (np. *A tak w ogóle to po co pokazujesz zdjęcie swojej klasy? Może im się to nie podoba, że pokazujesz ich w necie!*).

## Zakończenie

Intymność, podział na sfery prywatne/publiczne, wspólnota rodzinna były podstawowymi czynnikami konstruowania idei domu (Łukasiuk i Jewdokimow 2012). W dobie nowych mediów czynniki te mogą być zakwestionowane. Sfera intymna domu staje się sceną, na której rozgrywa się spektakl ostentacyjnej konsumpcji zgromadzonych wcześniej dóbr. Dychotomiczny podział na sfery rozmywa się, a przestrzeń rodzinnego domu może rozpadać się na współ egzystujące równoległe przestrzenie. Zjawiska te można było dostrzec w analizowanym materiale filmowym. Natomiast postmodernistyczny projekt tożsamości jako swobodnego i niespójnego projektu jest trudny do uchwycenia. Okazuje się, że analizowane pokoje polskich nastolatek nie różnią się aż tak bardzo pod względem wyposażenia i preferowanego stylu. Jeszcze bardziej sztywna i mało podatna na zmiany jest forma prezentowania własności i zarządzanie pozytywnym wizerunkiem. Konsumpcja towarów, na której buduje się tożsamość, ogranicza się przede wszystkim do produktów związanych z estetyką ciała. Opowiadanie o sobie możliwe staje się jedynie poprzez opowiadanie o rzeczach. Przemysł muzyczny, bardzo silnie niegdyś powiązany z prezentacją siebie (por. Lincoln 2004; Steele i Brown 1995), stracił na znaczeniu. Dla analizowanej grupy nastolatek bardziej istotne jest rozwijanie własnych projektów siebie w określonych społecznie ramach. Filmy z serii *room tour* są narzędziem, dzięki któremu nastolatki zdobywają popularność, zostają celebrytkami rywalizującymi o fanów, ekspertkami od hiperkonsumpcji, recenzentkami zakupionych produktów. Tworzona przez przedmioty przestrzeń uwspólnionych znaczeń (Jewdokimow 2011) staje się przestrzenią publiczną, ale

nie podważa to prawa posiadania i własności, tak wyraźnie podkreślanego w powtarzającej się stale w narracjach frazie *to jest mój...*, *to jest moja...* Podstawowy system klasyfikacyjny pozostaje nienaruszony.



## **BIBLIOGRAFIA:**

- Atwood F. (2009), *Mainstreaming Sex: The Sexualisation of Western Culture*, I. B. Tauris, London.
- Bachelard G. (1994), *The Poetics of Space*, Beacon Press, Boston, Massachusetts, London.
- Barker Ch. (2003), *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*, tłum. A. Sadza, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Berger J. (1972), *Ways of Seeing*, Penguin, London.
- Bernstein B. (1990), *Odtwarzanie kultury*, tłum. A. Piotrowski i Z. Bokszański, PIW, Warszawa.
- Bourdieu P. (2005), *Dystynkcja*, tłum. P. Biłos. Scholar, Warszawa.
- Douglas M. (2007), *Czystość i zmaza*, tłum. M. Bucholc, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Douglas M., Baron Isherwood (2002), *The World of Goods. Towards an Anthropology of Consumption*, Routledge, London.
- Dowgiałło B. (2013), *Socjolog w szafie. Prezentacja techniki pomocnej w badaniu ubierania się jako działania*, „Przegląd Socjologii Jakościowej”, t. 9, nr 2, s. 184–201 [dostęp 25.09.2013]. Dostępny w Internecie: [www.przegladsocjologiiijakosciowej.org](http://www.przegladsocjologiiijakosciowej.org).
- Downs C. (2011), *Playing in a Virtual Bedroom: Youth Leisure in the Facebook Generation* [w:] *Children, Youth and Leisure*, R. Jeanes and J. Magee (red.), *Leisure Studies Association*, vol. 112, s. 15–31.
- Driscoll C. (2007), *Girls Today: Girls, Girl Culture and Girlhood Studies*. “Girlhood Studies: An Interdisciplinary Journal”, vol. 1(1), s. 13–32.
- Duits L. (2008), *Multi-girl-culture: an Ethnography of Doing Identity*, Amsterdam University Press, Amsterdam.
- Durkheim É. (2013), *O podziale pracy społecznej*, tłum. K. Wakar, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Flichy P. (1995), *Dynamics of Modern Communication: The Shaping and Impact of New Communication Technologies*, Sage, London.
- Giddens A. (2001), *Nowoczesność i tożsamość: „ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Hałas E. (2006), *Interakcjonizm symboliczny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Haraven T. K. (1991), *The Home and the Family in Historical Perspective*, “Social Research”, vol. 58 (1), s. 253–285.
- Hodkinson P. i Lincoln S. (2008), *Online Journals as Virtual Bedrooms? Young People, Identity and Personal Space*, “YOUNG”, vol. 16 (1), s. 27–46.
- Horst H. A. (2009), *Aesthetics of the Self: Digital Mediations* [w:] *Anthropology and the Individual. A Material Culture Perspective*, D. Miller (red.), Berg, Oxford, s. 99–114.
- Jenkc Ch. (2005), *Childhood*. Routledge, London.
- Jewdokimow M. (2007), *Magazyn masek. Mieszkanie a więź społeczna* [w:] Grażyna Woroniecka (red.), *Co to znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Trio, Warszawa, s. 88–103.
- Jewdokimow M. (2011), *Zmiany społecznych praktyk zamieszkiwania*, Wydawnictwo UKSW, Warszawa.
- Kehily M. J. (2008), *Taking Centre Stage? Girlhood and the Contradictions of Femininity Across Three Generations*, “Girlhood Studies”, vol. 1(2), s. 51–71.
- Kozinets R. V. (2012), *Netnografia. Badanie etnograficzne online*, tłum. M. Brzozowska-Brywczyńska. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Lincoln S. (2004), *Teenage Girls Bedroom Culture: Codes Versus Zones* [w:] *After Subculture: Critical Studies in Contemporary Youth Culture*, A. Bennett i K. Kahn-Harris (red.), Palgrave, London, s. 94–106.
- Lincoln S. (2012), *Youth Culture and Private Space*, Palgrave Macmillan Publishers, Basingstoke.

Livingstone S. (2005), *In defence of privacy: Varieties of Publicness in the Individualised, Privatised Home* [w tejże red.:] *Audiences and Publics: When Cultural Engagement Matters for the Public Sphere*, Intellect Press, Bristol, s. 163–186.

Livingstone S. (2007), *From Family Television to Bedroom Culture: Young People's Media at Home* [w:] *Media Studies: Key Issues and Debates*, E. Devereux (red.), Sage, London, s. 302–321.

Łukasiuk M. i Jewdokimow M. (2012), *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkai migracyjnych*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa.

Mathews G. (2005), *Supermarket kultury: kultura globalna a tożsamość jednostki*, tłum. E. Klekot, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

McCracken G. (1988), *Culture and Consumption: New Approaches to the Symbolic Character of Consumer Goods and Activities*, Indiana University Press, Bloomington.

McKendrick J., Bradford M. G. i Fielder A. V. (2000), *Kid Customer? Commercialisation of Playspace and the Commodification of Childhood*, "Childhood", vol. 7, s. 295–314.

McRobbie A., Garber J. (1976), *Girls and Subcultures* [w:] *Resistance through Rituals: Youth Subcultures in Post-war Britain*, S. Hall i T. Jefferson (red.), Hutchinson, London, s. 209–222.

McRobbie A. (red.), (1991) *Feminism and Youth Culture*, Macmillan, London.

McRobbie A. (1994), *Postmodernism and Popular Culture*, Routledge, London.

Renold E. i Ringrose J. (2011), *Schizoid Subjectivities?: Re-theorizing Teen Girls' Sexual Cultures in an Era of 'Sexualization'*. "Journal of Sociology", vol. 47, s. 389–409.

Ritzer G. (2004), *Magiczny świat konsumpcji*, tłum. L. Stawowy, Wydawnictwo Literackie MUZA, Warszawa.

Sassatelli R. (2007), *Consumer Culture. History, Theory and Politics*, SAGE, London.

Steel J. R. i Brown J. D. (1995), *Adolescent Room Culture: Studying Media in the Context of Everyday Life*, "Journal of Youth and Adolescence", vol. 24 (5), s. 551–575.

Veblen T. (1998), *Teoria klasy próżniaczej*, tłum. J. Frenzel-Zagórska, MUZA, Warszawa.

Warren C. (2010), *Pride, Shame and Stigma in Private Spaces*, "Ethnography", vol. 11, s. 425–442.

Woroniecka G. (2007), *Wstęp. Co to znaczy mieszkać* [w tejże red.:] *Co to znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Trio, Warszawa, s. 13–27.

Zelizer V. A. (2002), *Kids and Commerce*, "Childhood", vol. 9, s. 375–396.

**PRZYJMOWANIE GOŚCI  
W PRZESTRZENI  
DOMOWEJ JAKO PROBLEM  
GRANICY  
MIĘDZY PUBLICZNYM  
A PRYWATNYM**

**Receiving Guests: the Problem of the Public/Private Boundary at Home**

<b>Abstrakt:</b>	<b>Abstract:</b>
Tematem artykułu jest obyczaj przyjmowania gości w przestrzeni domu; w szczególności zaś relacja między gościnnością jako mocno zakorzenioną w polskiej kulturze wartością, która wciąż jest istotnym elementem autodefinicji Polaków, a przekonaniem o prawie do prywatności – relatywnie nowym konceptem. Uwzględniona została odmienność w podejściu do przyjmowania gości w domu, jaka charakteryzuje różne środowiska społeczne czy grupy wiekowe. Przeanalizowano też dominujące dyskursy na temat gościnności oraz ich zmienność i zróżnicowanie, zwłaszcza zaś to, jak wartości i przekonania wchodzą w konflikt z głęboko przyswojonymi wzorami zachowań.	The paper focuses on the custom of receiving guests at home, particularly on the relation between hospitality as a value that is deeply rooted in the Polish culture and as an important element of the Polish selfidentity and the right to privacy as a relatively new concept. Differences between social milieus and age groups in their attitude to hospitality are also considered. The author analyses dominant discourses on hospitality and their changing character, particularly the problem of how values and opinions clash with deeply internalized patterns of behaviour.
<b>Słowa kluczowe:</b>	<b>Key words:</b>
dom, zamieszkiwanie, gościnność, prywatność, komfort	home, dwelling, hospitality, privacy, comfort

### Biogram:

**Marta Skowrońska** – dr, adiunkt w Instytucie Socjologii UAM. Autorka prac na temat mieszkania i kultury materialnej (m.in. „Komfort, czyli co oznacza mieszkać dobrze”, „Własnoręczne tworzenie mieszkania. Mieszkańcy, architekci a władza nad domową przestrzenią”, „Zamieszkanie a komfort. Co oznacza czuć się u siebie i jak to badać”), książki „Drugie życie przedmiotów. Second hand jako zjawisko społeczne”, a także rozprawy doktorskiej poświęconej relacji między zamieszkiwaniem i komfortem. Interesuje się życiem codziennym, zwłaszcza w kontekście zamieszkiwania, i kulturą materialną.

E-mail: skowronska.marta@gmail.com

# Wprowadzenie

Tematem artykułu jest obyczaj przyjmowania gości w przestrzeni domu. W szczególności zamierzam się przyjrzeć relacji gościnności jako mocno zakorzenionej w polskiej kulturze wartości, która wciąż jest istotnym elementem autodefinicji Polaków, do przekonania o prawie do prywatności – stosunkowo nowego konceptu. Zamierzam zarazem uwzględnić odmienną w podejściu do przyjmowania gości w domu, jaka charakteryzuje różne środowiska społeczne czy grupy wiekowe. Przyjrę się dokładniej dominującym dyskursom na temat gościnności oraz ich zmienności i zróżnicowaniu, analizując to, jak wartości i przekonania wchodzą w konflikt z głęboko przyswojonymi wzorami zachowań.

Korzystać będę, po pierwsze, z wyników badań prowadzonych na potrzeby mojej pracy doktorskiej zatytułowanej „...jak u siebie”. *Zamieszkiwanie i komfort* (grant MNiSW nr N N116 433437) oraz dwóch innych współtworzonych przeze mnie projektów badawczych związanych z zamieszkiwaniem: „Formy zamieszkiwania. Interdyscyplinarne badanie praktyk mieszkaniowych mieszkańców aglomeracji poznańskiej” (realizowany we współpracy z Akademią Sztuk Pięknych w Poznaniu) oraz „Społeczno-kulturowe ramy codziennych strategii inwestycyjnych wybranych grup społeczeństwa polskiego” (grant KBN nr 1 H02E 080 28). Po drugie, częściowo będę się opierać na analizie kilkunastu forów internetowych, na których poruszany był wątek przyjmowania gości (m.in. gazeta.pl, kafeteria.pl, onet.pl, kowbojki.pl, wizaz.pl). Fora zostały wybrane ze względu na pojawienie się w nich słów „gość”, „gościć” i „gościna” (oraz ich odmian) – z kilkuset wyników wybrano te, w których wątki dotyczyły tematyki przyjmowania gości w domu (nie zaś np. tematyki religijnej czy analiz literatury), a następnie wybór ograniczono, kierując się liczbą osób dyskutujących na forum (powyżej trzech).

Na wstępie chciałabym zaznaczyć, że interesująca mnie problematyka to tylko wąski wycinek tematyki gościnności, która analizowana jest na gruncie wielu nauk i poprzez pryzmat różnych podejść teoretycznych. Jeżeli przyjrzeć się bliżej literaturze przedmiotu, szczególnie na gruncie anglosaskim, widzimy, że gościnność najczęściej rozpatrywana jest w dwóch, bardzo odmiennych od siebie kontekstach.

Po pierwsze, na gruncie antropologii i filozofii, ideał gościnności omawiany bywa często w aspekcie poszanowania w stosunku do „obcego” w ogólniejszym sensie – tego, który jest odmienny ode mnie (Stomma 2000; Benedyktowicz 1987). Ten sposób definiowania gościnności jest bliski pojęciu tolerancji i akceptacji różnicy oraz konieczności dialogu i jest on silnie obecny w zachodniej myśli filozoficznej i społecznej (Derrida 2000, 2004; Telfer 2000); zbliżają się też do niego prace z zakresu teologii, w której np. postać Chrystusa przedstawiana jest symbolicznie jako postać gościa pukającego do drzwi. Zagadnienie relacji między gościem a gospodarzem w zachodniej literaturze bywa też analizowane w kontekście migracji i uchodźstwa, gdzie gościem jest przybysz szukający azylu czy schronienia w obcym kraju (Dikec 2002; Bell 2007). Te rozumienia gościnności oddalają się jednak znacznie od proponowanego przeze mnie ujęcia tej problematyki w odniesieniu do sfery domowej. Nie jest to tylko różnica skali, a więc gospodarstwa domowego skonfrontowanego z domem pojmowanym jako terytorium danej kultury, wspólnotą religijną czy państwową. Różnica polega przede wszystkim na tym, że gościnność z punktu widzenia filozofii jest, jak zauważa Derrida, sprzeczna z pojęciem domu. „Gościnny dom nie istnieje” (Derrida 2004: 260), pisze filozof, ponieważ nie istnieje dom bez okien i drzwi. Koncepcja gościnności absolutnej, jaką proponuje Derrida, będąca również blisko Kantowskiej idei powszechnej gościnności rozumianej jako „prawo do odwiedzin” (Kant 1995: 49 za Pisarek 2010: 29) to etyczna koncepcja bezwarunkowego otwarcia na innego. „Skoro przyjmuję kogoś, aby zachowywać się jak gospodarz godny tego miana, nie wydaję rozkazów, pozwalam mu wejść, unikam wszelkiego nacisku, wszelkiego nakazu” (Derrida 2004: 259). Gościnność zakłada całkowitą rezygnację ze swoich zasad, utratę kontroli i władzy

nad przestrzenią. Mimo iż proponowana przeze mnie analiza będzie dotyczyła gościnności warunkowej w bardzo materialnych domach z oknami i drzwiami, wspominam o idei gościnności absolutnej jako istotnym ideale czy nakazie religijnym i etycznym pełniącym rolę ważnego kulturowego odnośnika.

Drugi kontekst, w jakim gościnność najczęściej bywa dziś analizowana – zarówno w polskiej, jak i anglosaskiej literaturze – to sfera komercyjna, a dokładniej przemysł turystyczny: restauracje, miejsca noclegowe i punkty rozrywkowe. W latach 70. i 80. XX wieku w USA „hospitality” [gościnność] zaczęło być używane w znaczeniu sektora hotelarskiego i cateringowego, powstały czasopisma takie jak: „International Journal of Contemporary Hospitality Management”, „Tourism and Hospitality Research”, „Journal of Hospitality Application & Research” i wiele innych. Gościnność, odnoszona co prawda już wcześniej bardzo często do zjawiska wymiany i daru, w ostatnim czasie coraz częściej rozumiana jest jako wymiana zapośredniczona przez pieniądź. Nowoczesność opisywana jest w tym sensie przez Georga Simmla i Siegfrieda Kracauera (Simmel 1975; Kracauer 1960) poprzez metaforę hotelu i hotelowego lobby, a więc miejsca, które ma przypominać dom, w którym przyjmuje się gości, wita ich, oferuje nocleg i jedzenie, ale w kontekście relacji zapośredniczonej przez pieniądź i zdystansowanej interakcji obcych sobie ludzi. Jak pisze Mary Douglas (Douglas 1991: 304–305), hotel to miejsce, w którym kupujemy prywatność za pieniądze: jest to obrazem idei domu, którego organizacja, zasady itd. zapewniają pewien ograniczony zasób prywatności, który ma wystarczyć każdemu i jest zapewniany w imię domu jako wspólnego dobra.

Chociaż ten aspekt współcześnie rozumianej gościnności odbiega od bezpośredniego przedmiotu moich zainteresowań, stwarza on kolejny ważny kontekst ludzkiego działania i ważny punkt odniesienia. Hotel jako metafora i jako alternatywa dla gościnności jest, jak się przekonamy, ważnym elementem dyskursu na temat domu, zaś dar i wymiana to jedne z ważniejszych aspektów rytuału odwiedziny.

Te dwa bardzo odmienne konteksty gościnności wyznaczają istotne ramy, jakie będę uwzględniać w analizie przyjmowania gości w domu. Należy więc wziąć pod uwagę:

- a gościnność jako otwarcie granic; napięcie swój-obcy, otwarte– zamknięte, kontrola i jej brak; przyjemność lub dyskomfort jako efekt przekroczenia granicy,
- b etyczny wymiar gościnności, archetypiczność postaci gościa/ zbłąkanego wędrowca, a także dzielonego posiłku (pascha, wieczerza, dzielenie chleba), moralny nakaz gościny,
- c aspekt wymiany i daru: nowoczesność jako przejście do relacji zapośredniczonych przez pieniądź (a także, jak pokażę, późna nowoczesność jako częściowe rozmywanie się granic tego, co przynależy lub nie do sfery komercyjnej).

## Gościnność jako otwarcie granic

Otwarcie – czy uchylenie – granicy domu wydaje mi się najbardziej fundamentalną metaforą, od której należy rozpocząć analizę zjawiska gościnności. Zauważmy, że chyba najbardziej podstawowym doświadczeniem wiążącym się z zamieszkiwaniem jest rozróżnienie pomiędzy domem a jego otoczeniem. Ta granica oddziela to, co jest „swoje”, od tego, co „obce”; to, co wewnętrzne, od tego, co zewnętrzne; to, co bezpieczne, od tego, co wrogie.

Rzeczą znamionną dla społeczeństw tradycyjnych jest rozróżnienie, jakim przeciwstawiają swe zasiedlone terytorium obszarowi nieznanemu i nieokreślonemu, który je otacza: ich okolice to <świat> (ściślej rzecz biorąc <nasz świat>), kosmos; reszta to już nie kosmos, to coś w rodzaju <zaświata>, obszar obcy, bezładny, zamieszkały przez poczwary, demony, obcych (Eliade 1974: 124).

W kulturze ludowej odnajdziemy wiele różnych tabu wiążących się z mediacyjnym obszarem domu, a więc progiem, obejściem, drzwiami oraz magicznych obrzędów, jakie je otaczały. Niektóre z opisywanych przez Arnolda Van Gennepa (2005) rytuałów przejścia przetrwały zresztą w pewnej formie do dzisiaj, jak na przykład „rytuał włączania” w postaci „parapetówki”, rytuał przejścia w postaci przeniesienia przez próg panny młodej, rytuały ochronne, jak zwyczaj niewitania się w progu lub wieszania krzyża nad drzwiami. Niektórzy znają jeszcze przesąd zabraniający ciężarnej kobiecie zaglądania przez dziurkę od klucza, a po urodzeniu dziecka – przejścia przez próg lewą nogą.

W tym sensie ciekawa jest etymologia słowa gość, gospodarz, gościnność. Protoindoeuropejski rdzeń *ghos-ti* oznacza zarówno obcego, gościa, jak i gospodarza, a dokładniej tego, którego obowiązuje wzajemny obowiązek gościnności. *Ghos-ti* przekształciło się w łaciński rdzeń *hostis*, oznaczający wroga i armię, z tego rdzenia wywodzą się *gość*, ale też *hostia eucharystyczna* i *poświęcenie* (więcej na ten temat patrz: O’Gorman 2007). Wielu autorów wskazuje na bliskość angielskich słów *hospitality* [gościnność] i *hostility* [wrogość] (np. O’Gorman 2007; Selwyn 2007), podkreślając, że utrata kontroli nad granicą i wpuszczenie do domu obcego zakłada nawiązanie lub transformację jakiejś relacji, brak obojętności – może być to zarówno przyjaźń, jak i wrogość. To, co tu istotne, to bliskość tego, co obce i wrogie, temu, co oznacza gościa i gościnę. Przyjęcie w progi swojego domu to uchYLENIE ważnej i bezpiecznej granicy dającej poczucie kontroli i przewidywalności w odróżnieniu od niestabilności tego, co obce i na zewnątrz. Przyjemność wynikająca z transgresji (która w analizowanym przypadku gościnności ma miejsce w wymiarze materialnym i symbolicznym) może przerodzić się w niebezpieczeństwo, tak jak biesiadowanie czy wesele łatwo mogą przerodzić się w bójkę. I taniec, i walka są w jakimś sensie przełamaniem granicy cielesnego i emocjonalnego dystansu.

Oczywiście, analizując współczesne oblicza gościnności, trzeba wziąć pod uwagę obecny kulturowy kontekst, a zatem przesuwanie się akcentu z podziału obce-swoje na prywatne-publiczne i z lęku przed obcym rozumianym jako zagrożenie fizyczne czy dotykające ciągłości grupy na charakterystyczny dla współczesności lęk przed zakłóceniem poczucia swobody i poczucia kontroli nad sposobem działania. Choć, rzecz jasna, nie oznacza to, iż brak dziś lęku przed tym, co obce czy nieczyste. Jednocześnie wydaje się, że silnie akcentowaną współcześnie wartością jest swoboda, związana ze zmianą więzi społecznych (Marody i Giza-Poleszczuk 2004), z którą związane są zmiany w odczuwaniu wstydu i zakłopotania (Elias 1980). Istotność swobody jako aspektu prywatności świetnie ukazuje w swoim artykule Perla Korosec-Serfaty (1985: 66–86), analizując reakcje na jej naruszenie. Autorka rozmawiała z osobami, które padły ofiarą włamania. Jak się okazało, jednym z najbardziej traumatycznych przeżyć dla tych osób było nie tyle poczucie zagrożenia życia lub utraty mienia, ale towarzyszące im po włamaniu wrażenie bycia podglądanym podczas pobytu w domu oraz bliżej nieokreślone poczucie naruszenia domowego miru. Mieszkańcy nie byli w stanie odzyskać dawnego poczucia swobody, wynikającego z przeświadczenia o możliwości schowania się za kulisami, gdzie można „być sobą” (złodziej zaglądał do zdjęć, bielizny, lodówki, widział to, co na co dzień chowa się przed cudzym wzrokiem). Podobnie na temat doświadczenia włamania wypowiadał się jeden z moich badanych w poznańskim projekcie „Formy zamieszkiwania”:

[...] ja mam dom zabezpieczony, no ale też zabezpieczony dlatego, że ktoś się już raz włamał mi i narobił w domu straszego bigosu. I tu nie chodzi o to, że ten ktoś wszedł i ukradł mi coś z tego domu, tylko najgorsze jest to, że po moim domu łąził ktoś, kto nie miał prawa łązić po tym domu. Czyli buciorami chodził po moim dywanie, otworzył moją szufladę, którą tylko ja mogę otworzyć czy moja żona, bo wyłamał tam zamki, czy coś takiego. Tu chodzi o to, o to głównie. (M, 65)

A zatem, jednym z najważniejszych problemów wiążących się z wizytami gości w domu jest dbanie o poczucie kontroli nad granicami własnego domu: zewnętrznymi i wewnętrznymi. Gościnność to, jak pisze Selwyn, mediujący mechanizm kontroli społecznej czy też sposób zarządzania obcością i różnicą (2000: 34).

Po pierwsze, chodzi o możliwość decydowania o tym, kto, kiedy i w jakich okolicznościach przekroczy granice mieszkania. Jak stwierdził jeden z moich informatorów:

To jest chyba właśnie taki prawdziwy dom, taki spokój, że jestem wyizolowany od tego, co na zewnątrz, jak nie chcę, to nie odbieram domofonu, to jest moja enklawa, którą ja sobie kreuję, jak kogoś chcę wpuścić, to dobra - ja odbieram domofon, ja decyduję. (M, 35)

Na forum internetowym Murator Dom<sup>36</sup>, w wątku „goście, goście” znalazłam inne przykłady zaburzania poczucia kontroli, wskazujące na istotność zarządzania granicami domu:

Czuję się osaczona i potwornie zmęczona tymi ludźmi. Odmawiam wizyty jednym, to inni wpadają, kiedy firma jest czynna i wiedzą, że muszę być w tym czasie na pewno. A miejscowi znajomi ze wsi to w ogóle się nie zapowiadają, tylko wpadają na kawkę i siedzą parę godzin. Zamykam więc bramę po pracy, polikwidowałam dzwonki, wypuszczam psy i udaję, że mnie nie ma. Boję się, że kiedy zrobi się ciepło, to nasilą się przyjazdy zbiorowe rodziny, umawiającej się wspólnie i dzwoniącej już z trasy: właśnie do was dojeżdżamy! Macie też tak tragicznie? U mnie to trwa już szósty rok!

Nawet rodzice dzwonią i pytają, czy mogą wpaść i robią to z minimum półgodzinnym wyprzedzeniem i nigdy nie wychodzą poza salon (bo może mam ochotę mieć bałagan w sypialni). Nawet moi kochani sąsiedzi zza płotu dzwonią telefonem i pytają, czy mogą wpaść, bo coś chcą obgadać. A jak się umawiamy na dłuższe posiedzenie (typu picie), to z większym wyprzedzeniem. Nie wyobrażam sobie sytuacji, że ktoś staje pod moimi drzwiami i radośnie oznajmia, że „właśnie byliśmy niedaleko”<sup>37</sup>.

Po drugie, ważne jest utrzymanie kontroli nad obowiązującymi regułami, takimi jak np. kategoryzacja przedmiotów (np. które szklanki służą do czego, gdzie odkłada się okrycie wierzchnie, przy którym stole je się obiad na co dzień, a przy którym od święta, do kogo „należy” największy fotel) lub ustalanie sposobów zachowania w określonych miejscach i czasie (np. kiedy wolno chodzić w butach, a kiedy w kapciach, kiedy wolno być głośno, a kiedy cicho).

Bardzo istotne jest respektowanie przez gościa klasyfikacji wewnętrzdomowych, szczególnie zaś podziału prywatne-publiczne (choć pierwszy i podstawowy podział przestrzeni to publiczne - zewnątrz i prywatne - za zamkniętymi drzwiami, kolejne podziały tworzone są w ramach wewnętrznej przestrzeni domu - na

<sup>36</sup> <http://forum.muratordom.pl/archive/index.php/t-197306.html?s=48bbffd2a359db1de898713aefefa76c> [dostęp 28.12.2013].

<sup>37</sup> <http://forum.muratordom.pl/archive/index.php/t-197306.html?s=48bbffd2a359db1de898713aefefa76c> [dostęp 28.12.2013].



to, co dostępne tylko mieszkańcom i to, co mogą oglądać obcy/goście). Podział ten wyznacza gościowi limit dopuszczalnych zachowań i granice poruszania się w przestrzeni. Na forum „savoir-vivre” portalu gazeta.pl<sup>38</sup> jedna z uczestniczek skarży się na znajomą swojego partnera, która, nocując w ich wspólnym mieszkaniu, wykraczała poza ustalone granice zachowań gościa i powodowała u właścicielki mieszkania nieprzyjemne uczucie pogwałcenia ściśle przez nią utrzymywanych klasyfikacji:

Jestem pewna, że grzebała i używała moich kosmetyków, ba! nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Jestem dość pedantyczną osobą i każdy drobiazg ma swoje miejsce. Więc zauważam nawet przedstawienie dozownika z mydłem o centymetr<sup>39</sup>.

Zachowanie gościa wywołało oburzenie wśród pozostałych uczestników forum. Za element wspólnej wiedzy (kulturowej oczywistości) uznano fakt, że gość nie powinien poruszać się poza terytorium jasno określonym przez gospodarza. Nowy gość (i każdy inny nietraktowany jak domownik) nie powinien urządzać wycieczek domoznawczych, a już na pewno otwierać drzwi, które są zamknięte.

Figura gościa jako obcego najsilniej uobecnia się w sytuacjach, gdy przekracza on „świętą” sferę intymności, jaką dla wielu ludzi stanowi sypialnia. Powoduje to dramatyczną dla forumowiczki sytuację *skażenia* „świętej” przestrzeni:

Sypialnia (lub łóżko w kawalerce) to miejsce święte, podobnie jak święta jest np. szuflada z twoją bielizną, tu nie ma żadnej wątpliwości chyba.

Mój osobisty mąż wykorzystał okazję – pępkowe – by zrobić imprezę w domu, gdy ja leżałam jeszcze z maluchem w szpitalu. No i po tej zakrapianej męskiej imprezie jednemu kumplowi pozwolił pospać do rana w naszej sypialni, rzecz jasna na kocu i w ubraniu, ale sam pomyślał, żeby obcego faceta po wódce wpuścić do naszej osobistej sypialni. A gdy o tym się dowiedziałam, mało mnie szlag nie trafił i serio zagroziłam rozwodem<sup>40</sup>.

Jak zauważa inna forumowiczka:

Sypialnia to moja twierdza, to moja klatka, w której jak ptak mam czuć się bezpiecznie, to moje królestwo. Nienawidzę, jak mi ktoś szpera, wchodzi, zagląda, no ale tego nikt nie robi. Spróbowałby. Nawet jak mąż próbuje kogoś po chacie oprowadzać, zabraniam otwierania sypialni. Jestem jedynaczką i mam, muszę mieć, moje terytorium nieskażone<sup>41</sup>.

Wkroczenie do domu gości, zwłaszcza niezapowiedzianych, burzy też ideę domu jako kulis – prywatnego azylu, w którym można czuć się do pewnego stopnia swobodnie i nieskrępowanie. Współczesna różnorodność ról społecznych i kontekstów przyczynia się do wzrostu dystansu, refleksyjności i ciągłej konieczności dopasowywania się do zmiennych sytuacji. Powoduje też wielość sprzecznych nieraz ze sobą schematów działania, między którymi człowiek musi nieustannie lawirować, monitorując zachowania i reakcje emocjonalne innych. W tym sensie dom jest miejscem, w którym doświadczają się ulgi i wypoczynku od zobowiązań sytuacyjnych.

<sup>38</sup> [http://forum.gazeta.pl/forum/w,10226,143175844,143650337,Re\\_odpowiedz\\_zbiorcza.html](http://forum.gazeta.pl/forum/w,10226,143175844,143650337,Re_odpowiedz_zbiorcza.html) [dostęp 28.12.2013].

<sup>39</sup> [http://forum.gazeta.pl/forum/w,10226,143175844,143650337,Re\\_odpowiedz\\_zbiorcza.html](http://forum.gazeta.pl/forum/w,10226,143175844,143650337,Re_odpowiedz_zbiorcza.html) [dostęp 28.12.2013].

<sup>40</sup> [http://forum.gazeta.pl/forum/w,10226,143175844,,Nocowanie\\_po\\_raz\\_n\\_ty\\_.html?v=2](http://forum.gazeta.pl/forum/w,10226,143175844,,Nocowanie_po_raz_n_ty_.html?v=2) (poprawiono literówki by zwiększyć klarowność treści).

<sup>41</sup> [http://forum.gazeta.pl/forum/w,567,146222396,146233228,Re\\_Sypialnia\\_moja\\_twierdza.html](http://forum.gazeta.pl/forum/w,567,146222396,146233228,Re_Sypialnia_moja_twierdza.html) [dostęp 28.12.2013].

W domu czuję się bezpiecznie, ale też czuję się wolna na tyle, że mogę zachowywać się w każdy sposób, bardzo swobodnie, znaczy mogę, czyli mogę sobie popłakać, mogę się pośmiać, mogę pokrzyczeć. (K, 21)

Dom to jest azyl dla mnie. Dla mnie dom to jest miejsce, w którym ja czuję się swobodnie. W którym jak mam ochotę śpiewać, to śpiewam. Nikt mnie nie krytykuje. Mam ochotę chodzić nago, to chodzę nago i nikt nie komentuje tego, prawda, to jest azyl. (K, 56)

...można, jak ja to zawsze mówię, nogi pod własny stół wyciągnąć. No człowiek odpoczywa, po prostu sobie odpoczywa i czuje się z rodziną najlepiej, no bo wiadomo, wszędzie dobrze, jak się mówi, a w domu najlepiej, nie? (K, 60)<sup>42</sup>.

„Bycie sobą” w domowej przestrzeni oznacza możliwość odpoczynku od permanentnej kontroli gestów, zachowań, ruchów ciała – charakterystycznych dla sfery publicznej, ulgę wynikającą z poczucia stałości i bezpieczeństwa oraz niebycia obserwowanym i ocenianym. Tego rodzaju doświadczenie okazuje się bardzo powszechne – proszeni o ustosunkowanie się do twierdzenia: „Dopiero u siebie w domu czuję, że zrzucam z siebie cały stres i mogę się tak naprawdę odprężyć” badani poznaniacy<sup>43</sup> w większości uznali, że tak właśnie odczuwają – ze stwierdzeniem zgodziło się 86% poznaniaków, a nie zgodziło się tylko 6% z nich<sup>44</sup>.

Odwiedziny gości traktowane są jako przynajmniej częściowy powrót do sytuacji monitorowania zachowania i napięcia wynikającego z obawy przed oceną, narażenia się na wstyd czy kompromitację. Wkroczenie do przestrzeni domu osoby z zewnątrz powoduje wzrost kontroli nad wizerunkiem i, mówiąc językiem Goffmana (1981: 59), niemożnością natychmiastowego przybrania odpowiedniej fasady. Skrępowanie przynosi też niekompletność „kostiumu”. Wstydlive jest pokazywanie się w piżamie, szlafroku, w pościeli. Krępujące bywa też pokazywanie otwartej szafy – „rekwizyty i elementy osobowej fasady” (Goffman 1981: 163) na ogół organizuje się w samotności, jako że ich ujawnienie to „wypadnięcie z gry”.

Mamy łazienkę (większą, też z toaletą) oraz drugą osobną toaletę. Tę drugą przeznacziliśmy dla gości. Niestety nasi goście korzystają z uporem maniaka z naszej prywatnej „niegościowej”, co powinnam robić w tej sytuacji? W łazience „niegościowej” są moje kosmetyki na widoku, czasem susząca się bielizna, poza tym przyznam czasem lekki „nieład”, zaś „gościowa” jest zawsze odpicowana i czystutka, z osobnym ręcznikiem do rąk oraz odświeżaczem. Co mam zrobić, aby goście korzystali z toalety dla nich przeznaczonej?<sup>45</sup>

Trzeba zarazem zaznaczyć, że naruszanie granic nie zawsze wiąże się z dyskomfortem, a wizyta gościa może być źródłem przyjemności właśnie ze względu na swój transgresyjny charakter. Chwilowa zmiana reguł czy wręcz utrata kontroli

<sup>42</sup> Cytaty pochodzą ze wspomnianego wcześniej grantu „Formy zamieszkiwania – poznaniaków portret zbiorowy”.

<sup>43</sup> Respondenci badań ilościowych projektu „Zamieszkiwanie a komfort. Definiowanie komfortu i strategii jego budowania w przestrzeni prywatnej przez mieszkańców Poznania”, więcej na ten temat: Skowrońska M., „...jak u siebie”. Zamieszkiwanie i komfort, 2011, praca doktorska <https://repozytorium.amu.edu.pl/jspui/bitstream/10593/1436/2/Marta%20Skowro%C5%84ska.%20DOKTORAT.pdf>

<sup>44</sup> Niewielkie różnice w przypadku odpowiedzi na to pytanie obserwowalne są na poziomie zróżnicowań kapitału kulturowego. Najsilniej odprężenie w domu odczuwają osoby o średniowysokim poziomie kapitału (93%) w porównaniu do 82% i 81% osób z najwyższym i najniższym poziomem tego kapitału. Osoby o średnim statusie społecznym wydają się odczuwać największe napięcie związane z prezentacją na zewnątrz i w związku z tym, największą ulgę po przekroczeniu progu mieszkania.

<sup>45</sup> [http://forum.gazeta.pl/forum/w,10226,126382489,126382489,Problem\\_z\\_toaleta\\_dla\\_gosci\\_.html](http://forum.gazeta.pl/forum/w,10226,126382489,126382489,Problem_z_toaleta_dla_gosci_.html) [dostęp 28.12.2013].

nad przestrzenią mogą być pożądanym źródłem ciekawych doświadczeń i wyrwaniem się z codziennej rutyny.

Ciekawą kwestią będzie w tym kontekście to, jak ludzie różnicują się ze względu na chęć utrzymywania stabilnych granic bądź gotowość do ich czasowego zawieszania. Granice zamieszkiwania – jak pokazują badania w ramach projektu „Zamieszkiwanie a komfort. Definiowanie komfortu i strategię jego budowania w przestrzeni prywatnej przez mieszkańców Poznania” – okazały się najbardziej elastyczne w przypadku artystów, humanistów i osób z wykształceniem zawodowym oraz niskimi dochodami – taką samą zależność można zaobserwować w przypadku powiązania komfortu z ukryciem rekwizytów za kulisami. To właśnie ci mieszkańcy traktowali kwestię „przyłapania” za kulisami jako niewywołującą większego dyskomfortu, podczas gdy najsilniej ów wątek akcentowała „stara” i „nowa” klasa średnia i niższa średnia. W tym kontekście interesujące jest badanie przeprowadzone przez Julianne Hanson i Billa Hilliera (1982) o „kodach przestrzennych” nowej klasy średniej i starej klasy robotniczej, dotyczących potrzeby ukrycia się za kulisami oraz potrzeby izolacji i kontroli granic. Autorzy zastanawiali się nad tym, na ile różne mieszkania są „przepuszczalne” (elastyczność granicy progu) i widoczne z zewnątrz (zasłanianie firanami, żaluzjami etc.). Zaobserwowano następującą zależność: podczas gdy w środowisku robotników mieszkanie jest w dużym stopniu przepuszczalne – sąsiadki gawędzą w progu, „wpadają” bez pukania, mieszkańcy nie krępują się pokazać gościom przestrzeni „zakulisowych” (kuchnia, skrytka, warsztat), dom jest jednocześnie dość mocno zakryty przed wzrokiem nieznanymi, a więc okna są zazwyczaj starannie zasłonięte. Odwrotnie w środowisku nowej klasy średniej – modne jest posiadanie nieprzesłoniętych okien, nawet ukazujących lekki nieład, natomiast przyjęcie gości traktowane jest bardziej oficjalnie, a granice są dość szczelne (sąsiedzi nie „wpadają”, goście się zapowiadają)<sup>46</sup>. W tym środowisku popularne jest również zapraszanie gości na wspólne zjedzenie posiłku, który jest okazją do zaprezentowania się, podczas gdy w środowisku robotniczym jest to praktykowane niezwykle rzadko; obiad jest zarezerwowany dla rodziny, a jeśli ktoś przez przypadek wpadnie, podsunie mu się dodatkowy talerz. W *Dystynkcji* (2005: 246–247) Pierre Bourdieu zaprezentował różnice między „swobodą” klas ludowych a mieszczańską „formą” właśnie na przykładzie posiłków. Typowy posiłek w rodzinie robotniczej jest mało ustrukturyzowany (co może zostać uznane za „niedbałość”); priorytetem jest czucie się „wśród swoich”, bycie „naturalnym” – w granicach „swojskości” mieszczą się też sąsiedzi i znajomi. Podczas gdy „w przypadku klasy robotniczej uniwersum wymian zaimprovizowanych zaproszeń ogranicza się do rodziny i do uniwersum bliskich, których można traktować «jak gdyby byli częścią rodziny» i z którymi «można czuć się jak w rodzinie», to na poziomie klasy średniej, pisze Bourdieu, pojawiają się „stosunki w ścisłym sensie tego słowa”. To przedstawiciele klas średnich zapraszają „na kolację”, od gości oczekują, by „byli eleganccy” oraz udostępniają „srebrną zastawę” i „kryształ” (podczas gdy droższa zastawa w środowiskach robotniczych używana jest podczas świąt i uroczystości).

Choć kontrola, prywatność i swoboda są jednymi z najważniejszych budulców domowego komfortu, gościnnieść to silny moralny nakaz, a postać archetypiczna gościa-zbłąkanego wędrowca, kołaczącego do drzwi, to ważny kulturowy element, który trudno zignorować, mimo sprzecznych z nim wzorów zachowania. To pewnie z tego powodu dominującym wzorcem spotkania się z bliskimi w Polsce są wizyty i rewizyty w domach, a osoby, które nigdy nie zapraszają gości, traktowane są podejrzliwie. Mimo wzrastającej popularności spotkań w miejscach publicznych: kawiarniach, restauracjach, barach i klubach, jaką obserwujemy w większych mia-

<sup>46</sup> Takiej zależności nie zaobserwowano w badaniach przeprowadzonych w Poznaniu – być może wynika to z różnic w konstrukcji pytań kwestionariuszowych oraz przyjętych wskaźników wyróżniających środowiska społeczne. Z tych przyczyn trudno porównać te dwa badania.

stach, Polska zdaje się wyróżniać na tle wielu innych państw europejskich intensywnością „domówek”. Zarazem, jak widzimy, wizyta gościa bywa trudnym doświadczeniem, ze względu na wspomnianą wyżej potrzebę kontroli prywatności i chęć niezakłóconego poczucia swobody. Ta sprzeczność jest widoczna w wypowiedzi jednego z moich badanych:

Nie, to mi nie przeszkadza, **ja jestem towarzyski, ja lubię gości** [...]. Ale to ja jestem taki po dziadku moim, że **ja nie lubię, jak mi się za dużo obcych ludzi kręci**. To znaczy lubię, jak jest uroczystość rodzinna, ludzie przyjdą itd., ale później już – tak jak moja szanowna mamusia – idźcie sobie już, idźcie, o tej drugiej niech oni sobie już idą. [...] Więc się **bardzo cieszymy, jak są goście, natomiast jeszcze bardziej się cieszymy, kiedy już gości nie ma**, mówię: uff, pojechał sobie [wytłuszczenia – M.S.]. (M, 65)

Etyczny wymiar gościny oraz logika daru i wymiany

Chcąc pokazać, jak potrzeba kontroli granic łączy się z pozostałymi, wspomnianymi na początku aspektami gościnności, mianowicie jej wymiarem etycznym, a także logiką daru i wymiany, posłużę się dyskusją znalezioną na forum gazeta.pl w wątku zapoczątkowanym przez kobietę o pseudonimie Arwena<sup>47</sup>. Arwena jest mieszkanką Warszawy, matką nastoletnich dzieci, która została zaskoczona propozycją przenocowania nieznanym sobie krewnym jej męża. Prośbę skierowała do niej teściowa, która, ze względu na ciężką chorobę męża, nie może zaoferować swoim gościom noclegu. Pytanie zebrało 280 komentarzy od uczestników forum, którzy mocno zaangażowali się w dyskusję i udzielali rad autorce.

Omawiane wcześniej prawo do kontroli nad swoim domem – również powiązane z prawem do odmowy, bycia asertywnym i prawem do komfortu – było jedną z ważniejszych narracji obecnych w dyskusji.

Arwena nie lubi [gości] i to jej święte prawo w jej domu.

Niech trzymają się z dala od Twojego mieszkania, niech nie organizują

Ci życia i wolnego czasu.

My home is my castle. Nie przyjąłabym gości na noc ani nawet na popołudnie, gdyby wiązało się to z moim dyskomfortem i niechcianym wysiłkiem organizacyjnym.

Jak w ogóle można kazać komuś dezorganizować swoje życie, ustawić dzieci i narzucać sposób spędzania z nimi czasu? Czy to skutek urojeń o staropolskiej gościnności?

Bardzo słabo obecną na forum narracją była gościna rozumiana jako przyjemność wynikająca z wyrwania z rutyny i codzienności, przyjemność przekroczenia granic i otwarcia się na nowe doświadczenie. Tylko pojedyncze głosy w dyskusji odnosiły się do tego aspektu gościny – nie uzyskały one poparcia ani nawet komentarza od innych uczestników forum.

No właśnie, coś się dzieje. Nowi ludzie, nowe historie, może być super. Wystarczy trochę się otworzyć i zdać sobie sprawę, że rok ma 365 dni, a tu mówimy o jednej nocy.

Generalnie, jestem – za. Zobaczysz, ta jedna noc szybko minie, a może to są jacyś fajni ludzie, których po prostu warto poznać.

Kolejnym ważnym kontekstem i punktem odniesienia była kwestia wymiany i daru. Część wypowiedzi koncentrowała się na tym, czy goście mają prawo do noclegu, zakładając, że dar, jakim jest gościna, powinien być odwzajemniony.

<sup>47</sup> Wszystkie cytaty z poniższej dyskusji pochodzą ze strony [http://forum.gazeta.pl/forum/w,567,137570780,137581487,Poradczcie\\_jak\\_to\\_z\\_sensem\\_rozwiazac\\_goscie.html?s=0&v=2](http://forum.gazeta.pl/forum/w,567,137570780,137581487,Poradczcie_jak_to_z_sensem_rozwiazac_goscie.html?s=0&v=2) [dostęp 28.12.2013].

Oczywiście, wzajemność daru nie polega na natychmiastowym rewanżu tym samym darem – odwzajemnienie następuje zwykle po czasie i może przybrać inną formę. W przypadku goszczenia dalszej rodziny najważniejsze pytanie dotyczyło kształtu relacji: czasami jako pewnego rodzaju wzajemność wystarczy zainteresowanie okazane gospodarzowi, chęć spotkania czy sama propozycja rewizyty.

Nie trzeba się komuś zwałać na głowę. Zwłaszcza, jak ktoś nie zadał sobie trudu zaprzyjaźnić się wcześniej, choć mieli szansę.

Ale co to za rodzina, co nawet nigdy się nie widzieli? Jakoś jak nocowali przez tyle lat, nie byli zainteresowani poznaniem ich ani spotkaniem. A teraz jak dotychczasowy nocleg nie wypalił, są szczerze zainteresowani

Bohaterka wątku, Arwena, wyjaśnia:

Pamiętam, że raz teściowie jechali do tamtych. Tylko że jak dla mnie było to bardzo dziwne. Bo tamci jechali w góry i potrzebowali, żeby ktoś zajął się chorą matką(?). Więc de facto nie wakacje, ale jako opieka.

Ten argument zostaje zaakceptowany przez innych uczestników jako usprawiedliwienie odmowy noclegu przez Arwenę. Rodzina zamierzająca odwiedzić Arwenę nie wykazała bowiem dostatecznego zaangażowania w relację: nie udowodniła, że bierze pod uwagę Arwenę jako ważnego partnera interakcji. Tym samym, dzisiejszej chęci wizyty przypisane są instrumentalne motywacje, niemieszczące się w uniwersum rodzinnych relacji, które powinna cechować bezinteresowność.

widać nie byli zainteresowani jej rodziną, tylko teściami i ich noclegiem A na pewno w ciągu tych kilkunastu razy przynajmniej raz lub dwa dałoby się takie spotkanie zorganizować, gdyby jedna i druga strona chciała, jakoś chyba nie chcieli, skoro się nie spotkali do tej pory.

Jak już wspomniano, w ostatnim czasie gościnność coraz częściej rozumiana jest jako wymiana zapośredniczona przez pieniądze, a nowoczesność Simmel i Kracauer (Simmel 1975, Kracauer 1960) opisywali poprzez metaforę hotelu i hotelowego lobby – miejsca, które ma przypominać dom, ale w kontekście relacji zapośredniczonej przez pieniądze i zdystansowanej interakcji obcych sobie ludzi. W toku wspomnianej dyskusji pojawiły się opinie, że „dzisiejsze czasy” znacząco różnią się od wyobrażonej zamierzchłej przeszłości, w której brakowało hoteli, było niebezpiecznie i biednie, a rodzina była jedynym oparciem. Nocowanie u rodziny obecnie jest – zdaniem forumowiczów – wyrazem zacofania, nieznajomości nowoczesnych reguł, wedle których gościna jest zapośredniczona przez instytucje i skomercjalizowana.

Rozumiem problem z noclegiem gdzieś w dzikich krajach, dżungla, stepy bezkresne, lodowe krainy, ale jak rozumiem mieszkasz w Polsce? Kraju z grubszą cywilizowanym? Gdzie są hotele, pensjonaty, motele i problemu z noclegiem raczej nie powinno być.

Boże... ludzie to mają problemy, ja nie rozumiem, co to za debilny zwyczaj u kogoś nocować, od tego są hotele przecież, a jak komuś szkoda kasy, to niech nie podróżuje, ja w ogóle nie rozumiem twojego dylematu.

Ludzie spali po rodzinie za PRL-u, bo była bieda, no i nie było tylu hoteli. Teraz są hotele, motele i zajazdy w różnych cenach, nie trzeba się komuś zwałać na głowę.

Po drugiej stronie barykady plasują się głosy sprzeciwu wobec lansowanego standardu nocowania w hotelu, które nawiązują do etycznego wymiaru gościnności. Choć nadal elementem wspólnego zestawu oczywistości jest dyskomfort wynikający z gościny, uznana jest ona za moralny obowiązek, wobec którego własne wygody i przyjemności odchodzą na dalszy plan.

Kiedyś goście to byli po prostu goście, teraz określa się ich – na szczęście tylko na forum – jako „obcy w domu” lub „niechciany wysiłek organizacyjny”. Wielokrotnie przeżywałam kłopot w postaci gości na noc, i pewnie jeszcze nie jeden raz będę. Nie mam dużego domu ani łazienki dla gości, mam rozkładaną kanapę w salonie.



u nas kiedyś się mówiło, gość w dom, Bóg w dom szkoda, że nasza polska gościnność odchodzi w niepamięć, o tym, żeby ktoś wpadł niezapowiedzianie, to już w ogóle można zapomnieć

Czasami nawet wprost nawiązuje się do różnicy dawniej–dziś, podkreślając nieetyczność współcześnie obowiązujących reguł:

W Polsce się zaczyna dziać to, co w krajach bogatszych: zamki, rygle, grodzone osiedla, każdy siedzi sam zamknięty w czterech ścianach i analizuje ze szczegółami, czy znajduje się w stanie komfortowym, czy ktoś inny ten stan mu właśnie narusza. Coś komuś dać? Tak, ale tylko wtedy, gdy też coś dostaniemy, inaczej jest się naiwniakiem. Jak oni nas nie nocowali, to my ich też nie. A co, liczy się ja, ja, ja. A jak wszystkim mówię nie, to znaczy, że jestem asertywny. A dziś przede wszystkim trzeba być asertywnym i ciągle kontrolować, czy ktoś nie narusza naszej wygody.

kolejny raz czytam posty w stylu „rany boskie, chcą mi wcisnąć kogoś na nocleg, a ja taka zalatana, mieszkanie jest moje, miałam inne plany, a w ogóle to jest moje itd.”. Coraz częściej czytam takie teksty, takie narzekania. Ja rozumiem, że dla autorki wątku goszczenie obcych dla niej ludzi jest mało komfortowe, ale dla jej męża tacy całkowicie obcy to oni chyba jednak nie są? Dodatkowo teściowie proszą ich o przysługę, to chyba naprawdę można się wysilić niekoniecznie dla własnej wygody i własnego komfortu?

Mam nadzieję, że teść nie będzie nietaktowny i nie umrze, kiedy w Twoim domu nabiera się dużo prania i prasowania albo zaplanujesz kino z dziećmi. Musiałby długo czekać w lodówce, aż odpoczniesz po tych trudach i będziesz gotowa iść na pogrzeb.

Jak wspomniano, w dyskusji na forum, argument przyjemności płynącej z czasowego zawieszenia kontroli i granic domu był prawie nieobecny; jest on z kolei podstawową narracją obecną na forach<sup>48</sup> couchsurfing czy hospitality.club – portalu umożliwiających darmowy nocleg u nieznanym sobie ludzi, będących członkami sieci. Couchsurfing doczekał się wielu analiz (zobacz np. Bialski 2006, Pisarek 2013). Użytkownicy portalu odrzucają logikę gościnności zapośredniczonej przez pieniądź, nie odwołując się jednak do argumentu poświęcenia jako moralnej powinności, ale przyjemności płynącej z doświadczania oraz motywu ciekawości i transgresji, przypominającego przednowoczesną fascynację „obcym” jako przedstawicielem innego, nieznanego świata. Jak pisze Adam Pisarek, masowy ruch, jakim jest CS, promuje model wielokulturowej wspólnoty, jednak „tylko pozornie tworzy sytuację Derridiańskiej „nieskończonej gościnności”, będącej całkowitym otwarciem się na Innego, gdyż jest przecież przede wszystkim sprawdzonymi sposobami produkowania i utrwalania granic” (2006: 10).

<sup>48</sup> <https://www.couchsurfing.org/>, <http://polski.hospitalityclub.org/indexpo1.htm> [dostęp 28.12.2013].

Idea CS polega na otwarciu się na nieznanego przybysza, jednak kiedy przyjrzymy się bliżej mechanizmom działania tego ruchu, widzimy, że jest to system oparty na rekomendacji i prestiżu, w którym uczestnicy prezentują swój profil oraz zbierają opinie i komentarze od innych użytkowników. Goście wybierają swoich gospodarzy, a gospodarze gości w oparciu o podobieństwa stylu życia, zainteresowań czy ocenę atrakcyjności interpersonalnej. Twórcy portalu zachęcają: „poszukuj kogoś, z kim będziesz chciał spędzać czas. Poszukuj związków: wspólnych zainteresowań, specyficznego rodzaju humoru lub umiejętności, której możesz się nauczyć od danego użytkownika” (Pisarek 2006: 10).

Interesująca jest tu zwłaszcza kwestia wzajemności czy wymiany darów. Jak zauważa Pisarek, w przypadku CS zasada wzajemności przesuwana się z „osobowych zobowiązań na dług wobec całej społeczności portalu, [...] nie tylko z myślą o konkretnym człowieku lub konkretnej grupie, lecz mając w świadomości figurę potencjalnego użytkownika portalu [...] Gościnnosc staje się w tym przypadku możliwa tylko i wyłącznie w momencie, gdy tworzy się struktura uwalniająca dar z pierwotnego kontekstu, a zarazem gwarantująca jego wartość, tak by mógł podlegać redystrybucji w wielomilionowej wspólnocie” (2006: 11).

## Podsumowanie

Etyczny wymiar gościny, archetypiczna postać wędrowca pukającego do drzwi, chrześcijańska tradycja i gościnnosc jako ważny element polskiej tożsamości – to wszystko sprawia, że rosnący nacisk na prywatność, jaki zauważamy we współczesnym dyskursie na temat zamieszkiwania, nie jest przyswajany automatycznie, ale powoduje liczne dysonanse i dylematy. Jak pogodzić ze sobą przekonanie o gościnnosci z napisem „uwaga, zły pies”? Jak wykazano, możliwość kontrolowania granic prywatne–publiczne jest jednym z najważniejszych elementów domowego komfortu, a poczucie swobody to dla wielu osób synonim „bycia u siebie”. Przyjmowanie gości jest źródłem przyjemnych odczuć na ogół wówczas, gdy odbywa się według reguł wyznaczonych przez gospodarza i nie prowadzi do naruszenia ustalonych przez niego granic. Istotne jest również zachowanie równowagi procesu wymiany. Co ciekawe, przełamanie tej równowagi i rezygnacja z kontroli zazwyczaj ma charakter poświęcenia w imię moralnej normy, rzadko zaś przybiera formę przyjemności wynikającej z transgresji. Nawet deklarowany model otwarcia się na Innego w społecznościach typu couchsurfing ma swoje granice – w dużej mierze system ten dąży do kontroli nowego typu.

## BIBLIOGRAFIA:

- Bell D. (2007), *Hospitality and Urban Regeneration* [w:] *Hospitality: a Social Lens: Advances in Tourism Research*, C. Lashley, P. Lynch, A. Morrison (ed.), Elsevier, Oxford/Amsterdam, s. 3-24.
- Benedyktowicz Z. (1987), *Gość w dom, Bóg w dom i obcy jako bogowie*, „PSL-Konteksty” nr 1-4, s. 185-195.
- Bialski P. (2006), *Couchsurfing.com, czyli turystyka emocjonalna: Co zyskujemy, śpiąc na cudzej kanapie*, „Kultura Popularna” nr 3, s. 95-102.
- Bourdieu P. (2005), *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. P. Biłos, Scholar, Warszawa.
- Derrida J. (2004), *Gościnność nieskończona*, przeł. P. Mościcki, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” nr 3, s. 257-261.
- Derrida J. (2000), *Of Hospitality*, Stanford University Press, Stanford.
- Dikec M. (2002), *Pera peras poros: longing for spacer of hospitality*, „Theory, Culture and Society” nr 19, s. 227-247.
- Douglas M. (1991), *The Idea of a Home: A Kind of Space*, „Social Research” nr 1 (58), s. 287-307.
- Eliade M. (1974), *Święty obszar i sakralizacja świata* [w:] tegoż, *Sacrum, mit, historia*, tłum. A. Tatarkiewicz, PIW, Warszawa, s. 61-79.
- Goffman E. (1981), *Człowiek w teatrze życia codziennego*, tłum. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak, PIW, Warszawa.
- Hanson J. i B. Hillier (1982), *Domestic Space Organization. Two Contemporary Space-codes Compared*, „Architecture et Comportment/ Architecture and Behavior” nr 2 (1), s. 5-25.
- Korosec-Serfaty P. (1985), *Experience and Use of the Dwelling* [w:] *Home Environments (Human Behavior and Environment)*, I. Altman, C. M. Werner (red.), Plenum Press, New York, s. 65-86.
- Kracauer S. (1975), *Teoria filmu: wyzwolenie materialnej rzeczywistości*, tłum. W. Wertenstein, WAiF, Warszawa.
- Marody M., Giza-Poleszczuk A. (2004), *Przemiany więzi społecznych*, Scholar, Warszawa.
- O’Gorman K. D. (2007), *Dimensions of Hospitality: Exploring Ancient Origins* [w:] *Hospitality: A Social Lens. Advances in Tourism Research*, C. Lashley, P. Lynch, A. Morrison (red.), Elsevier, Oxford/Amsterdam, s. 17-32.
- Pisarek A. (2013), *Wybrane wzory gościnności wobec wzorów praktyk turystycznych powstałych wokół zjawiska couchsurfingu*, „Turystyka kulturowa” nr 3/2013, s. 5-17.
- Pisarek A. (2010), *Przekroczyć gościnność. O granicach domu i państwa*, „Anthropos” nr 14-15, s. 27-33.
- Selwyn T. (2000), *An Anthropology of Hospitality* [w:] C. Lashley and A. Morrison, *In Search of Hospitality*, Butterworth Heinemann, Oxford, s. 18-37.
- Simmel G. (1975), *Mentalność mieszkańców wielkich miast* [w tegoż:] *Socjologia*, tłum. S. Nowak, PWN, Warszawa.
- Skowrońska M. (2011), *„...jak u siebie”. Zamieszkiwanie i komfort*, rozprawa doktorska.
- Stomma L. (2000), *Antropologia kultury wsi polskiej XX wieku*, Tower Press, Gdańsk.
- Telfer E. (2000), *The Philosophy of Hospitableness* [w:] C. Lashley, A. Morrison, *In Search of Hospitality*, Butterworth Heinemann, Oxford, s. 38-55.
- Van Gennep A. (2005), *Obrzędy przejścia* [w:] *Antropologia widowisk*, L. Kolaniewicz (red.), Wydawnictwa UW, Warszawa, s. 115-138.



# **CZEŚĆ 3**

## **STRATEGIE UDOMOWIENIA - MIĘDZY AUTOEKSPRESJĄ A OFERTĄ**

# **DOM NA SUBURBIACH. IDEAŁ PODMIEJSKIEGO ZAMIESZKIWANIA A STRATEGIE UDOMOWIENIA**

**Suburban Home.**

**The Ideal of Suburban Living and Strategies of Domestication**

<b>Abstrakt:</b>	<b>Abstract:</b>
<p>Artykuł podejmuje problem tworzenia się i realizacji ideału podmiejskiego zamieszkiwania w warunkach polskiej suburbanizacji, którą wywołują raczej czynniki ekonomiczne i wynikające z dostępności i stanu substancji mieszkaniowej w miastach niż związane z zakorzenionym w kulturze ideałem życia pod miastem i utrwalonymi aspiracjami przedstawicieli wybranych warstw społecznych. Główne pytanie badawcze stawiane w tekście brzmi: jeżeli nie istnieje gotowy ideał podmiejskiego zamieszkiwania w Polsce, to jak przebiega proces osvajania przestrzeni i zamieszkiwania domów przez nowych migrantów intensywnie przepływających w ostatnich latach z miast na obszary podmiejskie? W warstwie teoretycznej opracowania zanalizowano specyfikę polskiej suburbanizacji i znaczenie podmiejskiego domu i dokonano rozdziału na ideał zamieszkiwania (rozumiany jako wyobrażenia i oczekiwania związane z zamieszkiwaniem domu jednorodzinnego, kształtowane przez przekazy kulturowe na temat domu) (por. Sies 1987, 1998; Kajdanek 2009) oraz praktyki zamieszkiwania (podejmowane w sytuacji, gdy ideał domu jest konfrontowany z rzeczywistością podmiejską, w której jest lokowany). W części empirycznej ukazane są kolejne składniki ideału zamieszkiwania w domu bez ideału podmiejskości zrekonstruowane na podstawie: deklarowanych przez respondentów powodów przenosin, przebiegu procesu decyzyjnego o przeprowadzce i oczekiwań z nią związanych. Następnie zostały zrekonstruowane praktyki i strategie „wrastania” w przestrzeń podmiejską.</p> <p>Warstwę empiryczną opracowania stanowią wyniki dwóch projektów badawczych finansowanych przez ówczesny KBN, prowadzonych w latach 2007-2008 i 2010-2011 na terenie Dolnego Śląska z zastosowaniem metod ilościowych i jakościowych na próbach celowych nowych mieszkańców wybranych pasm zabudowy podmiejskiej.</p>	<p>The aim of the article is to discuss how the ideal of suburban living is constructed and put into everyday practice in selected suburban areas in Poland. Suburbanization in Poland, a relatively new phenomenon, is a result of the economic constraints and is driven by rejection of low-quality housing in cities rather than by any deeply rooted ideal of suburban living or social aspirations of upper-middle or upper classes. Therefore the main research question is: since there is no well established Polish ideal of suburban living how do newcomers, who have been recently intensely flowing into the suburban zone, inhabit and domesticate their living space? The theoretical aim of the paper is to analyze the specificity of conditions shaping Polish suburbanization and uncover the meanings ascribed to (suburban) home. The empirical aim of the paper is to present the components of the ideal of living in a detached house (deprived of ideal of suburban living) reconstructed from informants' declarations on reasons to move home, the decision process on the move and expectations of it. Furthermore, the strategies of building the sense of belonging and strategies of domesticating the home have been reconstructed.</p> <p>The paper is based on empirical material obtained from two research projects carried out in 2007-2008 and 2010-2011 in the area of Lower Silesia region. Both qualitative and quantitative methods were used to collect materials from informants purposely chosen based on the criterion of time of dwelling (not more than 5 years) in the suburban zones which noted the highest migration rate between 2005 and 2010.</p>
<b>Słowa kluczowe:</b>	<b>Key words</b>
dom podmiejski, suburbanizacja, ideał podmiejskiego zamieszkiwania, praktyki podmiejskiego zamieszkiwania, Wrocław, Dolny Śląsk	suburban home, suburbanization, ideal of suburban living, practices of suburban living, Wrocław, Lower Silesia

### Biogram:

**Katarzyna Kajdanek**, dr hab. – adiunkt w Zakładzie Socjologii Miasta i Wsi Instytutu Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Zainteresowania badawcze lokuje w obszarze socjologii miasta (zwłaszcza interesuje się procesem suburbanizacji) i socjologii wsi (uwagę poświęca rozwojowi wielofunkcyjnemu wsi). Autorka dwóch książek o współczesnej suburbanizacji w Polsce: „Pomiędzy miastem a wsią” (Nomos, Kraków 2011) oraz „Suburbanizacja po polsku” (Nomos, Kraków 2012) oraz artykułów publikowanych m.in. w „Kulturze i Społeczeństwie”, „Wsi i Rolnictwie”, „Przeglądzie Socjologicznym”, „Konwersatoriach Wiedzy o Mieście”.

E-mail: k.kajdanek@uni.wroc.pl

## Wprowadzenie

Jak wynika z podsumowań Spisu Powszechnego z 2011 roku, po raz pierwszy w powojennej historii Polski nastąpiło odwrócenie kierunku trendu migracyjnego pomiędzy miastem a wsią – więcej osób wymeldowało się z miast, niż w nich zameldowało, a na terenach wiejskich mieszkańców przybyło. W skali kraju, pomiędzy 2002 a 2011 rokiem miasta skurczyły się o ponad 200 tys. mieszkańców, a tereny wiejskie zyskały ich blisko pół miliona (Raport z wyników NSP 2012).

Zurbanizowana Polska ma krótką historię. Pod koniec XX wieku około 60% ludności mieszkało w miastach, podczas gdy jeszcze 60 lat temu było to zaledwie 37%. To oznacza, że w obszarze doświadczenia (własnego lub bliskich wstępnych) większości Polaków jest zamieszkiwanie na wsi<sup>49</sup>. Centralnym marzeniem Polaków jeszcze niedawno było M3 w bloku, a nie dom z ogrodem. Dziś w Polsce ludzie uciekają z mieszkań w miastach do domów na wsi. Doniesienia medialne z wynikami Spisu Powszechnego tytułowano: „Chudną miasta, czyli coraz więcej Polaków mieszka na wsi” („Gazeta Wyborcza”, 28. 01. 2012).

Tymczasem liczba nowych migrantów jest dalece niedoszacowana ze względu na „nieszczelność” regulacji meldunkowych (KajdaneK 2012), dlatego należy brać pod uwagę także to, ile nowych budynków udomowionych przez migrantów powstało w strefach podmiejskich (nie tylko wielkich) miast w Polsce. Po drugie, warto zadać pytania tak o okoliczności i motywacje, które skłaniają ludzi do przeprowadzki pod miasto, jak i o to, jak rzutują one na sposoby życia w nowych domach. Dlaczego migranci wybierają takie miejsce i przestrzenną formę zamieszkiwania? W jaki sposób, dysponując jedynie szczątkowymi kulturowymi wskazówkami pomagającymi opracować tę zmianę w biografii mieszkaniowej, uczą się „jak mieszkać pod miastem”. W pełni opracowane tego rodzaju wskazówki mogłyby stanowić rodzaj „skryptu kulturowego” (por. Wierzbicka 1999: 163–189) istniejącego w tych społeczeństwach, w których przeprowadzka z miasta na wieś jest powszechnie i od dawna praktykowana (por. Nicolaidis, Wiese 2006). W polskich warunkach taki „skrypt” nie miał ani kiedy, ani za czyją sprawą powstać.

## Skąd się wzięły domy pod miastem?

We współczesnych opracowaniach podnoszących kwestię promocji idei domowości i zamieszkiwania, miejsce-dom jest traktowane jako suma praktyk związanych z jego używaniem, pochodnych względem cech położenia społeczno-demograficznego mieszkańców i wtórnych wobec samej formy przestrzennej mieszkania (domu) i jego lokalizacji. Sygnalizowane są możliwe obszary różnicowań wynikających z użytkowania mieszkania własnościowego w porównaniu z wynajmowanym (Fiedorczyk 2012) czy migracyjnym (Łukasiuk, Jewdokimow 2012), czy opowiedzianym domem dzieciństwa (Kaltenberg-Kwiatkowska 2007). Ale nie ma w lite-

---

<sup>49</sup> Należy jednak pamiętać, że chodzi o wieś w znaczeniu administracyjnym, czyli obszar, który nie jest zakwalifikowany jako miasto, niezależnie od faktycznego poziomu zurbanizowania. Zróżnicowanie jednostek osadniczych określanymi tym mianem było w przeszłości i także obecnie jest ogromne. Warto także przypomnieć, że już w okresie socjalizmu proces urbanizacji kierowanej i industrializacji narzuconej skutkowało przemianami wsi, co znajdowało odzwierciedlenie w takich procesach jak semiurbanizacja (Golachowski 1967), osadnictwo robotnicze na wsi (Jałowiecki 1967), czy zjawisko drugich domów (Heffner, Czarnecki). Logika ówczesnych procesów rozwoju strefy podmiejskiej miast była odmienna od współczesnej – w okresie socjalizmu strefa podmiejska rozwijała się na skutek osadnictwa osób z terenów wiejskich, które stanowiły siłę roboczą miast, ale nie mogły w miastach zamieszkać. Obecnie rozwój strefy podmiejskiej odbywa się pod wpływem migracji mieszkańców miast, którzy poszukują atrakcyjniejszych ekonomicznie, przyrodniczo, społecznie środowisk mieszkalnych.

raturze przedmiotu opracowania podejmującego problem polskiego domu podmiejskiego.

Polscy badacze są zgodni, że procesy suburbanizacji zaistniały w polskich miastach dopiero pod koniec XX wieku<sup>50</sup> (Więclaw-Michniewska 2006, Węclawowicz 2003, Lorens 2005). Było po temu co najmniej kilka powodów, które można ułożyć na różnych poziomach rzeczywistości społecznej: makro-, mezo- i mikroskali, a także w różnych jej obszarach: np. polityce, ekonomii, kulturze, technologii (por. Kajdanek 2011: 37).

Specyfika polskiej suburbanizacji<sup>51</sup> wywodzi się ze współoddziaływania następujących czynników ekonomicznych i infrastrukturalnych: głodu mieszkaniowego odziedziczonego po okresie socjalizmu i powiększającego się po 1989 roku, surowych normatywów mieszkaniowych<sup>52</sup> (Nadolny 2010) obowiązujących na budowanych masowo osiedlach bloków, w których w roku 2006 mieszkało 40% Polaków (CBOS 2010), postępującej dekapitalizacji czy degradacji materialnej i społecznej miejskich zasobów komunalnych oraz dużo wyższych cen ziemi w granicach administracyjnych miasta.

Jak ocenia Dariusz Jarosz (2010: 115), choć od lat 50. do 90. XX wieku wybudowano w Polsce około 7 mln mieszkań, nie udało się rozwiązać problemu głodu mieszkaniowego ani istnienia substandardowej substancji mieszkaniowej (według szacunków w 1988 roku w takich warunkach mieszkało 13 mln osób) (Jarosz 2010: 111). Po przemianach politycznych w 1989 roku także w budownictwie mieszkaniowym miały nastąpić wyczekiwane zmiany dzięki zaistnieniu Towarzystw Budownictwa Społecznego i planowanej roli gmin w realizacji ustawowego zadania budowy mieszkań. Tak się jednak nie stało, a deficyt mieszkań po kilkunastu latach transformacji, mimo ich (pozornie) coraz większej dostępności, szacuje się na większy niż w 1989 roku. Według danych GUS, w 2002 roku w Polsce nadal brakowało ok. 1,6 mln lokali mieszkaniowych (por. Kornitowicz 2005: 60).

Stałe pogarszanie się stanu technicznego mieszkań komunalnych w miastach w okresie transformacji było konsekwencją przekazania własności budynków czynszowych poszczególnym gminom, a potem dążenia tych ostatnich, by pozbyć się przynajmniej w części kłopotliwego zasobu poprzez sprzedaż mieszkań ich dotychczasowym najemcom. Jednakże środki ze sprzedaży mieszkań nie wracały do budżetów przeznaczonych na gospodarkę mieszkaniową, lecz uzupełniały inne luki w finansach gminnych. Doprowadziło to do zapaści w obszarze remontów kapitalnych i stałego niedoboru środków na inne prace naprawcze. Stan starej zabudowy wielorodzinnej w miastach ulega skrajnej dekapitalizacji, a procesy modernizacji i remonty podejmowane przez niektóre miasta są tylko kroplą w morzu potrzeb. Polska suburbanizacja jest też napędzana odpływem ludności z coraz szybciej degradujących się, najpierw przestrzennie, a potem społecznie, wielkich zespołów mieszkaniowych wybudowanych w latach 60. i 70. XX wieku.

Poza wymienionymi czynnikami makrostrukturalnymi znaczącą rolę w procesie suburbanizacji odgrywają mechanizmy społeczne zachęcające jednostki do tego, by w sytuacji wyboru zdecydować się na zamieszkanie poza miastem, takie jak

<sup>50</sup> Należy jednak odnotować takie zjawiska, jak posiadanie drugich domów letnich na obszarach podmiejskich, czy daczy tworzących nieraz większe skupiska na atrakcyjnych obszarach wiejskich wokół miast, które są wcześniejsze niż aktualnie obserwowane zjawiska suburbanizacji (Heffner, Czarnecki 2011; Czarnecki, Heffner 2008).

<sup>51</sup> Wiele miejsca w kwestii znaczenia dorobku teoretycznego nad przyczynami, przebiegiem, konsekwencjami i przyszłością suburbanizacji w krajach anglosaskich i krajach europejskich oraz nad możliwościami aplikacyjnymi tego dorobku do warunków polskich poświęcam w opracowaniu „Pomiędzy miastem a wsią. Suburbanizacja na przykładzie osiedli podmiejskich Wrocławia” (Nomos 2011).

<sup>52</sup> „Normatyw projektowania mieszkań i budynków mieszkalnych wielorodzinnych w miastach i osiedlach” został wprowadzony na mocy Uchwały Rady Ministrów z dnia 20 sierpnia 1959 roku. W 1964 roku wprowadzono jeszcze niższy standard budowlany, tzw. podstawowy (Jarosz 2010). Normatyw ustalał granicę 11 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej na osobę i wprowadzał średnią wielkość mieszkania o powierzchni użytkowej 44 m<sup>2</sup>. Uznano wówczas, że mieszkania nie tylko mają być budowane zgodnie z normatywem, ale także, że należy dążyć do uwzględnienia jego dolnej, a nie górnej granicy, co oznaczało na przykład typową wielkość mieszkania trzypokojowego - 33 m<sup>2</sup>, a czteropokojowego - 42 m<sup>2</sup> (Basista 2001).

moda na „wiejskość” (Śpiewak 2011), prestiż przypisywany posiadaniu domu pod miastem, kreowany przez deweloperów i media (Kajdanek 2009).

Skuteczność i siłę oddziaływania tych mechanizmów odzwierciedliły przeprowadzone w 2006 roku badania opinii (CBOS 2006), z których wynika, że w porównaniu z rokiem 1998 wyraźnie przybyło osób deklarujących chęć zamieszkania na wsi (z 30% do 42%), ubyło natomiast zwolenników miejskiego życia (z 67% do 55%).

Wydaje się jednak, że te współczesne odwołania przynajmniej częściowo bazują na wcześniejszych i zakorzenionych w kulturze ideach domowości i komfortowego życia, które obecnie przybrały postać życia pod miastem. Jak zatem próbować wyjaśnić nagłą, biorąc pod uwagę tempo zmian społecznych, popularność życia w domku pod miastem w społeczeństwie, którego członkowie dopiero co porzucili wieś, czy to jako miejsce zamieszkania, czy i zamieszkania, i pracy (por. Turski 1965) dla karier zawodowych i prestiżu życia w mieście, a spełnieniem ich marzeń było M3 na osiedlu z wielkiej płyty z wszystkimi wygodami?

W celu porządkowania dalszych rozważań należy odróżnić dwa aspekty analizowanego zjawiska. Pytanie o to, czy istnieje polski ideał podmiejskiego zamieszkiwania, jest refleksją nad istnieniem, treścią i źródłami treści pewnego wyraźnego, możliwego do zwerbalizowania obrazu tego zamieszkiwania o charakterze idealno-typicznym, o jakim mówią nowi migranci. Pytanie o praktyki przestrzenne, wobec tego, rozumiem jako refleksję nad wymiarem praktycznym zamieszkiwania, przekładającym elementy ideału i normy na codzienne działania skutkujące wrastaniem w (podmiejskie) środowisko mieszkalne. Są to zatem dwa powiązane zagadnienia: jak ludzie wyobrażają sobie mieszkanie w domu jednorodzinnym, jak wyobrażają sobie mieszkanie pod miastem i jak te „zamieszkiwania” praktykują.

## Zamieszkiwanie w poszukiwaniu ideału zamieszkiwania

Esencją ideału podmiejskiego zamieszkiwania jest przekonanie, że najlepszą formą schronienia dla każdego człowieka jest domek jednorodzinny z ogródkiem i wystarczająco dużą otwartą przestrzenią, ulokowany w homogenicznej, lokalnie kontrolowanej społeczności, na peryferiach wielkich miast. Ideał, jako że jest odbiciem społecznych wartości i preferencji, podlegał nieustannym zmianom w czasie i przestrzeni, ale jego najbardziej powszechna wersja została wypracowana i utrwalona w świadomości XX-wiecznej przez mieszkańców z klasy wyższej i średniej, mieszkających w specjalnie projektowanych i kontrolowanych suburbiach w USA i Kanadzie (Sies 1987).

Aby doprecyzować znaczenie ideału podmiejskości, należy zwrócić uwagę nie tylko na zawarte w nim idee (wartości związane ze zdrowiem, psychiką, relacjami społecznymi towarzyszącymi życiu podmiejskiemu), ale także na elementy kultury materialnej, czyli charakterystyczne formy architektury i krajobrazu, wyrażające te idee w środowisku budownictwa podmiejskiego. Idee i ich materializacje to propozycje kulturowe generowane i modyfikowane w czasie przez poszczególne jednostki i grupy w sposób odpowiadający określonym uwarunkowaniom i potrzebom (por. Kajdanek 2009, Sies 1998).

Urynkowanie gospodarki gruntowej i mieszkaniowej w okresie transformacji w Polsce różnicowało szanse mieszkańców miast na poprawę swojej sytuacji mieszkaniowej. Na dynamikę zmian na rynku mieszkaniowym wpłynęła zwłaszcza prywatyzacja zasobów komunalnych w miastach i możliwość zaciągania kredytów

hipotecznych, co wzmocniło aktywa ekonomiczne części członków społeczeństwa i pozwoliło im realizować swoje, zbyt długo już odkładane, marzenia mieszkaniowe.

Jednakże brak planów zagospodarowania przestrzennego w miastach, uwzględniających potrzeby mieszkaniowe (podczas gdy na terenach wiejskich w planach przewiduje się głównie funkcję mieszkaniową<sup>53</sup>) i powiązana z tym wyższa cena ziemi na terenach miejskich wymuszają realizację aspiracji mieszkaniowych na terenach ulokowanych poza miastem. Przymus dotyczy gospodarstw domowych, które szukają dla siebie lepszych warunków mieszkaniowych (rozumianych jako: większy metraż, koniecznie z ogrodem, bez hałasu, w otoczeniu zieleni, bez uciążliwego sąsiedztwa) dla pomyślanej realizacji intymizacji, prywatności, komfortu, a może przede wszystkim rodzinności i podziału ról społecznych (Łukasiuk, Jewdokimow 2012). Te rodziny nie mają możliwości, aby w ramach swoich, zwykle ograniczonych, budżetów zamieszkać w komforcie w mieście (Skowrońska 2010).

Dlatego „dom pod miastem” nie jest realizacją ideału podmiejskiego zamieszkiwania, bowiem jego podmiejska lokalizacja wynika głównie z przymusu. Wydaje się być jednak realizacją ideału zamieszkiwania w domu, jako wcieleniu najlepszego habitatu. W opracowaniach kulturoznawców można wysledzić elementy wskazujące, iż idealny habitat (dla gospodarstw domowych na określonym etapie rozwoju) musiał przyjąć formę domu – wolno stojącego, własnego, niezależnego. Musiał – nie tylko w nawiązaniu do utrwalonych w kulturze mitów i wzorców ojczyzny-domu i narodu-domu (Bednarek 1992: 72–90), ale także w opozycji do ideologii komunistycznej (Boni 1992: 90–114). Z niej zrodził się nowy ideał człowieka (nastawionego prospołecznie, ceniącego pracę zespołową, ograniczającego niezależność własną dla dobra wspólnego), rodziny (która miała pełnić przede wszystkim funkcję produkcyjną, a nie „własnościową”) i mieszkania w bloku z wielkiej płyty (antytezy prywatności i tradycyjnego domu – siedliska przestarzałych wartości uniemożliwiających postęp). Mieszkanie w bloku, na osiedlu wchodzącym w skład wielotysięcznych nieraz, wielkich zespołów mieszkaniowych jest najczęściej wymienianym typem „poprzedniego” mieszkania tych, którzy z ulgą je porzucają na rzecz domu pod miastem. Taki człowiek, rodzina i dom był wszystkim tym, czym podmiejski człowiek, rodzina i dom dziś nie jest. Bowiem w posiadany na własność domu, skupiony na sferze prywatnej i rodzinnej zamieszkuje człowiek ceniący przede wszystkim ciszę, spokój i zielenią ogrodu, sceptycznie nastawiony wobec współmieszkańców i przestrzeni ulokowanej poza granicami działki (por. Kajdanek 2011).

Należy jednak zaznaczyć, przywołując wnioski Stefana Bednarka (1992: 90), że ideał polskiego domu po II wojnie światowej odnosi się do okresu pierwszych dziesiętków lat odbudowy. Natomiast niewiele wiadomo ani o kształcie, ani o społecznym zasięgu oddziaływania tego wzoru dziś. Licealiści cytowani przez tego badacza, piszący wypracowania o swoich przyszłych domach, posługują się klišą „szczęśliwej rodziny”, a ich projekcje domów są standardowe, stereotypowe i ogólnikowe. Owo pokolenie licealistów lat 90. XX w. to – generacyjnie – rówieśnicy większości nowych mieszkańców domów pod miastem. Ani oni, ani nikt inny w Polsce nie miał możliwości „uczyc się” podmiejskiego domu w sposób taki, jak np. w Wielkiej Brytanii, gdzie od 1908 rokrocznie pokazywana jest wystawa *Ideal Home Exhibition* mająca wielki<sup>54</sup> wpływ na kształtowanie „dobrego smaku” w tych wszystkich obszarach, które pozwalają uczynić z budynku – dom (Ryan 1995: 225).

<sup>53</sup> Według danych opublikowanych przez Ministerstwo Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej w planach miejscowych uchwalonych do tej pory przez gminy tereny zabudowy mieszkaniowej są tak duże, że mogłoby tam zamieszkać 77 mln ludzi. Przy obecnym tempie inwestycji (2013 rok) zabudowa tych terenów potrwa 900 lat.

<sup>54</sup> I szeroko krytykowany przez środowiska lewicowe.

## Jakimi danymi się posługuję?

Warstwę empiryczną opracowania stanowią wyniki badań z dwóch projektów badawczych KBN w latach 2007–2008 i 2010–2012 (N N116 431634 pt. „Pomiędzy miastem a wsią, społeczne wytwarzanie przestrzeni podmiejskich na przykładzie wybranych suburbiów wrocławskich” oraz N N116 348939 pt. „Poza miastem? Proces suburbanizacji a powiązania funkcjonalne miast małych i średnich oraz ich stref podmiejskich w perspektywie socjologicznej – przykład województwa dolnośląskiego”) podejmujących problem suburbanizacji w sąsiedztwie wielkiego miasta (Wrocławia), a później także miast średnich i małych na Dolnym Śląsku. Problem zamieszkiwania i udomowienia nie był pierwszoplanowym problemem badawczym, jednak w toku rozmów z nowymi migrantami (w sumie zrealizowano 212 kwestionariuszy wywiadu w latach 2007–2008 oraz 117 wywiadów swobodnych z listą poszukiwanych informacji w latach 2010–2012 z celowo, ze względu na czas zamieszkiwania, dobranymi respondentami w lokalizacjach notujących najwyższe salda migracji<sup>55</sup> w województwie) zadawano pytania bezpośrednio odnoszące się do zjawiska ideału podmiejskiego zamieszkiwania (pytania o motywacje, oczekiwania związane z domem podmiejskim) oraz strategii udomowienia (prośba o opisanie tego, jak przebiegało nabywanie poczucia, że „jest się u siebie”). W obu projektach wykonano także dokumentację fotograficzną, po uzyskaniu zgody respondentów, domów i niektórych wnętrz.

Ze względu na brak rzetelnych operatów dla mieszkańców osiedli podmiejskich (brak zameldowań) i niemożność stworzenia kwot doboru, rozkład cech społeczno-demograficznych jest efektem przebiegu procesu badawczego.

W pierwszym badaniu wzięło udział 136 kobiet i 75 mężczyzn, co stanowiło odpowiednio 64,5% i 35,5%. Respondenci w wieku do 24 lat stanowili 3,3%, w wieku 25–34 lata – 26,8%, 35–44 lata 28,2%, w wieku 45–54 lata 23,4%, w wieku 55–64 lata 15,8%, a powyżej 65. roku życia – 2,4%. Wyższe wykształcenie miało 59% badanych. W przypadku 35% badanych odnotowano wykształcenie średnie, wykształcenie zawodowe miało 6% wszystkich uczestników badań. Strukturę społeczno-zawodową uczestników pierwszej serii badań przedstawia poniższa tabela.

---

<sup>55</sup> Dane o saldach migracji są zbierane na poziomie gmin, dlatego szczegółowy wybór wsi podmiejskich opierał się na analizie liczby wydanych przez starostwa powiatowe pozwoleń na budowę domów. Na tej podstawie oraz na podstawie rozpoznania terenu w czasie wizyt studyjnych wytypowano miejscowości do badania.



**Tab. 1. Kategoria społeczno-zawodowa respondentów (badania 2008)**

	<b>Częstość</b>	<b>Procent ważnych</b>
Inteligencja nietechniczna	48	23,8
Inteligencja techniczna, inżynierowie	25	12,4
Właściciele firm	21	10,4
Emeryci	19	9,4
Pracownicy biurów	16	7,9
Technicy	15	7,4
Wyższe kadry kierownicze adm. państwowej, dyrektorzy przedsiębiorstw	14	6,9
Zajmuje się domem	9	4,5
Pracownicy administracji średniego szczebla	8	4,0
Bezrobotni	8	4,0
Robotnicy wykwalifikowani	7	3,5
Pracownicy placówek handlowych	6	3,0
Brygadziści	3	1,5
Pracownicy fizyczni usług	2	1,0
Robotnicy niewykwalifikowani w produkcji	1	0,5
<b>Ogółem</b>	<b>202</b>	<b>100,0</b>
<b>Brak danych</b>	<b>10</b>	
<b>Ogółem</b>	<b>212</b>	

W drugim badaniu (2011) wzięło udział 108 osób. 55% z nich stanowiły kobiety, 45% mężczyźni. Osoby do 24 roku życia stanowiły 1,9%, w wieku 25-34 lata - 20,2%, w wieku 35-44 lata - 37,5%, 45-54 lata - 20,2%, w wieku 55-64 - 14,4%. Osoby powyżej 65. roku życia stanowiły 5,8%. Blisko 60% badanych miało wyższe wykształcenie. 34% miało wykształcenie średnie (w tym 3,8% policealne), a blisko 30% wykształcenie średnie. 6,7% miało wykształcenie zawodowe, a 1% - wykształcenie podstawowe.

Strukturę społeczno-zawodową uczestników drugiej serii badań przedstawia poniższa tabela.

**Tab. 2. Kategoria społeczno-zawodowa respondentów (badania 2011)**

	<b>Częstość</b>	<b>Procent ważnych</b>
Sektor publiczny - pracownik	30	28,6
Własna firma	19	18,1
Sektor prywatny - pracownik	19	18,1
Sektor publiczny - kadra zarządzająca	11	10,5
Emeryt	10	9,5
Inny bierny zawodowo	6	5,7
Bezrobotny	3	2,9
Sektor prywatny - kadra zarządzająca	3	2,9
Uczeń/Student	2	1,9
Rencista	1	1,0
Rolnik	1	1,0
<b>Ogółem</b>	<b>105</b>	<b>100,0</b>
<b>Brak danych</b>	<b>3</b>	
<b>Ogółem</b>	<b>108</b>	

W analizie będę łączyć wnioski z obu cykli badawczych, z wyjątkiem tych sytuacji, w których rozróżnienie na przestrzeń i mieszkańców przedmieść wielkiego miasta i pozostałych miast na Dolnym Śląsku będzie istotne dla zrozumienia specyfiki określonych zjawisk.

Analizuję odpowiedzi uzyskane w toku poszukiwań informacji o:

- powodach przenosin i procesie decyzyjnym zwięzonym wyborem danej lokalizacji,

- oczekiwaniach związanych z przeprowadzką,
- skojarzeniach z obecnym miejscem zamieszkania/domem wymarzonym,
- tym, czy i jak zostało zbudowane „uczucie, że jest się u siebie” z suburbiów Wrocławia (teren gminy Długołęka, Kąty Wrocławskie i Siechnice) oraz miast dolnośląskich: Jeleniej Góry (Jeżów Sudecki), Zgorzelca (Łagów), Bolesławca (Kruszyn), Polkowic (Sobin), Sycowa (Wioska) i Stronia Śląskiego (Stronie Śląskie Wieś).

## Decyzja o przeprowadzce i oczekiwania wobec podmiejskiego domu

U podstaw „suburbanizacji po polsku” nie leży ani odrzucenie miasta jako całościowego systemu okazji miejskich (lecz dotychczas zajmowanych miejskich habitatów), ani pragnienie wiejskości, bowiem wsi nie przypisuje się rustykalnych czy idyllicznych cech<sup>56</sup>. Cisza, spokój, zieleń i duży metraż są, tak się złożyło, dostępne wyłącznie poza administracyjnymi granicami miasta.

Opuszczenie miasta jest uzasadnione przede wszystkim potrzebą (pragnieniem) posiadania nowego miejsca zamieszkania wywołanego zmianą sytuacji rodzinnej uwarunkowaną możliwościami finansowymi. Najczęściej wymieniany powód: chęć posiadania własnego domu (własnego miejsca, własnego kąta, bycia na swoim – jak inaczej mówili badani) nie równa się chęci posiadania domu na przedmieściach. O ile decyzja o opuszczeniu dotychczasowego miejsca jest podejmowana na podstawie osobistych odczuć względem środowiska mieszkalnego, o tyle refleksja nad pytaniem „jeśli nie tutaj, to gdzie?” rozpoczyna grę napięć pomiędzy chęciami, możliwościami ich zaspokojenia oraz kulturowo zakodowanymi aspiracjami:

To znaczy ja osobiście nie myślałam w ogóle o domku, bo ja widziałam, ile to jest pracy i jeżeli chodzi o ogród... no ja widziałam, ile to jest pracy przy domu i w ogrodzie, że ja byłam przeciwna, ale mąż się wychowywał w bloku i on chciał bardzo dom. Na początku szukaliśmy mieszkania – też z racji, nie wiem, finansowej, ale wybraliśmy dom, bo to nie opłacało się. [Sobin, W1]

Argumentem za wyprowadzką z miasta są złe warunki mieszkaniowe, głównie ciasnota powodowana zmianą sytuacji rodzinnej (małżeństwem, ciężką) albo mieszkaniem z rodzicami, na niewielkim metrażu, często w bloku. To także nie wskazuje wprost na zainteresowanie osiedlem podmiejskim jako ciekawą alternatywą, pozwalającą podnieść komfort i jakość zamieszkiwania. Jest raczej motywacją negatywną – wyrazem niezadowolenia z aktualnej sytuacji.

Dalej, wśród powodów przenosin pojawiają się uciążliwości wielkiego miasta oraz potrzeba ciszy i spokoju. Na te pierwsze składają się antyekologiczne i zdrowotne aspekty życia w wielkim mieście (hałas i drgania, spaliny, natłok samochodów i ludzi, niemożność zrelaksowania się), w opozycji do przyjemności i ekologicznej ulgi, jaką może przynieść wyprowadzka. Koresponduje z nią potrzeba ciszy i spokoju, będąca bezpośrednim nawiązaniem do wyobrażonej i antycypowanej jakości środowiska mieszkaniowego poza miastem, do ideału zamieszkiwania we własnym domu.

<sup>56</sup> Cechy poszczególnych układów miejskich (ich wielkość, odległość od osiedla podmiejskiego, dostępność infrastruktury społecznej i technicznej, dominujący sposób zabudowy, wyjątkowość rynku pracy, a nawet uroda i klimat przestrzeni miejskiej) czynią lokalne wersje procesu polskiej suburbanizacji bardziej złożonymi, jednak nie negują wskazanych powyżej cech wspólnych.

Co państwa skłoniło do przeprowadzki?

Chęć swobody, chęć ciszy, chęć zrelaksowania się po pracy, to były takie najważniejsze, wydaje mi się, no i marzenia jakiegoś zwiększenia komfortu, ogródka, tarasu, na którym można sobie pogrillować, spędzić fajnie czas, zjeść obiad na zewnątrz. Takiej po prostu swobody życiowej. [Stronie Śląskie, W8]

Poszczególne kategorie powodów zyskują różną popularność w badanych lokalizacjach, co jest związane ze strukturą społeczno-demograficzną, zawodową i biografiami mieszkaniowymi dominujących grup mieszkańców (zob. Kajdanek 2011a: 76).

Można poszukiwać elementów ideału podmiejskiego zamieszkiwania, przyglądając się motywacjom i powodom przytaczanym jako uzasadnienia przeniesienia się na tereny podmiejskie. W istniejących badaniach geografów i planistów przestrzennych (Nowak, Sikora 2004: 149–163; Więclaw-Michniewska 2004: 163–171, 2006; Chądzyńska 2000: 76–88; Warczewska 2002: 78–87) i socjologów (Pilichowski 2005: 101–111) można odnaleźć katalog takich motywacji. Jednak na kształt biografii mieszkaniowej wpływa nie tylko wola samego podmiotu, ale także, a często przede wszystkim, jego możliwości ekonomiczne, sytuacja rodzinna czy zawodowa. Wówczas przytaczane motywacje nie obrazują wolnego wyboru, lecz są rekonstrukcją przymusu czy kompromisu. Dlatego lepszym wskaźnikiem ideału są oczekiwania związane z nowym miejscem zamieszkania. Na co badani najbardziej się cieszyli, co im sprawiało najwięcej radości, gdy myśleli o swoim nowym miejscu zamieszkania?

Największe znaczenie przypisuje się posiadaniu własnego domu, czy też kąta, schronienia, azylu, bo takie dookreślenia pojawiały się w uzyskanych odpowiedziach. To echo potrzeby, szczególnie wynikającej z funkcjonowania przez wiele lat w stanie deprywacji potrzeb mieszkaniowych. To oczekiwanie rzadziej pojawia się w grupach migrantów z większych miast, którzy na przedmieściach szukają lepszych warunków mieszkaniowych (przestrzeni, zieleni, czystego powietrza), a nie habitatu – jakiegokolwiek.

Po drugie, oczekuje się środowiska zamieszkiwania wysokiej jakości, tj. zapewniającego bezpośredni, intensywny kontakt z zielenią, najlepiej w postaci własnego ogrodu. Z obserwacji podmiejskich domów wynika, że niemal każdy był otoczony ogrodem lub przynajmniej miał ozdobiony zielenią balkon.

Ważnym komponentem ideału jest spokój (w powiązaniu z ciszą), stanowiący archetypiczne przeciwstawienie wobec pędu i hałasu miasta, a także oczekiwanie, że nowe miejsce zamieszkania zapewni teren do zabawy i przestrzeń dla dzieci (ale wyłącznie tych najmłodszych).

Wreszcie, ideał podmiejskiego zamieszkiwania zakłada życie nie tyle w homogenicznej społeczności osób podobnych sobie, co życie bez sąsiadów w ogóle. Zdecydowana większość badanych, niezależnie od lokalizacji, mieszkała wcześniej w zabudowie wielorodzinnej, zwykle w blokach, gdzie często trudno było nawiązać dobrosąsiedzkie stosunki. Zmęczenie tym stanem powoduje, że od nowego miejsca zamieszkania oczekuje się braku – w domyśle złych – sąsiadów.

## **Dom podmiejski - dom wymarzony?**

Zapytani o skojarzenia z życiem pod miastem, respondenci często materializowali swoje wyobrażenia pod szyldem „mój dom”. Dom jest budowany zwykle własnymi siłami, to znaczy, że prace wymagające specjalistycznej, fachowej wiedzy są zlecane wykonawcom, natomiast te wykończeniowe wykonuje się samodzielnie. To świadczy, w moim przekonaniu, o specyfice polskiej suburbanizacji, bowiem, jak stwierdza Tim Dant „niewielu przedstawicieli współczesnych kultur europejskich

decyduje się na budowę własnego domu, jednak mieszkańcy często wykonują wiele innych czynności związanych z zamieszkiwanym budynkiem” (2007: 82). Dom powstaje na działce zamienianej potem w ogród – relatywnie większy niż w przypadku inwestycji deweloperskich (na Dolnym Śląsku przyjmują one mniejszą część fali pływu ku suburbiom niż domy budowane indywidualnie).

Jeśli przyjąć, że każde miejsce do mieszkania lokuje się gdzieś na continuum rozpiętym pomiędzy przestrzeniami skrajnie indywidualistycznymi a takimi, które są częścią starannie zaplanowanej wspólnoty, to większość polskich podmiejskich domów jest zdecydowanie bliżej (jeśli nie na skraju) tego pierwszego krańca (Wright 1987: 12). Preferowany sposób budowania podmiejskiego domu (pojedynczego, starannie oddzielnego, a następnie odgradzonego, z własnym garażem, ogrodem i przestrzenią zabaw dla dzieci, która przejmuje funkcje przestrzeni publicznej) wzmacnia określone wzorce społecznych zachowań podmiejskich: skupienia na sobie i rodzinie, oderwania od tkanki społecznej wsi. Takie budowanie domu jednorodzinnego determinuje także to, jakie będzie podmiejskie w nim zamieszkiwanie. Skojarzenie całego bogactwa potencjalnych doświadczeń życia na terenach podmiejskich tylko z własnym domem pokazuje, że zamieszkiwanie w tym środowisku rozumie się bardzo wąsko i utożsamia z przestrzenią domu i parceli, na której dom stoi:

...z moim domem mi się kojarzy, ale samej wioski nie lubię [Łągów, W12],

...z moim domem, bo już w zimie to miejsce to jest straszna dziura [Jeźów Sudecki, W4].

Wyłączenie swojego domu i siebie z szerszego kontekstu społecznego i przestrzennego nie służy budowaniu spójności społecznej, za to doskonale wpisuje się w model zamieszkiwania hołdujący zasadzie *Wolność Tomku w swoim domku* czy *My home is my castle*.

W porównaniu z programowym niemal zachwytem nad podmiejskim domem wyrażanym przez mieszkańców suburbiów wielkich miast:

To jest raj, bajka, rewelacja! Znalazłam tu swoje miejsce na ziemi. [Szczodre, W7]

do podmiejskich domów wokół małych i średnich miast podchodzono z dużą dozą rozsądku, jako do kolejnego etapu biografii mieszkaniowej, osiągalnego tu i teraz:

Dlatego żeśmy zdecydowali, że było parę groszy. Ziemię sprzedawali tutaj, akurat nie była droga – tysiąc złotych za ar. Co było, dało się w ziemię i później już się zaczęło budować. Takie to było... niechący – były pieniądze, ziemia się trafiła, kupiło się i zaczęło się już mury... no, na stare lata, tak do pięćdziesiątki, tak, żeby się wprowadzić, inwestycja taka. [Sobin, W7]

W odpowiedziach na pytania o przyszłość i możliwą zmianę miejsca zamieszkania ujawniają się plany opuszczenia domu, czy to ze względu na zmianę cyklu życia rodziny (wyjście dzieci z domu i nadmierny metraż), starzenie się (trudności z dbaniem o dom), problemy finansowe (spłata kredytu, utrzymanie domu – zwłaszcza ogrzewanie), ale także rozbudzone apetyty i chęć postawienia kolejnego domu, w którym udałoby się uniknąć popełnionych błędów projektowych czy konstrukcyjnych.

Nowi migranci na suburbiach małych i średnich miast bardzo trzeźwo podchodzą do zgodności podmiejskiego domu (często zbudowanego – dosłownie – własnoręcznie) ze swoimi wcześniejszymi oczekiwaniami i marzeniami. Dla znacznej części z nich dom jest spełnieniem marzeń, dla niektórych nawet przekraczającym najśmielsze oczekiwania, bowiem wcześniej nie mieli środków finansowych ani wykrystalizowanych aspiracji do zamieszkania w domu. Ci nowi migranci uznają,

że wybrany projekt i sposób, w jaki został zrealizowany, jest w pełni zgodny z ich oczekiwaniami i nic by w nim nie zmieniali.

Nie, nie marzyłem nigdy o domu. Wydawało mi się, że to, co wybudowali rodzice, to będzie jakimś tam jednym domem rodzinnym. Moje marzenia tak daleko nie sięgały. [To jest] aż nadto, tak. [Łagów, W17]

To znaczy od razu powiem, że w ogóle nigdy do głowy mi nawet nie przyszło, że ja będę miała dom. Bo tak się przyzwyczailiśmy do iludzieści lat na mieszkanie w bloku. Tak że nawet nie marzyłam. Nie marzyłam o tym. To były takie lata, że to była abstrakcja. Jak to się stało na koniec? Myśmy po prostu dostali odprawę, odchodząc na emeryturę. Wzięliśmy też trochę kredytu i jakoś się udało. [Łagów, W19]

Często jednak podmiejski dom, jako efekt połączonego oddziaływania decyzji co do wielkości domu i działki, wyboru projektu, fachowości ekip wykonujących najważniejsze prace, rozwiązań technicznych wpływających na wygląd domu i jego koszt, jest oceniany bardzo neutralnie, a bywa, że krytycznie. Szczególny wpływ ma na to niejednomyślność inwestorów w gospodarstwie domowym w pierwszej fazie realizacji projektu „dom pod miastem”. Jak mówi jedna z respondentek:

Proszę mi uwierzyć, że ja też wcale nie chciałam mieszkać gdzieś tam poza miastem w wieku takim, no nie wiem, no do 25 lat to w ogóle sobie nie wyobrażałam, żebym mogła mieszkać gdzie indziej niż w mieście... a potem też zasadniczo tam. Mojego męża jakby bardziej pomysł, żeby gdzieś poza miasto niż w mieście; ale... ale nie jest źle. [Kruszyn, W17]

Mieszkańcy osiedli podmiejskich, mówiąc o swoich podmiejskich domach, nie mówią o domach wymarzonych, lecz raczej o domach możliwych. Podnoszą kwestię popełnionych błędów – domy mają zbyt dużą powierzchnię, zbędne piętra lub piwnice, niewłaściwie rozplanowane pomieszczenia czy nieracjonalnie rozlokowane instalacje techniczne. Choć rozmówcy sami o tym nie mówią, trudno oprzeć się wrażeniu, że wielu z nich, budując podmiejski dom, popełnia te same błędy w układzie funkcjonalnym budynku tak, jakby znajdowali się w sytuacji, w której nie ma się od kogo uczyć, kogo podpatrzeć, jak zbudować podmiejski dom. Rzeczywiście, biorąc pod uwagę krótką historię tego procesu w Polsce, trudno mówić o istnieniu gotowego instruktażu typu „zrób to sam” dla chętnych do mieszkania pod miastem:

- A czy ten dom jest taki, jak Pan sobie wymarzył?

- Pod względem funkcjonalności, jak najbardziej, aczkolwiek jak to się mówi, że tam pierwszy dom się buduje dla złodzieja, drugi dla wroga, a trzeci już dla siebie, na pewno już by zrobiliśmy [sic!] to dzisiaj już troszeczkę inaczej ze względów chociażby na powierzchnię tego domu, jaką posiadamy, może byśmy inaczej to zagospodarowali, żeby to wszystko było na jednym poziomie, żeby człowiek nie musiał chodzić po schodach, aczkolwiek pocieszamy się tym, że to też jest dla naszej kondycji fizycznej i zdrowia. [Kruszyn, W6]

Być może dopiero kolejne pokolenia migrantów na suburbia będą lepiej przygotowane do ukształtowania przestrzeni podmiejskiego domu, który będzie odpowiadał nie (tylko) aspiracjom i marzeniom, ale uświadomionym i wyartykułowanym potrzebom komfortu w codziennym użytkowaniu domu.

# Strategie udomowienia podmiejskiego domu

Zamieszkiwanie jest rozumiane jako proces znakowania przestrzeni jako własnej, gdyż początkowo jest neutralna (Drozdowski 2010: 18). W przypadku większości podmiejskich domów, budowanych od zera przez przyszłych właścicieli, nie ma mowy o wchodzeniu w neutralną przestrzeń (chyba, że uznamy za taką przestrzeń parceli). Zamieszkiwanie rozpoczyna się wraz z wbiciem pierwszej łopaty w ziemię, by wykopać fundament. Udomowienie, wrastanie w przestrzeń rodzi się z budowania – to proces trwający czasem wiele lat, na który składają się kolejne etapy: fundamenty, stan surowy, wykończenie wnętrza, wyposażenie i dekorowanie, organizacja ogrodu, grodzienie.

Migranci na suburbia rzadko projektują swój dom (czy to samodzielnie, czy, co jeszcze rzadsze, rękami architektów, bo ich pomysły uważa się za oderwane od rzeczywistości – por. Rębowska 1992: 155). Najczęściej projekt jest wybrany z katalogu i adaptowany do działki. Powstaje „pojemnik mieszkalny” (por. Dant 2007: 78), który już w procesie budowania jest dopasowywany, osvajany i zamieszkiwany, a praktyki zamieszkiwania stają się jeszcze bardziej złożone w momencie, gdy ukończony dom staje się częścią podmiejskiej przestrzeni. W moim przekonaniu z tego zderzenia: ideału domu jednorodzinnego z przestrzenią podmiejską, w której życie trzeba dopiero praktykować, bierze się konieczność wypracowania strategii udomowienia i osvajania. Codzienne, powtarzalne czynności składające się na zamieszkiwanie oznaczają nie tyle modyfikowanie określonego standardu, co tworzenie go.

Wprowadzenie się do nowego domu jest dla wielu migrantów po prostu etapem osvajania przestrzeni, w żadnym przypadku nie ostatnim, szczególnie, że następuje on w różnych stadiach „gotowości” domu do zamieszkania. Bywa, że mieszkańcy wprowadzali się na „goły beton” lub do domów wykończonych „pod klucz”. Najczęściej wprowadzano się, gdy skończona była kuchnia, łazienka (uznawane za miejsca najważniejsze dla sprawnego funkcjonowania „domu”), kilka pokoi, a cała reszta, tak wewnątrz, jak i – zwłaszcza! – na zewnątrz domu była zostawiona „na później”, które może trwać, jak wynika z wywiadów, nawet 10 lat.

Jak wyglądały początki zdomowienia się tutaj?

- Sukcesywnie się po prostu robiło pomieszczenie jedno, drugie, trzecie, powolutku, meble się jakieś i tak dalej, także systematycznie coś robiło się, żeby jednak się wprowadzić, a nie chciałam się wprowadzać w jakiś tam rozgardiasz, po dwóch, trzech latach przeprowadzki, bo miałam mieszkanie i to nie było takie piekące, że już musimy się przeprowadzić, nie, spokojnie, powolutku, żebyśmy się wykończyli jakoś, tak do czystego wejść. [Kruszyn, W9]

- Jak się państwo wprowadzali to był stan surowy, czy już wszystko było wykończone?

- Nie, nie było wszystko wykończone. Było... To akurat tak się trochę zbiegło, jak miałem wypadek. Byliśmy trochę przymuszeni się wprowadzić. Ze względu na dozorowanie tego domu. Wprowadziliśmy się na betonowe podłogi, także wtedy były w trakcie. Znaczący jeden pokój żeśmy przysposobili. Łazienka była zrobiona wcześniej. Kuchnia taka była jeszcze w zamówieniu. Także to. Żeśmy... Nie, to nie był stan surowy, bo ściany były pomalowane i trzeba było panele położyć. A wieś jest, także. Konie potrafią tutaj rzeć także. [Łagów, W14]

Zdarza się jednak i tak, że samo wprowadzenie się do podmiejskiego domu wywołuje rodzaj szoku, powoduje dyskomfort, co ilustrują te wypowiedzi badanych, w których mówią, że w pierwszych dniach czuli się jak w hotelu, jak na wakacjach,

jak nie-u-siebie. Dopiero w kolejnych dniach, tygodniach, pozbywali się tego uczucia i zaczęli zamieszkiwać.

Dodatkowym utrudnieniem w budowaniu uczucia bycia-u-siebie w podmiejskim domu są skrajne emocje towarzyszące niektórym migrantom, takie jak trauma po włamaniu do dopiero co zamieszkanego domu, strach przed kradzieżą, całkowita ciemność – doświadczana o wiele silniej ze względu na kontrast pomiędzy zanieczyszczonym światłem miastem a infrastrukturalnymi brakami oświetlenia na nowo powstałych uliczkach – poczucie samotności i strach przed pustką w wielkim domu.

Także zaskoczenie, że w domu jest tak cicho, niemożność poradzenia sobie z tym dziwnym uczuciem pokazuje, że w istocie nowi mieszkańcy nie bardzo wiedzą, na co się decydują, budując dom na wsi. Lokują kapitał w ziemię i nieruchomości, ale ich świadomość na temat „podmiejskości” tworzy się dopiero wówczas, gdy się przeprowadzają. Jednak samo znalezienie się w podmiejskiej wsi nie oznacza, że odnalazło się w niej siebie. Czasem zdarza się, że czas tuż po przeprowadzce jest najtrudniejszy, ze względu na to, że wady domu pod miastem wypuklają się, a tęsknota za zaletami miasta staje się coraz silniejsza. Dom okazuje się być dla niektórych dużym obciążeniem – nie można go po prostu zamknąć, zostawić i wyjechać, tak jak mieszkania, bowiem trzeba zadbać o ogrzewanie, zabezpieczenie, ustawienie alarmu itp. Utrudnienia, większe niż w mieszkaniu w bloku, pojawiają się także na co dzień, bowiem to już nie spółdzielnia usuwa wszelkie usterki, ale samodzielnie trzeba pilnować napraw, konserwacji elementów domu i za wszystko jest się osobiście odpowiedzialnym.

Nowi migranci rzadko wskazują na jakiś punkt w czasie, wydarzenie czy doświadczenie, od którego liczą, że poczuli się jak u siebie. Deklarują albo natychmiastowe poczucie swojskości, albo powolne, procesualne jej wytwarzanie. Z każdym wykończonym pomieszczeniem, z kolejną porą roku zmieniającą krajobraz za oknem, zorganizowanym w nowym domu Bożym Narodzeniem coraz bardziej czuli się u siebie. Istotne są specyficzne doświadczenia towarzyszące temu procesowi układania się z domem i przestrzenią wokół niego, która w podmiejskim zamieszkiwaniu odgrywa znaczącą rolę.

Jeżów Sudecki (suburbium Jeleniej Góry) jest takim miejscem, w którym szczególnie rolę w procesie osvajania przestrzeni odgrywa układanie się z naturą oraz wyraźnie demonstrujące się reakcje na dekapitalizację miejskiego zasobu mieszkaniowego, z którego mieszkańcy wyszli, przekładające się na wyjątkową dbałość o zagospodarowanie przestrzeni wokół nowych domów oraz na krytyczne opinie o jakości przestrzeni starej części wsi. Niestety, wśród działań upiększających zorientowanych na własną posesję nie ma miejsca na kooperację z innymi mieszkańcami (czy to starymi, czy nowymi). Składnikami wiedzy o Jeżowie, organizującymi myślenie o własnym domu i posesji w kontekście całej wsi są: poczucie silnego kontrastu estetycznego między starymi i nowymi budynkami, dostrzeganie przemian, które zachodzą wskutek napływu nowych mieszkańców, oraz dysproporcja pomiędzy dążeniami mieszkańców a staraniami władz gminy o to, by wieś była ładna i funkcjonalna. Mówiąc o swoim domu i miejscowości, mieszkańcy zwracają uwagę na różnice między praktykami przestrzennymi zamieszkiwania (np. prowadzenia ogrodu, dbałości o otoczenie posesji) właściwymi rdzennym mieszkańcom i na to, jak napływ nowych mieszkańców wywołał efekt demonstracji.

Ile natury w podmiejskości jest do zaakceptowania? Dla jeżowskich przybyszów idealny balans pomiędzy „cywilizacją” a „naturą”<sup>57</sup> przypomina rodzaj „humanitarnego” zoo. Zwierzęta mogą żyć w niemal naturalnym środowisku, o ile nie nadużywają swojej wolności kosztem człowieka, gdy nie zagrażają porządko-

<sup>57</sup> To są badanych wyobrażenia o naturze. Dlatego pisząc o tych konstrukcjach, zamykam je w cudzysłów.

wi i bezpieczeństwu (np. żmije czy lisy). Jednocześnie, drastyczne i bestialskie metody odstraszenia zwierząt są potępiane.

W Stroniu konieczność radzenia sobie z żywiołami to silnie zaznaczający się element codziennego życia. Brak umiejętności niezbędnych do okiełznania natury może mieć o wiele poważniejsze konsekwencje niż obecność na posesji lisa czy saren, dostarczających tematu do rozmów z sąsiadami i wzmacniających poczucie, że żyje się „niby tak blisko miasta, a jednak tak daleko”<sup>58</sup>. Na przykład, duże opady mokrego śniegu (możliwe tak w październiku, jak i w maju) mogą prowadzić do zerwania linii energetycznych i braków w dostawach prądu trwających nawet kilka dni. Jeśli w domu większość urządzeń (np. piec, pompa wody) jest uruchamiana elektrycznie, to dom zaczyna bardziej przypominać pułapkę. Dostawcy tradycyjnych usług teleinformatycznych nie inwestują w infrastrukturę – nie ma telefonów stacjonarnych ani szerokopasmowego Internetu. Bywa, że telefony komórkowe tracą zasięg. Na wąskich i z rzadka odśnieżanych drogach nie radzą sobie małe miejskie auta. Ci z mieszkańców, którzy do Stronia przeprowadzili się z pobliskiego miasta, byli na takie awaryjne sytuacje lepiej psychicznie przygotowani. Przybysze z daleka, zwłaszcza z dużych ośrodków miejskich, przechodzili twardą szkołę życia w górskim suburbium. Poza tym, oswojeniu przestrzeni sprzyjały emocje pojawiające się przy okazji (czasem nieudanej) współpracy z budowlancami, częstego odwiedzania placu budowy, fizycznego wysiłku włożonego np. w wykopywanie kilofem kamieni w miejscu, gdzie planuje się trawnik czy grządki.

Dla nowych mieszkańców Sobina (suburbium Polkowic) oswojenie się z przestrzenią podmiejską jest w równej mierze uczeniem się życia w domu pod miastem przez odkrywanie jego uroków, jak i umacnianiem się niektórych osób w przekonaniu, że dużo lepiej niż w domku pod miastem mieszkało im się w bloku w Polkowicach czy Lubinie. Wiele z nich stawia znak równości pomiędzy nowym domem a dobrą lokatą kapitału i nie są w stanie opisać tego, jak budowali swoje przywiązanie do przestrzeni domu, działki czy wsi. Uznają to za „normalne” – bezproblemowe, niewymagające komentarza. Nie poddają swojej przeprowadzki, zamieszkiwania, zagospodarowywania przestrzeni refleksji, jako że nie mają przekonania, że jest to coś wyjątkowego.

Nieco inne podejście do oswojenia, zaprzyjaźniania się z miejscem prezentują osoby niechętnie przeprowadzce i mieszkaniu na wsi, ceniące sobie mniejszą ilość pracy, jakiej wymaga mieszkanie, węższy zakres odpowiedzialności za przestrzeń przydomową i bliskość miejskich urządzeń. Ich zamieszkiwanie na wsi wymagało strategii przystosowawczej, znalezienia w mieszkaniu w podmiejskim domu tego czegoś, co można polubić, uczynić swoim, przywiązać się. We wszystkich tych przypadkach strategia oswojenia przestrzeni polega na założeniu własnego ogródka. Niezależnie, czy była to jakaś forma zieleńca, grządki warzywnej, czy rabaty kwiatowej, „grzebanie w ziemi”, jak to nazywa jedna z rozmówczyń, stało się, niespodziewanie dla nich samych, doskonałym sposobem na odpoczynek. Obserwowanie procesu wzrostu roślin, ich cyklu życia, bardzo sprzyja powolnemu wykluwaniu się podmiejskiej duszy. Pierwsze plony z własnej uprawy były wielką radością i zaskoczeniem, że osoby niepodejrzewające same siebie o talenty ogrodnicze były w stanie osiągnąć taki sukces.

Strategie wykorzystywane w procesie oswojenia się z podmiejskim domem, jego zamieszkiwania, można zatem podzielić na te, które (1) odnoszą się do oswojenia samego domu i rozpoczynają wraz z jego materialnym budowaniem, (2) są związane z oswojeniem okolicy, przyrody, ułatwiającym budowanie poczucia

---

<sup>58</sup> jw.



związku z zamieszkiwaną miejscowością, (3) oswajaniem się z sobą w nowym kontekście przestrzennym.

Istotne jest także wskazanie na proces poszukiwania przez mieszkańców przestrzeni znaczących ulokowanych w oddaleniu od domu i parceli, które pełnią funkcję miejsc magicznych, indywidualnie wyszukiwanych, oznaczanych i zawłaszczanych.

Od typowych miejsc magicznych odróżnia je to, że z uwagi na bardzo ograniczony wybór takich miejsc w podmiejskich osiedlach, stają się one miejscami magicznymi dla bardzo wielu nowych mieszkańców. To dążenie mieszkańców do odnalezienia ważnych dla siebie miejsc uznają za element strategii osvajania miejsca wybranego do życia, które choć wykracza poza obszar domu, to nadal jest intymne, osobne, a nie za przykład dążenia ku społeczności, za próbę wyjścia do współmieszkańców. Położone w sąsiedztwie wsi niewielkie połacie lasów (Sobin), ciekawe ścieżki spacerowe (Łągów, Kruszyn), stawy czy Arboretum (Wioska) zostają uznane za miejsca szczególnie atrakcyjne i są z przyjemnością odwiedzane. Nawet jeśli na spacerze mieszkańcy spotykają tam sąsiadów, to zwykle zachowują się tak, jakby byli sami i spacerowali w izolowanych korytarzach. Niestety, na tych obszarach nie ma żadnej infrastruktury ani małej architektury pozwalającej zatrzymać się, przysiąść, by kontemplować przyrodę, a przy okazji w niekrepujący sposób być z innymi ludźmi.

## Zakończenie

Próba zrozumienia tego, co znaczy mieszkać w domu jednorodzinnym na przedmieściach, wymagała koncepcyjnego rozdzielenia ideału zamieszkiwania, który składa się głównie z oczekiwań związanych z domem jednorodzinnym i jego najbliższym, ograniczonym działką otoczeniem i praktyk podmiejskich, będących działaniami wokół domu ulokowanego w konkretnej podmiejskiej przestrzeni. Elementy ideału zamieszkiwania są efektem (przetwarzanego przez rozmówców) współczesnego dyskursu eksperckiego (np. deweloperskiego) oraz sięgającego XIX wieku ideału zamieszkiwania.

Ideał domu formułowany w przekazach kulturowych, np. czasopismach wnętrzarskich, serialach telewizyjnych, katalogach gotowych domów ogranicza się zwykle do przestrzeni domu i ogrodu wyabstrahowanego z podmiejskiej lokalizacji. To idealny dom, który może powstać wszędzie, dlatego osvajanie go, gdy już zostanie zbudowany w konkretnym miejscu, jest dużym wyzwaniem dla nowych migrantów. Elementami tego promowanego przez deweloperów ideału są:

- a bliskość zieleni - która jest zwykle trudno fizycznie dostępna użytkownikom;
- b bliskość i łatwość dojazdu do miasta - prawdziwa, gdy dotyczy jednego domu wybudowanego obok trasy szybkiego ruchu. Staje się nierealna w przypadku podmiejskich osiedli na setki, czy tysiące mieszkańców, którzy w godzinach porannego szczytu chcą dojechać do miasta;
- c unikatowość - rozumiana jako możliwość wyboru (w ramach jednego osiedla) spośród domów różnej wielkości, o dopasowanych do potrzeb rozwiązaniach przestrzennych i standardach wykończenia na każdą kieszeń. Zwłaszcza ten element ideału jest uwypuklony w praktykach mieszkańców, pragnących jednocześnie dopasować się do otoczenia, jak i nadać domowi indywidualny charakter;

d grodzenie i dozór - jest niezbędnym elementem oferty podmiejskich domów, choć brak poczucia bezpieczeństwa nie jest ważnym powodem, dla którego migranci opuszczają miasto i przenoszą się do osiedli podmiejskich. Zróżnicowane formy grodzenia się i dozoru pozwalają regulować stopień ryzyka zaangażowania się w relacje społeczne inne, niż te ze starannie wyselekcjonowanymi partnerami.

Czerpiąc z ideału konstruowanego w dyskursie deweloperskim i z różnorodnych wpływów kulturowych, mieszkańcy angażują się w szereg praktyk przestrzennych, za sprawą których tworzą swoje środowisko mieszkalne: dom, z zielenią ogrodu, traktowany jako oaza spokoju, relatywnie zindywidualizowany, w zróżnicowanym stopniu odgrodzony i odizolowany od innych, komunikacyjnie zdyskryminowany, ale wciąż pociągający dla kolejnych fal nowych migrantów ku przedmieściom.

## **BIBLIOGRAFIA:**

- Basista A. (2001), *Betonowe dziedzictwo: architektura w Polsce czasów komunizmu*, Warszawa; Wydawnictwo Naukowe PWN, Kraków.
- Bednarek S. (1992), *Kontynuacje i przemiany: o realizacji podstawowych wartości kultury narodowej w polskim domu po 1945 roku* [w:] P. Łukasiewicz, A. Siciński (red.) *Dom we współczesnej Polsce*, Wiedza o Kulturze, Wrocław, s. 70-89.
- Boni M. (1992), *Funkcje życia domowo-rodzinnego w doktrynie komunistów polskich (1945-1950)* [w:] P. Łukasiewicz, A. Siciński (red.) *Dom we współczesnej Polsce*, Wiedza o Kulturze, Wrocław, s. 90-114.
- Chądzyńska E. (2004), *Przyczyny i konsekwencje migracji ludności dużych miast na tereny podmiejskie* [w:] J. Słodczyk, D. Rajchel (red.) *Przemiany demograficzne i jakość życia ludności miast*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole, s. 76-88.
- Chudną miasta, czyli coraz więcej Polaków mieszka na wsi*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 28. 01. 2012.
- Czarnecki A., Heffner K. (2008) „*Drugie domy*” a zrównoważony rozwój obszarów wiejskich. „*Wieś i Rolnictwo*” nr 4, s. 29-46.
- Czy chcemy mieszkać na wsi czy w mieście?* (2006), Komunikat z badań, CBOS, Warszawa.
- Dant T. (2007), *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej*, WUJ, Kraków.
- Drozdowski R., Wołyński P. (2010), *Formy zamieszkiwania. Domostwa w obrazach - Poznaniaków portret zbiorowy*, Akademia Sztuk Pięknych, Poznań.
- Fiedorczyk N. i in. (2012), *Wynajęcie*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa.
- Heffner K., Czarnecki A. (red.) (2011), *Drugie domy w rozwoju obszarów wiejskich*, Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk, Warszawa.
- Jak Polacy mieszkają, a jak chcieliby mieszkać* (2010), Komunikat z badań, CBOS, Warszawa.
- Jarosz D. (2010), *Mieszkanie się należy...: studium z peerelowskich praktyk społecznych*. Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa.
- Kajdanek K. (2009), *Ideał podmiejskiego zamieszkiwania a praktyki przestrzenne mieszkańców. Społeczno-kulturowy wymiar suburbanizacji na przykładzie wybranych osiedli strefy podmiejskiej Wrocławia*. „*Kultura i Społeczeństwo*” nr 2, s. 21-43.
- Kajdanek K. (2011), *Suburbanizacja w Polsce - pejzaż społeczno-przestrzenny*, „*Przegląd Socjologiczny*” nr 60, s. 305-323.
- Kajdanek K. (2011a), *Pomiędzy miastem a wsią*, Nomos, Kraków.
- Kajdanek K. (2012), *Suburbanizacja po polsku*, Nomos, Kraków.
- Kaltenberg-Kwiatkowska E. (2007), *Biografie mieszkaniowe: domy dzieciństwa babek wnukom opowiedziane* [w:] G. Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Trio, Warszawa, s. 136- 173.
- Korniłowicz J. (2005), *Społeczne problemy polskiego mieszkalnictwa w miastach na przełomie XX i XXI wieku* [w:] L. Frąckiewicz (red.) *Przeszłość i przyszłość polskiej polityki mieszkaniowej*, IPiSS, IGN, Warszawa, s. 56-76.
- Lorens P. (red.) (2005), *Problem suburbanizacji*, Urbanista, Warszawa.
- Łukasiuk M., Jewdokimow M. (2012), *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migracyjnych*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa.
- Macnaghten P., Urry J. (2005), *Alternatywne przyrody. Nowe myślenie o przyrodzie i społeczeństwie*, tłum B. Baran, Wydawnictwo Scholar, Warszawa.
- Nadolny A. (2010), *Normatyw mieszkaniowy w odniesieniu do zabudowy mieszkaniowej o charakterze uzupełniającym z lat 1945-1968 na przykładzie Poznania*. „*Architecturae et artibus*” nr 2, s. 42-51.
- Nicolaidis B. M., Wiese A. (2006), *The Suburb Reader*, Routledge, New York.
- Nowak M., Sikora D. (2004), *Przyczyny i konsekwencje migracji ludności dużych miast na tereny podmiejskie* [w:] J. Słodczyk, D. Rajchel (red.) *Przemiany demograficzne i jakość życia ludności miast*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole, s. 149-163.

Pilichowski A. (2005), *Presja miejska na obszary wiejskie. Perspektywa socjologiczna* [w:] I. Jażdżewska (red.) *XVIII Konwersatorium wiedzy o mieście. Współczesne procesy urbanizacji i ich skutki*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 101–111.

*Raport z wyników Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2011*, Warszawa 2012, dostępny na <http://www.stat.gov.pl/>.

Rębowska A. (1992), *Funkcje i typy domu w oczach architekta i socjologa* [w:] P. Łukasiewicz, A. Siciński (red.) *Dom we współczesnej Polsce*, Wiedza o Kulturze, Wrocław, s. 141–163.

Ryan D. S. (1995), *Ideal Homes: Past, Present and Future. The "Daily Mail" Ideal Home Exhibition, Earls Court Exhibition Centre, 16 March–9 April 1995*, "History Workshop Journal" No. 40, s. 225–228.

Sies C. M. (1987), *The City Transformed: Nature, Technology, and the Suburban Ideal*, "Journal of Urban History" nr 14, s. 81–111.

Sies C. M. (1998), *Suburban Ideal* [w:] N. L. Shumsky (red.) *The Cities and Suburbs, Encyclopedia of Urban America*, vol. 1 i 2, ABC Clío, Oxford.

Skowrońska M. (2010), *Komfort, czyli co oznacza mieszkać dobrze*, „Kultura i Społeczeństwo” nr 1, s. 87–109.

Śpiewak R. (2011), *Na wieś? Tylko na wakacje!* [pobrano 02.02.2012], dostępne w: <http://kulturaliberalna.pl/2011/06/21/>.

Turski R. (1965), *Między miastem a wsią – struktura społeczno-zawodowa chłopów-robotników w Polsce*, PWN, Warszawa.

Warczeńska B. (2002), *Zależność między motywem zmiany dotychczasowego a wyborem nowego miejsca zamieszkania (w wynikach ankietowych badań mieszkańców strefy podmiejskiej Wrocławia)* [w:] E. Bagiński (red.), *Wrocław oraz miasta i niektóre obszary województwa dolnośląskiego w wynikach badań socjurbanistycznych*, Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, Wrocław, s. 78–87.

Węclawowicz G. (2003), *Geografia społeczna miast*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Wierzbicka A. (1999), *Emocje, język i „skrypty kulturowe”* [w:] A. Wierzbicka (red.) *Język, umysł, kultura*, PWN, Warszawa, s. 163–189.

Więclaw-Michniewska J. (2004), *Przyczyny i konsekwencje migracji ludności dużych miast na tereny podmiejskie* [w:] J. Słodczyk, D. Rajchel (red.) *Przemiany demograficzne i jakość życia ludności miast*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole, s. 163–171.

Więclaw-Michniewska J. (2006), *Krakowskie suburbia i ich społeczność*, IGiGP Uniwersytet Jagielloński, Kraków.

Wright G. (1987), *Domestic Architecture and the Cultures of Domesticity*, "Design Quarterly" No. 138, s. 12–19.

# **PRZESTRZEŃ ZAMIESZKIWANIA JAKO NOŚNIK PROCESU GENTRYFIKACJI NA PRZYKŁADZIE NOWEJ HUTY**

**Residential Space as a Carrier of Marginal Gentrification Process. The Nowa Huta Example**

<b>Abstrakt:</b>	<b>Abstract:</b>
Tekst dotyczy roli mieszkań w procesie marginalnej gentryfikacji. Proces ten, co staram się pokazać na przykładzie badań własnych prowadzonych w starej części Nowej Huty, wiąże się silnie z symbolicznymi i materialnymi przekształceniami dostrzeganymi nie tyle nawet w przestrzeni publicznej, co właśnie w skali domu i bezpośredniego sąsiedztwa. To przestrzeń mieszkania stanowi - dosłownie i w przenośni - punkt wyjścia do procesu marginalnej gentryfikacji dzielnicy. W tekście tym analizuję namacalne zmiany materialne i realizowane w mikroskali praktyki ilustrujące proces kolonizacji przestrzeni i kreowanie dystynkcji przez grupę określaną jako pionierzy gentryfikacji.	The paper refers to the role of apartments in the process of marginal gentrification. As my research in old part of Nowa Huta district shows the process of marginal gentrification is related strongly to the symbolic and material transformations taking place in the private space. This space becomes - literally and figuratively - the starting point for the process of marginal gentrification of the neighbourhood. I analyse tangible changes in material structures and individual micropractices that illustrate process of colonization of space and creation of distinction by a group known as pioneers of gentrification.
<b>Słowa kluczowe:</b>	<b>Key words:</b>
mieszkanie, marginalna gentryfikacja, pionierzy gentryfikacji, kapitał potu	apartment, marginal gentrification, pioneers of gentrification, sweat equity

### **Biogram:**

**Jacek Gądecki** - dr, AGH w Krakowie, Katedra Socjologii Ogólnej i Antropologii Społecznej WH AGH w Krakowie, socjolog i etnograf. Zainteresowania badawcze: antropologia architektury (*Architektura i tożsamość. Rzecz o antropologii architektury* 2005), antropologia i socjologia miasta, przestrzeń publiczna, ekonomia kultury i architektura jako taka. Realizował badania m.in. w Fundacji Bauhausu w Dessau i na CUNY w Nowym Jorku (Stypendium Fulbrighta) dotyczące osiedli grodzonych w USA i Polsce (*Za murami. Polskie osiedla grodzone - analiza dyskursu*, Wrocław, WUWr, 2009, seria Monografie FNP). Ostatnio zakończył projekt dotyczący gentryfikacji starej części Nowej Huty, któremu poświęcona jest książka *I love NH. Gentryfikacja starej części Nowej Huty?* Warszawa, IFiS PAN.

E-mail: [jgadecki@agh.edu.pl](mailto:jgadecki@agh.edu.pl)

# Wprowadzenie

Dla potrzeb niniejszego tekstu przywołuję jedynie możliwie szeroką definicję gentryfikacji autorstwa Alana Warde (por. m.in. Majer 2010)<sup>59</sup>. Definicja ta jest o tyle ważna, że uwzględnia cztery zasadnicze elementy procesu. Są to: przesiedlanie mieszkańców, przekształcenia środowiska architektonicznego, pojawianie się osób o podobnym, podzielanym stylu życia i następujące przemiany w sferze wartości nieruchomości otwierające nowe możliwości dla firm deweloperskich oraz dla rozwoju różnych form prywatnej własności (Warde 1991). W związku z tym w badaniach wyodrębniłem trzy, potencjalnie istotne, aspekty analizy zjawisk zachodzących w dzielnicy: obejmujące „materialne praktyki przestrzenne”, „przeustrzenie reprezentacji” i „reprezentacje przestrzenne” (por. Lefebvre 1991).

Tu prezentuję głównie sposoby kreowania własnych wyobrażeń badanych osób o zamieszkiwaniu oraz o miejscu, w którym żyją, oraz opisuję materialne przemiany przestrzeni mieszkaniowych, których dokonują najczęściej własnymi rękoma. Dodatkowo analizie poddaję praktyki nowych mieszkańców skoncentrowane wokół mieszkań. Wszystkie powyższe przekształcenia materialne i świadomościowe związane z mieszkaniem i zamieszkiwaniem budują obraz „pionierskiej” bądź też „romantycznej” gentryfikacji. W przypadku tej grupy badanych adaptacja i doinwestowanie zdegradowanych przestrzeni mieszkaniowych nie są jedynie „prostą zmianą scenerii, ale zakładają nowy rodzaj przywiązania do starych budynków” (Zukin 1987: 131).

Podstawowym dla tego artykułu problemem jest więc określenie roli przestrzeni prywatnych w całości procesów gentryfikacyjnych.

Jak dowodzą Juliet Carpenter i Loretta Lees w swoich badaniach porównawczych prowadzonych w Nowym Jorku, Londynie i Paryżu, „to wnętrza faktycznie wyznaczały status gentryfikatora we wszystkich trzech miastach” (Carpenter i Lees 1995: 299). Ta kwestia nabiera szczególnego znaczenia w kontekście Nowej Huty – proces gentryfikacji ma tu zdecydowanie charakter marginalny. W tym kontekście odnoszę się do pojęcia kapitału potu (Ley 1996) nowych mieszkańców oraz przykładów organicznych inwestorów, którzy zdecydowali się podjąć ryzyko inwestowania w nowym dla nich miejscu.

## O badaniach

Badania, które stanowią podstawę prezentowanych tu rozważań, prowadzono w latach 2010–2012 w starej części Nowej Huty – tej części dzielnicy, która stanowi wyraźną i rozpoznawalną (także dla laika) spójną całość urbanistyczną<sup>60</sup>. Ten fragment miasta nie jest postrzegany jako jednoznacznie atrakcyjne miejsce do życia<sup>61</sup>. Oczywiście stara część dzielnicy pozostaje atrakcyjna z kilku względów (historycznych, architektonicznych, społecznych), ale nie na tyle, by w świadomości przeciętnego mieszkańca Krakowa stać się „dobrym adresem” czy nawet miejscem, w którym „chce się zamieszkać”. W opinii wielu (zarówno mieszkańców, jak i ekspertów) nie jest to lokalizacja z wyboru, ale z konieczności – to znaczy jej wybór warunkowany jest wyłącznie względami finansowymi.

<sup>59</sup> Świadomie pomijam tutaj szersze dyskusje dotyczące wieloznaczności samego terminu gentryfikacja i możliwych podejść badawczych reprezentowanych w badaniach nad tym zjawiskiem czy procesem, którym poświęcam wiele miejsca w samych badaniach (Gądecki 2012).

<sup>60</sup> Tekst prezentuje wyniki badań pt. „I love NH. Badanie przemian gentryfikacyjnych w starej części dzielnicy Nowa Huta”, finansowane ze środków NCN, numer umowy: N N116 276238.

<sup>61</sup> Pojęcie „starej Nowej Huty” odnosi się do historycznej części dzielnicy – obecnie wyodrębnionej administracyjnie jako dzielnica XVIII 1-13. Obszar ten został uwzględniony także (z częścią administracyjną kombinatu) w Lokalnym Planie Rewitalizacji z 2008 roku.

W projekcie przyjąłem perspektywę nowych mieszkańców. Badania nie koncentrują się na analizie przemian ocenianych przez zasiedziałą społeczność (perspektywa ta dominuje we współczesnej literaturze poświęconej gentryfikacji), ale dotyczą grupy potencjalnych gentryfikatorów i ich nastawienia do dzielnicy oraz jej mieszkańców. Nowych mieszkańców traktuję jako „miejskich pionierów”. Mamy bowiem do czynienia z tymi, którzy przecierają szlaki i wyznaczają nowe trendy, dostrzegając potencjał, który nie został jeszcze powszechnie rozpoznany. W tym sensie prezentowany tu częściowo projekt badawczy związany był z mniej popularnym nurtem analiz, „oddającym głos grupie wprowadzającej się [do gentryfikowanych dzielnic – J.G.] klasy średniej” (Caulfield 1994: XI).

Mówiąc o pionierach, myślę o szerokiej grupie młodych, około trzydziestoletnich miejskich rodzicach – yuppies (*young urban parents*) bądź potencjalnych rodzicach, a nie o yuppies (*young urban professionalist*). Ci ostatni wybierają popularniejsze i „bezpieczne” finansowo lokalizacje, które podlegają bardziej zaawansowanemu fazom procesu gentryfikacji<sup>62</sup>.

Dwuletni projekt składał się z dwóch części: wstępnej, opartej na badaniach kwestionariuszowych 96 nowych gospodarstw domowych oraz drugiej, pogłębionej, opartej na 18 wywiadach pogłębionych z gentryfikatorami. Badaniom towarzyszyły także wywiady z ekspertami, przedsiębiorcami i innymi agentami gentryfikacji oraz obserwacje uczestniczące i analizy lokalnej prasy.

## Fabula, czyli o tym, jak polubić to, co się ma

Można powiedzieć, że gentryfikacja oznacza proces o charakterze społeczno-demograficznym, ale także pewien specyficzny proces zmiany sposobu użytkowania przestrzeni. Stąd ważne jest zidentyfikowanie i opisanie praktyk świadczących o kolonizacji przestrzeni, takich jak przebudowy mieszkań, ale także sposobów, w jakie badani kreują własne wyobrażenia o mieszkaniu, a pośrednio o krajobrazie dzielnicy, czy – co szczególnie interesujące – jak łączą to, co stare z tym, co nowe.

Michel de Certeau w swojej pracy poświęconej socjologii praktyk codziennych, nawiązując do prac Pierre’a Bourdieu, ukazuje silny związek między pozycją społeczną i mieszkaniową. Dom jest ważnym symbolem zarówno dochodów, jak i aspiracji. Wszystko jest tutaj wymowne: jego lokalizacja w mieście, architektura budynku, układ pomieszczeń. Są to o tyle istotne wskaźniki, że mówią wiele o marzeniach wszystkich nabywców (De Certeau i in. 2011). Rodzaj miejsca zamieszkania, sposób nabycia i zagospodarowania przestrzeni mieszkalnej pozostają ważnymi zmiennymi w analizie klasowej. Gust nowej klasy średniej, czy też używając kategorii „drobnej burżuazji” w rozumieniu Pierre’a Bourdieu, kształtowany jest w odniesieniu do gustu burżuazji, jednak przy użyciu odpowiednio mniejszych zasobów kapitału kulturowego i ekonomicznego: „smak jest tym czynnikiem, który powoduje, że ma się to, co się lubi, dlatego, że lubi się to, co się ma” (Bourdieu 2005a: 222). To stwierdzenie jest szczególnie ważne, gdy analizujemy sposób, w jaki zachodzi marginalna gentryfikacja i to, kto ją inicjuje.

Marginalna gentryfikacja przebiega w sposób oddolny i jest związana z ryzykiem, w tym zwłaszcza ryzykiem inwestycyjnym. Decyzje o przeprowadzce w tanie, ale interesujące miejsca podejmują ci, których kapitał materialny jest ograniczony. Z drugiej strony wysokie zasoby kapitału kulturowego i pewna otwartość

<sup>62</sup> To, że badania koncentrują się na nowych mieszkańcach, nie oznaczało chęci odwrócenia uwagi od negatywnych skutków procesu, ale próbę zrozumienia jego przyczyn, śledzenia ruchów i aspiracji nowych mieszkańców.



pozwalają gentryfikatorom pierwszej fali dostrzec potencjał miejsc, będących nieatrakcyjnymi w przekonaniu klas średnich i rynku nieruchomości. W kontekście tych wyjaśnień zasadnicze pozostaje pytanie o to, na ile decyzje dotyczące przeprowadzki do starej części dzielnicy były dyktowane przez smak (zgodnie z przekonaniem, że stara część Nowej Huty jest miejscem o specyficznej aurze), a jak bardzo przez konieczność (w związku z tym, że „nie było nas stać na nic innego...”) <sup>63</sup>. Zakup oraz przekształcenie mieszkania w takie miejsce jest sposobem na przekształcanie konieczności w smak – dzięki transformacji kapitałów tworzy się szeroko pojęta „estetyka gentryfikacji” (Jager 1986).

## **Aktorzy drugiego planu? Pionierzy gentryfikacji**

Neil Smith wspomina o trzech możliwych typach inwestorów funkcjonujących w gentryfikowanych przestrzeniach: (a) profesjonalnych, kupujących i skupujących nieruchomości w celu ich przekształcenia i dalszej odsprzedaży, (b) inwestorach lokatorach kupujących, rewitalizujących nieruchomości i zamieszkujących w nich już po remoncie oraz (c) inwestorach odnajmujących lokale zaraz po ich odnowieniu. Inwestorzy lokatorzy ponoszą spore ryzyko: zaciągając zobowiązania kredytowe oraz korzystając z oszczędności prywatnych, dokonują ograniczonych inwestycji, ale to właśnie dzięki nim możliwe są poważniejsze zmiany: „tylko wtedy, gdy małe, innowacyjne działania dowiodą sukcesu rynkowego, większe firmy z rynku nieruchomości wkraczają do dzielnicy. W tym właśnie sensie możemy mówić o inwestorach lokatorach jako aktorach drugoplanowych: to oni, a nie deweloperzy (ze swoimi spektakularnymi inwestycjami) przygotowują scenę dla kolejnych aktów w spektaklu pod tytułem „gentryfikacja”.

To korzystanie z ograniczonego i niezauważalnego kapitału własnego określanego mianem „kapitału potu” (*sweat equity*) umożliwia rozpoczęcie przemian gentryfikacyjnych. David Ley, pisząc o kluczowym czynniku gentryfikacji, czyli o skłonności do ponoszenia ryzyka inwestycyjnego, zauważa, że to właśnie dzięki „kapitałowi potu” powstaje nisza dla niewielkich i innowacyjnych przedsiębiorców – tak zwanych organicznych przedsiębiorców (Ley 1996: 45) działających często na bazie określonych zasobów: wiedzy czy intuicji wynikających z wcześniejszego zaangażowania w społeczność i dzielnicę.

## **Scena przekształceń, czyli rola mieszkań w procesie marginalnej gentryfikacji**

Okresy dezinvestycji czy wręcz postępującej dewastacji, a także następujące po nich etapy powtórnego inwestowania w strukturę urbanistyczną oraz architektoniczną ustanawiają niekwestionowaną, podstawową ramę służącą zidentyfikowaniu, opisaniu i zrozumieniu całego procesu. Tu pojawia się problem skali... Prezentowane tu badania koncentrują się raczej na „indywidualnych gospodarstwach domowych, których przedstawiciele kupują stary dom (...) i przygotowują się do jego odnowienia” (Warde 1991: 224).

Mówiąc o roli mieszkań w procesach przekształceń starej części dzielnicy Nowa Huta, zwrócę uwagę na trzy zasadnicze elementy: 1) to, jakie znaczenie dla

<sup>63</sup> Pytanie to, jeśli mogłem sobie na nie pozwolić, zadawałem swoim rozmówcom wprost, w trakcie naszych spotkań.

przeprowadzki do tej części dzielnicy miała jakość, cena i wielkość oferowanych mieszkań, 2) to, w jaki sposób dzięki inwestycji w mieszkanie, konieczność przekształca się w smak, a dzielnica zostaje oswojona, 3) to, jak przestrzenie mieszkania (i pośrednio dzielnicy) wpływają na styl życia nowych mieszkańców skupiony zasadniczo wokół domu. Interesują mnie więc praktyki związane z przekształcaniem przestrzeni domu w ramach „kapitału potu”, a po drugie – praktyki związane z zamieszkiwaniem, które, roboczo, określam mianem „domocentryczności”. Myślę tutaj o różnych sferach życia połączonych ze sposobami spędzania wolnego czasu i pracą realizowaną zarówno w domu, jak i poza nim.

Niewątpliwie mieszkania stanowiły zasadniczy powód przeprowadzki gentryfikatorów do starej części dzielnicy. Drugim, zaraz po cenie, czynnikiem decydującym o przeprowadzce był sposób, w jaki zaprojektowano, a potem wykonano budynki oraz mieszkania w tej części miasta. Na jakość mieszkań jako czynnik decydujący o wyborze tej części miasta wskazało niemal 46% badanych. Respondenci pytani o to, co zdecydowało o wyborze konkretnych lokali, zwracali uwagę na kilka ważnych czynników związanych nie tylko z ceną, ale i lokalizacją, metrażem oraz bezpośrednim otoczeniem nieruchomości:

...układ pomieszczeń (rozplanowanie mieszkania), lokalizacja wśród zieleni – 3-kondygnacyjne (2-piętrowe) puchatki/domki – bliskość usług, komunikacji – kameralne osiedle. (R62)

Mieszkanie spełniało prawie wszystkie założenia, jakie zaplanowaliśmy. Jedynie nie posiadało balkonu – ale doszliśmy do wniosku, że jesteśmy w stanie odpuścić pod tym względem; cena, bliskość do tramwaju, przestrzeń w Hucie, duża ilość zieleni/miejsc spacerowych, mniejszy tłok niż w mieście, ZAKAZ PROWADZENIA NOWYCH INWESTYCJI DEWELOPERSKICH! [wyróżnienie respondenta – J.G.]. (R47)

...chodziło o to, żeby mieszkanie nie było zbyt drogie, łatwo można było dojechać do centrum i koszty też, żeby były na niewygórowanym poziomie. (R27)

...mieszkanie z ekspozycją południową, dobrze doświetlone. Zieleń za oknami. Brak okien sąsiadów zagląających w nasze okna, jak to ma miejsce na większości nowych osiedli. (R38)

...widok :) na dachy innych budynków. (R17)

Nabywcy wśród walorów starszych osiedli zaznaczają między innymi przemyślany i skończony układ architektoniczny mieszkań, jak i urbanistyczny układ starej Nowej Huty. Stare osiedla oferują sporo zieleni, dobre możliwości parkowania, ale przede wszystkim odpowiednią infrastrukturę: komunikacyjną, oświatową i zdrowotną. Istotnym elementem, na który zwracają uwagę specjaliści (oraz sami badani), jest poziom skomunikowania dzielnicy z centrum miasta<sup>64</sup>. O popularności tutejszych zasobów mieszkaniowych decyduje z kolei technologia budowy i wielkość lokali. Wśród starej zabudowy dominują budynki ceglane, szczególnie cenione przez nabywców i w wielu przypadkach już ocieplone. Dodatkowo, architektura socjalistyczna, początkowo potępiona, współcześnie jest oceniana „zdecydowanie łagodniej” (Basista 2001: 27) między innymi ze względu na „lepszą jakość rzemiosła i tradycyjnych materiałów budowlanych”. Z tego względu 41% badanych od razu zdecydowało ograniczyć swoje zainteresowania wyłącznie do starej części Nowej Huty<sup>65</sup>.

Rozmowy z ekspertami agentami rynku nieruchomości, oraz prowadzone w ramach projektu analizy rynku mieszkaniowego wskazują na to, że mimo iż stara

<sup>64</sup> Badania rynku nieruchomości w Krakowie wskazują na coraz większe znaczenie sąsiedztwa linii tramwajowych dla wzrostu wartości mieszkań, i w tym kontekście mieszkania w starej części Huty nabierają dodatkowej wartości.

<sup>65</sup> Przywołując dane procentowe, odwołuję się do 1. fazy badań o charakterze ilościowym, bazujących na odpowiedziach pozyskanych od około 100 nowych mieszkańców starej części dzielnicy Nowej Huty. Gdy z kolei cytuję wypowiedzi respondentów oznaczonych jako WP, odwołuję się do 2. pogłębionej fazy badań – wywiadów pogłębionych prowadzonych w 18 gospodarstwach domowych.

część dzielnicy Nowa Huta nie jest rynkiem powszechnie lubianym, to oferuje jednak szerokie spektrum wygodnych, dobrze zaplanowanych oraz wykonanych mieszkań, które można nabyć za przystępną cenę. Agent nieruchomości specjalizujący się w sprzedaży mieszkań w Nowej Hucie tak opisuje swoich klientów:

[...] pojawiają się coraz częściej młodzi ludzie, którzy mieszkając, studiując w Krakowie, powiedzmy dwa-trzy razy byli w NH, spodobało im się to i coraz częściej pojawiają się takie osoby. Osoby z zewnątrz, które są zauroczone NH, znaczy starą częścią (...). Wiadomo, ktoś, kto zaczyna dorosłe życie, nie zawsze ma możliwości finansowe, aby nabyć mieszkanie w centrum. A tutaj przy dostępności szerokiego spektrum tych mieszkań, ma możliwość taka osoba za dobrą cenę znaleźć sobie mieszkanie dwupokojowe albo trzypokojowe, w zależności od tego, jak sytuacja się kształtuje. (A.N.1)

Chcąc zrozumieć to, z czym wiązały się decyzje mieszkaniowe, rozpatrywałem m.in. to, jak wybory mieszkań w starej części Nowej Huty były odebrane przez dalszych członków rodzin i znajomych. Tylko dwójka z badanych stwierdziła, że reakcje znajomych były jednoznacznie pozytywne, a wynikało to albo z faktu, że: „większość z grona znajomych to są ludzie, którzy mieszkają w Nowej Hucie” (WP18) bądź też z racji ich zainteresowań profesjonalnych czy hobbystycznych; „być może to też specyfika naszych znajomych [zainteresowanych tematyką miejską - J.G.]” (WP17). Dominowała jednak świadomość, że wybory mieszkaniowe rozmówców były czy też nadal są niepopularne. Przyjmowała ona różne formy: od ostrożnie wyrażonego przekonania, że wybór ma charakter „niestandardowy”, jak w przypadku dwójki indagowanych, którzy prowadzili poniższy dialog:

M: No, i począwszy od takich opinii [znajomych, które dotyczyły poszukiwania i zakupu mieszkania], że tylko nowe mieszkanie i żadne używane, poprzez takie osoby, które kupowały z drugiej ręki, ale gdzieś tam w bardziej prestiżowych dzielnicach. My byliśmy takim raczej...

K: Niestandardowo wybraliśmy, tak... (WP7),

po częste stwierdzenia dotyczące niebezpieczeństw związanych z zamieszkaniem w dzielnicy. Związane były one najczęściej z informacjami w mediach dotyczącymi rozbojów, które miały miejsce w nowej części Nowej Huty. Te nieprzychylnie opinie padały z różnych stron: od członków najbliższych rodzin, głównie starszych, po osoby znajome i przyjaciół:

Mamy głównie znajomych z branży muzycznej, z branży plastycznej i muszę przyznać, że w osiemdziesięciu procentach były to reakcje negatywne ze zdziwieniem, jak możemy robić taki zamach na samych siebie, (...) że przecież nas tu zanożują przy pierwszym spotkaniu tubylców. Ja się śmieję oczywiście, ale to tak w humorystycznej wersji. (WP9)

Takie negatywne nastawienie otoczenia wymagało od nowych mieszkańców częstego uzasadniania własnych wyborów i ich racjonalnego wyjaśniania. W wielu analizowanych przypadkach zmiana miejsca zamieszkania oznaczała również zmianę świadomościową - konieczność „przepracowania” własnego nastawienia do dzielnicy:

No, w pierwszym momencie w sumie tylko musiałam przełamać taki opór, który był wbudowany we mnie przez te wszystkie lata mieszkania w Krakowie, taki mit, takiej mitologii, co może mnie spotkać w Hucie. To myślę, że to się, to zostało wyeliminowane tak, w sposób taki bardzo naturalny, no, bo nic mnie tu złego nie spotyka, więc trudno, żeby się jakoś bardzo tym przejmować. (WP9)

W części narracji dotyczących decyzji o przeprowadzce pojawia się też nurt „kontrkulturowy”, związany nie tyle nawet z obroną własnych wyborów, co z pełną świadomością i chęcią działania „pod prąd”. Zakup mieszkania w tej części miasta jest nie tylko racjonalnym wyborem „za” (przestronnym mieszkaniem, zielenią, dobrą komunikacją itp.), ale także wyraźnym wyborem „przeciw” przyjętym wzorcom zachowań mieszkaniowych, ale również przeciwko mieszczańskiej czy też drobnomieszczańskiej mentalności.

Jak zauważa Paweł Kubicki w swoich badaniach „nowych mieszczan”, ta ostatnia jest w Krakowie szczególnie silna: „to jedno z nielicznych polskich miast, gdzie mieszczaństwo rozwijało się od pokoleń, a styl życia i wartości charakterystyczne dla tej klasy były i są ważnym elementem miejskich tożsamości (...) respondenci w Krakowie czują się zatem przytłoczeni wielką tradycją miasta, wytworzoną w przeszłości i bez ich udziału, która nie podlega nowym interpretacjom” (Kubicki 2011: 60–61). Nic więc dziwnego, że w przypadku kilkorga z moich rozmówców wybór Nowej Huty miał ważny, klasowy wymiar:

W grę wchodziły kwestie ekonomiczne (...) natomiast mój ojciec, który mieszka rzeczywiście na ulicy N. [w ścisłym centrum miasta], no to on się podśmiewa z tego wyboru na pewno, ale ponieważ on znał moją pasję dotyczącą Nowej Huty, więc tutaj też było to w jakiś sposób naturalne dla niego, ale on do dzisiaj się tam podśmiewa. I mam też takich znajomych, którzy uważają, ale to rzeczywiście, to są takie mieszcuchy właśnie, którzy, właśnie uważają, że „nie pojedę, bo to daleko”. (WP6)

## Przekształcenia mieszkań

Dom pozostaje tym dobrem materialnym, które (podobnie jak ubiór) – jak zauważa Bourdieu – wystawione jest na ogólny ogląd, i to w sposób trwały. Mieszkanie wyraża lub zdradza społeczny byt jego właścicieli w sposób bardziej zdecydowany niż wiele innych dóbr. Ujawnia także ich smak, system klasyfikacji stosowany w swoich aktach uznania, który (zakładając obiektywną formę dóbr widzialnych) zapewnia im zdobycie symbolicznego uznania w oczach innych. Dzięki mieszkaniu postronni mogą umiejscowić właścicieli w przestrzeni społecznej przez ulokowanie ich w przestrzeni smaków (Bourdieu 2005b: 19).

Decydującą rolę w wykreowaniu symbolicznego uznania odgrywa remont mieszkania. W tym miejscu warto raz jeszcze podkreślić, że mieszkania w starej części dzielnic mają spory potencjał: sposób, w jaki je zaprojektowano i wykonano był drugim (zaraz po cenie) czynnikiem decydującym o przeprowadzce w to właśnie miejsce: mieszkania postrzegano jako wysokie, przestronne, dobrze zaprojektowane, a przede wszystkim – jak ujmowali to zarówno agenci nieruchomości, jak i mieszkańcy – przypominające atmosferą mieszkania z wielkomiejskich kamienic.

Zdecydowana większość badanych, bo 82%, zdecydowała się na remont mieszkania, który w około połowie przypadków przybrał formę gruntownych zmian, polegających na całkowitej wymianie instalacji i zmianie aranżacji wnętrz przy zaangażowaniu własnego kapitału finansowego i kulturowego:

Ta pani nie remontowała tego mieszkania nigdy, odkąd je wybudowali, czyli lata pięćdziesiąte [XX wieku]. Jeszcze paliła papierosy, więc parkiety, spękane ściany. Na pierwszy rzut oka jeszcze w miarę to wyglądało, ale jak weszliśmy tutaj i zaczęliśmy na przykład szafki w kuchni zrywać, to tragedia. Także cała kuchnia właściwie była, płytki kładliśmy, podłogi. Tu były dwie szafy, więc zrobiliśmy sobie na

przykład garderoby. No i łazienka musiała być cała do generalnego remontu (...). Później robiliśmy sobie pomału jeszcze balkon, ogródka jeszcze na przykład nie zdążyłam sobie zrobić. (WP14)

Tak, tak, to było mieszkanie... właściwie od podłogi po sufit je remontowałam, bo takie, cóż tu dużo mówić, zostawione w stylu lat chyba sześćdziesiątych [XX wieku] (...); remont był trudny, bo jak na przykład zrywaliśmy tam jakieś tapety, to dorywaliśmy się do warstw, gdzie, na samym końcu, były na przykład gazety na ścianach z 1950 roku. Więc dużo mnie kosztował. To znaczy, kwotowo nie powiem, (...) bo umówmy się, trochę finansowo mnie mama wspierała, więc też nawet nie pamiętam, ale sporo zainwestowaliśmy. Tak, jak mówię, to wysokie są mieszkania, więc jakieś obniżanie sufitów, zrywanie tych tapet, panele, jakieś płytki (...). Kasetony na suficie i imitacja płytek w łazience, umówmy się, nie było to coś, o czym marzyłam. (WP3)

W przypadku przeprowadzki do centrum Huty i działań związanych ze zmianami zdegradowanych przestrzeni w grę wchodzi i zastosowanie „kapitału potu”, czy też „kapitału technicznego” (Bourdieu 2005b: 24) jako przydatnego przy aranżowaniu przestrzeni domu<sup>66</sup>. W wielu narracjach remont, jeśli gruntowny, prezentowany jest jako zbiorowy wysiłek dokonywany siłami własnymi bądź – jeśli pozwalały na to środki – przy wsparciu fachowców:

K: Tydzień wzięliśmy urlopu i zrobiliśmy ten remont, tam przyjechał mój brat właśnie, rodziny nam pomogły generalnie, rodzeństwo troszeczkę też.

M: No, miesiąc zajął remont w sumie, bo jeszcze później podłoga, wszystko, bo przecież nie mogliśmy się wprowadzić na to od razu, nie mogliśmy wejść, to robiliśmy...

K: No i potem sama przeprowadzka to już była bardzo duża przyjemność tak naprawdę, bo już była odnowiona podłoga, już były pomalowane ściany, było śliczne puste mieszkanie. (WP10)

Remontowaliśmy, jak byliśmy za granicą. Remont robiliśmy stamtąd. Ja przyjechałem co jakiś czas nadzorować. Jak żeśmy przyjechali stamtąd, to już było po remoncie, ale początki dla nas były trudne, może nie ze względu na nową dzielnicę, ale na nową sytuację, bo wtedy M. przyjechała z małymi dziećmi, ja dojechałem miesiąc później. (WP15)

Praktyki przekształceń wymagają prócz czysto technicznych kompetencji także odpowiedniego kapitału kulturowego. Samodzielne remontowanie (związane z „kapitałem technicznym”) wsparte ocenami estetycznymi zwiększa wartość nieruchomości i zmienia doświadczenie życia w domu. Stanowi formę aktywów, które mogą być zrealizowane w ramach działań rynkowych, na przykład planowanej sprzedaży.

Jak podkreślał Michael Jager, praca nad remontem, będąca po części wytworem konieczności ekonomicznej, z czasem szybko zamienia się w luksus. Praca włożona w remont staje się rodzajem wentylu bezpieczeństwa względem niepewnej, początkowej wartości mieszkania. Stanowi rodzaj „polisy ubezpieczeniowej” przyjętej dla maksymalizacji zysków z inwestycji, ale jest także „(...) środkiem, z pomocą którego wytwarza się estetykę (...) skute, ceglane ściany i odkryte drewniane belki służą wyrażeniu kulturowego rozeznania (...) Strategia nowej klasy

<sup>66</sup> Zdaniem Bourdieu stanowi to kapitał spod znaku D-I-Y (Do It Yourself), wykorzystywany w remontach mieszkań. Ten rodzaj kapitału przypisywany jest przez niego klasom społecznym innym niż gentryfikujące. W jego opinii przynależy on głównie do wykwalifikowanych pracowników z wykształceniem i umiejętnościami technicznymi, którzy, w imię dyspozycji estetycznych, są w stanie własnymi rękoma zbudować dom lub zrobić to przy pomocy znajomych i członków swoich rodzin. Widać tu pewne podobieństwo między pojęciem „kapitału technicznego” wprowadzonym przez Bourdieu oraz pojęciem „kapitału potu” używanym przez Davida Leya.

średniej jest dwoista: zarówno doceniają, jak i przekształcają: nawet piętno może zostać przekształcone w artefakt kulturowy i znak historycznego rozeznania” (Jager 1986: 85). W kilku wizytowanych mieszkaniach dało się zauważyć zmiany polegające między innymi na wyburzaniu ścian działowych, łączeniu salonu z kuchnią, wykonywaniu gładzi i nowych podłóg czy odsłanianiu fragmentów ceglanych murów. Te zmiany w przypadku przestrzeni prywatnych wpisują się więc w katalog modyfikacji przestrzeni, które zauważył Jager:

Na początek pozbyliśmy się sześć ton gruzu, ścian. Chcieliśmy przestrzeni. Potem wylaliśmy dziewięć ton betonu na podłogę, bo były legary, to w ogóle była akcja taka, że goście pompowali, podjechali pod okno i pompowali. To było w zimie, sąsiedzi chyba myśleli, że jakieś świry tutaj będą mieszkały. No i styropian jest tu dany, żebyśmy nie słyszeli sąsiadów, a sąsiedzi nas (...) Remont trwał ponad rok tutaj. Więcej, półtora roku. Etapami to robiliśmy (...). I to wszystko zrobiliśmy najpierw w programie komputerowym, a potem to było realizowane (...). To nie jest skończone, cały czas coś jest do zrobienia. To jest neverending story, bo ciągle coś. Jesteśmy na takim etapie, że mieszkamy tutaj, jest dobrze, są niedoróbki, które widać, ale rzeczywiście jest dużo rzeczy do zrobienia. No... przestrzeń, że jest otwarte, że wysoko, szeroko, można się gonić naokoło tego, dzieci się gonią naokoło tego i są zachwycone. (WP15)

Jedną, w zasadzie tylko dwie zmiany dokonaliśmy takie radykalne, to usunęliśmy podział na toaletę i na łazienkę. Jest teraz razem to pomieszczenie, żeby uzyskać trochę więcej przestrzeni (...). I usunęliśmy drzwi pomiędzy kuchnią a przedpokojem, dlatego mamy teraz otwartą przestrzeń, taką bardzo jasną (...) To olbrzymia inwestycja w takie mieszkanie, bo mieszkanie, które kupiliśmy, było zdewastowane, przez wiele lat zaniedbywane. I osoby, które mieszkały w tym mieszkaniu, myślę, że mieszkanie było dla nich najmniej istotnym elementem ich życia. No także musieliśmy całkowicie skuć wszystkie ściany, wszystko jest od nowa zrobione, no, bo myślę, że od pięćdziesiątych lat nie było robione tam nic. Dlatego każdy dokumentuje taką zmianę, bo to jest nieprawdopodobne, żeby z czegoś takiego powstało coś takiego. (WP9)

W dekoracjach kilku mieszkań można dostrzec też zabawę konwencjami: nowi właściciele prezentują na ścianach plakaty propagandowe, tapetują pomieszczenia gazetami z czasów PRL lub gromadzą przedmioty z epoki stanowiące pretekst do aktywności towarzyskich. Jak wspomniała jedna z rozmówczyń, pokazując swoją kolekcję:

ja też robiłam tutaj takie imprezy pod hasłem «Czar PRL-u» i kolekcjonuję właśnie różne rzeczy, tak jak widać (...) Mam tego dużo, różne publikacje (WP6)

Tego typu zmiany wskazują na element balansowania między nowoczesnością a tradycją, na który wskazywał Tim Butler, pisząc, że zakup nowoczesnych produktów z jednej oraz identyfikacja historycznych symboli z drugiej strony stają się podstawą dla zrozumienia tego, w jaki sposób dokonuje się przeniesienie jednego kapitału (kulturowego) w drugi (ekonomiczny), sprawiając, że te historyczne elementy, wynikające ze smaku, są następnie przeliczane na wartość rynkową nieruchomości (za: Bridge 2001: 213–214).

## Domocentryczność a styl życia mieszkańców

Przechodząc do drugiej, ważnej sfery związanej z domem, a więc stopnia „domocentryczności”, pragnę odwołać się do motywu *slow life* jako rodzaju stylu życia, który nowi gentryfikatorzy odnajdują w nowym miejscu zamieszkania. Spora część rozmówców, z którymi miałem okazję się spotkać, jest wyraźnie zorientowana na dom: prócz uczestnictwa w rozrywkach kulturalnych, spędzają wiele czasu na spacerach z dziećmi albo przygotowują przyjęcia w domu – „domówki”, na które zapraszają przyjaciół i znajomych:

Wiesz, no, domowo tak, domowo głównie z dzieckiem, ale jak jest wolny czas, jest przyzwoita pogoda, to oczywiście dużo spacerujemy po Hucie, bo Huta nas nieustająco urzeka. Uwielbiamy oglądać architekturę nowohucką i zapuszczać się na osiedla. No, jest masa parków i innych różnych terenów zielonych, Zalew Nowohucki. (...) Nie odczuwam głodu, wiesz, przeżyć kulturalnych, ponieważ ta praca mi to zapewnia. Jeżeli jest jakiś spektakl, przedstawienie, coś w Nowej Hucie, to do Łaźni Nowej albo do Teatru Ludowego (...). Jest kino Sfinks, do którego nie chodzę, ostatnie kino w Nowej Hucie. Czasami wpadam do Muzeum Historii PRL-u, gdzie są świetne wystawy, rzeczywiście, no i tyle. (WP5)

Pierwsze tygodnie to były, aha, po przeprowadzce, bo myśmy pół roku jeszcze kończyli to mieszkanie z moim tatą, a potem... jak to było, no było super, zapraszaliśmy znajomych, tutaj cały czas były imprezy, bo jeszcze nie mieliśmy dzieci, poza tym dość mocno „wskoczyliśmy” od razu: to kino, to coś tam, tak że dość intensywnie żyliśmy, rozrywkowo, właśnie do Łaźni, Łaźnia wtedy zaczęła działać, Łaźnią się rozczarowaliśmy trochę, swoją drogą, być może to po prostu nie trafia w nasze potrzeby, ale akurat trafialiśmy na jakieś takie dość mocne, eksperymentalne sztuki, (...), no to właśnie jakieś koncerty, jakieś takie rzeczy, wtedy sześćdziesiąte było [powstania Nowej Huty], więc gorący czas, więc tam dużo fajnych imprez było, no więc w ten sposób. Natomiast... no i powoli właśnie też tu z sąsiadami żeśmy się zapoznawali, ale to jakby nie, no życie się toczyło tak, jak się toczyło; no, dalej prymat to były jakieś tam sprawy zawodowe i rodzinne, i... (WP17)

Takie formy spędzania czasu nie wiążą się tylko ze świadomym wyborem, ale wynikają też z ograniczonych możliwości nowych mieszkańców. Jak ujął to jeden z rozmówców:

Tak naprawdę ze znajomymi [jeśli spotykamy się], to tylko w domu, bo nie ma gdzie wyjść (WP8),

inny zaznacza z kolei:

Brak [miejsc typu kawiarnia, kluby]. Nie wiem, czy dotkliwy, bo jestem osobą po 30-stce, (...) ale rzeczywiście brakuje, bo jak mam się z kimś umówić w Nowej Hucie, no to zostaje mi Stylowa, która najprawdopodobniej też już będzie zamknięta albo już jest zamknięta, albo jest knajpa w Łaźni Nowej i z tym jest ogromny dramat, rzeczywiście. Jak się zaprasza znajomych, żeby przyjechali do Huty, to albo się siedzi u siebie, albo się idzie pokazać Nową Hutę jako niesamowite dziwowisko, ale powstała jeszcze jakaś jedna knajpa w Sfinksie bodajże, w której nie byłam. No, poza tym, jeżeli chodzi o nową Nową Hutę, to tam są pizzerie, inne różne puby, ale to już nie jest moja ojczyzna. Kiepsko oceniam. (WP5)

Domocentryczność przejawia się też w ocenie atmosfery dzielnicy: jej obraz wydaje się mocno wyidealizowany. Rozmówcy wskazują na zasadnicze atuty starej części Nowej Huty, a więc siłę tradycyjnych wspólnot i więzi sąsiedzkich oraz niespieszne tempo życia w dzielnicy. Można dostrzec, że dla części z nich stanowią one wartości, którymi starają się kierować we własnym życiu:

Nie wiem. Jakoś tak może ludzie się tutaj nie spieszą, nie pędzą. Oni przechodzą, tutaj sobie pooglądają, tu ktoś wyjdzie z psem. Ja tak... może tak trochę idyllicznie do tego podchodzę w tej chwili, ale stara Nowa Huta ma atmosferę takiego mniejszego miasteczka, i to się ludziom też dobrze kojarzy, na przykład z dzieciństwem, czy swoim, czy gdzieś spędzonym u dziadków; i że po takim hałaśliwym, gwarowym centrum Krakowa, przyjeżdżając tutaj, nagle jest troszkę ciszej, nagle jest więcej przestrzeni; no, właśnie może widzą tych starszych ludzi, którzy jakoś im się tam dobrze kojarzą, szczególnie, jak jest taki ładny, słoneczny dzień i to może powodować, jaka to jest wspaniała atmosfera. Albo na przykład te dzieciaki, które biegają sobie po alei Róż, jeżdżą na rowerkach czy deskorolkach... (WP12)

Spowolnienie tempa życia oraz świadomość bądź też nieświadome odwołania do ideałów ruchów *slow food* czy *slow cities* (*Cittá Slow*) są o tyle znaczące, że mogą wyznaczać kolejny kontrkulturowy rys gentryfikacji i wskazywać na specyficzne potrzeby gentryfikatorów. Spowolnienie dostrzegane w otoczeniu staje się przedmiotem refleksji – może stanowić rodzaj reakcji na zmiany czasoprzestrzenne zachodzące we współczesnym życiu i, jak piszą Geoffrey Craig i Wendy Parkins, być potraktowane jako forma „indywidualizacji” oraz „próba odzyskania sprawczości nad tempem życia codziennego” (Parkins i Craig 2006: 67).

## Podsumowanie

W tekście starałem się określić rolę, jaką przestrzeń samych mieszkań odgrywa w całości przemian gentryfikacyjnych. W tym celu zaprezentowałem między innymi rolę, jaką same mieszkania odegrały w decyzji o przeprowadzce do starej części dzielnicy. Odniosłem się też do praktyk związanych nie tylko z użytkowaniem, ale i zmianą przestrzeni mieszkań, wskazując, w jaki sposób remont przekształca konieczność w smak. Wreszcie, zobrazowałem rolę mieszkania w kształtowaniu nowego stylu życia, który ma charakter bardziej domocentryczny, odnoszący się (pośrednio bądź bezpośrednio) do idei *slow life*.

O ile przy analizach zaawansowanych procesów gentryfikacyjnych powszechnie koncentrujemy się na przemianach w przestrzeniach półpublicznych: na lokalach spełniających funkcje kawiarniane czy wystawiennicze, to w przypadku starej części Nowej Huty punkt zainteresowań należy przesunąć właśnie na przestrzenie prywatne. To one, w przypadku marginalnej gentryfikacji, odgrywają decydującą rolę w kreowaniu nowej tożsamości dzielnic. Piewcy spowolnienia biegu życia – grupa, która wyraźnie odpowiada charakterystykom *yuppsów* – pozostaje kluczowa dla gentryfikacji marginalnej w Nowej Hucie. To właśnie rodziny z dziećmi w związku ze zmianami biograficznymi zdają się w pełni korzystać z potencjału dzielnicy. Gentryfikatorzy mają świadomość, że zmiany w życiu osobistym związane z powiększeniem rodziny zbiegły się też z wyborem miejsca zamieszkania:

W pewnym momencie trzeba było przestać imprezować i skupić się na pracy i nie dało się już tam mieszkać [centrum Kazimierza]. Pomijam fakt, że sporo osób tam zostało z naszej ekipy. Natomiast one nadal prowadzą taki tryb życia... tryb hulawczy [śmiech]. I pewnie tak można, ale okres studiów, okres szaleństw się skończył i trzeba zacząć



żyć. No nie każdy ma takie marzenie, żeby założyć rodzinę lub zająć się wychowywaniem dzieci i wtedy Kazimierz jest jak najbardziej okej, ale nie wyobrażam sobie w tej chwili być na Kazimierzu, bo to byłoby no takie, no myślę, że „cofanie się do tyłu” nie do przodu. (WP9)

## **BIBLIOGRAFIA:**

- Basista A. (2001), *Betonowe dziedzictwo. Architektura w Polsce czasów komunizmu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Bridge G. (2001), *Bourdieu, Rational Action and the Time-Space Strategy of Gentrification*, "Transactions of the Institute of British Geographers", 26, s. 205-216.
- Bourdieu P. (2005a), *Dystynkcja*, tłum. P. Biłos, Scholar, Warszawa.
- Bourdieu P. (2005b), *The Social Structures of the Economy*, Polity, Cambridge.
- Carpenter J., Lees L. (1995), *Gentrification in New York, London and Paris: an International Comparison*, "International Journal of Urban and Regional Research", 19 (2), s. 286-303.
- Caulfield J. (1994), *City Form and Everyday Life: Toronto's Gentrification and Critical Social Practice*, University of Toronto Press, Toronto.
- Certeau de M., Giard L. i Mayol P. (2011), *Wynaleźć codzienność. Cz. 2. Mieszkać, gotować*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, WUJ, Kraków.
- Jager M. (1986), *Class Definition and the Esthetics of Gentrification: Victoriana in Melbourne* [w:] N. Smith i P. Williams (red.) *Gentrification of the City*, Boston: Unwin Hyman, s. 78-91.
- Gądecki J. (2012), *I love NH. Gentryfikacja starej części Nowej Huty?*, IFiS PAN, Warszawa.
- Kubicki P. (2011), *Nowi mieszczenie w nowej Polsce*, Instytut Obywatelski, Warszawa.
- Lefebvre H. (1991), *The Production of Space*, Blackwell Publishing, Malden, Oxford.
- Ley D. (1996), *The New Middle Class and the Remaking of the Central City*, Oxford University Press, Oxford.
- Majer A. (2010), *Socjologia i przestrzeń miejska*, WN PWN, Warszawa.
- Parkins W. i Craig G. (2006), *Slow Living*, Berg, New York.
- Warde A. (1991), *Gentryfication as Consumption: Issues of Class and Gender*, "Environment and Planning D", 9, s. 223-232.
- Zukin S. (1987), *Gentrification: Culture and Capital in the Urban Core*, "Annual Review of Sociology", 13, s. 129-147.

# **OSIEDLE *PILNIE* STRZEŻONE: SPOŁECZNO-PRZESTRZENNE STUDIUM PRZYPADKU**

***Highly Protected Gated Community: a Socio-spatial Case Study***

<b>Abstrakt:</b>	<b>Abstract:</b>
Osiedla grodzone są coraz bardziej popularną formą zamieszkiwania polskich miast, szczególnie Warszawy. Autor wprowadza typ osiedli <i>pilnie</i> strzeżonych, aby wyróżnić szczególną grupę kompleksów mieszkalnych - grodzoną oraz strzeżoną z pomocą personelu obsługującego urządzenia technologiczne. Artykuł streszcza wyniki analizy społecznej (podlegały jej osiedlowe regulaminy i wypowiedzi mieszkańców) i przestrzennej (autoetnografia i socjologia architektury) wybranego przypadku. Celem analizy była rekonstrukcja uniwersum estetycznego osiedla i odczytanie wpływu architektury na zachowania społeczne mieszkańców. Zastosowane metody pomogły również uchwycić naturę relacji mieszkańców i nie-mieszkańców oraz odnieść się do szeroko omawianego w literaturze dezintegracyjnego wpływu osiedli strzeżonych na tkankę społeczną miasta.	Gated communities have been very popular places for living in Polish cities, especially in Warsaw. In this paper the author scrutinized a "highly protected" type of this residential space, gated and protected by a personnel equipped with technology. The article is based on author's BA thesis and discusses the results of an analysis of inhabitants' posts on selected web-sites, community statutes and autoethnographical experiences. The purpose of the analysis was to reconstruct an aesthetic universe of a selected community and to read architecture's influence on inhabitants' social behaviors. Applied methods allowed to conduct observations on inhabitants and non-inhabitants relations as well as widely described disintegrating impact that gated communities have on the cities' social structures.
<b>Słowa kluczowe:</b>	<b>Key words:</b>
osiedla strzeżone, osiedla grodzone, osiedla zamknięte, socjologia architektury	gated communities, sociology of architecture

### Biogram:

**Maciej Szwarc** - student drugiego stopnia MISH UW; w 2013 roku uzyskał dyplom licencjacki w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych. Zainteresowany problematyką przestrzeni miejskiej i sposobami, w jakie kształtuje ona codzienne życie.

E-mail: mzszwarc@gmail.com

# Wprowadzenie

Od pierwszych amerykańskich realizacji zjawisko *gated communities* rozprzestrzeniło się i z osobliwego przykładu przeobraziło się w popularny sposób zamieszkiwania miasta, występujący oprócz licznych miast USA i Europy m.in. w Nairobi, Dakarze, Akrze, São Paulo, Caracas (Low 2001: 46). Obecnie odciska on swoje piętno w niespotykanej skali w urbanistycznej tkance polskiej stolicy. Przyrost osiedli grodzonych i strzeżonych nabrał w Warszawie zawrotnego tempa i stał się standardem w ofertach deweloperów (Mendel 2007: 142). W 2002 r. warszawscy deweloperzy posiadali już 85% udziału w rynku nowych mieszkań, a w 2004 r. w Warszawie stało ponad dwieście grodzonych i/lub strzeżonych osiedli (*tamże*). Obecnie można spotkać się z informacją o nawet czterystu takich obiektach w stolicy (Wybieralski 2013). Ta liczba stawia miasto w światowej czołówce, jeżeli chodzi o budownictwo zamkniętych kompleksów mieszkalnych.

Niniejszy artykuł opiera się na wynikach badań terenowych prowadzonych w ramach studium przypadku osiedla pilnie strzeżonego<sup>67</sup>. Jest to wyodrębniony przeze mnie typ osiedla w jakiejś formie grodzonego, w którym władza administracyjna sprawowana jest za pomocą trzech kluczowych elementów: wewnętrznego prawa, profesjonalnego personelu i obsługiwanego przez niego technologii (kamer, zamków magnetycznych etc.).

Moim celem było, na drodze analizy społeczno-przestrzennej, dokonać opisu trzech typów ładu wybranego osiedla pilnie strzeżonego: społecznego, estetycznego i architektonicznego, które łączyłyby się w ogólny obraz socjologiczny tego specyficznego miejsca zamieszkania.

## Teoretyczny punkt wyjścia

Dziedziną o szczególnym potencjale w kontekście badania przestrzeni jest socjologia architektury. Jej założenia wpisują się w znacznie szerszą tendencję obecną w naukach społecznych, zwracającą się ku naturze i materii jako obiektom wartym socjologicznej analizy (Łukasiuk 2011: 95). Nurt socjologii architektury, stosunkowo mało znany w Polsce, a mocno rozwinięty w Niemczech, dokonuje w socjologii zasadniczej wolty: z abstrakcyjnych relacji społecznych między jednostkami i grupami przekierowuje uwagę na architektoniczny konkretny (*tamże*). Mur, chodnik, dom czy kościół są tu widziane nie tylko jako najbardziej namacalne, fizyczne emanacje społeczeństwa, ale też jako jego kolejni aktorzy. Z mało znaczącej scenografii przemieniają się w obiekty centralne nasycone znaczeniami, ustalając zarazem fizyczne granice, do których stale odnosi się człowiek. Innymi słowy każda konstrukcja architektoniczna, każdy materialny obiekt podsuwa pewne rodzaje zachowań, a „blokuje” inne (*tamże*: 98). Odczytanie tych milczących nakazów i podpowiedzi emitowanych przez architekturę może stanowić cenne źródło informacji na temat współkształtowanych przez nią praktyk społecznych. Osiedle strzeżone stanowi w tym zakresie bogaty materiał badawczy: płoty, ściany, lustra, korytarze, drzwi, zamki magnetyczne, trawniki, ławki – wszystkie te elementy na różne sposoby „sterują” ludźmi wytyczając trajektorie ich ruchów, mobilizując do określonych zachowań i tamując inne.

W sposób myślenia podsuwany przez socjologię architektury doskonale wpisuje się teoria estetyczna zaproponowana przez Michała Podgórskiego (2009). Jej centralną kategorią są *parametry estetyczne*, czyli wrażenia sensoryczne (wizualne, akustyczne, olfaktoryczne i kinestetyczne) przypisane do jednostek lub

<sup>67</sup> Badania były prowadzone w kwietniu i maju 2013 roku w ramach pracy licencjackiej, której promotorką była dr Magdalena Łukasiuk z ISNS UW.

przestrzeni (*tamże*: 70–71). Parametry są formatowane zarówno cielesnie (zimna ławka nie nadaje się do siadania), jak i kulturowo (siedzenie na zimnej ławce jest niekomfortowe, ale stanowi przymiot luksusu).

Według Podgórskiego niezgodność między *parametrami estetycznymi* jednostek i przestrzeni prowadzi do dysonansów powodujących wykluczanie niektórych grup. Naładowana takimi ekskludującymi parametrami jest *estetyka nowoczesnych przestrzeni luksusu* typowa dla centrów komercyjnych i handlowych, lotnisk, ekskluzywnych klubów czy restauracji, ale także osiedli grodzonych (*tamże*: 66). Owa estetyka (być może trafniejsze określenie to „środowisko zmysłowe”) operuje charakterystycznymi cechami: „transparencją”, „sterylnością, metalicznością, chłodem” (chodzi o użycie zimnych, błyszczących i czystych materiałów, takich jak szkło, stal, marmur), „delikatną, subtelną doskonałością” (przykładem może być perfekcyjnie przycięty trawnik, którego nie można deptać), „lekkością i kruchością” (tu autor miał na myśli ogólny trend w architekturze i projektowaniu współczesnym dążący ku odciążaniu i wysmuklaniu designu, który widać choćby na przykładzie wieżowca „Złota 44” w Warszawie czy w najnowszych laptopach i smartfonach) oraz „nieregularnością” (wymyślna estetyka staje się ważniejsza niż funkcjonalność – np. obłe ławki, zaokrąglone stoły) (*tamże*: 66–67). Lista tych cech jest otwarta i może zostać uzupełniona o inne, jednak wspólnym mianownikiem jest tu ainterakcyjność przestrzeni rozumiana głównie na sposób cielesny (*tamże*: 67). Zimna ławka, krucha, szklana ściana czy idealnie przystrzyżony trawnik to obiekty odpychające; zniechęcają do kontaktu poprzez nieprzystawalność do ludzkiego ciała. W *estetyce nowoczesnych przestrzeni luksusu* użyte są takie rozwiązania architektoniczne i designerskie, które zmysłową wielowymiarowość możliwą w kontakcie z przedmiotami sprowadzają tylko do patrzenia i podziwiania z daleka.

Powyzsze specyfikacje mogłyby równie dobrze posłużyć do opisu miejsc, które Manuel Castells traktował jako przykłady „architektury nagości” (Castells 2007: 420), odrywającej się od społecznego środowiska, w jakim powstaje, a będącej raczej emanacją społecznej sieci oplatającej zglobalizowany świat. Jej formy są „tak neutralne, tak przezroczyste, że nie udają, iż cokolwiek mówią” (*tamże*).

W podobnej atmosferze estetycznej, wokół postmodernistycznego rozpadu miejsc jako czegoś „tożsamościowego, relacyjnego i historycznego” Marc Augé buduje swoją refleksję na temat hipernowoczesności i „nie-miejsc”, czyli przestrzeni pustych i niesymbolicznych, które utraciły antropologiczną obecność człowieka – ich przykładami są lotniska, dworce, autostrady (Augé 2011: 53–54).

Konstatacje Podgórskiego wpisane w szerszy kontekst socjologii architektury dają prawo do potraktowania równorzędnie wymiaru materialnego przestrzeni i sposobów funkcjonowania jednostek, grup czy instytucji w jego obrębie. Zabieg ten miał umożliwić dogłębne zbadanie przypadku w jego dwóch fundamentalnych sferach: wypowiedzianej – zapisanej w dyskursie mieszkańców i zarządców osiedla – oraz niewypowiedzianej – ukrytej w przestrzeni i estetyce miejsca.

## Problematyka

Postawione przeze mnie pytania badawcze koncentrowały się wokół podstawowego problemu związanego z grodzieniem przestrzeni: podziału na świat wewnętrzny i zewnętrzny, świat „swoich” i „obcych”. Potencjalnie prowadzi on do społecznej dezintegracji, którą definiuję jako przeciwieństwo pojęcia integracji nakreślonego przez Jana Turowskiego (2001: 130)<sup>68</sup>. Społeczna siła tego podziału jest w centrum uwagi badaczy: fenomen osiedli strzeżonych socjologowie najczęściej rozpatrują

<sup>68</sup> Dezintegracja jest wobec tego procesem powiązanych ze sobą zmian prowadzących do rozłączania elementów składowych w określonej dziedzinie życia społecznego.

w kategoriach fragmentacji i prywatyzacji przestrzeni, izolacji czy gettoizacji (np. Jałowiecki 2007; Gądecki 2009; Dymnicka 2007; Atkinson i Flint 2004). Tu badacze są dość zgodni; bardziej zastanawiające są realne przyczyny powszechności grodzenia.

Przy próbie wyjaśnienia tej kwestii nie sposób nie odnieść się do kanonicznej typologii motywów zamieszkiwania osiedla za bramą. Są nimi bezpieczeństwo, prestiż i styl życia (zob. Blakely i Snyder 1997). Podstawową wątpliwością jest to, czy mieszkańcy faktycznie odczuwają strach o swoje fizyczne bezpieczeństwo i na ile związany jest on z rzeczywistymi zagrożeniami występującymi w przestrzeni publicznej, a na ile z czymś, co Setha Low nazywa *dyskursem strachu* (Low 2001). Grodzenie może być także odbiciem ogólnego lęku kulturowo wpisanego w kondycję człowieka współczesnego bądź zwyczajnie konsumowanym dobrem, towarem luksusowym, z którego jednostki czerpią korzyści np. w postaci prestiżu społecznego.

Wydzielona przestrzeń osiedla swą estetyką i architekturą na różne sposoby odnosi się do świata zewnętrznego, podobnie jak czynią to – poprzez zachowania i wypowiedzi – zamieszkujący ją ludzie. Rozpoznanie tych „sposobów” czy „ustosunkowań” obydwu tych sfer osiedla (traktowanych jako równoważne części całości) wobec świata zewnętrznego może pozwolić na uzyskanie na tyle pełnego obrazu zjawiska, by wzbogacić o nową perspektywę publikacje dotyczące osiedli grodzonych i podjąć próbę weryfikacji lub modyfikacji najważniejszych tez, które były w nich formułowane.

## Metodologia i materiał badawczy

Wybraną przeze mnie strategią badawczą jest pojedyncze studium przypadku. Jego charakter definiuję zgodnie z wykładnią Benta Flyvbjerga na temat „przypadku decydującego” (2005). Oznacza to, że starałem się dobrać casus, który poprzez swą skrajność dobrze pokazuje mechanizmy zachodzące w całej klasie podobnych zjawisk (*tamże*: 53).

Wybrane osiedle znajduje się w Warszawie, w dzielnicy graniczącej ze Śródmieściem. Kompleks składa się z czterech połączonych ze sobą budynków o zróżnicowanej wysokości (od 4 do 13 pięter, dominuje wysoka zabudowa), z których dwa mieszczą po ok. 90 lokali i dwa po ok. 60, wszystkie o powierzchni od ok. 50 do ok. 200 m<sup>2</sup>. Osiedle posiada dwie recepcje, basen i siłownię, dwupoziomowy parking (kilkaset miejsc postojowych) oraz plac zabaw. Obiekt jest monitorowany i chroniony przez całą dobę.

O skrajności przypadku zdecydował duży rozmiar osiedla (zarówno w sensie powierzchniowym, jak i liczby lokali), bardzo rozbudowany sektor ochrony (patrole wokół osiedla), oryginalne dodatkowe usługi i infrastruktura (według reklam było pierwszym kompleksem mieszkalnym z własnym, zamkniętym basenem i fitness klubem) i bardzo wyraziste odseparowanie od okolicy. Kolejnym czynnikiem wyróżniającym obiekt była sytuacja ostrego konfliktu na linii mieszkańcy-wspólnota, uwypuklająca charakterystykę grupy lokatorów.

Konieczny był dobór metod, które pozwalają zarówno na terenowe rozpoznanie estetyczno-architektoniczne, jak i uchwycenie zdyskursywizowanych relacji osiedlowych. Aby zrealizować drugi cel, zastosowałem analizę tekstu (Miles i Huberman 2000), którą objąłem zestaw kilkunastu dokumentów uchwalonych przez wspólnotę mieszkańców zarządzającą osiedlem. Były to głównie regulaminy i ich późniejsze poprawki. Pozostała część materiału pochodzi z forum internetowego utworzonego przez właścicieli mieszkań. Prowadzona tam dyskusja dotyczy niegospodarnego i autorytarnego zarządu wspólnoty mieszkaniowej sprawującego przez jakiś czas władzę na osiedlu. Temat ten stał się przyczynkiem do powsta-

nia forum. Wypowiedzi mieszkańców są reakcją na kryzysową – w ich oczach – sytuację, która wymknęła się spod kontroli. Lokatorzy są zdeterminowani, by doprowadzić do jej poprawy. Wyjątkowość i skrajność takiego kontekstu może spowodować, że znaczenie niektórych wypowiedzi należy traktować z ostrożnością. Jednocześnie pojawia się szansa na dotarcie do oryginalnych treści, które nie byłyby dostępne w innym rodzaju sytuacji badawczej.

Bardziej złożona była decyzja dotycząca doboru metody terenowej. Zgodnie z założeniami socjologii architektury chciałem skupić się na odbieraniu wrażeń cielesnych i zmysłowych płynących z materialnej przestrzeni osiedla. Wiedza na ich temat jest jednak znacznie mniej dostępna niż wiedza refleksyjna, funkcjonująca w formie dyskursu. Zdecydowałem się zastosować własną propozycję metodologiczną: spacer autoetnograficzny, który korzysta z interesującej, lecz w pewnej mierze kontrowersyjnej szkoły metodologicznej. Autoetnografia, jako próba uporządkowanej analizy osobistego doświadczenia prowadząca do zrozumienia doświadczenia kulturowego (Ellis, Adams i Bochner 2011: 1), obarczona jest zrozumiałym zarzutem o nadmierną subiektywizację (*tamże*: 3). W jakich ramach wciąż możemy traktować ją jako metodę naukową? Kluczowa jest tu postać badacza: jeżeli jest nim osoba o szczególnych kompetencjach, która używa swojej wiedzy teoretycznej, warsztatu i odwołuje się do literatury specjalistycznej oraz traktuje swoje doświadczenie analitycznie i refleksyjnie, autoetnografia utrzymuje status pełnoprawnej dyscypliny badawczej (*tamże*: 3). W ten sposób przygotowanie teoretyczne nie tylko służy do późniejszego opisu doświadczenia, lecz także je zapośrednicza. Proces badawczy staje się zarazem rezultatem badania (*tamże*: 1).

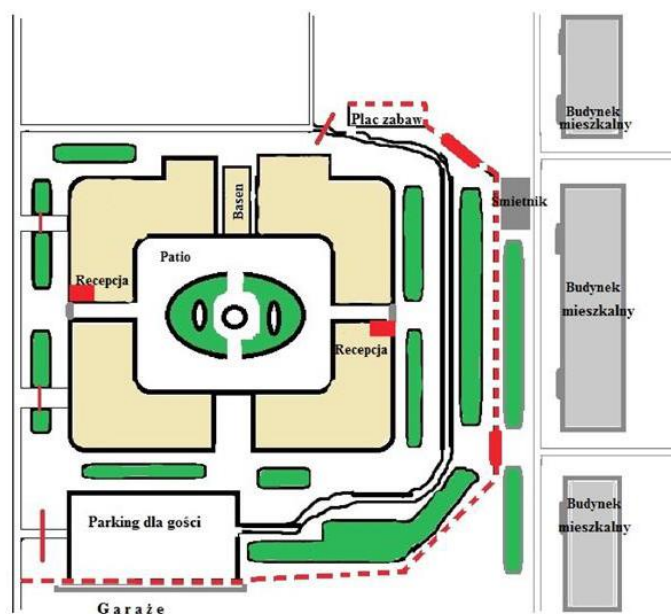
Wyjście w teren polegało na przeprowadzeniu trzech spacerów po osiedlu i wokół niego. Ich trasa przebiegała spontanicznie, lecz założonym celem było odwiedzenie możliwie wielu obszarów osiedla. Podczas spaceru dokonywałem skrótowego zapisu wrażeń, a dokładniejszą, retrospektywną narrację tworzyłem bezpośrednio po powrocie z terenu. Koncentrowałem się na odczuciach i bodźcach cielesnych, jakie wywoływała we mnie architektura i estetyka przestrzeni. Badałem materialne elementy obiektu na poziomie podsuwanych przez nie działań i interakcji zmysłowej. Zwracałem uwagę na ład architektoniczny i jego główne cechy, na rodzaje zastosowanych na osiedlu materiałów: ich wygląd, fakturę, temperaturę, kształt, funkcje; szczególnie skupiłem się na granicach i przejściach wyznaczanych przez architekturę obiektu – bramach, drzwiach i windach. Do badania włączyłem również zmysł słuchu i powonienia, próbując zidentyfikować typowe dla środowiska osiedla wrażenia akustyczne i olfaktoryczne. Zdobyłem w ten sposób wiedzę cielesną, którą później zdyskursywizowałem. Autoetnografia z jej fundamentalnym założeniem „korzystania z siebie” była metodą, która bardzo to ułatwiła. Należy zaznaczyć, że badanie własnych odczuć i osobiste „czytanie” architektury nie oznaczało zamknięcia na obserwację symbolicznego poziomu znaczeń obecnego w przestrzeni – uchwycenie go stanowiło naturalne uzupełnienie opisu sfery dyskursywnej osiedla.

## Otoczenie osiedla

Eksplorowane przeze mnie osiedle pilnie strzeżone zbudowane jest na planie prostokąta. Składa się z czterech głównych budynków w kształcie litery „L” otaczających wewnętrzny dziedziniec. Jak widać na rys. 1, całkowicie ogrodzony jest tylko dziedziniec, teren przylegający do budynków od zewnątrz można określić jako półotwarty. Budynki mieszkalne osiedla górują nad najbliższą okolicą, a cały kompleks zajmuje (relatywnie do innych obiektów w okolicy) dużą powierzchnię. Architekturę osiedla można określić jako masywną. Ogrodzony jest tylko dziedziniec osiedla i częściowo przylegający do niego teren, co widać na załączonym schema-



cie. Gdy na kompleks patrzy się z perspektywy sąsiednich, niższych zabudowań z okresu PRL-u, na pierwszy plan wysuwają się podniszczone parkany, zapadłe murki z graffiti, stare garaże, śmietniki i rozsypujące się meble, które ktoś pod nimi zostawił. Badany obiekt wyróżnia się z najbliższego otoczenia wysokością, masywnością, zajmowaną powierzchnią, natężeniem kolorów (dominują jasne odcienie), zadbanie i czystością.



**Rysunek 1.**

Przy wkraczaniu w zewnętrzny obręb osiedla towarzyszyła mi świadomość, że nie jestem już w „zwykłym” publicznym miejscu. W przestrzeni ściśle przylegającej do kompleksu panuje specyficzna atmosfera wytwarzana przez parametry estetyczne znacznie odmienne od tych, jakie można przypisać okolicy. Chodnik jest zadbane, szeroki i pusty, trawniki starannie przystrzyżone, z tabliczkami „nie deptać”. Pomieszczenia parterowe przeznaczone są pod ekskluzywnie wykończone lokale usługowe. Oprócz sklepu spożywczego znajduje się tu sklep z komputerami, sklep z winem, salon piękności, agencja reklamowa, firma telekomunikacyjna i galeria sztuki.

## „Parawany” i „spuszczone rolety”

Wzdłuż alei okalającej budynki obiektu ciągnie się metalowy płot obrosnięty bujną zielenią (linia przerywana na rys. 1). Zasłania widok na podwórko przylegającego osiedla i ustawiony jest w taki sposób, że – choć da się go obejść – odcina sąsiadom trasę przez teren kompleksu, czyniąc ją nieopłacalną. Spełnia więc jedynie funkcję od-, a nie ogradzającą. Taki element architektury nazywam „parawanem” – osłania, skłania do ominięcia i oszczędza widoku, ale w rzeczywistości jest tylko prowizoryczną przeszkodą, bo można za niego „zajrzeć” od innej strony.

Przedłużeniem „parawanu” jest parkan biegnący wzdłuż tylnej ściany rzędu starych garaży przynależących do sąsiedniego osiedla. Nie stanowi on rzeczywistego ogrodzenia, lecz tylko wzmacnia wyznaczoną już przez garaże granicę. Gęsto obrastająca parkan zieleń zasłania jedynie brudny, szary mur i znajdujący się

za nim teren. Nie stanowi jednak żadnego dodatkowego ograniczenia ruchu pieszych. Odcina widok pewnej sfery w celu ujednolicenia krajobrazu. Taką funkcję płotu, obejmującą głównie aspekt wizualny, można nazwać „spuszczoną roletą”.

Metafory „parawanu” i „spuszczonej rolety” dobrze określają także inny element osiedlowej architektury. Możliwość zajrzenia z zewnątrz na dziedziniec obiektu jest ograniczona. Po pierwsze dlatego, że między poszczególnymi budynkami istnieje bardzo mało wolnej przestrzeni, po drugie – dziedziniec jest podniesiony o kilka metrów w stosunku do poziomu gruntu, co wzmacnia wrażenie ufortyfikowania i odseparowania osiedla od okolicy. Elewacje – z drobnymi „wyrwami” w postaci bram – są jednocześnie ogrodzeniem-murem ciągnącym się prawie nieprzerwanie po całym obrysie obiektu.

Architektura odgrodzeń i zieleni niewątpliwie dezintegruje osiedle z terenami zewnętrznymi; kompleks dystansuje obcych zarówno poprzez zasłanianie widoków, jak i ogranicza możliwość „użycia” przez nich przestrzeni. Odgrodzenia sprawiają, że pierścień rozciągający się wokół obiektu posiada zestaw spójnych parametrów estetycznych, który pozostaje niezakłócony niepasującymi elementami – np. widokiem zaniedbanego ceglanego muru czy sąsiadów z mniej zamożnej okolicy. Z doświadczenia autoetnograficznego wynika, że wpisane w przestrzeń parametry estetyczne mogą bez pomocy dodatkowych bodźców wywoływać uczucie niedopasowania czy wręcz lęku.

## „Węzły” i „korytarze”. Czasoprzestrzenne trajektorie segregacji

Rowland Atkinson i John Flint dokonali analizy zjawiska *gated communities*, wpisując je w nieco szersze rozpoznania na temat obecnych praktyk poruszania się i życia w przestrzeni miejskiej (Atkinson i Flint 2004). Tok rozumowania brytyjskich badaczy jest następujący: w mieście od zawsze zamożni odseparowywali się od pospólstwa. Jednak w dzisiejszych warunkach proces ten nabiera szczególnie wyraźnego kształtu, ponieważ sieć infrastrukturalna miasta ułatwia bogatszym warstwom funkcjonowanie z dala od innych. Dostęp do tej sieci w dużej mierze zależy od zasobności portfela.

Autorzy, opierając się na badaniach przypadków *gated communities* z Wielkiej Brytanii, określają kategorię czasoprzestrzennych trajektorii segregacji proces redukcji przestrzeni i czasu do odizolowanych od społeczeństwa „węzłów” i łączących je „korytarzy”. Za pomocą technologii, ochrony i nowoczesnych środków transportu ludzie zamożni poruszają się w oddzielonych od świata społecznego tunelach, po to by wychynąć z nich na określony czas w kolejnych zamkniętych przestrzennych „bańkach”, np. centrach handlowych, luksusowych hotelach, i w końcu osiedlach (pilnie strzeżonych (*tamże*: 886). W ten sposób ścieżki i stacje bogatych stają się enklawami, a węzły paradoksalnymi połączeniami zamknięcia i mobilności – fortecami z bramami wiecznie gotowymi do otwarcia (Gądecki 2009: 185–186).

Atkinson i Flint stawiają tezę, że nie sama separacja osiedli dla zamożnych stanowi tutaj *novum* i podstawę segregacji, lecz sposób, w jaki separacyjny mechanizm rozszerza się na całą przestrzeń miasta (Atkinson i Flint 2004: 887)<sup>69</sup>. Uwagi i tezy badaczy odpowiadają moim wnioskom na temat osiedla. Kategorię *czasoprzestrzennych trajektorii segregacji* można również zastosować w mniejszej skali. Wówczas „węzły” to mieszkanie i samochód, a wyizolowane „koryta-

<sup>69</sup> Podobną koncepcję, wpisaną w znacznie szerszy kontekst społeczeństwa sieci, prezentuje Manuel Castells, opisując „przestrzeń przepływów” (a zwłaszcza jej trzecią warstwę, odnoszącą się do „przestrzennej organizacji dominujących elit zarządzających”) i charakteryzując ją węzły i koncentratory, por. Castells 2007: 411–418.

rze” to droga pomiędzy nimi – zaplanowana tak, żeby zminimalizować szanse na spotkanie kogokolwiek. Typowa trajektoria, jaką wyznacza tu architektura, jest następująca: lokator opuszcza mieszkanie i po przejściu maksymalnie 5 metrów przywołuje windę. Do dyspozycji ma aż dwa szyby – ich przepustowość jest tak duża, że bardzo rzadko jeździ się z jakimikolwiek sąsiadami. Zjeżdża do podziemi, gdzie drzwi do garażu znajdują się około 3 metrów od wyjścia z windy. Używa *chipa* aby wejść na teren parkingu, odnajduje swój samochód i odjeżdża.

Między „węzłami” nie trzeba nawet opuszczać budynku. Rozkład wejść i wyjść na terenie obiektu sprawia, że dziedziniec jest właściwie zupełnie wyłączony z komunikacji (z użytku też, o czym piszę dalej). Taki system powiązań przestrzeni ma dwie zasadnicze konsekwencje dla trajektorii obieranych przez lokatorów. Po pierwsze, na osiedlu – poza płatnym basenem i fitness clubem – właściwie nie ma przestrzeni, w której mieliby szansę napotkać sąsiadów z innych pionów. Po drugie, funkcjonowanie dwóch dźwigów osobowych w każdej klatce sprawia, że mieszkańcy unikają kontaktu w windzie będącej miejscem, gdzie interakcja z współzamieszkującymi pion mogłaby być najbliższa fizycznie i najbardziej obligująca społecznie.

Opisane wcześniej metody odgradzania i zasłaniania izolujące przestrzeń obiektu od okolicy mogłyby implikować większe otwarcie na interakcje wewnątrz osiedla, kontakty wśród „swoich”. Jest jednak inaczej: architektura wejść, wyjść i wewnętrznych przejść układa się w ciąg odspołecznionych punktów i przejść ułatwiających separację.

## Środowisko zmysłowe

Otoczenie osiedla charakteryzuje się uporządkowaniem i czystością. Pasy zieleni są starannie przyszyżone, zadbane i oznaczone tabliczkami zakazującymi deptania. W wyglądzie elewacji dominują kolory jasne z metalicznymi wykończeniami elementów, takich jak drzwi, bramy i balustrady. W holach i klatkach schodowych bardzo częste jest użycie luster, którymi wręcz wyłożone są ściany w korytarzach przy wejściach; dominują kamienne, błyszczące posadzki i schody oraz wyłożone płytkami ceramicznymi ściany. Wszystkie materiały są zimne i twarde. Z lamp stylizowanych na halogeny pada mocne światło, podkreślające połysk materiałów. Wszystko utrzymane jest w nienagannej czystości, którą traktować można jako istotną wartość porządkującą przestrzeń i architekturę osiedla.

Ten stan znajduje swoje odzwierciedlenie w jednym z regulaminów obowiązujących właścicieli lokali:

(...) Prowadzący remont jest zobowiązany zatrudnić specjalnego pracownika odpowiedzialnego za stan czystości (...) pomieszczeń i przekazać jego dane administracji. W przypadku braku takiego pracownika lub niewywiązania się z powierzonych mu obowiązków, administracja zatrudni dodatkowego pracownika z firmy sprzątającej nasz obiekt, a kosztami obciąży Właściciela remontowanego lokalu (orientacyjna wysokość stawki dziennej – 90 zł + VAT)<sup>70</sup> [ Uchwała nr 4/2007, pkt 3].

Jak widać, przepis pod groźbą zwrotu kosztów wymusza obecność dodatkowego specjalisty od czystości. Jakość sprzątnięcia musi być uwierzytelniona poprzez profesjonalność usługi, a możliwość, że właściciel posprząta własnoręcznie, zostaje zupełnie pominięta. Dążność do chronienia zasady estetycznej czystości widać też w przepisach porządkowych dotyczących części zewnętrznych osiedla: zabrania się np. „wieszać bieliznę albo inne przedmioty na zewnątrz budynku na terenie

<sup>70</sup> Zarówno tu, jak i we wszystkich innych cytatach z forum zostały poprawione błędy w pisowni.

posesji" (Regulamin porządkowy cz. C, pkt 22). Majtki pozostawione na widoku byłyby elementem tak silnie dysharmonizującym z estetyką czystości i sterylności, że znalazło się dla nich specjalnie przewidziane zdanie regulaminu. W tym wypadku ład estetyczny stoi za ładem antropologicznym, który to, co nieczyste, objęte tabu (wyróżnienie „bielizny” spośród „innych przedmiotów”) próbuje ukryć przed widokiem innych. Mieszkańcy osiedla bardzo cenią sobie prywatność i obejmują sankcją te wrażenia estetyczne, które w jakiś sposób ją zaburzają. Chronienie czystości i zadbania w rzeczywistości nie udaje się w pełni: na patio i tak widać wywieszoną na niektórych balkonach bieliznę i pranie, a pewnych elementów dziedzińca nie udaje się utrzymać w dobrej kondycji. Z murków odpada tynk, kostki chodnika kruszą się na krawężniach, brama jest pordzewiała.

Balustrada, przez którą nie można przerzucić pościeli czy dywanu, traci jedną ze swoich ważnych funkcjonalności. Staje się ainterakcyjna, podobnie jak inne obiekty na osiedlu, np. trawnik i dziedziniec: „niedopuszczalne jest wchodzenie i jakiegokolwiek niszczenie i uszkodzanie trawników i krzewów. Do chodzenia przeznaczone są wyłącznie wybrukowane ciągi piesze oraz trawniki przed piaskownicami” (*tamże*, pkt 22); „zabrania się wyprowadzania psów lub innych zwierząt na teren dziedzińca (patia)” (*tamże*, pkt 9); „niedopuszczalnym jest hałaśliwe zachowywanie się na terenie dziedzińca, gra w piłkę, jazda na desko- i łyżworolkach itp.” (*tamże*, pkt 24). Nietykalność trawnika i zieleni jest uzasadniana tym, że „utrzymanie roślinności na terenie dziedzińca wymaga szczególnej opieki i ochrony” (*tamże*, pkt 22). Taka też wiadomość wisi na wszystkich drzwiach prowadzących na patio. Zieleń na dziedzińcu jest umieszczona na 30-centymetrowych podwyższeniach odgradzonych betonowym murkiem, a na każdym pasie trawnika umieszczona jest tabliczka z zakazem deptania.

Architektura zieleni i osłaniające ją przepisy podlega daleko idącej estetyzacji: ma dostarczać miłych wrażeń wzrokowych, ale nie można jej dotknąć, użyć; charakteryzuje się - mówiąc językiem Podgórskiego - delikatną, subtelną doskonałością, której naruszenie byłoby świętokradztwem. Jedyne miejsce, gdzie można chodzić po trawie, to „miniogródek dla najmłodszych” (napis na furtce wejściowej) przylegający do placu zabaw. Na ogrodzeniu widnieje specjalny komunikat z zastrzeżeniem, aby dzieci „nie przynosiły na teren piachu z piaskownicy”. Nawet tam - w szczególnych warunkach zakątka dla dzieci - nietykalność zieleni musi pozostać nienaruszona. A więc do sensorycznych atrybutów *estetyki nowoczesnych przestrze ni luksusu* oprócz opisywanej wcześniej czystości, sterylności, transparenacji i chłodu wewnątrz można dodać subtelną doskonałość zieleni na dziedzińcu pozwalającą na bardzo wąski zakres aktywności.

Dalsza eksploracja osiedla odsłoniła także jego parametry akustyczne i olfaktoryczne. Ewidentnie pożądanym wrażeniem akustycznym, które dominuje i w zapisach prawnych, i w osiedlowej praktyce, jest cisza. Nadmierne natężenia dźwięku są sankcjonowane przez regulamin i nie wkomponowują się w estetyczne uniwersum osiedla. Podobna neutralność sensoryczna obowiązuje w sferze zapachów: przestrzeń osiedla posiada jednolite, raczej neutralne parametry zapachowe. W żadnym momencie nie poczułem woni związanych np. z gotowaniem, nie dało się wyczuć także zapachów potu lub moczu, perfum, ubrań czy środków czyszczących. Małe zróżnicowanie olfaktoryczne przełamywane jest jedynie przez zapachy związane z ochroniarzami. To ta grupa niesie ze sobą bardziej wyraziste wonie: stęchlizny, potu, papierosów, mocnej wody po goleniu, itp. To również oni odpowiadają za zróżnicowanie uniwersum akustycznego: cisza wokół osiedla była rozrywana przez jazgotliwe i zdeformowane brzmienie krótkofalówek.

Skłania to do wniosku dotyczącego pewnej zasadniczej cechy *estetyki nowoczesnych przestrzeni luksusu*, o którą należałoby uzupełnić ich charakterystykę. Otóż występuje w nich odbijający się w uniwersum estetycznym przestrzeni podział na „profesjonalistów” i „użytkowników”, którzy mają odmienne parametry estetyczne choćby ze względu na rolę zawodową, którą spełniają, ale także np. pochodzenie społeczne, które często się z nią wiąże. Różnice między „profesjonalistami” i „użytkownikami” objawiają się w silnie skontrastowanych wrażeniach

zmysłowych, które występują w obrębie jednego luksusowego obiektu. *Estetyka nowoczesnych przestrzeni luksusu* cechuje się więc wewnętrznym dysonansem: zmierza do zniesienia ostrych, dysharmonizujących wrażeń zmysłowych, ale jednocześnie nie może obyć się bez „profesjonalistów”, którzy są ich źródłem.

## Mieszkańcy i nie-mieszkańcy

Ludzi przebywających na terenie osiedla można podzielić na dwie podstawowe kategorie: mieszkańców (zwanymi tutaj także lokatorami) i nie-mieszkańców, to znaczy osoby niebędące właścicielami ani najemcami lokali.

Kategoria nie-mieszkańców znajduje swoje odbicie w trójstopniowym *continuum*, jakim operuje regulamin osiedlowych parkingów. Składa się ono z pojęć: „osoba bezwzględnie niepożądana”, „osoba względnie niepożądana” oraz „gość”.

Pierwsze z nich oznacza

osobę, która nie jest uprawniona do wjazdu na teren garażu podziemnego i korzystania z miejsc postojowych w tym garażu. Wymienione osoby oraz pojazdy takich osób (...) będą usuwane z garażu podziemnego przy użyciu wszelkich prawem dozwolonych sposobów działania [regulamin korzystania z garażu podziemnego, §13].

Przepis nie posługuje się kryterium funkcjonalnym (np. zabraniając wyznaczonych czynności), lecz terytorialnym – sankcjonuje samą obecność osoby niepożądanej (oraz pozostawionego niepożądanego przedmiotu – samochodu) bez względu na wszystko. Mowa tu o „usuwaniu” człowieka tak samo jak pozostawionego przez niego pojazdu. Każdy nie-mieszkaniec jest „do usunięcia”, jako że wynajmowanie w garażu miejsc ludziom spoza osiedla jest nielegalne (regulamin porządkowy 2011, pkt 15). Co ciekawe, z przepisu wynika, że status „bezwzględnego niepożądanego” w przypadku garażu nie dotyczy tylko rozróżnienia lokator/nie-mieszkaniec. Nabywa go również mieszkaniec osiedla, o ile znajduje się w niewłaściwym miejscu (np. w garażu, a nie posiada samochodu). Podobnie jest z osobą „względnie niepożądaną”, czyli taką, która ma uprawnienia do wjazdu, ale z racji przewinień nie może z niego korzystać. Po odkupieniu win (np. uregulowaniu należności za czynsz) ponownie staje się osobą „pożądaną”.

Z kolei warunkiem bycia „gościem” jest bezpośrednia relacja z którymś z lokatorów. Parking zewnętrzny dla gości jest strefą ściśle nadzorowaną i objętą wieloma szczegółowymi regulacjami: każdy wjazd uzgadniany jest z kierownikiem ochrony i limitowany czasowo z uwzględnieniem licznych niuansów (weekendów, godzin roboczych etc.). Sytuuje to „gościa” jako szczególnego nie-mieszkańca, który ze względu na bezpośrednie powiązanie z mieszkańcami jest obdarzony przywilejem korzystania z parkingu. Jednak szereg zakazów i nakazów, jakimi jest zarazem obciążony, zdecydowanie podkreśla jego status osoby spoza osiedla.

Jeszcze wyraźniejszy podział na mieszkańców i nie-mieszkańców znajduje swoje odbicie w wypowiedziach z forum. Przynoszą one cenne informacje o samych lokatorach i o tym, jak definiują się oni w odniesieniu do ludzi z zewnątrz. Jedna z lokatorek opisuje przyczyny, dla których osiedlowy basen stracił swoją dawną świetność (pogrubienia – M. S.):

Basen, który miał służyć mieszkańcom tego osiedla i **dlatego było ono m.in. elitarne**, staje się tak drogi, że wręcz się nie opłaca wykupować rocznego karnetu. W zeszłym roku, kiedy byłam na basenie, wyszłam **zdegustowana**, bo ludzie, którzy się tam kąpali, nie pozostawiali **ŻADNYCH** wątpliwości, że są to absolutnie osoby z zewnątrz,

które przy zakupywaniu karnetów **nie podlegają żadnej selekcji**. Takie osoby na moich oczach w przebieralni bardzo „niedelikatnie” obchodzą się z szafkami, co uświadomiło mi, że eksploatują wszystkie urządzenia dużo bardziej, niż czyniliby to mieszkańcy, bo to przecież nie OSOBY z zewnątrz będą remontować i wymieniać urządzenia basenu i fitnessu, które ulegają w ten sposób szybszej dewastacji. [post 2a, lok. II]<sup>71</sup>

Dla lokatorki ważnym aspektem elitarności osiedla jest obecność specjalnej usługi, która pozwala na wykonywanie miłej, rekreacyjnej aktywności w całkowitym oddzieleniu od nie-mieszkańców. Co dzieje się, gdy w tę przestrzeń wkraczają obcy? Korzystanie z basenu nie tylko traci sens, ale również pogwałca zasady dobrego smaku („zdegustowanie”). Sposób, w jaki kąpiące się wraz z autorką osoby zdradziły swoje obce „pochodzenie”, nie jest do końca jasny, ale najwyraźniej świadczyły o tym jakieś zauważalne cechy czy zachowania. Lokatorka zarzuca nie-mieszkańcom niszczenie mienia i stwierdza, że ich zachowanie jest skorelowane z brakiem wkładów finansowych w fundusze osiedla. Ta wypowiedź to wręcz manifest dystansu wobec obcych, który nie jest umotywowany rzeczywistym lękiem o własne bezpieczeństwo, ale właśnie pogwałceniem „elitarności”, którą przecież – dzięki zakupieniu określonych usług – miała zapewnić sobie lokatorka, zamieszkując w wybranym osiedlu pilnie strzeżonym. W powyższym poście nie jest zawarta logiczna ocena sytuacji, ale czysto emocjonalny obraz wynikający z asumptu, że lokatorzy to osoby mające zestaw pewnych pozytywnych, „elitarnych” cech, a ludzie z zewnątrz – nie. Stąd postulat selekcji. Ta sama lokatorka wspomina o innych ważnych cechach osiedla, które budują jego prestiż:

Chcemy, aby nasze osiedle zachowało wysoki standard i było nadal prestiżowe. Pragnę zwrócić Państwa uwagę, że prestiżu osiedla nie ocenia się tylko w kategoriach wysokiego czynszu (im wyższy czynsz, tym wyższy prestiż) (...) Dla mnie osobiście na prestiż składa się również to, kto mieszka na tym osiedlu. Nie chcę, aby wyprowadzali się stąd ludzie na poziomie, racjonalni i ceniący sobie swoje środki finansowe, oczekujący «value for money», a zostali ci, którzy uważają, że im drożej, tym lepiej, bo takie w ich mniemaniu jest kryterium prestiżu. Wtedy zresztą ceny mieszkań na naszym osiedlu zaczną pikować w dół. (post 5b, lok. II)

Definicja prestiżu miejsca zamieszkania jest dwuelementowa: liczy się cena, ale nie tak bardzo, jak specyficzny sort mieszkających tu ludzi. Poznajemy dokładniej „elitarnie” cechy mieszkańców: mają oni być „na poziomie” i „racjonalni”, a objawia się to rozsądnym gospodarowaniem finansowym. Prawdziwy prestiż nie polega bowiem na szastaniu pieniędzmi, lecz na ich poszanowaniu w imię zasady „value for money”, czyli żądania jakości proporcjonalnej do ceny. Chęć utrzymania prestiżu wiąże się z utrzymaniem homogeniczności składu społecznego osiedla.

## Paradoksy luksusu

Analiza przepisów prawnych obowiązujących na osiedlu odsłania mechanizmy władzy funkcjonujące pomiędzy trzema podstawowymi podmiotami: wspólnotą, mieszkańcami oraz wykonawcami (czyli ochroną i administracją). Częściowo

<sup>71</sup> We wprowadzonych oznaczeniach cyfra arabska oznacza numer porządkowy postu, litera dział, w którym zamieszczony był post, zaś cyfra rzymska oznaczeniem autora postu. W niniejszym artykule nie podaję nazw działów ze względu na standard anonimowości.

przedstawiłem je we wcześniejszej analizie, niech teraz jednak znajdą się w centrum uwagi. Posłużę się kilkoma zasadami z regulaminu prac remontowych jako przykładami.

Przepisy pozwalają na wykonywanie remontów „kapitalnych” tylko raz na pięć lat i remontów „średnich” raz na dwa lata dla każdego lokalu, niezależnie od zmiany właściciela lokalu (*tamże*, pkt 4). Możliwa długość trwania prac również jest ściśle określona.

Jeżeli spełnione są powyższe warunki, żeby przystąpić do remontu, właściciel mieszkania musi złożyć w administracji specjalne oświadczenie zawierające numer lokalu, swoje dane, dane firmy wykonawczej, termin, wielkość i zakres remontu oraz zgodę na poniesienie kosztów naprawy ewentualnych uszkodzeń w częściach wspólnych. Bez dostarczenia tych informacji ekipa remontowa może nie zostać wpuszczona na teren osiedla, a remont uznany zostaje za „nielegalny”. Właściciel lokalu jest również zobowiązany do umożliwienia kontroli prac administracji lub ochronie „w każdej chwili” pod groźbą „opłaty odszkodowawczej” w wysokości 1000 zł.

Z takiej sekwencji zapisanej w regulaminie można odczytać trzy etapy nadzoru: najpierw administracja gromadzi szczegółową wiedzę, następnie na jej podstawie akceptuje bądź odrzuca inicjatywę mieszkańca, a w ostatnim kroku sprawuje skrupulatny nadzór nad prowadzonymi pracami.

Analogiczny mechanizm i dolegliwe kary finansowe występują także w innych przepisach, dotyczących np. ciszy nocnej, parkowania czy analizowanych wcześniej regulaminach porządkowych. Oczywiście w każdym przypadku narzędziem pomagającym w kontroli jest technologia, a instytucją wymierzającą karę lub udzielającą pouczeń – ochrona.

Powołując się na pojęcie scenariuszowości Hanny Świdy-Ziemby (1997), którym autorka posługuje się, aby zrozumieć działanie systemów totalitarnych, można powiedzieć, że wyznaczanie sformalizowanych i zestandaryzowanych schematów działań i sankcjonowanie pełnej lojalności wobec nich jest charakterystyczną cechą opresyjnej władzy. Im większa szczegółowość i dyrektywność scenariuszy, tym bardziej władza zbliża się do realizowania założeń systemu totalnego. Taka charakterystyka dobrze opisuje obraz wyłaniający się z przebadanych przeze mnie zapisów prawnych badanego osiedla *pilnie* strzeżonego.

W tym kontekście najbardziej interesujący jest fakt, że przebadane przepisy w znacznej większości dotyczą życia wewnętrznego na osiedlu. Opresyjne prawo ustanawiają członkowie wspólnoty mieszkaniowej (czyli wszyscy właściciele mieszkań) na drodze demokratycznego głosowania – mieszkańcy „sami sobie” narzucają bardzo surowe i dotkliwe zasady oraz oddają ich realizację w ręce administratorów i ochroniarzy.

W tym świetle instytucja ochrony zostaje całkowicie zredefiniowana. Zamiast żywej bariery pomiędzy zewnętrznymi niebezpieczeństwami a osiedlem, staje się czymś w rodzaju wewnętrznej policji. Uwaga strażników jest niemal całkowicie zwrócona ku mieszkańcom. Przybliża to ich rolę do dozorców XIX-wiecznych kamienic, tyle że poszerzoną o aspekt militarny: ochroniarze ubrani są w bojówki i wysokie sznurowane buty, uzbrojeni są w pałki, krótkofalówki i obsługują elektroniczny system zabezpieczeń.

Pojawia się istotne pytanie: dlaczego mieszkańcy luksusowego, elitarnego i prestiżowego osiedla – bo te słowa dobrze opisują je na podstawie dokonanej analizy – sami nakładają na siebie surowe ograniczenia i wysokie kary, a ponadto do ich egzekwowania wyznaczają podmioty o potencjalnie dużej efektywności? Czy autoopresyjność jest cechą charakterystyczną luksusu?

Pełna odpowiedź na to pytanie wymagałaby przede wszystkim osobnego badania poświęconego osiedlowej rzeczywistości. Na podstawie danych, jakie uzyskałem w swojej analizie społeczno-przestrzennej, można zaproponować dwa wyjaśnienia. Po pierwsze, wyrzeczenie się niektórych elementów luksusu paradoksalnie wzmacnia całokształt jego poczucia. Na przykład: cisza na osiedlu jest ważniejsza niż potencjalne dolegliwości finansowe, na które sami się narażają miesz-

kańcy (bo przecież im też może zdarzyć się być głośno). Idąc dalej tym tropem, można stwierdzić, że w takim razie muszą istnieć mocne i słabe cechy luksusu, np. swoboda wykonywania remontów w dowolnym terminie jest jego słabszą cechą niż zapewniona na osiedlu cisza. Drugie wyjaśnienie – niewykluczające pierwszego – dotyczy braku wzajemnego zaufania i niechęci do wzajemnych kontaktów wśród mieszkańców osiedla pilnie strzeżonego. Ustanawiają surowe prawo, ponieważ w ich przekonaniu wszyscy oprócz nich go potrzebują, żeby zachowywać się „przyzwoicie”, a także dlatego, że ostry regulamin zwalnia ich z obowiązku społecznego reagowania. Wystarczy wykonać telefon do recepcji i zgłosić konkretne zastrzeżenie. Dzięki surowym i szczegółowym przepisom prawo wraz ze swoimi instrumentami zwiększa zdolność do zapośredniczania konfliktów.

## Podsumowanie

Prestiż wiąże się z elitaryzacją, która w swojej istocie jest dezintegracyjna; a to właśnie dezintegrującym zasadom odgradzania i odpychania podporządkowana jest estetyka i architektura apartamentowca. Podobnie jest ze sferą dyskursywną osiedla, której celem jest albo zabezpieczenie luksusu (odczuwanego wszystkimi zmysłami) przed praktykami mieszkańców, które mogłyby zniekształcić jego *parametry*, albo odcięcie odeń potencjalnie zagrażających mu nie-mieszkańców. Ten cel jest na tyle ważny, że aby go wzmocnić wspólnota mieszkaniowa ustala auto-opresyjne, surowe sankcje.

Poza potwierdzeniem dezintegracyjnych właściwości osiedla strzeżonego podczas mojego badania otworzył się okazały obszar rozszerzający tę wizję o złożone relacje i paradoksy wewnętrzne. Z separacją od świata zewnętrznego występuje bardzo ograniczony przepływ kontaktów w jego przestrzeni wewnętrznej, komunikacji między „swoimi”. Jego zawężanie dokonuje się na gruncie wszystkich trzech analizowanych łańców. W tym kontekście szczególnie zastanawiająca jest rola ochrony, którą często pomija się w rozważaniach nad osiedlami strzeżonymi. Badany przypadek pokazuje, że instytucja ta ze strażniczej, chroniącej przed zagrożeniem z zewnątrz, przekształcała się w organ wewnętrznej nadzoru. Ochrona sankcjonuje luksusowe walory osiedla, mając dostęp do szerokich zasobów wiedzy na temat zachowań mieszkańców (monitoring), ale jednocześnie kontroluje główny węzeł komunikacyjny obiektu – recepcję, do której lokatorzy zgłaszają swoje problemy. Przez to strażnicy, wyposażeni przez wewnętrzne prawo w odpowiednie narzędzia, przejmują i profesjonalizują sąsiedzkie kontakty. Wiele czynności, które mogłyby być wykonywane na drodze społecznej kooperatywności, zostaje sprofesjonalizowana. Osiedle jest urządzone w taki sposób, aby dowolny problem wymagający zaangażowania społecznego mógł być skierowany do rozwiązującej go w zamian za wynagrodzenie instytucji.

Wydaje się, że tendencja do izolowania się tak od okolicy, jak i od siebie nawzajem, wynika nie tyle z realnego strachu, co specyficznych wartości składających się na prestiż mieszkańców. Za Gądeckim możemy włączyć je do szerszej kategorii stylu życia i na tej drodze szukać klucza do zrozumienia fenomenu grodzienia w Polsce (Gądecki 2009: 97). Wówczas styl życia staje się kategorią wchłaniającą inne możliwe motywacje społeczne opisywane w literaturze, od klasycznie rozróżnianego bezpieczeństwa i prestiżu poczynając. Jeżeli wziąć pod uwagę niezwykłą powszechność grodzienia i fakt, że jest standardem w ofercie na rynku nieruchomości, to zjawisko osiedli grodzonych (widzianych jako „wcielenie marzeń i społeczno-ekonomicznego sukcesu, nowej estetyki, stabilności i dobrobytu” «tamże») można traktować jako ważny atrybut formującej się w Polsce klasy średniej.



## BIBLIOGRAFIA:

- Atkinson R., Flint J. (2004), *Fortress UK? Gated Communities, the Spatial Revolt of the Elites and Time-Space Trajectories of Segregation*, "Housing Studies" nr 6, s. 875-892.
- Augé M. (2011), *Nie-miejsca: wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, przeł. R. Chymkowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Blakely E. J., Snyder M.G. (1997), *Fortress America*, Brookings Institution Press, Waszyngton.
- Castells M. (2007), *Spółeczeństwo sieci*, przeł. M. Marody [et al.], Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Dymnicka M. (2007), *Osiedla za bramą a ciągłość kulturowa i społeczna w kształtowaniu przestrzeni miejskiej* [w:] Jałowicki B., Łukowski W. (red.), *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 53-71.
- Ellis C., Adams T. E. i Bochner A. P. (2010), *Autoetnography: an overview* [w:] *Forum: Qualitative Social Research*, 12 (1), <http://www.qualitative-research.net/index.php/fqs/article/view/1589> [data dostępu: 30.11.2013].
- Flyvbjerg B. (2005), *Pięć mitów o badaniach typu studium przypadku*, „Studia Socjologiczne” nr 2, s. 41-69.
- Gądecki J. (2009), *Za murami: osiedla grodzone w Polsce – analiza dyskursu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Low S. (2001), *The Edge and the Center: Gated Communities and the Discourse of Urban Fear*, "American Anthropologist" nr 103 (1), s. 45-58.
- Jałowicki B. (2007), *Fragmentacja i prywatyzacja przestrzeni* [w:] Jałowicki B., Łukowski W. (red.), *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Łukasiuk M. (2011), *Socjologia architektury w badaniach krajobrazu kulturowego miasta*, „Przegląd Socjologiczny” nr 2-3, s. 93-109.
- Mendel M. (2010), *Nowe bloki – stare problemy. Koncepcje deweloperskie w kształtowaniu osiedli mieszkaniowych w Warszawie w latach 2004-2009* [w:] I. Jażdżewska (red.), *Osiedla blokowe w strukturze przestrzennej miast*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 141-150.
- Miles M. B. i Huberman M. A. (2000), *Analiza danych jakościowych*, Transhumana, Białystok.
- Podgórski M. (2009), *Rewitalizacja – pomiędzy odnową a degradacją tkanki miejskiej. Przykład ul. Tumskiej w Płocku*, „Kultura i Społeczeństwo” nr 2, s. 61-76.
- Świda-Ziemia H. (1997), *Człowiek wewnątrznie zniewolony*, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, Uniwersytet Warszawski, Warszawa.
- Turowski J. (2001), *Socjologia: małe struktury społeczne*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin.
- Wybieralski M. (2013), *Polska obsesja grodzenia: Osiedla, parki, a nawet śmietniki za płotem*, [http://wyborcza.pl/1,75478,14097937,Polska\\_obsesja\\_grodzenia\\_\\_Za\\_plotem\\_osiedla\\_\\_parki\\_.html](http://wyborcza.pl/1,75478,14097937,Polska_obsesja_grodzenia__Za_plotem_osiedla__parki_.html) [data dostępu: 30.11.2013].

# WNETRZE - DOBRE, CZYLI JAKIE?

**What is a Good Interior?**

<b>Abstrakt:</b>	<b>Abstract:</b>
<p>Artykuł stanowi analizę procesu i efektów urządzania wnętrza z pomocą ekspertów zgromadzonych na internetowym forum tematycznym <i>Wnętrza mieszkań</i>. Forum skupia użytkowników zainteresowanych wystrojem wnętrz własnych mieszkań, wymieniających uwagi na temat zamieszczanych przez siebie fotografii.</p> <p>W procesie urządzania wnętrz uczestnicy negocjują wizję własnych mieszkań zarówno z innymi uczestnikami forum, pełniącymi rolę ekspertów, jak również z innymi osobami zamieszkującymi wnętrza, głównie z partnerem. Dyskusja prowadzona przez uczestników forum odniesiona jest do koncepcji refleksyjnego projektu tożsamości. W efekcie procesu dyskusji o wnętrzach mieszkań, uczestnicy forum wytworzą definicję „dobrego wnętrza”, która została zrekonstruowana za pomocą analizy treści fotografii przedstawianych przez uczestników. „Dobre” wnętrza to wyraz indywidualności użytkownika, potwierdzenie jego dobrego gustu oraz znajomości kodów obowiązujących w wystroju wnętrz. Uczestnicy definiują dobre wnętrza, posługując się wyrażeniami: „ciekawe”, „spójne”, „nieotypowe”, „inne niż wszystkie”.</p> <p>Wnętrza „nie-dobre” określane są wyrażeniem „katalogowe”, które oznacza poprawność, masowość, brak własnego wkładu osoby urządzającej wnętrza. Nieumiejętność stworzenia wnętrza wyróżniającego, indywidualizującego właściciela, oceniana jest negatywnie. Dobre wnętrza to takie, które stanowią wynik refleksyjnego namysłu oraz umiejętności poddania się reżimowi systemów eksperckich, natomiast wnętrza nie-dobre powstaje w wyniku bezrefleksyjnego odwzorowywania szablonów lub nieumiejętności skorzystania ze wskazówek ekspertów.</p>	<p>The article is an analysis of a process and effects of interior design facilitated by experts, basing on posts from an online forum entitled <i>Interiors</i>. Forum brings together users interested in interior design of their apartments, exchanging comments on the photographs taken by themselves.</p> <p>In the process of interior design participants negotiate a vision of their own interiors, either with other participants in the forum, acting as experts, or with their cohabitants, especially with a partner. The discussion between participants is referred to the concept of a reflexive project of identity. The discussion on interior design leads to the definition of a “good interior”, which was reconstructed by analyzing the content of photographs provided by participants. “Good interior” is an expression of an individual, a confirmation of his/her good taste and ability to apply conventions in interior design. Participants define a good interior using following words: “interesting”, “consistent”, “unusual”, “different”. Interiors “not-good” are being described as “catalogue-like”, which means correctness, mass-appeal, the lack of personal contribution to interior's arrangement. Inability to create a distinctive interior, individualizing the owner, is also assessed negatively.</p> <p>Good interiors are those that are the result of reflective acting and the ability to align to regime of expert systems, while a not- good interior results from coping templates or from inability to benefit from expert guidance.</p>
<b>Słowa kluczowe</b>	<b>Key words:</b>
refleksyjność, ekspresja „ja”, urządzenie wnętrza, eksperci	reflexivity, self-expression, interior decoration, experts

### Biogram:

**Anna Mindykowska** – absolwentka filozofii UAM, studiuje socjologię. Zainteresowania badawcze: ponowoczesność, determinizm technologiczny, współczesne dyskursy pracy. W pracy zawodowej zajmuje się kształtowaniem kultury organizacyjnej, budowaniem systemów wynagradzania oraz wartościowaniem pracy. Trener rozwoju osobistego, wykładowca na studiach podyplomowych z zakresu zarządzania personelem.

E-mail: [anna.mindykowska@gazeta.pl](mailto:anna.mindykowska@gazeta.pl)

# Wprowadzenie

Dobre wnętrze jest elementem stylu życia i fragmentem zjawiska estetyzacji życia codziennego. Styl życia, jako „zespół praktyk podejmowanych z powodu użyteczności oraz nadawania materialnego kształtu poszczególnym narracjom tożsamościowym” (Giddens 2010: 115), stanowi materializację autentyczności ekspresji „ja” jednostki. Styl życia stał się koniecznością, a w zakresie konstruowania tożsamości, zasadniczym wymiarem codziennego działania jest po prostu wybór, który w czasach późnej nowoczesności przestał być ograniczany przez sztywne konwencje kulturowe. Decydując o stylu życia, jednostki dokonują wyborów, kierując się wsparciem ekspertów, którzy specjalizują się w stylizacji, modyfikacji, ale też edukują jednostki w zakresie wyborów stylu życia. Pojawiły się nowe zawody dla ekspertów, takie jak terapeuta, coach, stylistka, planista ślubów czy dekorator wnętrz. Zawody te mają wspierać jednostki w profesjonalnym zarządzaniu stylem życia i stanowią element systemów eksperckich, wokół których zbudowany jest świat późnej nowoczesności (Giddens 2010).

Mieszkanie awansowało do roli właściwej przestrzeni ekspresji i samorealizacji, stanowi bowiem ekspresję „ja” i buduje wizerunek – dzieło jednostki. Jednostki dokonują wysiłków w celu estetyzacji swojej przestrzeni mieszkalnej, stanowiącej potwierdzenie ich kompetencji w kształtowaniu stylu życia.

Inność, odrębność i indywidualizacja doświadczenia zamieszkiwania ukazuje się jednak w różnych maskach: raz jako **ekspresja „ja”**, innym razem jako **męczący wymóg kulturowy**, nakazujący **refleksyjnie** i **odpowiedzialnie** aranżować swoją przestrzeń (Woroniecka 2007: 15, wyróżnienie A.M.).

Konieczność budowania stylu życia w połączeniu z dostępną mnogością możliwości prowadzi do napięcia i zagubienia, szczególnie, jeśli granica przebiegająca między kategoriami złego i dobrego smaku jest subtelna. W realizacji projektu „ja” doniosłe miejsce zajmuje refleksyjność, rozumiana jako systematyczny namysł i rewizja sposobu działania w odniesieniu nowo zdobytej wiedzy. Sprostanie temu wyzwaniu wywołuje potrzebę oparcia się na tym, który wie, a więc na przewodniku-ekspercie.

## Forum Wnętrza mieszkań

Jedną z przestrzeni skupiających zarówno ekspertów, jak również osoby poszukujące ekspertyzy, są tematyczne fora internetowe. Przykładem takiego forum jest forum *Wnętrza mieszkań* na portalu gazeta.pl. W opisie widnieje informacja: „Na tym forum publikujemy zdjęcia wnętrz naszych mieszkań”, co potwierdza, że forum jest przeznaczone dla osób interesujących się tym zagadnieniem i taki profil ma część uczestników. Licznie reprezentowane też są na forum osoby, które znajdują się w momencie dokonywania wyborów estetycznych i poszukują ekspertyzy. Poza tym na forum znajdują się eksperci, którzy profesjonalnie lub hobbystycznie zajmują się wnętrzami.

Forum jest oparte na fotografiach i założeniem jest, że uczestnicy zamieszczają na nim zdjęcia swoich mieszkań, które stanowią przedmiot dyskusji w wątkach. Zdjęcia zamieszczane przez uczestników są specjalnie przygotowane – dobierane są kadry, pomieszczenia są posprzątane, bez ludzi – i takie też jest oczekiwanie uczestników, wyrażane w kierunku osób, którym zdarza się zamieścić źle skadrowane fotografie, ukazujące kłopotliwe i niezamierzone elementy drugiego planu. Dodatkowo wzmacnia to efekt teatralności przedstawienia wnętrza i podkreśla estetyczny charakter dyskusji, a prezentacji wnętrza nadaje charakter występu, któ-

ry powinien zostać starannie zaaranżowany. Ten wymóg jest dostrzegany i ironicznie komentowany przez uczestników forum:

Wnętrze idealne to również takie, gdzie po 2 prawie identycznych zdjęciach kuchennego stołu koniecznie drewnianego z białymi toczonymi nogami i osobiście politurowanym blatem w kolorze orzecha zmieszanego z dębem, pokazane są zdjęcia kawałka dizajnerskiej lampy w 3 ujęciach i artystycznie ułożonych jajek wielkanocnych. Zdjęcia telefoniczne dyskwalifikują wnętrze (...) Zdjęcia idealne to zrobione inteligentnym aparacikiem – może nawet lustrzanką, ale wtedy musi być automat włączony, odpowiednio prześwietlone z uciętym kawałkiem kanapy i zbliżeniem na rolkę papieru toaletowego lub osobisty widelec Pana domu (...) (F1)

Prezentacja wystroju wnętrza powinna być dla publiczności przeżyciem estetycznym, którego celem jest dokonanie krytycznej oceny, przeprowadzonej przez osoby kompetentne. Nakaz pozostawienia autora wątku w dobrym nastroju nie wpisuje się w formułę forum, nie ma więc zwyczaju udzielania zdawkowych, uprzejmych pochwał i powstrzymywania się z wyrażeniem opinii, jeśli miałyby być ona nieprzychylna. Krytyka jest rzeczowa, racjonalna, wskazująca obszary niezgodne z definicją dobrego wnętrza. Założenie to jest zaskakujące i trudne do zrozumienia przez nowych uczestników, którzy trafiają na forum, nie znając jego specyfiki i nie posiadając wiedzy eksperckiej w zakresie urządzania wnętrz.

Rozumiem, że niektóre wnętrza (jak np. moje) są beznadziejnie źle urządzone, ale to nie powód, żeby jego właściciela wyśmiewać. Niestety takie komentarze się tu zdarzają. **Nie każdy potrafi zachować dystans** do słów: „buhahaa, w tym wnętrzu jest jak w cyrku” (żeby nie było, nie cytuję nikogo w tym momencie). **Większość ludzi, którzy proszą o porady nie mają pojęcia o urządzeniu wnętrz, stylach i trendach.** Sama nawet nie wiedziałam, że istnieje coś takiego jak „dekoracja” i że tam można wiele cennych wskazówek znaleźć. Oświeciła mnie jedna z Was, proponując roletę rzymską z tego sklepu. I właśnie o to chodzi takim zwykłym ludziom jak ja, żeby pokazać im, co można we wnętrzu poprawić, jeśli nie ma możliwości zmiany całości. (F2, wyróżnienie A.M.)

Forum skupia uczestników, którzy mają **możliwość** dokonywania wyborów, czyli posiadają odpowiednią przestrzeń mieszkalną i środki finansowe; będących w rozumieniu Andrzeja Sicińskiego (2002) *homo eligens*. Prezentowane wnętrza najczęściej znajdują się w nowych budynkach lub są wnętrzami poddawanyymi całkowitej renowacji. W większości przypadków mieszkanie jest zamieszkiwane przez parę, często małżeńską. Mieszkańcami często są też dzieci; w takim wypadku każde z dzieci dysponuje osobnym pokojem; sypialnia rodziców jest urządzana w oddzielnym pomieszczeniu, poza tym w mieszkaniu znajduje się otwarta kuchnia połączona z częścią wypoczynkową. W nielicznych przypadkach prezentowane jest mieszkanie zamieszkiwane przez jednego mieszkańca. W analizowanej próbie nie znalazło się żadne mieszkanie zamieszkiwane przez grupę przyjaciół ani przez rodzinę kilkupokoleniową.

## Mój nowy dom... i zastój twórczy

Przyjęty przez jednostkę styl życia umożliwia intuicyjne i naturalne podejmowanie wyborów:

Ze stylem życia wiąże się zespół nawyków i orientacji, dzięki którym tworzy on pewną – ważną dla zachowania poczucia bezpieczeństwa ontologicznego – całość, w obrębie której różne opcje tworzą mniej lub bardziej uporządkowany wzór. Osoba o jakimś określonym stylu życia doskonale widzi, że „nie przystają” do niej pewne opcje. (Giddens 2010: 118)

Natomiast momenty przełomowe – „sytuacje, w których jednostki zostają powołane do podjęcia decyzji szczególnie ważnych ze względu na ich ambicje” (Giddens 2010: 153) – wiążą się z koniecznością modyfikacji elementów dotychczasowego stylu życia. Sytuacja ta wywołuje napięcie, jednostka wkracza bowiem na obszar, w którym zasady postępowania nie są jej znane i traci poczucie bezpieczeństwa ontologicznego. Brak znajomości reguł gry oraz doniosłość konsekwencji dokonywanych w momencie przełomowym wyborów zachęca do sięgnięcia po wsparcie.

Styl życia jako podzielany świat znaczeń stanowi „kosmos znaczeń”, co widać zwłaszcza w sytuacji, kiedy jednostki dokonują gwałtownej i radykalnej przebudowy życia. Awans, zamieszkanie z partnerem, urodzenie dziecka, migracja, przemiana duchowa czy inne przełomowe doświadczenia pociągają za sobą zmianę stylu życia na nowy i wiążą się często z poszukiwaniem przewodników czy doradców (Jacyno 2007a: 87).

Nowi uczestnicy pojawiają się na forum w momencie przełomowym, jakim jest kupno lub remont mieszkania, albo też pojawienie się dziecka w rodzinie – rzadziej motywuje ich do dyskusji na forum dysonans estetyczny związany z obecnym wystrojem mieszkania. Szukanie pomocy ekspertów pomaga minimalizować ryzyko związane z modyfikacją stylu życia.

O dylematach i napięciach związanych z koniecznością dokonania wyboru tak piszą uczestnicy forum:

Planuję remont kuchni, a że **w poprzedniej popełniłam zbyt wiele błędów** – chciałabym prosić o Waszą pomoc w jej urządzeniu. Proszę o rady i wskazówki :) Pierwsza kuchnia to ciemne meble wenge i źle dobrany kolor na ścianach... Bez życia, ciemno. W końcu mogę ją zmienić, dlatego tu jestem! Co zostaje, to kafle na podłodze. Jeśli chodzi o meble, to planuję ich zakup w Ikea. Podobają mi się te białe – lidingo i abstrakt. Po radach z forum o wizualizacjach wyszło mi coś takiego jak na zdjęciu. A może szafki pionowe 90? **Proszę poradzicie:**

- czy biała kuchnia będzie pasowała do tych kafli?
- czy wystarczy, że będzie drewniany blat i będzie OK?
- co pomiędzy szafkami – żeby wszystko ze sobą współgrało?
- no i podstawa – jaki kolor na ścianach? :/

**Trudne to wybory, bo nie na jeden dzień. A znawca ze mnie żaden** :(Będę niezmiernie wdzięczna. (F3, wyróżnienie A.M.)

Za miesiąc rozpoczynamy z narzeczonym remont naszego mieszkania. Chcemy zacząć od łazienki, **tylko zupełnie nie mamy pomysłu, jak to wszystko upchnąć w takiej klitce**. W łazience musi się zmieścić wanna, umywalka i dowolna pralka. Proszę o pomoc i jakieś pomysły. Mi już nic do głowy nie przychodzi. Najlepiej byłoby zamiast wanny wstawić prysznic, ale ja uwielbiam godzinne kąpiele. Przesyłam plan łazienki i wc, ten szary prostokąt to szyb, w którym idą pionki. Czerwone ścianki można wyburzyć. **Proszę pomóżcie!!!!!!!!!!!!!!** (F4, wyróżnienie A.M.)

Sytuacja wyboru z nieskończoną ilością możliwości powoduje u uczestników wspomniany „zastój twórczy”, ponieważ z jednej strony jest to okazja do nieskrępowanej ekspresji, natomiast z drugiej strony zagubienie i potrzeba posiadania przewodnika, który orientuje się w nieczytelnej, niezwykle złożonej rzeczywistości. Moment wyboru budzi lęk, redukowany przez wsparcie ekspertów (których

zadaniem jest oswojenie ryzyka), ale też poprzez upewnienie się, że inni są w podobnej sytuacji (i tym samym potwierdzenie, że niepokój nie jest zjawiskiem niezwykłym).

Ludzie odbierają mieszkanie i niespecjalnie wiedzą co chcą. To można zrozumieć. Brak czasu i trochę **lęku przed nietrafionym pomysłem**. (F5, wyróżnienie A.M.)

Poza tym od czego jest to fotoforum? Wiele z nas po raz pierwszy w życiu (ja na ten przykład) bierze się za urządzenie gniazdka, co wiąże się z milionami pytań. Albo problemów. A forum często potrafi pomóc. Albo sprawić, że gdzieś tam na dnie czaszki zaczynają kielkować świetne pomysły. I nawet **czasem lżej na duszy się robi, wiedząc, że nie tylko ja mam tyle wątpliwości**. (F6, wyróżnienie A.M.)

## Kto tworzy wnętrze?

Wnętrze na forum tworzy kobieta, biorąc pod uwagę formę rodzajową, w jakiej wypowiadają się uczestnicy forum; bardzo nieliczne są wątki zakładane przez uczestników wypowiadających się w rodzaju męskim. Można założyć, że kobieta jest tym z mieszkańców, który odpowiada za estetyzację życia, a więc i wnętrza mieszkania. Założenie to jest zbieżne z wynikami badań prowadzonych przez Danutę Duch-Krzystoszek (2007), zgodnie z którymi mężczyźni decydują w mieszkaniu o tych rzeczach, które uznają za ważne, a estetyka wnętrza do nich nie należy. Respondenci badania Duch-Krzystoszek odpowiadali:

Bo ja nie mam czasu zajmować się takimi pierdółkami, kafelki itp. A poza tym, jak ja tak mało spędzam czasu w domu, że, czy one będą czerwone, czy zielone, to dla mnie wszystko jedno. Tym to się bardziej cieszy kobieta. (Duch-Krzystoszek 2007: 99)

Natomiast kobiety wskazały mieszkanie, możliwość urządzenia go według własnego uznania, jako domenę swojej władzy.

Panujemy, zarządzając to mieszkanie, planując to mieszkanie, bo z reguły kobieta to robi. (Duch-Krzystoszek 2007: 71)

Spostrzeżenia Duch-Krzystoszek (2007) potwierdza Marta Skowrońska (2011). Prowadzone przez nią badania dotyczące zamieszkiwania ujawniły mniejsze zaangażowanie uczestniczących w wywiadach mężczyzn w część badania poświęconą ocenie prezentowanych zdjęć wnętrz. Skowrońska pisze:

Podczas gdy w trakcie „głównej części” wywiadu mężczyźni bywali jeszcze obecni, w części polegającej na ocenie wnętrz często szukali wymówek, by na chwilę wyjść. [1] **przeprosił i udał się do drugiego pokoju oglądać mecz piłkarski**. [2] **wyszedł po angielsku**; wrócił na chwilę i zerknął na zdjęcie meblościanki. Skomentował je, odnosząc się do walorów starego, wyrzuconego już przez jego żonę mebla, większego niż ten, który mają obecnie: „Praktyczne było, dużo weszło, bo to szersze było”. Pozostałe kilka zdjęć skwitował milczeniem, jedyna uwaga odnosiła się do pikowanej skóry. **Następnie wyszedł ponownie**. Zapytałam więc żonę [2] i jej córkę, czy mogłabym porozmawiać z [2] w innym terminie:

MS: Nie, my obejrzały, on nie potrzebuje już. On myśli to, co my. [śmiech]

ES: On nie za bardzo ma ten. On tak jak ma przygotowane, to...

MS: Jak my zrobimy...

I: Ale może coś jest dla niego ważne, jeśli chodzi o mieszkanie, żeby coś może było wygodne czy praktyczne?

MS: Neeee...

ES: Jeśli chodzi o mieszkanie, to nie. Bardziej jak swoje rzeczy, to wie, że ma tam szafkę ze swoimi rzeczami, tam se może grzebać. Ale żeby się udzielać, to nie. Jak mu się powie, tam coś zrobić, to tak. Ale żeby sam ustawiał... No może zasugerować... (Skowrońska 2011: 64, kodowanie imion respondentów i wyróżnienia A.M.)

Badania Skowrońskiej (2011) ujawniły też, że część mężczyzn aktywnie włączyła się w dyskusje dotyczące estetyki wnętrz. Wydaje się, że decydowali się na to mężczyźni tacy, którzy czuli się kompetentni do zabierania głosu w tych kwestiach.

(...) uwagi na temat stylu, doboru kolorów czy kształtu mebli padają ze strony mężczyzn ze środowisk artystycznych i humanistycznych, natomiast prawie nigdy ze strony inżynierów, robotników czy przedsiębiorców. Ci ostatni często ostentacyjnie wykazywali brak zainteresowania kwestiami estetyki, odnosząc się do wygody, funkcjonalności lub oszczędności (Skowrońska 2011: 65).

## Jak powstaje wnętrze

Rola estetyzacji wnętrza jest więc na ogół powierzona kobiecie, która tworząc wnętrze, stara się konsultować z ekspertami, jednak sama przyjmuje odpowiedzialność za to zadanie, jakby ten proces był sprawdzianem jej umiejętności autentycznej ekspresji „ja” lub też może z tego powodu, że „koncepcja domu osobistego wyklucza dopuszczenie gwałtu «obcej» ingerencji profesjonalisty w przestrzeń w sposób intymny własną” (Rancew-Sikora 2007: 55). Skoro wnętrze jest wyrazem **jej** ekspresji, inni domownicy, nawet jeśli są aktywni w procesie urządzania wnętrza, nie mają decydującego głosu. Z wypowiedzi uczestniczek forum wynika, że ani rodzina, ani znajomi nie są partnerami do dyskusji – stanowią raczej przeszkodę.

[Z wątku „jak się uchronić przed prezentami?”] Proszę o radę pasującą do tego wątku. Brzmi jw. Dostałam już: grafikę komputerową, oleodruk, reprodukcję egipską, kwiaty gliniane, obraz laserowy?, dzieła własne... a w domu mam jeszcze swoje oleje. **Mimo wielu delikatnych rozmów o urządzaniu nieswoich mieszkań na siłę, proceder trwa. Nie chcę urazić, bo to rodzina, choć nie całkiem moja:) Co zrobić?????**(F7, wyróżnienie A.M.)

ja usłyszałam „to ma być narożnik!? narożnik **powinien być** skórzany, duży i z oparciem na każdej stronie, na tym nie ma gdzie usiąść” :D (F8, wyróżnienie A.M.)

Co do roli partnera czy męża w urządzaniu wnętrza, historia opowiadana przez uczestniczki forum różni się od dyskursu obecnego w pismach wnętrzarskich. Tam pary są przedstawione jako „niezróżnicowane wewnętrznie monolity, które podzielają wizję estetyczną i mają takie same potrzeby” (Rancew-Sikora 2007: 57). Według obrazu świata kreowanego w pismach o urządzaniu wnętrza:

jeśli w mieszkaniu mieszka para lub rodzina, w tle idealnie uporządkowanych domów odnajdujemy obrazy idealnie uporządkowanych relacji domowników, bezproblemowo i wspólnie, i jednakowo skoncen-



trowanych wokół klarownych wizji estetycznych. W takim samym stopniu, jak realizacja projektu estetycznego wyklucza istnienie w domu bałaganu, osiągnięcie satysfakcji estetycznej z nim związanej zdaje się wykluczać istnienie wizji sprzecznych. (Rancew-Sikora 2007: 49)

W przypadku procesu tworzenia wnętrza, który jest relacjonowany na forum, żywy jest problem trudności w ujednoceniu wizji estetycznej. Mężczyźni często uznają sferę estetyki wnętrza za ważną i mają poczucie bycia kompetentnymi do współdecydowania w tym zakresie. Mąż jest figurą często obecną w dyskusji uczestniczek, jako osoba, która przeszkadza w osiągnięciu satysfakcjonującego efektu, w nieuprawniony sposób domagając się prawa do współuczestniczenia w tym procesie.

Tak mnie urządził mąż... na szybko w ciągu paru tygodni wynajął mieszkanie i zaopatrzył w sprzęty, które miały być **tanie i funkcjonalne, i nic poza tym**, bo będą wyrzucone lub rozdane przy następnej przeprowadzce. Po swoim szefie odziedziczył zielony tron. (dygresja – **szef ma nadzieję, że jego żona jak sobie odpocznie od tego grata, to zgodzi się na jego powrót, lub może kiedyś, jeśli żona go porzuci dla innego, fotel wróci do niego!** Tak czy siak stoi toto i będzie stało, i dobrze, że jest ciemnozielone, a nie np. turkusowe ;) (F9, wyróżnienie A.M.)

- Ja chętnie zgodziłabym się na taką ekstrawagancję :D jak biała podłoga, ale mam **męża tradycjonalistę**, więc raczej nie przejdzie. **Walczę z nim o wnętrza nieustannie**, przegrałam już bitwę o niebiesko-turkusowy sufit w sypialni, hamak mocowany do sufitu i żyrandol – klatkę dla ptaków:P

- **olaboga, znowu niesforny małżonek** ;) Chociaż akurat turkusowy sufit i klatka dla ptaków brzmią dość niepokojąco :P (F11, wyróżnienie A.M.)

Mężczyźni stanowią przeszkodę do pokonania, gdy ich pomysły nie mieszczą się w podzielanej przez uczestniczki forum definicji „dobrego wnętrza”. Pokonywanie oporu partnera wymaga zabiegów perswazyjnych, konspiracji i podchodów raczej, niż konstruktywnego poszukiwania wspólnej wizji. Sojusznikiem w tym procesie są inni uczestnicy forum, podpowiadający strategię działania oraz wspierający proces tworzenia dobrego wnętrza.

Ujednocenie wizji estetycznej nie dotyczy tylko negocjowania jej z partnerem. To również proces, któremu poddawani są uczestnicy forum. Analiza dyskusji i komentarzy wskazuje na istnienie wśród uczestników wspólnego rozumienia, czym jest dobre wnętrze. Osoby posiadające odmienną wizję lub definicję są eliminowane lub socjalizowane przez uczestników forum.

Zgadzam się, że WM to raczej forum dla „wybranych”, którzy **albo się podporządkują bardzo podobnym radom w każdym wątku, albo nie mają co się tu odzywać**. Jasne, że część tych rad jest jak najbardziej w porządku, tyle że **na jedno kopyto**. (F22, wyróżnienie A.M.)

Proces konsultacji z ekspertami nad wspólnym rozumieniem dobrego wnętrza oraz negocjacji (ew. walki) z partnerem kończy się powstaniem urządnego wnętrza. Wydaje się, że kobieta osiąga sukces w zakresie forsowania swojej wizji. Większość prezentowanych, ukończonych mieszkań zrealizowana jest na planie otwartym, a realizacja jest estetycznie spójna i jednolita. Wnętrza są jakby wcieleniem dominacji żony i matki (kobiety). Niemal nie ma w tych mieszkaniach nastolatków czy innych mieszkańców, ze wspomnianym wcześniej mężem na czele, z własną, odmienną wizją estetyczną, która została zrealizowana w wydzielonej przestrzeni. Ukończone wnętrza podporządkowane też zostają definicji dobrego wnętrza obowiązującej na forum.

## **Efekt: wnętrze dobre, wnętrze nie-dobre**

Efekt jest wnętrze, będące ekspresją stylu życia, jaki zaprojektowała i realizuje osoba je urządzająca, ukierunkowana przez ekspertów. Analiza fotografii mieszkań, których urządzenie zostało ocenione pozytywnie, pozwala na znalezienie wspólnych cech stanowiących definicję „dobrego wnętrza” wypracowaną w dyskusji na forum *Wnętrza mieszkań*. Do analizy forum wybranych zostało 40 wątków dotyczących prezentowanych wnętrz, utworzonych w latach 2009–2013: 30 wątków zostało wylosowanych według kolejności czasowej (co 10 wątek, począwszy od najnowszych), 10 wątków według kolejności od wątków zawierających największą liczbę wypowiedzi (co 2 wątek, począwszy od posiadających największą ilość wypowiedzi). Dodatkowo, przeanalizowane zostały wątki, które dotyczą postrzegania tego forum przez uczestników – wątek „Wnętrze idealne według WM” oraz wątek „Reakcje innych na Wasze M”. Z każdego z analizowanych wątków wybrana została do analizy pierwsza fotografia zamieszczona w wątku. Fotografie zostały przeanalizowane metodą analizy zawartości (opisaną przez Gillian Rose 2010), według kategorii kodowania: kolor ścian, materiał podłóg, ergonomia, obecność kompletów mebli, jakość zdjęcia prezentującego wnętrze. Fotografie zostały zaklasyfikowane do kategorii dobre lub nie-dobre wnętrza, na podstawie komentarzy uczestników w treści wątku. Tym sposobem wyłoniły się wspólne cechy wnętrz dobrych oraz nie-dobrych.

Wnętrza zgodne z obowiązującą tu definicją dobrego smaku są jasne. Białe są stolarka, ściany, kanapy, które według uczestników forum stanowią bazę, tło do dekoracji. Pojawiają się żywe barwy dodatków. Podłogi są drewniane, ceni się parkiety poddane renowacji i w ogóle drugie życie przedmiotów, szacunek wobec wieku. Wyszukane w antykwariatach, na ebayu lub allegro używane lampy, szkło, meble są cenionymi elementami dobrego wnętrza.

Nie bez znaczenia są dzieła sztuki eksponowane we wnętrzu. Starannie dobrane są obrazy, które pochodzą od zaprzyjaźnionych, młodych, zdolnych artystów; dobrą opinią cieszy się też polska szkoła plakatu, dostępna wszystkim również ze względów finansowych. W dobrych wnętrzach brak jest kompletów proponowanych przez producentów, cenione są indywidualnie dobrane drobiazgi, zaskakujące połączenia, przedmioty od uznanych projektantów, bawienie się konwencją. Dobre wnętrza jest nietypowe, indywidualne, wyraża niechęć do konwensów, sztywnych klasyfikacji, schematów. Zapewniają je meble lekkie, mobilne, niedroge, dobrane w nieoczywisty sposób, aby wyrazić indywidualny gust osoby, która wnętrza urządzała. Dobre wnętrza są manifestacją umiejętności estetycznych, nie możliwości finansowych. Potwierdzają kapitał kulturowy właściciela i umiejętność posługiwania się kodem kulturowym dostępnym grupie ekspertów: symbolizują to przedmioty odnowione, „upolowane”, wyszukane, kupione od zaprzyjaźnionego studenta ASP itp.

- skąd się bierze taki fotel? gotowy, kupiony, czy po renowacji?
- trzeba upolować – ten akurat pochodzi z allegro :) (F21)

Odnawianie przedmiotów to też informacja o stylu życia, do którego aspirują uczestnicy: zaprzeczenie byciu bezrefleksyjnym konsumentem, który dokonuje prostego wyboru z oferty rynkowej. W komentarzach dobre wnętrza jest opisywane w kategoriach poznawczych (ciekawe), ruchu (żywe, dynamiczne), barw (jasne), logiki (spójne).

Mimo że definicja dobrego wnętrza jest ścisła, jednocześnie wszystkie wnętrza spełniające jej wymogi, dla niewyrobionego oka, są podobne i tym bardziej trudno jest osobie niewtajemniczonej rozeznaczyć się w niuansach ich tworzenia. Rygorystyczność definicji dobrego wnętrza jest też ironicznie komentowana przez uczestników forum, szczególnie w kontekście praktycznego wymiaru zamieszkiwania wnętrza estetycznego:

Idąc do wc czy do łazienki, nie zapomnijcie o zapałkach lub zapalniczce, by zapalić świeczki. I broń Boże nie rozwijajcie ślicznie zrolowanych ręczników. (F12)

Wiosną nie sposób mieć normalnego, nadającego się do mieszkania wnętrza bez hiacynta w doniczce. Jedyny nadający się do zasiedlenia lokal to taki, w którym **nie istnieją ścierki do naczyń**, a jeśli chce się, by choć listonosz raczył do nas zadzwonić należy **kategorycznie przelać wszystkie płyny do kąpeli, szampony i takie różne do tajemnie nieprześwitujących butelek i dodatkowo wstydliwie umieścić w koszykach z wikliny**. W oknach raczej rolety rzymskie lub luźno puszczone jasne delikatne zasłony. Wszelkiego rodzaju naklejki na ścianę prawdopodobnie zaburzą harmonię wśród domowników, mogą być przyczyną chorób i rozwodów i powinny być natychmiast zdjęte. (...)

**W przedpokoju powinna stać drewniana ława, nigdy buty.** Szafy z przesuwanymi drzwiami (i co gorsza pokryte jakąś okleiną) są dowodem na zdziczenie obyczajów, Ikea Birkeland ewentualnie może być. Kolor, który jest synonimem upadku jakiegokolwiek stylu, to oczywiście (aż strach pisać) wenge. No i oczywiście niewielki metraż lub po prostu brak mieszkania w kamienicy (piece, koniecznie muszą tam zostać piece! jak nie ma - dobudować!) jest jakiś taki ... niesmaczny. (F13, wyróżnienie A.M.)

Meble głównie IKEA pod każdą postacią. Podstawa każdego wnętrza to sofa Ektrop oraz biblioteka Billy, koniecznie w kolorze białym, jeżeli inne meble, to koniecznie drewniane, najlepiej dębowe, firma Seart, ludwik styl (seria mag lub novum), **Kolor sofy - najlepiej biały bez względu na to, czy w domu są dzieci. Dzieci powinny być wychowane, a sofę z Ikei zawsze można uprać.**

Każde inne kolory mebli, forniry typu olcha, buk, np. tanie BRW, spotkają się z ogólną pogardą i dezaprobatą. Poza tym, ponieważ każde wnętrze musi mieć swojego Ducha, więc dla zachowania oryginalności wnętrza koniecznie coś z allegro, albo własnoręcznie odnowiona starość albo jakaś designerska podróbka (np. kartella).

Podłogi - koniecznie drewniane bez względu na cenę, parkiety lub lite dębowe. Jeżeli kogoś nie stać, trudno, wnętrze od razu będzie tandetne. Pewna tolerancja jest wykazywana dla oryginalnej podłogi laminowanej. Drzwi - koniecznie białe, podobnie jak listwy. (...) Łazienki - też najlepiej białe, **łącznie z płytkami podłogowymi, w których fugi będziemy czyścić szczoteczkami do zębów**. Kolory ścian - widzę tylko trzy - białe, szare i oliwkowe, najlepiej firmy Tikurilla. (F14, wyróżnienie A.M.)

Pojawia się więc dodatkowy wymiar: zagadnienie wygody użytkowania. Wydaje się, że spór toczy się o to, czy wnętrze estetyczne może być jednocześnie wnętrzem komfortowym. Jeśli komfortem jest „zespół urządzeń, warunków, zapewniający wygodę i odpowiadający w pełni wymaganiom estetyki” (*Słownik języków obcych i zwrotów obcojęzycznych* Władysława Kopalińskiego, [www.slownik-online.pl](http://www.slownik-online.pl) za Skowrońska 2011: 20), to przed osobą urządzającą wnętrze staje dodatkowe zadanie pogodzenia wymogów estetycznych i wygody użytkowania. Nie jest to temat często omawiany na forum; wątpliwości takie, jak wypowiedź uczestniczki cytowanej poniżej, są nieliczne:

ale ja mam parę wątpliwości i interesują mnie Wasze opinie, jak osiągniecie kompromis w sytuacjach, gdy estetyka, czy dezajn kłócą się z Waszą wygodą, upodobaniami, czy nawet zaleceniami zdrowotnymi; macie z tym problemy? jak sobie radzicie?

Choćby taka narzuta na łóżko. Z jednej strony - ładnie wygląda z narzutą, nie trzeba się martwić, jaką się ma pościel (czy pasującą

do wystroju sypialni). Z drugiej strony – zdecydowanie NIE zaleca się nakrywania pościeli, bądź chowania jej do pojemników (ze względu na pot, roztocza, higienę itp). (...) albo „gadżety” w łazience... szczerze mówiąc, często „łapię się za głowę”, myśląc – jak tak się da??? – widząc „sterylne” łazienki prezentowane na forum... sterylne – czyli puste, wszystko pochowane, żadnych mydełek, szamponów, dupereli typu krem, peeling itp. itd. ... naprawdę tak w domu macie, czy do zdjęć chowacie? ;) Ja wiele rzeczy mam pochowanych do koszyków i szafek, ale nie wyobrażam sobie – na przykład – wyciągać za każdym razem żelu pod prysznic, czy szamponu lub odżywki z szafki... po prostu bym zapomniała i musiałabym wołać kogoś do pomocy (lub mokra wyłączyć spod prysznica ;))). A ponieważ rodzinę mamy 4-osobową, to trochę się tego nabiera (mąż i dzieci, każde po „swoim” szamponie i żelu, ja mam na ogół 2 szampony, 2 żele, 2 odżywki, jakiś peeling do ciała i twarzy na półeczce przy wannie, mąż ma więcej niż jeden żel – lubimy wymieniać, w zależności od nastroju ;)). za nic to się nie mieści na takiej małej, wieszanej, drucianej półeczce przy prysznicu... stoi sobie obok wanny i powoduje... bałagan ;) Albo pokoje dziecięce... owszem, trzeba absolutnie próbować, żeby rzeczy chować, żeby nie było bałaganu, żeby było dużo szafek, półek, koszów, szuflad, pudeł... ale – przynajmniej z mojego punktu widzenia – często coś zostaje na zewnątrz, dzieci się bawią, rozkładają swoje budowle długotrwanie – przecież nie mogą im tego niszczyć każdego wieczora :), a takie zabawkowe szaleństwa na ogół totalnie niszczą (choćby kolorystycznie :) ) wszelkie próby utrzymania pokoju dziecięcego w porządnym wnętrzarskim stylu... **przesadzam, czy też macie takie dylematy? jak sobie radzicie?** (F15, wyróżnienie A.M.)

Towarzyszy więc uczestnikom również napięcie między realizacją wizji estetycznej a prozaicznymi powinnościami życia codziennego, które są szczególnie trudne do pogodzenia w domu zamieszkiwanym przez dzieci. W takich sytuacjach potrzeba osiągnięcia komfortu we wnętrzu może skłaniać do zrezygnowania z estetycznej wizji na rzecz praktycznych aspektów mieszkania. Zdaniem większości uczestniczek forum, pogodzenie obu wymogów jest możliwe i zachęca się do podejmowania prób tworzenia takich rozwiązań. Co więcej, mieszkania wyłącznie estetyczne nie mogą liczyć na w pełni pozytywną ocenę z uwagi na niedostatki w zakresie wygody:

Przy tych zaletach mieszkanie wydaje mi się bardzo **mało funkcjonalne**. Ile osób można przyjąć na kawie w tym salonie? Zakładając, że goście nie przychodzą na oglądanie telewizji, ale żeby porozmawiać i właśnie wypić kawę/drinka, corbusierowski fotel raczej **odpada jako wygodne miejsce do siedzenia**, chyba że gość chce poćwiczyć „brzuski”. Mam zresztą wrażenie, że i z tej skórzanej kanapy **trudno będzie sięgać po filiżankę na stoliku** bez bólu żołądka. Krótkie ćwiczenie praktyczne pokazuje, że stolik sporo niższy od kanapy i do tego z jednej bryły (nie można wsunąć stóp pod spód), jest bardzo niefunkcjonalny. (F16, wyróżnienie A.M.)

Dobre wnętrze jest więc wnętrzem komfortowym: estetycznym, ale też wygodnym w użytkowaniu, które jest efektem świadomego, refleksyjnego procesu. Uczestnicy, którzy z sukcesem realizują wizję opartą na obowiązującej w ramach forum definicji dobrego wnętrza, mają poczucie wyjątkowości, wtajemniczenia. Na forum pojawił się wątek, który potwierdza wrażenie bycia częścią grupy elitarniej. Wątek nosi nazwę „reakcje innych na nasze M” i uczestniczki dzielą się w nim historiami o reakcji, jakie wywołała prezentacja wnętrza mieszczących się w obowiązującej na forum definicji dobrego wnętrza osobom spoza grupy wtajemniczonej.

inne tego typu komentarze gości:

1. jak u ciebie tu pusto.
2. białe meble?!?!?!?!?!?
3. nieprzytulnie masz bez firanek, dzieci uczulone na kurz – jakby były firanki, to by się tam zbierał i dzieci nie miałyby z nim kontaktu.
4. bez dywanów?! zimno + to co wyżej :D
5. białe ściany?! smutno tak..
6. ale meble w kuchni masz fajne :D ehha a ja w końcu jestem w swoim mieszkaniu uśmiechnięta :D (F17)

Różne opinie słyszałam, ale raczej więcej pozytywnych.

Szczególnie międzynarodowe towarzystwo komplementowało:

Czy jest pani artystką?

To mieszkanie jest takie jak ty.

Świetny pomysł, mogę odgapić?

U Ciebie odkrywam ciągle coś nowego.

Fajna atmosfera u ciebie.

A rodacy:

Jakoś masz mało mebli.

Śmieszna ta twoja kuchnia.

Ale masz zlew, jak w garkuchni.

Nie chciałabyś rzucić jakiegoś koloru?

Ja bym tak nie mogła bez firan.

I najlepsze: Bardzo mi się u ciebie podoba, ale ja bym tak nie mogła mieszkać ;) (F18)

Jedna z uczestniczek podsumowuje:

wiedząc, jak wyglądają mieszkania komentujących, odbieram je jako komplementy ;) (F19)

Mieszkania osób krytykujących wnętrza uczestników forum (wszakże spełniające wymogi definicji dobrego wnętrza) zapewne mieszczą się w kategorii nie-dobre. Wnętrze nie-dobre jest takie z dwóch powodów: jest kiczowate lub katalogowe (może też łączyć obie z tych cech). Wnętrze kiczowate zawiera elementy kiczu, nie umieszczone w nim celowo – bo zaawansowany użytkownik potrafi się posłużyć kiczem i jednocześnie stworzyć dobre wnętrze. Kiczem według forum *Wnętrza mieszkań* są meble o kanciastych, nieergonomicznych kształtach, często w kolorze wenge (na forum zwane „katafalkami”), łączenie kilku kolorów drewna, urządzenie każdego pomieszczenia w innym stylu, przypadkowo, bezrefleksyjnie dobrane elementy dekoracyjne o dyskusyjnej wartości estetycznej (tzw. „durnostojki”), ewentualnie „chabadzie”, czyli gałęzie wierzby. W języku forum synonimem kiczu są tryptyki (dzielone na trzy części obrazy, najczęściej o tematyce afrykańskiej), wspomniane katafalki oraz niektórzy producenci. Wnętrze katalogowe natomiast to takie, które jest urządzone kompletami mebli i dodatków dostępnymi w sklepach meblarskich. Katalogowe mieszkanie opisywane jest również w kategorii smaku (jako mdłe) i temperatury (zimne), a osoby je zarządzające podlegają krytyce z powodu braku indywidualności we wnętrzu, które tworzą.

...przewidywalna, sztampowa, katalogowa o Tobie mówi jedynie tyle, że nie masz za grosz wyrobionego gustu czy zindywidualizowanych potrzeb estetycznych, ciężka przytłaczająca paskuda. (F20)

Zagrożenie stworzeniem katalogowego wnętrza jest również mocnym argumentem na rzecz niekorzystania ze wsparcia profesjonalisty w zakresie dekoracji wnętrza: znakomita większość z nich wspiera tworzenie wnętrz nie-dobrych, a więc nie będących efektem świadomego namysłu.

Co jednak powiedzieć, gdy zatrudniają projektanta wnętrz i otrzymują **zamiast pomysłu parę rysunków stworzonych metodą kopiuj - wklej?** Te niby trendy to wynik lenistwa i niedouczenia niby

projektantów. Dlaczego tak? Nie znają materiałów, możliwości ich stosowania i **używają tego, co gdzieś podpatrzyli**. Pakują to wszędzie. „Znawca” zablęźnie przed klientem wstawką z egzotycznego (koniecznie) drewna :)) Poziom projektowania jest żenujący. Pojawienie się googlowego sketchup uczyniło ten zawód powszechnym i bylejakim. Dzisiaj normą jest prosta kreska i abstrakcja od wymiarów i szczegółów. (F5)

Niektóre z uczestniczek forum, jako swoje dodatkowe lub główne zajęcie zawodowe wskazują dekorację wnętrz i dzielą się na forum efektami swoich prac (zgodnymi z definicją dobrego wnętrza): wsparcie takich ekspertów jest mile widziane, jednak podkreśla się, że jest to wsparcie pomocnicze, a urządzenie mieszkania jest zadaniem osoby je zamieszkującej, jest to bowiem **jej** ekspresja. Podobny wniosek wynika z analizy zawartości czasopisma „Cztery Kąty”, dokonanej przez Marcina Jewdokimowa (2008). Zauważa on, że kształtowanie przestrzeni mieszkania jest świadomym działaniem mieszkańców, zapośredniczonym w ich uświadomionych potrzebach i koncepcjach na temat wyglądu i funkcji mieszkania. Pismo podkreśla **pomocniczą, a nie dyrektywną rolę** architekta wnętrz w kształtowaniu przestrzeni mieszkaniowej (Jewdokimow 2008: 54).

## Zakończenie

Kształtowanie materialnej przestrzeni mieszkania stanowi element refleksyjnego projektu „ja”, który oparty jest na systematycznym poddaniu namysłowi, z uwzględnieniem nowo nabytej wiedzy, swojego otoczenia i zachowania. W obliczu mnogości dostępnych stylów życia, rozumianych jako sposoby postępowania mające odróżnić jednostkę od innych, konieczne jest przygotowanie projektu życia, którego realizacja oznacza poddanie się reżimowi nadzorowanemu przez ekspertów. Ekspertci stanowią wsparcie w przejściu przez momenty przełomowe, poprzez nauczenie zachowań i wyborów zgodnych z wybranym stylem życia, a tym samym ułatwiają autentyczną ekspresję „ja”. Mechanizm ten wpisuje się w ponowoczesny reżim, stawiający jednostce wymóg sprawności i elastyczności, na poziomie makro prowadzący do chociażby reorganizacji przedsiębiorstw i państw, a na poziomie indywidualnym przekładający się na utrzymywanie się w dobrej formie, doksztalcanie, usprawnianie siebie oraz szybkie dostosowywanie, stosowanie reżimów dietetycznych, dbałość o wygląd ciała i estetyzację przestrzeni.

Przestrzenie skupiające ekspertów stylu życia, w zamyśle umożliwiające dyskusję i prezentowanie indywidualnych wyborów, w procesie owej dyskusji ujednolicają wartości i definicje, prowadząc do indywidualnych, ale podobnych w końcu wyborów. Wydaje się więc, że ich zadaniem jest w istocie socjalizowanie jednostek do podejmowania fortunnych wysiłków w zakresie ekspresji siebie. Jednostki korzystają z tej przestrzeni raczej w celu redukcji napięcia (wywołanego przez konieczność wyróżnienia się i samorealizacji przy jednoczesnym przestrzeganiu nieostro zdefiniowanych norm) poprzez możliwość porównania swoich zdolności do ekspresji z normą.

W ‘naprawie siebie’ nie tyle chodzi o szacunek do siebie, co o samoocenie. Aby uwłasnowolnić się, jednostka bezustannie musi się mierzyć, osądzać i dyscyplinować, bo tego wymaga dostosowanie do nowej zbiorowej normy (Lemke, 2001: 10).

Zadanie to jest o tyle trudne, że wymaga też umiejętności improwizacji i kreatywności: nie wystarczy przyswojenie i poprawne zastosowanie się do norm, pożądana jest też umiejętność improwizowania *jam sessions*.

Osoby, które podejmują się zadania stworzenia estetycznego mieszkania, dążą do osiągnięcia czegoś więcej, niż tylko zrealizowania wizji estetycznej. Prezen-

towane na forum *Wnętrza mieszkań* mieszkania są stylizowane na krainę eupsy-  
chii - miejsca zapewniającego idealne warunki do samorealizacji, co przejawia się  
w aranżacji mieszkań zapewniających higienę psychiczną: zdrowe posiłki, sank-  
tuarium higieny, miejsce relaksu, strefę bez stresu (Jacyno 2007b: 41). Zadanie  
wyrażenia siebie, wykonane poprawnie i zgodnie z zasadami, powinno więc gwa-  
rantować szczęśliwe życie. Tym samym system ekspercki dokonuje translacji dą-  
żenia jednostki do szczęścia na wykonanie konkretnych zadań, które w zamyśle do  
tego celu doprowadzą. Poprzez urządzenie domu jednostka spełnia warunki nie-  
zbędne do poczucia się komfortowo oraz stworzenia satysfakcjonujących relacji.

## **BIBLIOGRAFIA:**

- Duch-Krzystoszek D. (2007), *Kto rządzi w rodzinie. Socjologiczna analiza relacji w małżeństwie*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.
- Giddens A. (2010), *Nowoczesność i tożsamość*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Jacyno M. (2007a), *Kultura indywidualizmu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Jacyno M. (2007b), *Mieszkanie i „moralna architektura” kultury indywidualizmu* [w:] G. Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Trio, Warszawa, s. 31–46.
- Jewdokimow M. (2008), *Mieszkanie jako propozycja tożsamościowa (do kupienia). Nowe aspekty polskiej kultury mieszkaniowej* [w:] M. Kempny, G. Woroniecka, P. Załęcki (red.), *Tożsamość i przynależność. O współczesnych przemianach identyfikacji kulturowych w Polsce i w Europie*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń, s. 183–194.
- Lemke T. (2001), *Narodziny biopolityki. Michela Foucaulta wykłady w Collège de France na temat neoliberalnej rządomyślności* [w:] *Economy and Society*, 2001, 30 (2): 190–207, wersja polska dostęp online: <http://www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny/kurs/f0049lemke.pdf>, pobrano 19.02.2014.
- Rancew-Sikora D. (2007), *Dom estetyczny jako dom indywidualny* [w:] G. Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Trio, Warszawa, s. 47–72.
- Rose G. (2010), *Interpretacja materiałów wizualnych. Krytyczna metodologia badań nad wizualnością*, tłum. E. Klekot, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Siciński A. (2002), *Styl życia, kultura, wybór*, IFiS PAN, Warszawa.
- Skowrońska M. (2011), „...jak u siebie”. *Zamieszkiwanie i komfort* [dostęp 20 września 2013]. Dostępny w Internecie: <http://www.repozytorium.amu.edu.pl>.
- Woroniecka G. (2007), *Wstęp. Co znaczy mieszkać* [w:] G. Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Trio, Warszawa, s. 13–30.



# **CZĘŚĆ 4**

## **MIĘDZY DOMEM A NIEDOMEM**

# **DOM MIGRACYJNY CZY NIEDOM - MODEL ZAMIESZKIWANIA UCHODźCÓW Z KAUKAZU W POLSCE**

**Migration Home or Non-Home- a Model of Dwelling of Caucasian Refugees  
in Poland**

<b>Abstrakt:</b>	<b>Abstract:</b>
Od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku obserwować można w Polsce stały wzrost migracji zewnętrznych, w tym w dużej mierze migracji przymusowych. Prowadzą one do powstania nowego modelu zamieszkiwania – domu migracyjnego. Ze względu na nieliczną literaturę dotyczącą tej tematyki, celem poniższego artykułu było opisanie tego nowego zjawiska oraz analiza funkcji adaptacyjnych i integracyjnych domu migracyjnego. W pierwszej części zdefiniowane zostało pojęcie domu oraz przedstawiona typologia pełnionych przez niego funkcji. Następnie po krótkim rysie prawnym i socjologicznym uchodźstwa w Polsce omówione zostały modele zamieszkiwania uchodźców, w szczególności model niedomu. Artykuł ten został oparty na badaniach eksploracyjnych, w którym uczestniczyli Czecheni mieszkający w Warszawie.	From the early 90's, external migration to Poland became increasingly widespread. Such migration generates a new model of residency – the migration home. Due to the lack of literature concerning the subject, this article's goal is to depict this new phenomenon and analyze the adaptive and integrative functions of migration home. The first part of the text provides a definition of a home and a typology of functions it provides. Following a short legal and sociological summary of an exile in Poland, the article describes residency models of refugees, particularly a non-home model. This article is based on exploratory research in which Warsaw-based Chechens respondents participated.
<b>Słowa kluczowe:</b>	<b>Key words:</b>
uchodźcy, Czecheni, zamieszkiwanie, niedomu, adaptacja społeczno-kulturowa, integracja	refugees, socio-cultural adaptation, housing, non-home

### **Biogram:**

**Marta Pietrusińska** – doktorantka Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, absolwentka Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych. Jej zainteresowania naukowe to; animacja międzykulturowa, migracje, islam, muzułmanie, edukacja obywatelska. Swoją pracę doktorską poświęciła postawom obywatelskim młodych muzułmanów. Odbywała staże naukowe w Turcji (Uniwersytet Stambulski) i w Wielkiej Brytanii (uniwersytet w Bradford). Od ponad 5 lat aktywnie działa na rzecz integracji uchodźców i imigrantów, współpracując z wieloma organizacjami pozarządowymi.

E-mail: [mjpietrusinska@gmail.com](mailto:mjpietrusinska@gmail.com)

# Wstęp

W tym artykule skupię się na funkcjach, jakie pełni dom w integracji cudzoziemców mieszkających w Polsce, koncentrując się na szczególnej grupie migrantów – uchodźcach. Wychodzę z założenia, iż dom jako bezpieczna, oswojona, własna przestrzeń stanowi podstawę procesów integracji pomiędzy migrantem a tzw. społeczeństwem przyjmującym. „Kwestia mieszkalnictwa jest podnoszona niemal w każdej dyskusji czy debacie dotyczącej integracji cudzoziemców w Polsce. Truizmem byłoby pisać, że bez dachu nad głową trudno mówić o jakiegokolwiek integracji. Organizacje pozarządowe od lat alarmują, że najpoważniejszą barierą w integracji, obok m.in. kwestii związanych z zatrudnieniem, jest właśnie uzyskanie przez cudzoziemca mieszkania” (Wencel 2011: 4). Polskojęzyczna literatura nie podejmuje prawie wcale tego tematu. Nieliczne prace skupiają się przede wszystkim na opisie warunków życia uchodźców (Rybańska, Wysielska 2011; Nikiel 2011; Chrzanowska, Klaus 2007; Łoziński, Ząbek 2008; Grzymała-Kazłowska, Piekut 2007), brakuje jednak prób teoretycznego ujęcia tego problemu. Dlatego celem tego artykułu jest usystematyzowanie wiedzy dotyczącej zamieszkiwania uchodźców oraz roli domu w ich integracji.

W artykule został wykorzystany materiał dotyczący uchodźców, zebrany podczas badań, których tematyka związana była z zamieszkiwaniem warszawskich migrantów zewnętrznych. Zostały one przeprowadzone pomiędzy marcem a czerwcem 2012 roku na terenie Warszawy. Motywacją do podjęcia tych badań były historie znajomych mi migrantów, którzy doświadczyli wielu trudności i dyskryminacji podczas poszukiwania mieszkania w Warszawie. Zaintrygowana ich przypadkami, postanowiłam podjąć pierwsze kroki ku naukowemu zgłębieniu tego zagadnienia. Punktem wyjścia było przytaczane przez Alaister Ager i Alison Stranger założenie, iż „mieszkalnictwo wpływa na migranckie doświadczenia integracji. Warunki mieszkaniowe mają wkład we wspólnotowe poczucie bezpieczeństwa i stabilności, możliwości wchodzenia w społeczne relacje oraz dostęp do opieki zdrowotnej, edukacji i zatrudnienia” (2004: 15). Pracując z cudzoziemcami z Kaukazu w jednym z warszawskich gimnazjów oraz w Centrum Samopomocy Uchodźców SINTAR, prowadziłam obserwację problemów, również mieszkaniowych, z jakimi musieli sobie radzić uchodźcy. Artykuł ten powstał więc głównie na podstawie obserwacji, jakie prowadziłam podczas mojej pracy. Dodatkiem w tej eksploracji pola były wywiady, które przeprowadziłam z czterema osobami z Kaukazu, obecnie mieszkającymi w Warszawie. Badania te, mimo że niewielkie, prowadzone były z zachowaniem wszystkich wymogów metodologicznych. Warto jednak zaznaczyć, że przytaczane w tekście fragmenty wywiadów mają funkcję ilustracyjną.

Głównym celem była odpowiedź na pytanie: jakie czynniki wpływają na wybór miejsca zamieszkania uchodźców z Kaukazu? Ze względu na cel i problematykę badań najbardziej zasadne było użycie metod jakościowych, dlatego też wykorzystany został wywiad standaryzowany z pytaniami otwartymi. Złożony był on z czterech modułów. Pierwszy z nich zawierał pytania dotyczące motywów przyjazdu badanych do Polski oraz ogólnej sytuacji rodzinnej, finansowej i społecznej. Drugi, związany był z sytuacją mieszkaniową, procesem poszukiwania mieszkania, zamieszkiwania, wyglądem, wyposażeniem, funkcjonalnością mieszkania oraz okolicą, w której się ono znajduje. Pytania z trzeciego modułu skoncentrowane były wokół podobieństw i różnic pomiędzy zamieszkiwaniem w kraju pochodzenia i w Polsce. W ostatnim module podjęte zostały tematy związane ze stosunkami badanych z sąsiadami oraz z ich rodakami mieszkającymi w Warszawie. W tej części zawarte były również pytania o koncentrację diaspory kaukaskiej oraz jej rozmieszczenie w przestrzeni Warszawy.

W wyniku opisanych powyżej badań pojawiło się kilka ciekawych tropów badawczych. Dotyczyły one takich obszarów, jak: próba osvajania przestrzeni jako element integrujący; znaczenie kultury pochodzenia w procesie adaptacji; de-

strukcyjny wpływ ośrodków dla uchodźców na integrację; wpływ wolności wyboru na proces integracji. W badaniach pojawił się również wątek adaptacyjnej i integracyjnej funkcji domu migracyjnego, który zostanie rozwinięty w niniejszym artykule.

## Dom - definicja pojęcia oraz pełnione funkcje

Zdawać by się mogło, że zdefiniowanie pojęcia 'dom' nie stanowi żadnego problemu, ponieważ jest to termin na tyle oczywisty, iż praktycznie nie wymaga on operacjonalizacji. Z drugiej strony stanowi on mało sprecyzowany termin, któremu autorzy zajmujący się różnymi dziedzinami nauki - od socjologii mieszkalnictwa, socjologii rodziny, przez psychologię przestrzeni do architektury i budownictwa - przypisują różne znaczenia. Słownik Języka Polskiego definiuje dom jako „budynek przeznaczony na mieszkanie, na pomieszczenia zakładów pracy, instytucji itp. (...) miejsce stałego zamieszkania; (...) rodzinę, domowników” (Szymczak (red.) 1978: 422). Zdaniem Jeanne Moore (2007) „dom oznacza nie tylko fizyczne miejsce, reprezentuje on również centrum aktywności, źródło identyfikacji i poczucia związku z przeszłością, cel osobistego i społecznego rozwoju, abstrakcyjny stan bycia oraz pojęcie prawne”. Pisze ona także o socjologicznej perspektywie patrzenia na dom jako na „odzworowanie statusu społecznego, politycznych, genderowych i ekonomicznych relacji społecznych” (2007: 145).

Z kolei Grażyna Romańczuk-Woroniecka dom traktuje jako synonim mieszkania i określa jako:

Mikrokosmos wypełniony przez rodzinę (pierwszy wymiar), przed którą stoją zadania. Zadania te mogą być realizowane dzięki władaniu przestrzenią i jej użytkowaniu (drugi wymiar). Potrzeby, wartości, preferencje to łączy wymiar trzeci, odzwierciedlenie ról społecznych tworzy wymiar czwarty, a pozycja poszczególnych osób w rodzinie odsyła do wymiaru piątego. (...) Mieszkanie staje się w takim ujęciu materialnym, przestrzennym łącznikiem, miejscem, ośrodkiem, w którym każda relacja «między» nawiązuje się i odtwarza. (2009: 322)

Dom lub mieszkanie zaspokaja wiele różnych potrzeb, tak poszczególnych jednostek, jak i całego społeczeństwa. Jan Worwa wymienia aż sześć funkcji pełnionych przez dom:

- funkcję ochronną, czyli zapewnienie ochrony zdrowia psychicznego i fizycznego jednostki oraz zabezpieczenie przed niedogodnymi warunkami klimatycznymi, takimi jak niskie lub wysokie temperatury, opady, wiatr;
- funkcję biologiczną, rozumianą jako zapewnienie miejsca do snu, wypoczynku, przygotowywania i spożywania posiłków, utrzymywania higieny, opieki nad dziećmi, osobami chorymi i starszymi;
- funkcję społeczną, posiadanie miejsca, w którym można realizować role społeczne - rodzinne i towarzyskie;
- funkcję humanistyczną, oznaczającą rozumienie mieszkania bądź domu w szerszym kontekście stosunków społecznych powstających przez więź rodzinną i sąsiedzką;
- funkcję kulturalno-wychowawczą, wypełnianą poprzez zapewnienie miejsca do socjalizacji poprzez rozrywkę, tradycyjne obrzędy i uroczystości rodzinne oraz zapewnienie miejsca do nauki i samodoszkalania się;

- funkcję ekonomiczną, powiązaną bezpośrednio z zapewnieniem miejsca do pracy (Worwa 2002).

Do tej typologii funkcji domu należy dodać jeszcze dwie niewyróżnione przez Worwę funkcje. Pierwszą z nich jest funkcja stratyfikacyjna. Jak pisze Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska,

posiadanie godziwego, odpowiedniego mieszkania jest jedną z wartości społecznych, do których osiągnięcia ludzie powszechnie dążą, a których brak odczuwają jako sytuację deprywacyjną. Społeczeństwa współczesne – i dotyczy to także naszego kraju – ciągle jeszcze są zróżnicowane w zakresie dostępu do takich wartości społecznie cenionych jak dochód, władza, wykształcenie, czas wolny, a także właśnie warunki mieszkaniowe” (1982: 31).

Tak więc posiadanie i jakość domu określa pozycję społeczną jednostek i rodzin.

Druga ważna funkcja, której nie można pominąć, pisząc o domu, to funkcja identyfikacyjna. J. Dagnall Porteous widzi jej źródło w oswajaniu i personalizacji przestrzeni:

Personalizacja [przestrzeni] zapewnia i bezpieczeństwo, i tożsamość. Termin tożsamość zawiera nie tylko wiedzę o samym sobie, ale również to, jak jednostkę widzą inni. (...) Niemniej jednak bezpieczeństwo zapewniane przez dom pozwala ludzkiej tożsamości rozkwitnąć. W domu jednostka może znaleźć przestrzeń, by być samemu ze sobą. (...) Oprócz prywatnej przestrzeni jednostek w domu, sam dom staje się również narzędziem wyrażania własnej tożsamości poprzez swój wygląd zewnętrzny. Cooper, używając jungowskiego podejścia psychoanalitycznego, postrzega dom jako symbol jaźni. W poezji, literaturze i snach domy są przedstawiane w sposób antropomorficzny. (1976: 384)

Dom jest czymś więcej niż tylko miejscem zapewniającym przetrwanie biologiczne i społeczne. Jest przestrzenią, dzięki której jednostki mogą się zakorzenić i poprzez którą mogą wyrażać same siebie. Przestrzeń ta warunkuje także sposób, w jaki ludzie uczestniczą w społecznych zachowaniach i w jaki tworzą społeczne relacje. Dom można określić zatem jako przestrzeń przeznaczoną konstrukcyjnie i funkcjonalnie do celów mieszkalnych, pełniącą funkcje biologiczne, ochronne, społeczne, stratyfikacyjne, humanistyczne, kulturowo-wychowawcze, identyfikacyjne oraz ekonomiczne.

Nie wszystkie domy pełnią jednak wszystkie te funkcje. Wystarczy przytoczyć kilka przykładów:

- przemoc domowa, która dotyka najczęściej kobiety i dzieci, ma miejsce w przestrzeni prywatnej, która z założenia powinna stanowić ochronę zdrowia i życia. W tym przypadku funkcja ochronna domu nie zostaje wypełniona;
- przepełnione mieszkania, w których żyje wielu domowników również znacząco zmniejszają możliwość zaspokajania takich potrzeb, jak wypoczynek, nauka, rozrywka czy prywatność;
- mieszkanie we wrogo nastawionym środowisku, niebezpiecznej dzielnicy, wśród co najmniej nieżyczliwych sąsiadów powoduje, że dom nie zapewnia bezpieczeństwa oraz nie umożliwia rozwijania kontaktów społecznych.

To oczywiście tylko niektóre z przykładów domu, który nie spełnia swoich funkcji albo spełnia je w ograniczonym stopniu. Należy jednak zwrócić uwagę, że wiele grup narażonych jest na sytuację, w której dom nie stanowi „bezpiecznej przystani” – należą do nich również uchodźcy. Ponieważ zamieszkiwane przez nich

miejsca w specyficzny sposób zaspokajają ich potrzeby, dom taki można nazwać domem migracyjnym, który w dalszej części postaram się opisać.

## Uchodźcy w Polsce - rys prawny i socjologiczny

Dla zrozumienia funkcji, jakie pełni *dom migracyjny* w życiu migrantów, trzeba zrozumieć również przyczyny samych migracji oraz strukturę omawianej grupy. Od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku obserwować można w Polsce stały wzrost migracji zewnętrznych (Główny Urząd Statystyczny 2012: 448). Od końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku znacznie nasilił się napływ ludności kaukaskiej – Czeczenów, Inguszy, Dagestańczyków, Ormian czy Gruzinów. Osoby te w większości występują z wnioskiem o nadanie im statusu uchodźcy.

Czeczeni wraz z Inguszami i Dagestańczykami stanowią najliczniejszą grupę wśród uchodźców. Według danych Urzędu ds. Cudzoziemców w latach 2010–2012 aż 63% decyzji o nadaniu statusu uchodźcy przyznawane było właśnie członkom tych 3 grup etnicznych (*Dane liczbowe dotyczące postępowań*, 2013). Status uchodźcy wiąże się ze szczególną sytuacją prawną tych osób. Zgodnie z konwencją genewską z 1951 roku uchodźcę definiuje się jako osobę, która:

na skutek uzasadnionej obawy przed prześladowaniem z powodu swojej rasy, religii, narodowości, przynależności do określonej grupy społecznej lub z powodu przekonań politycznych przebywa poza granicami państwa, którego jest obywatelem, i nie może lub nie chce z powodu tych obaw korzystać z ochrony tego państwa albo która nie ma żadnego obywatelstwa i znajdując się na skutek podobnych zdarzeń, poza państwem swojego dawnego stałego zamieszkania, nie może lub nie chce z powodu tych obaw powrócić do tego państwa. (art. 1 pkt 1)

W Polsce część Czeczenów – ci, którzy nie spełniają warunków potrzebnych do nadania statusu uchodźcy – otrzymuje ochronę uzupełniającą. Tę formę ochrony przyznaje się w przypadku, gdy

„powrót do kraju pochodzenia może narazić [osoby] na rzeczywiste ryzyko doznania poważnej krzywdy przez:

1. orzeczenie kary śmierci lub wykonanie egzekucji,
2. tortury, nieludzkie lub poniżające traktowanie albo karanie,
3. poważne i zindywidualizowane zagrożenie dla życia lub zdrowia wynikające z powszechnego stosowania przemocy wobec ludności cywilnej w sytuacji międzynarodowego lub wewnętrznego konfliktu zbrojnego

– i ze względu na to ryzyko nie może lub nie chce korzystać z ochrony kraju pochodzenia” (*Ustawa o udzielaniu cudzoziemcom ochrony...*2003; art. 15).

Jedyną znaczącą różnicą między ochroną uzupełniającą a statusem uchodźcy jest długość czasu, po którym pozwolenie na zamieszkanie na czas oznaczony wymaga odnowienia. W pierwszym przypadku jest to rok, w drugim dwa lata. Trzeba jednak podkreślić, iż obecnie migracje przymusowe (uchodźcze) mogą być również warunkowane ekonomicznymi motywami i często nie sposób oddzielić jednych od drugich.

Na podstawie badań Krzysztofa Łozińskiego i Mariusza Ząbka (2008) można wnioskować, iż migracje uchodźców z Kaukazu charakteryzują się nieznaczną maskulinizacją (56% to mężczyźni). Ponadto „duża stosunkowo liczba kobiet, a także dzieci i osób starszych wynika w dużej mierze z rodzinnego charakteru migracji

czeczeńskich” (Łoziński, Ząbek 2008: 112). Jeśli chodzi o wiek, wśród uchodźców przeważają ludzie młodzi (20–40 lat), chociaż znacznie większy niż wśród migrantów ekonomicznych jest odsetek dzieci i młodzieży. Większość uchodźców traktuje Polskę jako kraj tranzytowy na drodze na zachód Europy, gdzie warunki socjalne są dużo lepsze, jednak ze względów prawnych<sup>72</sup> duża liczba Czeczeńów – po otrzymaniu pozytywnej decyzji o nadaniu statusu uchodźcy lub ochrony uzupełniającej – decyduje się na osiedlenie się w Polsce. Uchodźcom i osobom objętym ochroną uzupełniającą przysługują takie same przywileje socjalne, jak obywatelom polskim, np. bezpłatna opieka zdrowotna, bezpłatna edukacja, pozwolenie na pracę czy też prawo do lokalu socjalnego czy dodatku mieszkaniowego. Ponadto, przez pierwszy rok od uzyskania statusu są oni objęci indywidualnym programem integracyjnym, który ma pomóc im w integracji z polskim społeczeństwem. Program ten zapewnia między innymi pomoc w znalezieniu mieszkania. Niestety, jak pokazują badania (Samoraj, Bieniecki 2007), po zakończeniu programu uchodźcy nie są w stanie – z wielu przyczyn – pozostać w wynajmowanych mieszkaniach albo też znaleźć nowe.

Przyjazd do nowego kraju wiąże się nie tylko ze zmianą sytuacji prawnej, ale także ekonomicznej i społecznej osób migrujących. Przede wszystkim zmienia się pozycja społeczna uchodźców, podejmujących najczęściej niskopłatne prace, które są często poniżej poziomu ich kwalifikacji. Zmiany związane z przyjęciem nowej roli – cudzoziemca – jakie zachodzą w życiu migrantów, mają również wpływ na standard ich życia i na możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb, w tym potrzeb mieszkaniowych. Niska pozycja społeczna sprawia, że uchodźcy są grupą szczególnie podatną na dyskryminację, w tym również podczas poszukiwania mieszkań i kontaktów z ich właścicielami. Niechęć do wynajmowania mieszkań uchodźcom wynika z kilku czynników. Jak wskazują w swoich badaniach Beata Samoraj i Mirosław Bieniecki (2007), najczęstszym argumentem przeciwko wynajmowaniu mieszkań uchodźcom jest obawa przed ich nagłym wyjazdem bez zapłacenia rachunków i czynszu. Ponieważ rodziny uchodźcze są często wielodzietne, wynajmujący niepokoją się również tym, że ze względu na szczególną ochronę prawną rodzin (trudności w eksmitowaniu rodzin z dziećmi), w razie jakichkolwiek problemów, będzie im trudno pozbyć się najmujących. Ostatnim czynnikiem dyskryminacji, na jaki wskazują autorzy, są stereotypy i uprzedzenia względem uchodźców z Kaukazu. Często pojawia się argument, że Czeczeni to terroryści, którzy sprowadzą do mieszkań jeszcze więcej swoich pobratymców. Nieprzychylność ze strony społeczeństwa przyjmującego utrudnia wchodzenie w relacje interpersonalne w najbliższym otoczeniu. O tym, jak trudno zaakceptować uchodźców przez najbliższe otoczenie świadczyć może fakt, że w październiku 2012 roku Urząd do spraw Cudzoziemców razem z Polskim Forum Migracyjnym rozpoczął kampanię społeczną „Uchodźcy – moi sąsiedzi”, której celem było, jak twierdzi Agnieszka Kosowicz, Prezes Fundacji Polskie Forum Migracyjne, „by Polacy zaczęli postrzegać uchodźców jako swoich sąsiadów. Bo przecież nimi są, mieszkają obok. Dobrze by było, żeby te relacje układały się na zasadach sąsiedzkich, aby ludzie patrzyli na siebie cieplej, nie tylko «wilkiem»”<sup>73</sup>.

<sup>72</sup> Zgodnie z zapisami Rozporządzenia Rady (WE) nr 343/2003 z dnia 18 lutego 2003 r. ustanawiającego kryteria i mechanizmy określania państwa członkowskiego właściwego dla rozpatrywania wniosku o azyl, wniesionego w jednym z państw członkowskich przez obywatela państwa trzeciego, tzw. Dublin II – za udzielenie ochrony cudzoziemcowi, który zwrócił się o azyl w jednym z państw Unii Europejskiej, odpowiedzialne jest państwo, w którym wniosek taki został złożony. W praktyce oznacza to, że Czeczeni, aby przekroczyć polską granicę legalnie, muszą prosić o azyl właśnie w Polsce. Skutkuje to tym, że do czasu wydania decyzji o przyznaniu/nieprzyznaniu im statusu uchodźcy/ochrony uzupełniającej nie mogą opuszczać oni terytorium RP. Co więcej, wszystkie świadczenia socjalne otrzymywane dodatkowo z tytułu bycia uchodźcą mogą otrzymywać jedynie w Polsce. Warto również podkreślić, że sama procedura poprzedzająca decyzję o przyznaniu statusu uchodźcy trwa często kilka lat.

<sup>73</sup> Więcej o projekcie na stronie <http://www.udsc.gov.pl/UCHODZCY,-TWOI,SASIEDZI,2177.html>



Uchodźcy, chociaż chronieni przez prawo, z dużymi problemami odnajdują się w nowej rzeczywistości społeczno-kulturowej. Czynnikiem, który przez wielu badaczy oraz praktyków, pracujących z migrantami przymusowymi, uważany jest za kluczowy w procesie integracji, jest właśnie własny dom. W przypadku uchodźców powinna być to jednak specyficzna przestrzeń, która nie tylko zapewnia schronienie, ale też pozwala na nabycie kompetencji społecznych, kulturowych oraz odwołanie poprawnej dynamiki rodziny, zaburzonej przez migrację.

## Model zamieszkiwania uchodźców

Decyzja migrantów o pozostaniu na terytorium Polski i osiedleniu się wiąże się bezpośrednio z procesem poszukiwania oraz konstruowania miejsca, które nazwane może być domem. Proces ten rozpoczyna się już w chwili przekroczenia granicy. Osoba ubiegająca się o nadanie statusu uchodźcy najczęściej kierowana jest przez Urząd ds. Cudzoziemców do jednego z tzw. ośrodków dla uchodźców (obecnie funkcjonuje 11 takich ośrodków), co pozwala zmniejszyć koszty utrzymania migrantów przymusowych, jak i zwiększyć kontrolę nad nimi. Ośrodki tworzone są najczęściej w budynkach, które przestały pełnić już swoje funkcje – starych koszar wojskowych czy też hotelach robotniczych. Takie położenie znacznie utrudnia oswojenie i udomowienie przestrzeni. Łoziński i Ząbek nazywają okres zamieszkiwania uchodźców w ośrodku «rytuałem przejścia» pomiędzy życiem w starym i w nowym kraju (2008). Okres ten ma znaczący wpływ na tworzenie później własnego domu (migracyjnego) w kraju przyjmującym. Pewne mechanizmy związane z zamieszkiwaniem, nabyte podczas przebywania w ośrodku, powielane są później w dalszych fazach adaptacji społeczno-kulturowej.

Według Łozińskiego i Ząbka – badaczy, którzy przeprowadzili antropologiczno-funkcjonalną analizę działania ośrodków dla cudzoziemców w Polsce – ośrodek tylko w minimalnym stopniu zaspokaja potrzeby uchodźców. Głównym argumentem za tworzeniem ośrodków, podnoszonym przez polskie władze, jest zapewnienie bezpieczeństwa osobom, które po przyjeździe do nowego kraju stają się bezdomne. Bezpieczeństwo to zapewniane jest jednak poprzez wiele ograniczeń – brak możliwości wyboru miejsca zamieszkania, ograniczenie poruszania się (brak możliwości wychodzenia z ośrodka w godzinach nocnych, kontrola przy wejściu i wyjściu z ośrodka), ograniczenie prywatności (umieszczenie łazienek na korytarzach, brak zamków w drzwiach pokoi, przeludnione pokoje).

Ograniczenia te aczkolwiek wydają się rzeczywiście konieczne, to jednak z drugiej strony nie sprzyjają dobremu poczuciu cudzoziemców. Wprowadzają stosunki paternalistyczne między pensjonariuszami a personelem ośrodka oraz przyczyniają się do ich izolacji od społeczeństwa. (Łoziński, Ząbek 2008: 230)

W późniejszym okresie skutkuje to wyuczoną bezradnością uchodźców, którzy w ośrodkach traktowani są jak «nieporadne dzieci». Według autorów ośrodek zapewnia również schronienie, jednak w bardzo ograniczonych obszarach. Z pewnością zapewnia on ochronę przed warunkami klimatycznymi, umożliwia zaspokajanie potrzeb fizjologicznych, jednak mieszkańcy ośrodków nie traktują ich jak swojego domu.

Łoziński i Ząbek tak opisują ośrodek:

Budynki i pomieszczenia zajmowane przez uchodźców zwykle nie są w najlepszym stanie. Nawet niedawno odremontowane ulegają dość szybkiemu zniszczeniu, gdyż często dochodzi do dewastacji wspólnych pomieszczeń takich jak korytarze, klatki schodowe, świetlice i place zabaw, za które żaden uchodźca osobiście nie odpowiada.

(...) Standardy pokoi zajmowanych przez uchodźców można porównać do warunków panujących w tanich hotelach. Zajmują się w nich gniazdka elektryczne, a zimą są ogrzewane. Wyposażone są w podstawowe sprzęty, tj. łóżka, szafy, stół i krzesła, lodówkę, zazwyczaj jednak już stare i mocno zniszczone. (2008: 231-232)

Mieszkańcy ośrodków najczęściej lokowani są w małych pokojach, które stanowią ich główną przestrzeń życiową. W pokojach zatem śpi się, je, uczy, wypoczywa, organizuje spotkania. Niestety ze względu na wielkość pomieszczeń oraz dużą liczbę osób zamieszkujących ośrodek, brakuje w nim spokoju, ciszy i prywatności. Pokoje są przeważnie zajmowane przez całe rodziny, często wielodzietne. Taką przestrzeń trudno nazwać domem, ponieważ jej mieszkańcy mają poczucie tymczasowości – wraz z otrzymaniem decyzji o nadaniu/nienadaniu statusu uchodźcy muszą opuścić ośrodek. Migranci przymusowi nie podejmują zatem próby oswojenia tej przestrzeni, nie identyfikują się z nią, a wręcz próbują usunąć ten element ze swojej tożsamości.

Uchodźcy nie postrzegają ośrodka jako swojego domu, lecz zaledwie jako tymczasowe schronienie. Stosunek do tego miejsca wyrażają, określając zawsze nie inaczej jak słowem «obóz» – w języku rosyjskim znaczy łagier lub w angielskim jako camp. Budzi w nich on określone, negatywne konotacje nie związane z obozem na wakacjach, lecz obozem przymusowej izolacji, w rodzaju obozu dla internowanych: To po prostu obóz, a nie dom. Obóz nigdy nie będzie jak dom. (...) U nas w Pakistanie tak się mówi, że nawet jeżeli masz mały, biedny dom i w ogóle nic innego nie masz, to jest to twój własny dom. W swoim domu robisz to, co chcesz, a w innym to jest problem [uchodźca z Pakistanu]. (Łoziński, Ząbek 2008: 272-273)

Ośrodki te mogą być zatem ujęte w kategorii *niedomu* zaproponowanej przez Magdalenę Łukasiuk i Marcina Jewdokimowa (2012). *Niedom* spełnia głównie trzy funkcje – zabezpiecza własność prywatną lokatorów, pozwala na zachowanie odrobiny prywatności oraz włącza w sieć relacji społecznych, nie pozwala jednak jego mieszkańcom identyfikować się z nim.

*Niedom* i jego fragmenty klasyfikowane są przez lokatorów w kategoriach wygody, ceny, ewentualnych niedogodności, powierzchni całości i poszczególnych pomieszczeń, wyposażenia, lokalizacji itd., nie zaś w języku autodefinicji czy emocji. Z pewnością wśród przyczyn tego nastawienia można wymienić fakt, że mieszkania migracyjne są zazwyczaj mieszkaniami substandardowymi, odbiegającymi od oczekiwań lokatorów co do jakości wyposażenia, poziomu zadbania oraz stanu technicznego (Łukasiuk, Jewdokimow 2012: 104).

Mieszkanie w *niedomu* nie sprzyja procesom adaptacji społeczno-kulturowej, szczególnie jeśli okres przebywania w takim miejscu wydłuża się znacząco<sup>74</sup>. Łukasiuk i Jewdokimow wychodzą z założenia, że w *niedomu* nie zachodzi adaptacja, a jedynie proces zainstalowania się. Pierwszy proces określają jako: „trwałe i dogłębne wtopienie się w rzeczywistość zakładające upodobnienie, dopasowanie się do niej według obowiązujących tutaj wzorów”<sup>75</sup>. Tymczasem zainstalowanie implikuje pobieżność, powierzchowność i dotyczy raczej procesu, w którym migrant or-

<sup>74</sup> Uchodźcy dość długo mieszkają w ośrodkach, ze względu na trwającą dość długo procedurę rozpatrywania wniosku o nadanie statusu uchodźcy. Procedura o nadanie statusu uchodźcy kończy się wydaniem odpowiedniej decyzji, co powinno nastąpić w terminie do 6 miesięcy od dnia złożenia wniosku. Ze względu na dużą liczbę wniosków oraz możliwość odwoływania się od niepomyślnej decyzji procedura może trwać nawet kilka lat.

<sup>75</sup> Adaptacja w moim rozumieniu nie jest również równoznaczna z asymilacją, jak zakładają Łukasiuk i Jewdokimow. Asymilacja jest rzeczywiście wejściem w nową kulturę, przy jednoczesnym porzuceniu kultury pochodzenia. Adaptacja, jak wykazałam powyżej, stanowi dużo bardziej złożony proces przystosowania się do kultury przyjmującej (por. Pietrusińska 2011).

ganizuje sobie wygodną lub przynajmniej znośną codzienność, zapewnia praktyczną organizację życia bez naginania czy upodabniania się do miejscowych” (*tamże*: 101–102). Ja, w opozycji do autorów, nie przeciwstawiam sobie tych dwóch pojęć, traktując je jako spójny proces złożony z wielu faz, którego pierwszym etapem jest zainstalowanie. Należy jednak zwrócić uwagę, że pozostanie w fazie zainstalowania się nie sprzyja integracji, między innymi dlatego, że nie pojawia się przywiązanie do miejsca, ani też próba jego oswojenia i spersonalizowania. W rezultacie nie pozwala to na zbudowanie spójnej, nowej tożsamości przez uchodźców, którzy trwają w zawieszaniu pomiędzy ojczyzną a społeczeństwem przyjmującym.

„Rytuał przejścia” kończy się wraz z otrzymaniem pozytywnej decyzji, na podstawie której uchodźca otrzymuje zgodę na zamieszkanie na terytorium Polski. Uchodźcy muszą opuścić wtedy ośrodek, jako że nie przysługuje im już bezpłatny pokój. Niemniej jednak, częstą praktyką stosowaną przez właścicieli ośrodków<sup>76</sup> jest wynajmowanie za pieniądze pokoi uchodźcom, którzy nie są już pod opieką Urzędu do spraw Cudzoziemców. Ci, którzy decydują się na wyprowadzkę, często znajdują się w bardzo ciężkiej sytuacji. Badane przeze mnie osoby wspominały, że opuszczenie ośrodka wiązało się z dużym stresem, ponieważ pierwszy raz od czasu przyjazdu do Polski osoby te zostały pozostawione same sobie i tylko od ich zaradności zależało, czy uda im się znaleźć mieszkanie (por. Rybańska, Wysielska 2011).

Jeden z badanych tak wspomina okres poszukiwania domu:

Ja tam [w ośrodku] mieszkałem 3 lata. Wyprowadzać nie chciałem. Tam było wszystko. Znajomi. Tam właściciel i wszystkie tam odnośnienie dobre było. Nie było problemu. Ale zamykali ośrodek i trzeba było iść. Tam [w ośrodku] do końca nas zostawili. Po prostu ośrodek ten zamykali, dlatego trzeba było... ja ostatni wyszedłem z tego ośrodka z naszych uchodźców. Teraz tam jest hotel. Ja szukał, szukał. Bardzo ciężko było. Znajomi pomagali. Kiedy właściciel wiedział, że u mnie 6 dzieci, nikt nie chciał wynająć. Jeden chciał 2, 3 pokoje, ale za tyle pieniędzy, że [u] mnie nie było. Kiedy wiedzieli, że Czeczenia, Rosja też nie chcieli. Syn szukała w internecie. Znajomi pomagali. Ale było ciężko. [Czeczen, 36 lat, 7 lat w Polsce]

Wraz ze znalezieniem domu rozpoczyna się kolejna faza adaptacji społeczno-kulturowej, którą można rozpatrywać jako proces, podczas którego jednostka styka się przez dłuższy czas z kulturą inną niż jej własna. Kontakt ten wymusza zmiany w myśleniu i zachowaniu zarówno jednostek, jak również społeczeństwa przyjmującego. Zmiany te zachodzą w obszarach poznawczym (nauka języka, codziennych zachowań i zasad funkcjonowania społecznego), emocjonalnym (radzenie sobie ze stresem), aksjologicznym (internalizacja norm i wartości), tożsamościowym (tworzenie nowego, spójnego obrazu własnego JA, włączając w niego rolę społeczną bycia cudzoziemcem) i służą wypracowaniu jak najefektywniejszego sposobu radzenia sobie w nowej rzeczywistości społeczno-kulturowej przy jednoczesnym zaspokajaniu swoich potrzeb i zachowaniu równowagi psychicznej.

Według wypracowanej przez mnie typologii w procesie opisanym powyżej może dojść do wykształcenia adaptacji pozytywnej, negatywnej, pozornej lub adaptacja może w ogóle nie nastąpić.

Tab. 1. Typy akceptacji społeczno-kulturowej

	Zachowanie społecznie akceptowane	Zachowanie społecznie nieakceptowane
Zaspokojenie potrzeb i zachowanie równowagi psychicznej	adaptacja pozytywna	adaptacja negatywna
Brak zaspokojenia potrzeb oraz niestabilność psychiczna	brak adaptacji (adaptacja pozorna)	brak adaptacji

<sup>76</sup> Większość ośrodków dla uchodźców na terenie Polski nie jest własnością Urzędu do spraw Cudzoziemców. Są one jedynie wynajmowane od prywatnych właścicieli lub firm.

Dom zamieszkały przez migrantów stanowi specyficzną przestrzeń, która – oprócz podstawowych funkcji opisanych wcześniej – pełni również funkcję adaptacyjną, dlatego też można nadać mu nazwę *domu migracyjnego*, by odróżnić go od przedstawianej wcześniej definicji domu. Jest on miejscem, w którym można kultywować własne wartości i tradycje, jak również używać języka ojczystego. Ułatwia to migrantom adaptację, gdyż jednocześnie mogą oni być „swoi” dla społeczeństwa przyjmującego poza przestrzenią domu i zachować własne zwyczaje, język, tradycję, obrzędy i wartości wewnątrz mieszkania, bez obawy, że zostaną negatywnie ocenieni lub też narażeni na dyskryminację.

Specyfika *domu migracyjnego* modelowana jest przez jeszcze jeden czynnik, który pojawia się w badaniach Łukasiuk i Jewdokimowa. Postrzegają oni mieszkanie migracyjne jako „poligon nabywania kompetencji migrowania – umiejętności odnajdowania się w nowych warunkach, poszukiwania nowej pracy i nowego miejsca zamieszkania, ustanawiania nowych relacji towarzyskich” (Łukasiuk, Jewdokimow 2012: 101–102). Nabycie tych kompetencji pozwala na wykształcenie pozytywnej adaptacji, dzięki której jednostki mogą, chcą i potrafią funkcjonować w nowym społeczeństwie.

W przypadku uchodźców, bardzo często jednak *dom migracyjny* nie spełnia swoich funkcji i jest opisany wcześniej *niedomem*, z którym jego mieszkańcy nie chcą się utożsamiać i który stanowi tylko ich przejściowe, tymczasowe schronienie. Brak znajomości języka, zasad społecznych interakcji, trudna sytuacja finansowa oraz niechęć i obawa ze strony społeczeństwa przyjmującego sprawiają, że po opuszczeniu ośrodka uchodźcy trafiają do przejściowych, znalezionych na prędce mieszkań. Widać tu wyraźną wyuczoną bezradność, która została nabyta podczas pobytu w ośrodku.

Proces ten opisuje jedna z moich rozmówczyń:

Dostajesz status uchodźcy czy ochronę uzupełniającą, czy jakiś inny legalny pobyt, ale na tym problemy się nie kończą. Dopiero jak opuszczasz ten ośrodek, to zaczynasz sobie zdawać sprawę, myśleć o tym, wszystko co ty zarabiasz, odejmując podatki, że to nie twoje pieniądze. Ty musisz opłacić wszystko. Jak w ośrodku, nie myślisz ani o prądzie, ani ile chleb kosztuje, bo wszystko masz tam. Dobrze czy źle, ale nie myślisz o tym. Jak opuszczamy ośrodek, to te problemy się zaczynają i wtedy zaczynasz liczyć, ile kosztuje to życie. Ale życie się nie zmienia, bo nadal jesteś uchodźcą. [Czecenka, 49 lat, 12 lat w Polsce]

Badani przeze mnie Czeczeni wydawali się być raczej bezradni i popychani przez przypadkowe, niezależne od nich wydarzenia – zostali w Polsce, chociaż wcale tego nie planowali; później przez kilka lat przebywali w ośrodkach dla uchodźców; musieli opuścić ośrodek. Po zakończeniu procedury nadawania statusu uchodźcy, badani zostali praktycznie pozostawieni sami sobie. Nie byli przygotowani do samodzielności, nie posiadali odpowiednich kompetencji społecznych czy też kulturowych, dlatego też bardzo często zamieszkiwali z lub w bliskim sąsiedztwie innych uchodźców, aby łatwiej oswoić im było nową rzeczywistość. W rezultacie zaczęły powstawać minigetta w takich dzielnicach Warszawy, jak Bielany czy Targówek, jak również okolicznych miejscowościach – Wołominie, Markach czy Podkowie Leśnej. Badani bardzo niechętnie przeprowadzali się i robili to tylko w przypadku niezależnych od nich zdarzeń, takich jak przydział mieszkania socjalnego, wypowiedzenie umowy najmu, zamknięcie ośrodka dla uchodźców, co często skutkowało przymusem zamieszkania z dala od diaspory. To czynniki zewnętrzne, a tylko w małym stopniu ich świadome wybory, dyktowały, w jaki sposób toczy się ich życie. W ośrodku – *niedomu* – nie udało im się nabyć kompetencji migracyjnych, o których piszą Łukasiuk i Jewdokimow. Nie nauczyli się, jak kierować własnym losem. Warto tu zaznaczyć, że właśnie możliwość podejmowania własnych decyzji i możliwość wyboru w dzisiejszych czasach jest o tyle ważna, że jak pisze Bauman:

wolność wyboru jest w dzisiejszym społeczeństwie głównym i decydującym czynnikiem stratyfikującym. Im więcej ma się wolności wyboru, tym wyższą pozycję w hierarchii społecznej się zajmuje. Ponowoczesne zróżnicowanie społeczne mierzy się wachlarzem realistycznych opcji (2000: 151).

Opcji tych nie mieli badani przeze mnie Czecceni, którzy jawią się raczej jako Baumanowscy włóczędzy.

Włóczęga też wie, że nie pozostanie długo tam, gdzie jest dzisiaj, ale z całkiem innego powodu: gdziekolwiek się znajduje nie jest mile widziany. Turysta jest w ruchu, bo znajduje świat nieodparcie atrakcyjnym; włóczęga zaś dlatego, że znajduje świat nieznośnie niegościnnym. Włóczęga wyrusza w drogę nie wtedy, gdy wycisnął ostatnią kroplę rozkoszy z otoczenia, w jakim przebywał do tej pory, ale wtedy, gdy tubylcy tracą cierpliwość, wymówią doraźną posadę lub każą związać namiot. Włóczęga wędruje, bo nie ma innego wyjścia (*tamże*: 149).

Uchodźcy uczestniczący w badaniach dążyli do pełnej adaptacji do nowej rzeczywistości, jednak proces ten był często adaptacją pozorną (brakiem adaptacji), gdyż wiele potrzeb mieszkaniowych nie było zaspokojonych. Badani nie mieli warunków do zapraszania gości, żyli w przeludnionych pomieszczeniach, nie posiadali odpowiednich kompetencji kulturowych umożliwiających im samodzielne poszukiwania mieszkania, ich kontakty ze społeczeństwem przyjmującym były ograniczone. W ich przypadku prawie żadna z przedstawionych w pierwszej części funkcji domu nie była wypełniona całkowicie, bo też domy te były często zmieniane. Na takim niestabilnym gruncie trudno mówić o integracji. Patrząc na tę sytuację z punktu widzenia hierarchii potrzeb Abrahama Masłowa (1943), zauważyć można wyraźnie, że zaspokojenie takich potrzeb, jak przynależność do nowego społeczeństwa, chęć jego poznawania, nauka języka, nabywanie kompetencji społecznych i kulturowych nie jest możliwe, gdyż w warunkach depriwacji potrzeb biologicznych związanych ze schronieniem, wszystkie inne przestają być ważne.

Z drugiej strony wielu badaczy wskazuje jednak, że to praca, gwarantująca stabilność ekonomiczną, ma kluczowe znaczenie dla adaptacji i jest ważniejszym czynnikiem niż posiadanie własnego miejsca zamieszkania (patrz: Chrzanowska, Grac 2008; Kloc-Nowak 2007, Grzymała-Kazłowska, Łoziński 2008, Danzer, Uluk 2008). Jedna z badanych przeze mnie osób stwierdziła:

Każdy szuka tej pracy. I dorywczej, żeby jakoś istnieć. Czy każdemu się uda? No ja mam wielu znajomych. No i na przykład matka pracuje w jakiejś restauracji japońskiej, a on nie może znaleźć pracy. On siedzi cały czas w domu. Oni się kłócą. Ponieważ tych pieniędzy też [mało] na całą rodzinę. Jakie zarobki, sama wiesz. I to są rodzinne tragedie [Czeczenka, 49 lat, od 12 lat w Polsce]

Godziwe zarobki wpływają oczywiście na miejsce i sposób zamieszkiwania, ale w wypowiedziach badanych to praca stanowiła ważniejszy element integracji, jako że dawała niezależność finansową oraz pewną pozycję społeczną. Z drugiej strony, warto podkreślić, że dla dzieci i młodzieży właśnie dom, własna przestrzeń jest, poza edukacją, najważniejszym czynnikiem wspierającym integrację. Okres adolescencji wiąże się z silną potrzebą prywatności i odseparowania się od innych domowników. W odróżnieniu od dorosłych, młodzi ludzie spędzają swój czas głównie w szkole albo w domu – gdzie odrabiają lekcje, wypoczywają, spotykają się z przyjaciółmi. Dla młodych uchodźców i uchodźczyń, którzy starają się wchodzić w interakcje z polskimi rówieśnikami, przeludnione mieszkanie<sup>77</sup> – do którego nie można zaprosić kolegów/koleżanek, aby wspólnie pograć w gry, pooglądać

<sup>77</sup> Rodziny czeceńskie cechują się wysokim wskaźnikiem dzietności. Wśród moich badanych aż dwie rodziny miały po 6 dzieci, a dwie samotne matki wychowywały 2 i 4 dzieci.

telewizję czy poplotkować – stanowi czynnik utrudniający adaptację. Ciągłe przeprowadzki, pociągające za sobą zmiany szkół i otoczenia, również utrudniają budowanie relacji koleżeńskich, tak ważnych w okresie dorastania. Integrację dzieci i młodzieży utrudnia dodatkowo brak miejsca do nauki. Problem ten zauważają także rodzice:

Jak dzieci wrócą ze szkoły, a ja z pracy, to wie pani, to nie mamy miejsca. No dzieci nie mają gdzie lekcji odrabiać. No ja mieszkam z córkami w jednym pokoju, a chłopcy w drugim, ale oni już się duzi robią i nie mają w ogóle swojego miejsca. Ciągłe w domu jest głośno, bo oni na siebie krzyczą i ciągle problemy są, bo tak na kupie mieszkamy [Czeczenka, 47 lat, od 8 lat w Polsce]

– mówiła jedna z badanych. Nieznajomość lub słaba znajomość języka, jak i częste braki edukacyjne sprawiają, że dzieci i młodzież z rodzin uchodźczych z większymi trudnościami wchodzi i pozostają w systemie edukacji. Dom, w którym panuje hałas i ciągłe zamieszanie, pozbawiony miejsca, gdzie można w skupieniu odrobić lekcje czy nauczyć się do sprawdzianu, nie sprzyja podnoszeniu kompetencji społeczno-kulturowych wzmacniających adaptację. Warto zatem zwrócić uwagę, że tak jak w integracji dorosłych uchodźców praca jest jednym z najważniejszych czynników warunkujących integrację, w przypadku dzieci i młodzieży takim czynnikiem jest dom.

## Zakończenie

Uchodźstwo jest szczególnym rodzajem migracji, ponieważ następuje nie na skutek własnej decyzji osób migrujących, ale ze względu na czynniki zewnętrzne zagrażające życiu lub zdrowiu. Migracje przymusowe wiążą się między innymi z zaburzeniem dynamiki rodziny, obniżeniem statusu społecznego, wyuczoną bezradnością i nieumiejętnością podejmowania decyzji, szokiem kulturowym, dyskryminacją. Siła oddziaływania tych wszystkich czynników niesprzyjających integracji może być zredukowana poprzez siłę oddziaływania *domu migracyjnego*. Dom taki z założenia wzmacnia kapitał migracyjny jego mieszkańców. Przede wszystkim gwarantuje poczucie bezpieczeństwa i stałości, zaburzone w procesie migracji przymusowych. Umożliwia także wyrażanie rodzimej kultury poprzez używanie ojczystego języka oraz celebrowanie świąt i ważnych uroczystości. Takie zachowania redukują szok kulturowy. W mieszkaniu migracyjnym uchodźcy mogą uczyć się, poprzez kontakty z sąsiadami, wchodzenia w adekwatne kulturowo interakcje społeczne. Dom migracyjny to także jeden z najważniejszych czynników integracji dzieci i młodzieży – zapewnia miejsce do nauki, zabawy, odpoczynku i budowania relacji koleżeńskich z rówieśnikami. Te wszystkie funkcje właściwe dla tego modelu zamieszkania wzmacniają pozytywną adaptację społeczno-kulturową.

Jak wynika jednak z literatury oraz z przeprowadzonych przeze mnie badań, uchodźcom – ze względu na długi okres zamieszkiwania w ośrodkach dla migrantów przymusowych, problemy ze znalezieniem mieszkań oraz jakość samych mieszkań – rzadko udaje się funkcjonować w takim typie zamieszkiwania. W ich przypadku, sposób zamieszkiwania bliższy jest modelowi *niedomu* – miejscu tymczasowego schronienia, które zapewnić ma chwilowe zaspokojenie podstawowych potrzeb; miejscu, z którym jego mieszkańcy nie utożsamiają się; miejscu stanowiącemu przestrzeń niepodlegającą oswojeniu ani prywatyzacji. W początkowej fazie migracji prawo do stanowienia o samym sobie przez uchodźców, jak dobitnie wskazują Łoziński i Ząbek (2008), ograniczane jest na rzecz ich własnego bezpieczeństwa. Ośrodek, poprzez funkcje, jakie ma pełnić, nie jest domem, a raczej obozem (*łagier, camp*). Pokoje czy meble nie są własnością mieszkańców, a jedynie

zostały im przydzielone i w każdej chwili mogą zostać zabrane. Mieszkając w ten sposób przez miesiące, a czasem lata, uchodźcy, opuszczając ośrodek, powielają ten sam schemat zamieszkiwania w następnych miejscach. Warto zauważyć, że tworzy się w ten sposób zupełnie nowa, w polskich warunkach, forma grupowania się – osób, które nie zaadaptowały się w społeczeństwie przyjmującym, a jednocześnie nie są w stanie kultywować własnej kultury. Strategia ta nazwana jest w teorii akulturacji Johna Berry’ego (2011) marginalizacją, która prowadzi na poziomie całego społeczeństwa do wykluczania lub też – w bardziej drastycznych przypadkach – do eksterminacji całych grup mniejszościowych. Przedmieścia dużych, francuskich miast zamieszkałe przez imigrantów, gdzie wybuchły zamieszki w 2005 roku, stanowią przykład, w jaki sposób wykluczanie cudzoziemców oparte również na specyficznym modelu zamieszkania może mieć w dłuższej perspektywie ogromne reperkusje społeczne. Przy obecnym, nadal ujemnym saldzie migracji, Polsce ten scenariusz nie grozi. Niemniej jednak osoby odpowiedzialne za tworzenie polityki migracyjnej, w tym przyjmowania uchodźców i tworzenia publicznych programów integracji uchodźców, powinny w większym stopniu zwracać uwagę na rolę mieszkania i jego modeli w procesie integracji.

## BIBLIOGRAFIA:

- Ager A., Stranger A. (2004), *Indicators of Integration: Final Report*, Home Office Development and Practice Report, London.
- Bauman Z. (2000), *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Sic!, Warszawa.
- Berry J. W. (2011), *Cross-Cultural Psychology. Research and Application*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Brunarska Z., Grotte M., Lesińska M. (2012), *Migracje obywateli Ukrainy do Polski w kontekście rozwoju społeczno-gospodarczego: stan obecny, polityka, transfery pieniężne*. Ośrodek Badań nad Migracjami UW [dostęp 27 września 2013]. Dostępny w Internecie: <<http://www.migracje.uw.edu.pl/publ/2017/>>.
- Chrzanowska A., Gracz K. (2008), *Sytuacja przymusowych migrantek na polskim rynku pracy*, „Analizy, raporty, ekspertyzy” nr 3/2008. Stowarzyszenie Interwencji Prawnej [dostęp 27 września 2013]. Dostępny w Internecie: <<http://interwencjaprawna.pl/docs/ARE-308-migrantki-przymusowe.pdf>>.
- Chrzanowska A., Klaus W. (2007), *Integracja i pomoc społeczna wobec uchodźców w Polsce. Wyniki badań aktowych*, „Analizy, raporty, ekspertyzy” nr 8/2007. Stowarzyszenie Interwencji Prawnej [dostęp 27 września 2013]. Dostępny w Internecie: <<http://interwencjaprawna.pl/docs/ARE-807-integracja-pomoc-spoeczna.pdf>>.
- Danzer A. M., Hulya U. (2008), *Determinants of Integration and its Impact on the Economic Success of Immigrants: A Case Study of the Turkish Community in Berlin*, „Discussion Paper”, No. 3762 [dostęp 27 września 2013]. Dostępny w Internecie: <<http://ftp.iza.org/dp3762.pdf>>.
- Główny Urząd Statystyczny (2012), *Rocznik demograficzny 2012*, Zakład Wydawnictw Statystycznych, Warszawa, [dostęp 27 września 2013]. Dostępny w Internecie: <[http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/rs\\_rocznik\\_demograficzny\\_2012.pdf](http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/rs_rocznik_demograficzny_2012.pdf)>.
- Grzymała-Kazłowska A., Łoziński K. (2008), *Problemy integracji imigrantów. Koncepcje, badania, polityki*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa [dostęp 27 września 2013]. Dostępny w Internecie: <<http://www.migracje.uw.edu.pl/publ/621/>>.
- Grzymała-Kazłowska A., Piekut A. (2007), *Mała Ukraina czy polskie Viettown? Społeczno-przestrzenne wzory zamieszkania imigrantów w metropolii warszawskiej*, „Studia Regionalne i Lokalne” Nr 4(30)/2007, s. 77-99 [dostęp 27 września 2013]. Dostępny w Internecie: <[http://www.studreg.uw.edu.pl/pdf/4\(30\)\\_2007/Grzymała\\_sr14\\_2007.pdf](http://www.studreg.uw.edu.pl/pdf/4(30)_2007/Grzymała_sr14_2007.pdf)>.
- Kaltenberg-Kwiatkowska E. (1982), *Społeczne problemy mieszkalnictwa i socjologia mieszkania* [w:] E. Kaltenberg-Kwiatkowska (red.), *Mieszkanie. Analiza socjologiczna*. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa, s. 28-52.
- Kloc-Nowak W. (2007), *Funkcjonowanie imigrantek z Ukrainy na Polskim rynku pracy - sytuacja obecna i rekomendacje dla społeczeństwa przyjmującego*, „Analizy, raporty, ekspertyzy” nr 9/2007, Stowarzyszenie Interwencji Prawnej [dostęp 27 września 2013]. Dostępny w Internecie: <<http://interwencjaprawna.pl/docs/ARE-907-Ukrainki-na-polskim-ryнку-pracy.pdf>>.
- Konwencja dotycząca statusu uchodźców, sporządzona w Genewie dnia 28 lipca 1951 r.; ratyfikowana 27.09.1991*, (Dz.U. z 1991 r., Nr 119, poz. 515 i 517).
- Łoziński K., Ząbek M. (2008), *Uchodźcy w Polsce. Próba spojrzenia antropologicznego*. PAH, Instytut Etnologii i Antropologii UW, Warszawa.
- Łukasiuk M., Jewdokimow M. (2012), *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migracyjnych*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa.
- Maslow A. (1943), *A Theory of Human Motivation*, „Psychological Review”, 50, s. 370-396.



Moore J. (2007), *Polarity or Integration. Towards a Fuller Understanding of Home and Homeless*, "Journal of Architectural and Planning Research", 24:2, Summer 2007, s. 143-159.

Nikiel P. (2011), *Kampania na rzecz uchodźców i działania monitoringowe w ośrodkach dla cudzoziemców w Bytomiu i w Grotnikach 1.09.2010 - 31.08.2011*, Centrum Pomocy Prawnej im. Haliny Nieć [dostęp 27 września 2013]. Dostępny w Internecie: <[http://watchdog.org.pl/wwwdane/fileskampania\\_na\\_rzecz\\_uchodzcow\\_i\\_dzialania\\_monitoringowe\\_w\\_osrodkach\\_dla\\_cudzoziemcow\\_w\\_bytomiu\\_i\\_w\\_grotnikach\\_\\_centrum\\_pomocy\\_prawnej\\_im\\_1e02.\\_haliny\\_niec.pdf](http://watchdog.org.pl/wwwdane/fileskampania_na_rzecz_uchodzcow_i_dzialania_monitoringowe_w_osrodkach_dla_cudzoziemcow_w_bytomiu_i_w_grotnikach__centrum_pomocy_prawnej_im_1e02._haliny_niec.pdf)>.

Pietrusińska M. (2011), *Programy wspierające adaptację społeczno-kulturową uczniów cudzoziemców z wybranych gimnazjów warszawskich*, Wydział Pedagogiczny UW, Warszawa.

Porteous J. D. (1976), *The Territorial Core*, "Geographical Review" No. 4, Vol. 66, s. 383-390.

Romańczuk-Woroniecka G. (2009), *Co znaczy mieszkać w świecie ruchu i globalizacji* [w:] M. Kempny, K. Kiciński, E. Zakrzewska (red.), *Od kontestacji do konsumpcji. Szkice o przeobrażeniach współczesnej kultury*, ISNS UW, Warszawa, s. 331-332.

Rybańska N., Wysielska K. (2011), *Bezdomność wśród uchodźców w Polsce. Wyniki badania pilotażowego*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa [dostęp 27 września 2013]. Dostępny w Internecie: <<http://www.isp.org.pl/uploads/pdf/246292626.pdf>>.

Samoraj B., Bieniecki M. (2007), *Ocena skuteczności Indywidualnych Programów Integracji. Wyniki badań przeprowadzonych wśród osób zajmujących się uchodźcami* [w:] J. Frelak, W. Klaus, J. Wiśniewski (red.), *Przystanek Polska. Analiza programów adaptacji dla uchodźców*. Instytut Spraw Publicznych, Warszawa, s. 61-102.

Szymczak M. (red.) (1978), *Słownik Języka Polskiego, Tom 1.*, PWN, Warszawa.

Urząd ds. Cudzoziemców, *Dane liczbowe dotyczące postępowań prowadzonych wobec cudzoziemców w latach 2010 - 2012* [dostęp 27 września 2013]. Dostępny w Internecie: <[www.udsc.gov.pl/Zestawienia\\_roczne\\_233.html](http://www.udsc.gov.pl/Zestawienia_roczne_233.html)>.

*Ustawa z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej* (Dz.U. 2003, Nr 128, poz. 1176).

Worwa J. (2002), *Sytuacja mieszkaniowa i społeczne aspekty polityki mieszkaniowej w Polsce* [w:] P. Zdzisław (red.), *Zadania społeczne*, Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu, Wrocław, s. 369-393.

Wencel K. (2011), *Dyskryminacja cudzoziemców w dostępie do usług mieszkaniowych w Polsce. Między teorią a praktyką*, „Analizy, raporty, ekspertyzy”, 5/2011, Stowarzyszenie Interwencji Prawnej [dostęp 27 września 2013]. Dostępny w Internecie: <<http://interwencjaprawna.pl/docs/ARE-511-dyskryminacja-mieszkaniowa.pdf>>.

# **Mieszkania klientów pomocy społecznej w świetle koncepcji domu i niedomu (na przykładzie mieszkań nastoletnich rodziców z łódzkich enklaw biedy)**

**Apartments of Social Welfare Clients in the Light of Home and Non-home Concepts (on the Example of Apartments of Teenage Parents from Lodz Poverty Enclaves)**

<b>Abstrakt:</b>	<b>Abstract:</b>
<p>Celem artykułu jest analiza przestrzeni mieszkań i sposobów gospodarowania nimi osób doświadczających ubóstwa - klientów pomocy społecznej. Tekst stanowi próbę odpowiedzi na pytania: jak mieszkają osoby nienależące do klasy średniej, posiadające najczęściej podstawowe wykształcenie, znajdujące się w trudnej materialnej, a często również osobistej sytuacji? Jakie relacje łączą je z zamieszkiwaną przestrzenią (mieszkaniami, sąsiedztwem, okolicą, miastem)? Ponieważ mieszkania, sposób ich użytkowania i gospodarowania nimi demonstrowany przez klientów pomocy społecznej, szczególnie zaś przez doświadczających biedy mieszkańców najsilniej spauperyzowanych obszarów miasta, gdzie ubóstwo staje się chroniczne, dziedziczne i towarzyszy mu wielowymiarowe wykluczenie społeczne, różni się od popularnych wzorów zamieszkiwania współczesnej klasy średniej, w artykule wykorzystano nie tylko koncepcję domu, ale i niedomu, mogącą zdaniem jej autorów znaleźć zastosowanie w analizie mieszkaniowych „kulturowych stanów alternatywnych”. Podstawowa teza artykułu głosi, że mieszkania osób doświadczających ubóstwa stanowią zaprzeczenie modelowej domowości, realizując założenia idei niedomu. Za podstawę empiryczną artykułu posłużyły jakościowe badania zrealizowane z udziałem nastoletnich rodziców, zamieszkujących łódzkie enklawy biedy.</p>	<p>The aim of the article is to analyze houses and ways in which they are being managed by individuals and families who experience poverty, namely social welfare clients. The text attempts to answer to the following questions: what are the places where people who are not middle-class, low-educated, and in difficult financial and often personal situation live like? What are their relations with space they live in (their apartments, neighborhoods, surroundings, a city)? Because apartments of social welfare clients, and especially of inhabitants of the poorest city areas where poverty becomes chronic, transmitted between generations and related to multidimensional social exclusion, are very different to middle-class apartments, not only the idea of a 'home', but also the concept of 'non-home' has been applied. The main argument in the article is that apartments of social welfare clients are more a 'non-home' rather than a 'home'. An empirical basis of the text are qualitative interviews with teenage parents from Lodz poverty enclaves.</p>
<b>Słowa kluczowe:</b>	<b>Key words:</b>
mieszkanie, klienci pomocy społecznej, enklawy biedy, niedom, nastoletni rodzice	housing, welfare clients, poverty pockets, 'not-home', teenage parents

### Biogram:

**Paulina Bunio-Mroczek** – asystentka w Katedrze Socjologii Stosowanej i Pracy Socjalnej Instytutu Socjologii na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego, wcześniej pracowniczka Ośrodka Naukowo-Badawczego Problematyki Kobiet UŁ. Absolwentka studiów magisterskich na kierunku stosunki międzynarodowe oraz studiów doktoranckich z socjologii. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół problematyki ubóstwa, wykluczenia społecznego, pracy socjalnej i płci kulturowej.

E-mail: paulinabunio@uni.lodz.pl

# Wprowadzenie

We wstępie do klasycznej polskiej pozycji literaturowej z dziedziny socjologii mieszkalnictwa Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska pisze: „Mieszkanie traktujemy (...) jako przestrzeń, którą rodzina polska włada, dzięki której realizuje swoje zadania i związane z nimi czynności, którą użytkuje w miarę możliwości zgodnie z własnymi potrzebami, systemem wartości i preferencjami. Mieszkanie stanowi także przestrzeń, w której odzwierciedla się treść ról społecznych i pozycja poszczególnych osób w rodzinie” (1982: 7-8). Cytowana publikacja skoncentrowana jest „na sprawach rodziny miejskiej – pełnej, «zwykłej», mieszkającej w «bloku», w większości w nowych osiedlach”, a analiza „nie obejmuje dwóch ekstremów sytuacji społecznej i mieszkaniowej rodzin polskich – skrajnej biedy i bogactwa” (Kaltenberg-Kwiatkowska 1982: 11-12). W wydanej ćwierć wieku później zbiorowej pracy *Co znaczy mieszkać* redaktor naukowa Grażyna Woroniecka zapowiada: „Autorzy kilku opracowań skupiają się na badaniu mieszkań wielkomiejskich, zamieszkiwanych przez względnie dobrze sytuowane osoby” (Woroniecka 2007: 17). Najnowsza fala badań nad zamieszkiwaniem, mimo zaistnienia odmiennych warunków społeczno-kulturowych, ekonomicznych i politycznych oraz zastosowania nowych podejść teoretycznych (paradygmat interpretacyjny i badania jakościowe zamiast ilościowej, obiektywistycznej perspektywy stosowanej w latach 70. i 80. XX w.) wydaje się znów pomijać przedstawicieli jednego z dwóch wymienionych powyżej „ekstremów” – osób doświadczających ubóstwa – koncentrując się głównie na formach zamieszkiwania przedstawicieli klasy średniej.

Celem artykułu jest przyjrzenie się mieszkaniom osób doświadczających ubóstwa – klientów pomocy społecznej. Tekst stanowi próbę odpowiedzi na pytania: jak mieszkają osoby nienależące do klasy średniej, posiadające najczęściej podstawowe wykształcenie, znajdujące się w trudnej materialnej, a często również osobistej sytuacji. Jakie relacje łączą je z zamieszkiwaną przestrzenią (mieszkaniami, sąsiedztwem, miastem)? Do analizy przestrzeni mieszkań i sposobów gospodarowania nią przez reprezentantów wskazanej zbiorowości wykorzystane zostaną koncepcje domu i niedomu. Podstawową tezę artykułu jest konstatacja, że społeczne praktyki zamieszkiwania osób doświadczających ubóstwa stanowią zaprzeczenie modelowej domowości, realizując założenia idei niedomu. Za podstawę empiryczną artykułu posłużą jakościowe badania zrealizowane z udziałem nastoletnich rodziców, zamieszkujących łódzkie enklawy biedy.

## Podstawa empiryczna - badanie nastoletniego rodzicielstwa w łódzkich enklawach biedy

Podstawą empiryczną niniejszego artykułu jest badanie z udziałem nastoletnich rodziców z łódzkich enklaw biedy, przeprowadzone w ramach szerszego przedsięwzięcia badawczego, projektu „WZLOT – Wzmocnić Szanse i Osłabić Transmisję Biedy wśród Mieszkańców Miast Województwa Łódzkiego”<sup>78</sup>. Celem badawczym

<sup>78</sup> Projekt WZLOT realizowany był przez zespół pracowników i doktorantów Katedry Socjologii Stosowanej i Pracy Socjalnej Instytutu Socjologii IS we współpracy z Fundacją Instytut Inicjatyw Społecznych pod kierownictwem prof. Wielisławy Warzywody-Kruszyńskiej w latach 2008-2010 z finansowym wsparciem Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Strona internetowa projektu to [www.wzlot.uni.lodz.pl](http://www.wzlot.uni.lodz.pl).

projektu była diagnoza sytuacji przedstawicieli kilku „grup ryzyka” (dzieci z zaniedbanych środowisk, niepełnosprawnych fizycznie nastolatków, bardzo młodych rodziców i członków rodzin od pokoleń wspieranych przez pomoc społeczną) zagrożonych utrwalaniem się biedy i wielowymiarowym wykluczeniem społecznym, a także identyfikacja mechanizmów utrwalania się biedy i enklaw biedy oraz inwentaryzacja i ocena lokalnych i regionalnych działań z zakresu polityki społecznej wobec osób, rodzin i grup szczególnie zagrożonych.

Nastoletni rodzice zostali uznani przez autorów projektu za „grupę szczególnie zagrożoną”, ponieważ liczne publikacje na temat nastoletniego rodzicielstwa (pochodzące głównie z krajów anglosaskich) wiążą to zjawisko z problemem wykluczenia społecznego. W literaturze naukowej panuje właściwie powszechna zgoda co do tego, że wykluczenie społeczne stanowi tło i „kontekst” nastoletniego rodzicielstwa (Berthoud, Robson 2001; Imamura et al. 2006). Wskazuje się, że wykluczenie społeczne i bieda w okresie dzieciństwa są częstym doświadczeniem przyszłych nastoletnich rodziców oraz całych społeczności, w których dorastają, a przedmiotem kontrowersji jest wpływ wczesnego posiadania dziecka na utrwalenie wykluczenia społecznego bardzo młodych rodziców w dalszych fazach ich życia. Dominujący nurt badań nad wczesnym rodzicielstwem traktuje je jako czynnik wzmacniający zagrożenie biedą i wykluczeniem społecznym w przyszłości oraz ich transmisją do następnych pokoleń, przyspieszoną jeszcze ze względu na wczesny wiek formowania rodziny (Music 1993; Berthoud, Robson 2001; UNICEF 2001; Holgate, Evans 2006; Imamura et al. 2006)<sup>79</sup>. Badanie nastoletniego rodzicielstwa, szczególnie w perspektywie biograficznej, wydaje się zatem umożliwić uzyskanie wglądu w procesy i mechanizmy wykluczenia (lub wykluczania) społecznego oraz ewentualnie społecznej integracji. Dlatego w projekcie WZLOT znalazł się moduł badawczy zatytułowany „Wczesne rodzicielstwo jako zagrożenie biedą i wykluczeniem społecznym”, na który złożyła się analiza prawnego i instytucjonalnego uwarunkowania małoletniego i nastoletniego rodzicielstwa w Polsce, wywiady jakościowe z nastoletnimi rodzicami oraz wywiady eksperckie z przedstawicielami zawodów i instytucji udzielających wsparcia osobom i rodzinom zagrożonym ubóstwem i wykluczeniem społecznym, których klientami bywają również nastoletni rodzice. Wywiady jakościowe o charakterze biograficznym zrealizowano z siedemdziesięcioma trzema kobietami i dwudziestoma siedmioma mężczyznami, których pierwsze dzieci przyszły na świat, kiedy oni sami byli w wieku 15–19 lat. W momencie realizacji badań wszyscy uczestnicy byli pełnoletni, najczęściej reprezentowali przedział wiekowy 18–24 lata, a ich najstarsze dzieci miały od kilku miesięcy do ok. 6 lat. Respondenci – nastoletni rodzice – w momencie badania lub w kilku przypadkach we wcześniejszym okresie swojego życia zamieszkiwali zaniedbane, silnie spauperyzowane sąsiedztwa, według tradycji łódzkiej szkoły badań nad biedą i pomocą społeczną nazywane enklawami biedy. Wszyscy uczestnicy badań w pewnym momencie swojego życia doświadczali biedy (należeli do gospodarstwa domowego wspieranego przez pomoc społeczną), a większość z nich doświadczała „ustawowej” biedy<sup>80</sup> w czasie realizacji badania. Zdecydowana większość wywiadów (osiemdziesiąt sześć na sto) odbyła się w miejscach aktualnego zamieszkania respondentów. W ten sposób uzyskano materiał, który stał się przedmiotem analizy w niniejszym artykule, czyli: (1) transkrypcje wywiadów, zawierających między innymi biografie mieszkaniowe respondentów, sporządzone przez nich opisy

<sup>79</sup> Istnieje jednak drugi, krytyczny nurt badań nad nastoletnim rodzicielstwem, sprzeciwiający się postrzeganiu nastoletniego rodzicielstwa jako problemu społecznego, akcentujący pozytywne konsekwencje wczesnego posiadania dziecka i dostrzegający wkluczający potencjał wczesnego rodzicielstwa (np. Ermisch 2003; Graham, McDermott 2006; Pierce, Shields 2006; Duncan 2007; Arai 2009a; Arai 2009b).

<sup>80</sup> Ubóstwo ustawowe to posiadanie dochodów na tyle niskich, że uprawniają one do korzystania z finansowego wsparcia w ramach systemu pomocy społecznej. Podczas realizacji badania „Wczesne rodzicielstwo...” kryterium dochodowe wynosiło 351 zł na osobę w rodzinie.

mieszkań (obecnie i wcześniej zajmowanych), charakterystykę i ocenę własnej sytuacji mieszkaniowej (2); szczegółowe notatki sporządzone przez osoby realizujące wywiady, zawierające dokładny opis mieszkania, budynku, okolicy miejsca zamieszkania każdego z uczestniczek i uczestników badania. Zastosowane podejście badawcze umożliwia uwzględnienie zróżnicowanych, uwzględniających odmienne aspekty, spojrzeń na analizowane miejsca zamieszkania.

Łódzkie enklawy biedy były jednocześnie przedmiotem zainteresowania i miejscem realizacji badań z udziałem nastoletnich rodziców. O socjologicznym znaczeniu terminu „enklawa” traktują liczne publikacje (np. Gołdyka, Machaj 2007; Kawczyńska-Butrym 2007; Grotowska-Leder 2009), których rekapitulacja wykracza jednak poza założenia niniejszego artykułu. „Enklawa biedy” to termin wprowadzony i upowszechniony przez badaczy łódzkiej biedy i systemu pomocy społecznej (Warzywoda-Kruszyńska 2001a; Warzywoda-Kruszyńska 2001b), zajmujących się problematyką społeczno-przestrzennej segregacji w miastach przemysłowych od połowy lat 90. XX wieku. W polskiej literaturze przedmiotu spotyka się również określenie „getta biedy” (Szczepański, Ślęzak-Tazbir 2007), a w literaturze obcojęzycznej pojawiają się terminy „ghetto”, „favela”, „slum”, „barrio”, „achterstandswijk” (Jankowski 2011), „poverty pocket”, „sozialer Brennpunkt” (Warzywoda-Kruszyńska 2001a). O ile dokładne zdefiniowanie powyższych określeń nastrocza problemów, o tyle na poziomie bardzo ogólnym można uznać, że oznaczają one zubożałe sąsiedztwa, powstające między innymi na obszarach niegdyś robotniczych osiedli w dużych miastach przemysłowych – w krajach zachodnich od przełomu lat 60. i 70., w Polsce od lat 90. XX wieku<sup>81</sup>.

Prowadzone w Łodzi badania nad enklawami biedy opierają się na założeniu, że miejsce zamieszkania określa prawdopodobieństwo popadnięcia, pozostawania lub wydostania się z biedy (Wilson 1993, za: Warzywoda-Kruszyńska; 2001b: 27). Na przestrzeni dziesięciu lat dwukrotnie dokonano analizy przestrzeni miasta pod kątem poszukiwań obszarów o najwyższych współczynnikach biedy, tworząc „mapy biedy”<sup>82</sup>. Nakładając mapę enklaw dziecięcej biedy z 2008 roku na mapę enklaw biedy z roku 1998, stwierdza się, że jeśli chodzi o szeroko rozumianą strefę śródmiejską, obszary wyraźnej koncentracji biedy pozostały w tych samych miejscach, co oznacza, że na przestrzeni minionych 10 lat bieda w łódzkich enklawach biedy utrzymała się i zastygła (Warzywoda-Kruszyńska 2010: 51-60). Łódzkie badania nie ograniczają się do identyfikacji obszarów koncentracji ubóstwa: w enklawach, wśród jej mieszkańców i pracowników służb społecznych działających na ich terenach, prowadzone są badania o charakterze ilościowym i jakościowym, mające na celu scharakteryzowanie enklaw pod względem demograficz-

<sup>81</sup> O polaryzacji miejskiej przestrzeni, procesach gettyzacji/gettoizacji, mechanizmach tworzenia się enklaw biedy i bogactwa traktują liczne polskie publikacje (Jałowiecki, Szczepański 2006; Szczepański, Ślęzak-Tazbir 2007; Grotowska-Leder 2009, Warzywoda-Kruszyńska 2010; Warzywoda-Kruszyńska, Golczyńska-Grondas 2010; Warzywoda-Kruszyńska 2012).

<sup>82</sup> Za pierwszym razem (w 1998 r.) na podstawie numerycznej bazy adresowej obliczono wskaźniki pauperyzacji (udział biednych mieszkańców wśród mieszkańców ogółem) dla konkretnych jednostek przestrzennych, np. kwartałów ulic. Zastosowano przy tym oficjalną, ustawową definicję biedy – za osoby biedne uznano członków gospodarstw domowych otrzymujących pomoc społeczną. Mianem „enklawy biedy” określono przestrzeń wyznaczoną przez co najmniej dwa sąsiadujące ze sobą mocno (wskaźnik biedy na poziomie powyżej 30%) lub bardzo mocno spauperyzowane (wskaźnik biedy powyżej 40%) kwartały ulic (wskaźnik biedy dla miasta ogółem wynosił wtedy 16%). Dekadę później (w 2008 r.) zastosowano inną metodologię: dla każdej szkoły podstawowej w mieście obliczono współczynnik dożywiania uczniów jako procentowy udział uczniów otrzymujących bezpłatne posiłki w ramach programu „Pomoc państwa w zakresie dożywiania” w danej szkole wśród ogółu uczniów tej szkoły. Rejony szkół o najwyższych wartościach współczynnika dożywiania uczniów wyznaczyły enklawy dziecięcej biedy, czyli obszary miasta zamieszkiwane przez rodziny dzieci w wieku szkolnym wymagające wsparcia przez pomoc społeczną w większym zakresie niż w innych fragmentach miasta.

nym, przestrzennym i społecznym, diagnozowanie sytuacji grup zagrożonych biedą i wykluczeniem społecznym, odkrywanie mechanizmów utrwalania się biedy i wykluczenia społecznego, a także ocenę skuteczności działań podejmowanych przez podmioty polityki społecznej wobec mieszkańców enklaw i ujawniających się w ich środowisku problemów społecznych. Swoiste podsumowanie i ukoronowanie wieloletnich badań nad procesami zachodzącymi na spauperyzowanych obszarach Łodzi jest książka autorstwa W. Warzywody-Kruszyńskiej i B. Jankowskiego „Ciągłość i zmiana w łódzkich enklawach biedy” (2013). W publikacji tej „problem mieszkaniowy” został określony przez autorów „problemem numer jeden” w enklawach biedy, szczególnie intensywnie dotyczącym zamieszkujących w enklawach młodych dorosłych (Warzywoda-Kruszyńska, Jankowski 2013: 51).

## Charakterystyka badanych oraz ich miejsc zamieszkania

W artykule traktującym o społecznych praktykach zamieszkiwania właściwym sposobem pogłębienia charakterystyki badanej próby – klientów pomocy społecznej, doświadczających biedy nastoletnich rodziców zamieszkujących zubożałe sąsiedztwa<sup>83</sup> – wydaje się zaprezentowanie ich biografii mieszkaniowych<sup>84</sup>. Na podstawie zgromadzonych wywiadów można wyróżnić następujące cztery typy biografii badanych kobiet i mężczyzn, w odniesieniu do ich indywidualnych historii zamieszkiwania:

Typ pierwszy to biografia „**od zawsze w tym samym miejscu**” – zamieszkiwanie wraz z rodzicami (lub jednym z rodziców), rodzeństwem, własnymi dziećmi (i ewentualnie, choć w przypadku badanej próby nieczęsto – z partnerem) tego samego miejsca (mieszkania) od dzieciństwa. Warunki zamieszkiwania w danym lokalu od urodzenia respondentki lub respondenta właściwie się nie zmieniają, a zatem mieszkanie i budynek, który na przełomie lat 80. i 90. XX wieku prawdopodobnie nie odbiegał od ogólnych standardów zamieszkiwania, w momencie realizacji badań można już było określić jako substandardowy. Dodatkowo, w mieszkaniu przybywa lokatorów (rodzą się dzieci, czasami wprowadzają się partnerzy lub partnerki); w efekcie mieszkańcy doświadczają przeludnienia, co obrazuje następująca wypowiedź jednej z badanych nastoletnich matek:

[Mieszkam tu] od zawsze (...) No, mieszkamy w trzydziestu dziewięciu metrach, [mieszkanie] jest bardzo małe, ciasne, mieszkamy w pięć osób. Są dwa pokoje, to znaczy jest jeden duży pokój, ale przedzielony, jest kuchnia i ubikacja. Warunki nie są dosyć wystarczające jak dla nas. (M.12)

Drugi typ biografii mieszkaniowych uczestników badania to „**tułaczka**”, czyli „pomieszkiwanie” przez cały okres dzieciństwa, adolescencji, a także wczesnej

<sup>83</sup> Mam tu na myśli nie sąsiedztwo rozumiane jako stosunek społeczny (Kryczka 1981, za: Kaltenberg-Kwiatkowska 2010), oznaczające „układ względnie trwałych powiązań i zależności między osobami, wynikających z bliskości zamieszkania, a wyrażających się na zewnątrz w postaci unormowanych czynności, które zakładają określone obowiązki i uprawnienia obu stron” (Kryczka 1981: 116, cyt. za: Kryczka 2010: 375), ale najbliższe otoczenie biorących udział w badaniu osób, czyli enklawę biedy. Podobnie o sąsiedztwie pisze np. William Wilson (1987), nazywając analizowane przez siebie obszary miasta ghetto neighborhood, albo Loic Wacquant (1999, 2008), nazywając obszary miasta, w których występuje „zaawansowana marginalność” „sąsiedztwami relegacji” (neighborhoods of relegation).

<sup>84</sup> Biografie (dzieje) mieszkaniowe bada Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska, definiując je jako „losy charakteryzowane poprzez kolejne mieszkania (domy), w których toczyło się życie badanych [...], począwszy od ich najwcześniejszego dzieciństwa aż do momentu, kiedy przeprowadzono wywiady” (Kaltenberg-Kwiatkowska 2007: 136–137; Kaltenberg-Kwiatkowska 2009: 364). W polskim piśmiennictwie jako pierwszy terminu biografie mieszkaniowe użył Tomasz Burger (1982, za Kaltenberg-Kwiatkowska 2009: 365).

doroboci (już z własnym dzieckiem lub dziećmi) w różnych miejscach, z różnymi ludźmi. Często zmiana miejsc zamieszkiwania w dzieciństwie oznacza albo przeprowadzki wraz z rodziną pochodzenia, albo bycie „podrzucanym” krewnym (najczęściej dziadkom albo wujostwu), jak również pobyty w spokrewnionych i niespokrewnionych rodzinach zastępczych oraz w instytucjach: domach dziecka, Młodzieżowych Ośrodkach Socjoterapeutycznych, Młodzieżowych Ośrodkach Wychowawczych, domach poprawczych, domach samotnej matki.

Osoby reprezentujące ten typ biografii często zmuszone były na jakiś czas zamieszkać w miejscach i lokalach nieprzeznaczonych do zamieszkiwania: altankach działkowych, poddaszach, komórkach, piwnicach. Często przeprowadzki następowały najczęściej albo w ramach jednej enklawy biedy, albo pomiędzy enklawami. Najbliższe sąsiedztwo, mimo że się zmieniało, pozostawało więc zawsze podobne, jak w przypadku 18-letniej matki 3-miesięcznego dziecka, zajmującej wraz z nieformalnym partnerem mieszkanie socjalne przyznane jej babci (babcia wraz z konkubentem wyjechała do Szkocji pracować jako sprzątaczką):

[Mieszkałam] różnie, trochę tu, trochę tu. Co chwilę gdzie indziej  
[...] A to zadłużenie... Co chwilę coś. A to jakieś robaczki nam się wdały.  
Nie wiadomo. (M.50)

Młoda kobieta przez jakiś czas mieszkała również w bursie, z której została wydalona, kiedy okazało się, że jest w ciąży. Wraz z ojcem dziecka usiłują ukryć, że przebywają w mieszkaniu babci – nie otwierają drzwi, nie odbierają poczty, ze światem zewnętrznym komunikują się przez okno (lokal usytuowany jest na parterze).

Trzeci typ biografii mieszkaniowych nastoletnich rodziców z łódzkich enklaw biedy to **„mieszkaniowy upadek”**: doświadczanie relatywnie dobrej lub nawet bardzo dobrej sytuacji mieszkaniowej w dzieciństwie, spędzonym „w blokach”, „na osiedlu”, a następnie konieczność przeprowadzki „na dzielnicę”, czyli do zdekapitalizowanej kamienicy w enklawie biedy. Zmiana miejsca zamieszkania następuje w okresie intensywnych zmian transformacyjnych w pierwszej połowie lat 90. XX w., motywowana kryzysami ekonomicznymi rodziny, w której jedno lub oboje rodziców traci stałe zatrudnienie:

No ale przyszedł czas, że ojciec stracił pracę [...] No i sytuacja zmusiła do tego, żeby zamienić bloki, no bo zadłużenie narastało, bo mama tam pracowała w szkole i nie wystarczała tam jedna pensja, wiadomo. No i od tego czasu no to się, przeprowadziliśmy się tutaj. No i tu już w sumie się zaczęło. (O.83)

Dla tego i innych respondentów przeprowadzka do kamienicy, do zubożałego centrum miasta, stanowi cezurę czasową oznaczającą początek problemów, często rozpadu ich rodziny pochodzenia.

Czwarty typ mieszkaniowych biografii badanych to **„mieszkaniowy awans”**, oznaczający osiągnięcie warunków mieszkaniowych ocenianych przez samych badanych jako dużo lepsze niż te, jakich doświadczali w dzieciństwie i adolescencji. „Awans” często jest wynikiem otrzymania „własnego” (czyli do wyłącznego, wraz z dziećmi, użytkowania) lokalu socjalnego, przyznanego po wieloletnim okresie oczekiwania lub po opuszczeniu domu dziecka z tytułu usamodzielnienia się. Mieszkanie takie, choć najczęściej bardzo małe, staje się powodem zadowolenia i dumy, jak w przypadku dwudziestosześcioletniej matki dwojga dzieci, wcześniej wraz z nimi zajmującej piwnicę w domu swojej babci na obrzeżach miasta, gdzie oprócz niej mieszkali również jej nałogowo pijący rodzice oraz jej siostry ze swoimi dziećmi:



Staralam się o to mieszkanie sześć lat [...] jakby nie kuratorka, no to nie wiem, gdzie bym mieszkała. Gdzieś pod mostem... (M.053)

Mieszkania badanych osób są niejednorodne pod względem wielkości, statusu<sup>85</sup>, wyposażenia i składu osobowego zamieszkującej je grupy użytkowników. Wszystkie niemalże mają jednak podstawową wspólną cechę: znajdują się w budynkach (głównie w kamienicach) bardzo zniszczonych, zdekapitalizowanych, od wielu lat ulegających coraz silniejszym procesom degradacji. Należące w większości do zasobów miasta budynki od całych dekad nie były remontowane<sup>86</sup>. W efekcie, miejsca zamieszkania respondentów były przez badaczy charakteryzowane następująco:

Kamienica przedwojenna (początek XX w.), bardzo zaniedbana, zarówno z frontu, jak i od strony podwórza. Klatki schodowe brudne, ściany odrapane, ciemne. Niedziałający domofon, skrzynki na listy zdewastowane. (M.03)

Korytarz w straszliwym stanie (od 6 lat przecieka sufit, który grozi miejscowym zawaleniem, administracja odmawia uznania problemu). (M.06)

Na jednym z pomalowanych obecnie na żółto domów znajduje się tablica informująca, że budynki są zabytkowe, ale sama tablica jest tak stara i zniszczona, że trudno cokolwiek odczytać. Budynki są w środku bardzo zniszczone. Korytarze ciemne, odrapane. Na piętro prowadzą chwiejące się blaszane schody. Całość sprawia okropne wrażenie. (M.15)

Budynek w b. złym stanie. Zdewastowana klatka schodowa, połamane skrzynki na listy (Respondentka nie dostała listu zapowiedniego, korespondencja ginie). Podczas jednej z wizyt w kamienicy nie działało światło na klatce, musiałam użyć latarki. (M.26)

Kamienica okropnie zniszczona, zdewastowana. Na klatce schodowej lodowate powietrze, poobdzierane ściany, puste butelki po alkoholu na półpiętrach. W oknach w jednym z mieszkań od ulicy zamiast szyb – dykta. Ciasne, brzydkie podwórze. (M.38)

## Dom i niedom

Do zaprezentowania przestrzeni mieszkania i sposobów gospodarowania nią klientów pomocy społecznej na przykładzie nastoletnich rodziców z enklaw biedy jako grupy szczególnie zagrożonej wykluczeniem społecznym i międzypokoleniową transmisją ubóstwa i nierówności społecznych zdecydowałam się zastosować koncepcje domu i niedomu, szczegółowo opisane przez Magdalenę Łukasiuk i Marcina Jewdokimowa (2012). Zdaniem autorów, „modelowa domowość”, obejmująca szereg cech razem składających się na „ideę domu”, czyli mitu stworzonego przez i rozpowszechnianego wśród przedstawicieli klasy średniej, ale narzucanego przedstawicielom klas niższych, stanowi klucz do analizy form zamieszkiwania. M. Łukasiuk i M. Jewdokimow proponują również koncepcję niedomu, która – mimo że została stworzona do celów analizy mieszkań migracyjnych, a podstawą

<sup>85</sup> Badani nastoletni rodzice z łódzkich enklaw biedy najczęściej użytkują mieszkania w kamienicach, spośród których można wyróżnić lokale należące do zasobów gminy, o statusie mieszkań komunalnych i socjalnych oraz mieszkania w budynkach należących do prywatnych właścicieli.

<sup>86</sup> W czasie kiedy realizowano badania, stawka bazowa czynszu w mieszkaniu komunalnym wynosiła 4,19 zł/m<sup>2</sup>, ale średni realnie opłacany czynsz – 2,18/m<sup>2</sup> (bazowa stawka czynszu ulega zmniejszeniu ze względu na deficyty mieszkania, takie jak np. brak bieżącej ciepłej wody, brak łazienki, brak ubikacji w lokalu). Stawka czynszu za mieszkanie socjalne wynosiła 0,50 zł/m<sup>2</sup>. Natomiast stawkę odtworzeniową, a więc gwarantującą zahamowanie dekapitalizacji, obliczono na 11,20 zł/m<sup>2</sup>.

do jej wyróżnienia były badania z udziałem osób młodych, z wyższym wykształceniem, rozpoczynających życie zawodowe – może znaleźć zastosowanie wobec innych „kulturowych stanów przyszłych i alternatywnych” (Łukasiuk, Jewdokimow 2012: 96). Niedom jako sposób zamieszkiwania odnosi się nie tylko do migrantów, ale i do osób miejscowych, które z różnych względów (ekonomicznych, z powodu „przejściowego braku stabilności” związanej z rozwodem lub innym konfliktem w rodzinie, chęcią zamieszkania poza domem rodzinnym, potrzebą mieszkania z przyjaciółmi/znajomymi) decydują się na sposób zamieszkiwania. Jak piszą autorzy, „dużo osób tak mieszka, a w przyszłości będzie prawdopodobnie jeszcze więcej” (Łukasiuk, Jewdokimow 2012: 97). Warto zatem zweryfikować, czy alternatywne wobec dominujących w społeczeństwie „głównego nurtu” mieszkania i sposoby gospodarowania zamieszkiwaną przestrzenią doświadczających biedy i zagrożonych wykluczeniem przedstawicieli klientów pomocy społecznej są bliższe idei niedomu.

Elementami składającymi się na domowość są: intymizacja, oznaczająca, że w domu są pomieszczenia, pokoje, gdzie można przebywać samotnie, a także miejsca celowo przeznaczone do wykonywania czynności „niepublicznych” (np. toaleta). Dom cechuje też rodzinność – dom zamieszkuje zminiaturyzowana, heteroseksualna rodzina elementarna, składająca się z rodziców i dzieci. Tworzących dom dorosłych łączą relacje seksualne. Dom jest sferą prywatności – to „miejsce ucieczki”, bezpieczne, wygodne, pewne, niepowtarzalne, stworzone przez mieszkańców, zbudowane z indywidualnych wyborów, gwarantujące poczucie ciągłości i odseparowanie od sfery publicznej, przestrzeń ekspresji *self* jednostki, wyrażania swojej tożsamości, miejsce, gdzie można czuć się wolnym, kontrolować otoczenie, regenerować się, w które ‘inni’ i ‘obcy’ nie mają możliwości ingerencji. Idea domu niesie ze sobą również pojęcia takie jak higiena, czystość i gwarancja zdrowia, a także funkcjonalna fragmentacja przestrzeni. Wreszcie, dom stanowi wspólnotę ekonomiczną z wyraźnie zaznaczonym płciowym podziałem ról i pracy (Łukasiuk, Jewdokimow 2012: 31-43). Indeks domowości można uzupełnić takimi cechami, jak: komfort, czyli wygoda, funkcjonalność, dogodność, ergonomia, oszczędność, łatwość obsługi, obecność sprzętów, które oszczędzają czas, pozbywanie się tego, co zbędne, nowe technologie, dostęp do wody, światła, ogrzewania; wielość – oznaczającą, że w obrębie jednego mieszkania kryją się bardzo różne od siebie „mieszkania” poszczególnych domowników; sfery władzy i przynależności w mieszkaniu mają wymiar nie tylko przestrzenny, ale i temporalny – zmieniają się zależnie od pory dnia czy tygodnia; oraz poczucie „bycia u siebie” (Skowrońska 2011; por. Łukasiuk, Jewdokimow 2012).

Niedom jest (najczęściej) mieszkaniem, które zostało zaprojektowane z myślą o rodzinie, ale nie zamieszkiwane przez rodzinę. W konsekwencji powstaje pewna „nieprzystawalność” założeń co do zamieszkiwanej przestrzeni oraz sposobów jej zamieszkiwania, która wymaga radzenia sobie ze strony lokatorów poprzez reinterpretację, redefinicję, rearanżację przestrzeni, którą dysponują. W ten sposób przestrzeń niedomu staje się przestrzenią znaczącą i aktywnym graczem praktyk zamieszkiwania (Łukasiuk, Jewdokimow 2012: 99). Niedom charakteryzuje defragmentacja przestrzeni, polegająca przede wszystkim na dominacji funkcji sypialnej w każdym pomieszczeniu, tymczasowość i przechodniość, a także niczyjność – trudno jednoznacznie określić, do kogo należy zamieszkiwana przestrzeń, a to, kto ją zamieszkuje, często się zmienia. Zamieszkiwanie w niedomu nie posiada waloru tożsamościowego, lokatorzy nie definiują się poprzez fakt zamieszkiwania w danym miejscu. Ze względu na wymienione już cechy, niedom nie skłania do adaptacji i asymilacji, a jedynie „zainstalowania” się – bardziej pobieżnego, powierzchniowego, czasowego. Niedom staje się również „wehikułem wsparcia” dla zamieszkujących w nim osób, stanowi bowiem przestrzeń przepływów (ludzi,

dóbr, świadczeń, informacji). Niedom jest okazją do korzystania z „bycia w sieci”, pozwala się „wpiąć w sieć wymian” (Łukasiuk, Jewdokimow 2012: 99).

## Dom czy niedom? Mieszkania nastoletnich rodziców z łódzkich enklaw biedy

Jak już wspominałam, idea domu wiąże się z intymizacją życia i częściowo z nią związaną funkcjonalną fragmentacją zamieszkiwanych przestrzeni. Mieszkania badanych nastoletnich rodziców stanowią zaprzeczenie tych dwóch wyznaczników „domowości”. Nieliczne, będące w dyspozycji badanych pomieszczenia są na ogół wielofunkcyjne. Sypialnie są jednocześnie pokojem dziennym i pokojem dziecięcym, czasami z wygospodarowanym jeszcze kącikiem kuchennym, a nawet dodatkowo z prysznicem (w jedno- lub dwuizbowych lokalach socjalnych<sup>87</sup>). Zdarzają się jednak bardziej kontrowersyjne przykłady wielofunkcyjności:

[Mieszkanie Respondentki to] 28 metrów kwadratowych. Z korytarza wchodzi się do długiego, wąskiego pomieszczenia bez okna, które pełni funkcję przedpokoju, kuchni, toalety i łazienki. Pomieszczenie to jest bardzo ubogo wyposażone, ciemne. Sedes (wolno stojący, niczym nie osłonięty) znajduje się tuż obok kuchenki, na której gotuje się jedzenie. (M.37)

Intymność, możliwość chwilowego odseparowania się od innych jest pożądana, na co wskazują próby grodzenia przestrzeni i tworzenia prowizorycznych „pokoi”:

pokój Respondentki i jej dwojga dzieci odgrodzony został od części kuchennej drewnianą ścianką/parawanem. (M.15)

Jednakże zazwyczaj występuje konieczność dzielenia owej ograniczonej przestrzeni z innymi, jak w przypadku czteroosobowej rodziny zajmującej małe mieszkanie w kamienicy, do którego wchodzi się wprost z prześwitu bramowego budynku:

[Pokój] przedzielony jest regałem, za regałem jest „pokój” brata Respondentki, gdzie stoi jego komputer (dostał go od mamy w prezencie za pomyślnie zdany egzamin komisyjny) z dostępem do Internetu. Przed regałem jest pokój dzienny z telewizorem, gdzie śpią R. z dzieckiem i prawdopodobnie jej matka. (M.09)

W przypadku zamieszkujących z własnymi rodzicami nastoletnich matek dużą niedogodność stanowi konieczność dzielenia przestrzeni z własnym, czasem dużo młodszym, rodzeństwem:

Chciałabym, żeby mój brat na przykład miał w końcu swój pokój, bo on też przyprawia swoich kolegów. Wiadomo to jest chłopczyk, który ma dziesięć lat. Mnie niektóre sytuacje nie odpowiadają, kiedy ja na przykład wracam zmęczona z pracy i chciałabym sobie odpocząć, a on ma wtedy w swoim pokoju pięciu kolegów. (M.21)

Domy klientów pomocy społecznej nie gwarantują bezpieczeństwa i spokoju, będącego elementarnymi założeniami idei domu. Źródłem niepokoju i niepewności, a czasem wręcz zagrożenia są sami najbliżsi, domownicy. Powodem stresu

<sup>87</sup> Jednoizbowe mieszkania już w latach 30. XX wieku stanowiły dla badaczy warunków mieszkaniowych „synonim nędzy” - w Łodzi w 1931 r. odnotowano ich rekordowo wysoki wobec innych polskich miast udział: 63,3% ogółu lokali (Krzczkowski 1939: 45, za: Kaltenberg-Kwiatkowska 2009: 365).

młodych ludzi, którzy nie mają się dokąd wyprowadzić, jest konieczność przebywania na co dzień z własnymi rodzicami, jeżeli – mimo że zaoferowali pomoc w postaci możliwości zamieszkania z nimi – demonstrują oni niechęć czy niezadowolony wobec stałej obecności dzieci i wnuków:

[Spokoju] nie ma. Chyba że mama pracuje [...] wszystko jej przeskadza po prostu. Że dzieci zabawki wyjmują, że dzieci rozwalają... ale jej się tego nie przetłumaczy, że to są tylko dzieci wyłącznie. (M.12)

Źródłem niestabilnej sytuacji w domu bywa rodzic nadużywający alkoholu:

Często donosiliśmy na policję, wiadomo. Już ma nawet założoną... miał kartę rejestrów założoną. No i co, policja tylko mówi, żeby złożyć tam zawiadomienie o przestępstwie, czyli znęcanie się nad rodziną, pastwienie się, coś tam... Ja mówię, panie, ja nie chcę ojca do kryminału dać, tylko na leczenie. Do Kochanówka, tam do tych wariatów... Tylko na odwykowy oddział. No to mi powiedzieli prosto, że to nie jest takie łatwe. (O.83)

Zagrożeniem dla młodej kobiety może okazać się stosujący wobec niej przemoc partner, często ojciec jej dziecka,

On bił mnie w czasie ciąży. [Teraz] nie chce się wyprowadzić. (M.50)

Zachwianie poczucia bezpieczeństwa mogą również powodować sąsiedzi, podejmując ryzykowne zachowania mogące doprowadzić do tragedii dotyczącej wszystkich mieszkańców danego budynku:

Respondentka opowiadała mi o wielkim pożarze, który miał miejsce w 2005 r., kiedy strażacy wyciągali ją z małym dzieckiem przez okno. Pożar spowodowali biedniejsi (takiego określenia użyła Respondentka) mieszkańcy budynku, którzy nie mieli pieniędzy na prąd i zapalali świeczki, do tego pili. Po pożarze wszystkim mieszkańcom administracja zaproponowała przeprowadzkę, ale woleli remont i swoje dotychczasowe lokale. Ostatnio wg relacji kobiety sąsiadce wybuchła butla z gazem, ale nic jej się nie stało (?!). (M.10)

Obawę przed sąsiadami odzwierciedlają nie tylko wypowiedzi respondentów:

Przychodzą, wie pani co, to jest po prostu... mieszkałam wszędzie już wydawało mi się że (...), ale tu jest strasznie, dlatego że tu jest dużo pijaków, dużo tego, myślą im się piętra, łapią za klamki, wchodzą do mieszkania na przykład (M.14),

ale również wygląd wnętrza budynków:

Niektóre drzwi prowadzące do mieszkań na piętrze są nowe i masywne, jak zauważyła Respondentka, zapewne ze względów bezpieczeństwa. (M.04)

Z jednej strony, część badanych wydaje się celowo rezygnować z prywatności w znaczeniu, jakie nadaje temu pojęciu klasa średnia („mój dom, moja twierdza”), prowadząc „mieszkania otwarte”.

Ludzie ci, wchodząc w bardzo bliskie relacje ze swoimi sąsiadami, nie dbają o ochronę granic swojego mieszkania, za naturalne uznając niezapowiedziane wizyty mieszkańców tego samego piętra lub budynku, oraz spontanicznie tworząc między swoimi lokalami wspólne przestrzenie umożliwiające im prowadzenie życia towarzyskiego:

za [nie chronionymi zamkiem drzwiami] znajduje się korytarz (który mieszkańcy trzech mieszkań traktują bardziej jako wspólny przedpokój, gdzie siedzi się, rozmawia i pali), z niego wejścia do mieszkań

(niektóre drzwi po prostu otwarte). Lokatorzy tych mieszkań są dla siebie «jak rodzina» – wchodzi bez ostrzeżenia, ich dzieci biegają od sąsiada do sąsiada, jest trochę tak, jakby wszyscy mieszkali wspólnie. (M.10)

Owa otwartość mieszkań wiąże się z istnieniem międzysąsiedzkiego systemu wsparcia, w postaci wzajemnego „pilnowania” dzieci i pożyczania sobie potrzebnych w danej chwili produktów, takich jak cukier lub zapalki<sup>88</sup>. Z drugiej jednak strony, w przypadku badanych dochodzi do niechcianej ingerencji w ich domową prywatność ze strony „obcych” – przedstawicieli służb społecznych. Wypowiedzi niektórych respondentów świadczą, że wizyty na przykład pracowników socjalnych sprawiają, że tracą oni poczucie wolności i kontroli nad zajmowaną przestrzenią:

Ona potrafi przyjść do mnie, do lodówki mi zajrzeć czy coś, dla mnie to jest poniżające, tak? że przychodzi ktoś do mnie obcy i chodzi po mieszkaniu, i szpera, bo dla mnie to jest szperanie, otwieranie szafy czy czegoś, to jest, tak? (M.13)

Poczucie zażenowania i poniżenia podczas spełniania standardowych procedur realizowanych przez pracowników Ośrodków

Pomocy Społecznej przy okazji przyznawania świadczeń może prowadzić do gwałtownych reakcji, jak w przypadku badanego nastoletniego ojca, który wyprosił pracowniczkę socjalną za drzwi w trakcie wywiadu środowiskowego:

No, a dlaczego wyrzuciłem wtedy tego pracownika... No, jak mi się pytał, dość intymne pytania zadawał. Kto do mnie przychodzi, po co, z kim ja śpię, czy ja śpię z dziewczyną w łóżku, czy ja śpię obok... No to chwila bardzo, mówię, coś tu jest nie tak. Przyszła mi tu kąty sprawdzać. Mówię, to powiedziałem wyraźnie, niech pani se weźmie to pięćdziesiąt złotych, pójdzie tam gdzie, skąd przyszła. Mówię, niech mi tu pani nie przychodzi więcej. I to był koniec... (O.83)

Modelowy dom konstytuuje nuklearna rodzina, tworząc wspólnotę ekonomiczną, w której dochodzi do wyraźnego podziału ról i zadań wynikających z płci kulturowej. Wśród badanych nastoletnich rodziców dominują natomiast alternatywne wzory życia rodzinnego. Nastoletni rodzice tworzą rodziny monoparentalne (dwadzieścia dziewięć spośród siedemdziesięciu trzech badanych kobiet oraz jeden na dwudziestu siedmiu badanych mężczyzn), rodziny rekonstruowane, rodziny kohabitujące (32 spośród 73 badanych kobiet, 17 spośród 27 badanych mężczyzn) LAT-ujące<sup>89</sup>, a nawet „LTA-jące” (*living-together-apart*), jak w przypadku nastoletniej matki i jej dwojga dzieci oraz jej byłego partnera (ojca jej młodszego dziecka), która mówi:

My się rozstaliśmy, [ale] musimy mieszkać razem, bo [on] nie ma gdzie mieszkać. A tu ma w Łodzi pracę. (M.01)

Niektórzy respondenci doświadczali innych nietradycyjnych sposobów zamieszkiwania, na przykład dwie koleżanki z dziećmi razem wynajmowały mieszkanie; para z dziećmi dzieliła mieszkanie z ich wspólną znajomą, również posiadającą dzieci, w okresie, kiedy nie stać ich było na wynajem oddzielnych lokali. Respondenci pozwalają również okresowo „pomieszkiwać” u siebie rodzeństwu lub znajomym, często w zamian oczekując pomocy w opiece nad dziećmi. Jeżeli badani realizują bardziej tradycyjne modele życia rodzinno-mażeńskiego, to częściej w postaci rodziny wielopokoleniowej niż nuklearnej. Wspólne zamieszkiwanie w przypadku badanych osób nie musi oznaczać wspólnoty ekonomicznej:

<sup>88</sup> Tym razem traktując sąsiedztwo jako stosunek społeczny, układ zależności i relacji między osobami blisko zamieszkującymi, i nawiązując do typologii sąsiedztwa Piotra Kryczki (1981, 2010), można stwierdzić, że badani realizują sąsiedztwo świadczeniowe lub towarzysko-przyjacielskie.

<sup>89</sup> Realizujące model rodziny living- apart-together.

jedna z nastoletnich matek zamieszkuje w dużym (ok. 90 m<sup>2</sup>) 3-pokojowym mieszkaniu, wraz z matką i siostrą, obie siostry mają po dwoje dzieci, a każda z kobiet zajmuje oddzielny pokój i deklaruje prowadzenie odrębnego gospodarstwa domowego (M.51). Od kobiet samodzielnie wychowujących dzieci wymaga się pełnienia ról tradycyjnie kobiecych i męskich zarazem, to znaczy realizacji funkcji opiekuńczych i ekonomicznych w rodzinie:

[Młodsze dziecko] dwa miesiące chyba w domu było, a oni mnie do pracy wysłali. Taki jeszcze młody chłopak, pamiętam, siedział za biurkiem, że go to nie interesuje, że ja mam dziecko, że urodziłam. Podpisując kartkę gotowości do pracy, no to jestem gotowa, tak, w pośredniaku? Jego nie interesuje. A więc ciekawe, czy pan by był taki mądry jakby pan był, myślałam, że on obrączki nie ma, ale pan miał żonę, żonie by się urodziło dziecko, a żona by musiała po dwóch miesiącach iść do pracy. Kto dzieckiem by się zajął? (M.51)

Biorąc pod uwagę kolejny wyznacznik domowości, czyli dbałość o higienę, czystość i zdrowie, w przypadku mieszkań badanych klientów pomocy społecznej należy zauważyć, że często stan sanitarny lokalu i budynku oraz braki w jego wyposażeniu wykluczają możliwość zapewnienia czystości i higieny, jak w ekstremalnym przypadku pary młodych rodziców zajmujących lokal, w którym nie mają dostępu do toalety:

Małe, wnosi się, brudno tutaj jest wiecznie przecież. Tutaj okna były powybijane, powstawialiśmy sobie nowe, ale wieje, zimno tutaj cały czas, w piecu nie można palić, bo czarno [...] Nic tu nie mamy [...] W reklamówki się załatwiamy i wyrzucamy, bo nie ma gdzie. (M.50)

Na podstawie opisów mieszkań rodzin respondentów, stanowiących czasami bardzo emocjonalne reakcje realizatorek badania na warunki życia nastoletnich rodziców i ich dzieci, ale jednocześnie zawierających elementy oceny czystości i gospodarności badanych, należy stwierdzić, że respondenci prezentują szerokie spektrum zachowań, jeżeli chodzi o dbałość o higienę i porządek w swoim najbliższym otoczeniu. Wśród opisów mieszkań znajdujemy takie, przedstawiające skrajne przypadki zaniedbania:

Mieszkanie jest bardzo zaniedbane. Ciemne, nieprzyjemne. Respondentka kazała mi nie zdejmować butów, bo jak sama powiedziała - jest brudno. Na ścianach w pokoju ogromne zacieki, grzyb. Meble stare i zniszczone, niepasujące do siebie. Mimo otwartego na oścież okna, nieprzyjemny zapach. (M.05)

Wszystkie szafki, szuflady są pootwierane, wysypują się z nich ubrania, buty, inne rzeczy. Ubrania leżą też wszędzie na podłodze, najwięcej w okolicy łóżek, mnóstwo rzeczy jest upchniętych pod łóżkiem piętrowym. W kuchni w okolicach zlewu też leżą chyba ubrania. Nie wiadomo, co jest czyste, a co brudne. Wszędzie są też zabawki dzieci, a także rozmaite przedmioty, również śmieci. (M.13)

Niektóre opisy mieszkań respondentów świadczą natomiast o ich wyjątkowej dbałości o zamieszkiwaną przestrzeń:

Na ścianach mnóstwo obrazków, oprawionych zdjęć, na ławie talerz ze świeżymi jabłkami i bananami. Czysto. W oknach żaluzje, okna wychodzą na podwórze. Bardzo ciepło, mimo uchylonego okna. (M.02)

W mieszkaniu było bardzo czysto. Kiedy wychodziłam, Respondentka opowiadała, że tuż przed moim przyjściem umyła podłogę, bo babcia ją nauczyła, że mieszkanie musi lśnić czystością, kiedy przychodzą goście. (M.53)

Większość mieszkań respondentów znajduje się gdzieś pomiędzy dwoma ekstremami, stanowiąc swoisty kompromis między chęciami i potrzebami lokatorów a możliwościami ich realizacji.

Kolejny element składowy idei domu stanowi komfort, jaki powinni odczuwać przebywający w nim mieszkańcy. W odniesieniu do mieszkań klientów pomocy społecznej trudno mówić o wygodzie, dogodności, łatwości użytkowania. Stan wyposażenia zajmowanych budynków utrudnia, zamiast ułatwiać, funkcjonowanie mieszkańców, szczególnie w przypadku kobiet samodzielnie wychowujących dzieci, na przykład 20-letniej matki 2,5-letniej dziewczynki:

Respondentka narzekała na wilgoć oraz konieczność korzystania z przenośnych toalet na dworze. Respondentka nie ma łazienki, myje się i dziecko w misce (M.22),

lub 26-letniej matki pięciorga dzieci, z których najstarsze choruje na dziecięce porażenie mózgowe:

W mieszkaniu nie ma toalety, rodzina korzysta z nocników oraz schodzi do toalety na dół na podwórko. Respondentka musi znosić 11-letniego niepełnosprawnego syna z 3. piętra. (M.26)

W mieszkaniach o statusie lokali socjalnych formalnie zabronione jest wprowadzanie jakichkolwiek modyfikacji, nawet mogących prowadzić do podniesienia jego standardu, a więc i komfortu użytkowania. Niektórzy badani decydują się na złamanie prawa, obawiając się jednak denuncjacji ze strony „życzliwych” sąsiadów:

Na prawo od wejścia zaimprovizowana łazienka (Respondentka bez pozwolenia na własny koszt zainstalowała natrysk). (M.02.PB)

Badania prowadzono jesienią oraz zimą, kiedy to w niemal wszystkich mieszkaniach respondentów panowały bardzo niskie temperatury. W wielu notatkach z wywiadu znajdowały się uwagi takie jak:

Po 1,5 godz. w mieszkaniu Respondentki byłam mocno zmarznięta, podłoga była lodowata. (M.10)

Zimno odczuwalne było nawet mimo starań respondentów, by na przyjęcie badacza podnieść nieco temperaturę:

Pomimo małego elektrycznego grzejnika, było bardzo, bardzo zimno. (M.14)

Niemalże wszystkie dzieci badanych w okresie realizacji wywiadów chorowały na różnego rodzaju infekcje dróg oddechowych, z zapaleniem płuc prowadzącym do hospitalizacji włącznie.

Wskazywana jako kolejna istotna cecha domowości wielkość mieszkania, o charakterze zarówno przestrzennym, jak i temporalnym, również rzadko dotyczy mieszkań klientów pomocy społecznej. Mieszkanie nie „dzieli się” na strefy wpływu i władzy poszczególnych domowników, bo zwyczajnie nie ma czego dzielić – przestrzeń jest zbyt mała. Natomiast ograniczone wśród badanych i ich rodzin uczestnictwo w rynku pracy i jego konsekwencje w postaci wykluczenia z innych wymiarów życia społecznego oznacza często niemalże stałą obecność wszystkich domowników w mieszkaniu (przynajmniej w okresie jesienno-zimowym, w warunkach niskiej temperatury na zewnątrz i złej pogody). W przypadku respondentów

będących członkami rodzin wielopokoleniowych często trudno było o ustalenie terminu wywiadu tak, ażeby mógł on się odbyć bez uczestnictwa innych dorosłych domowników.

Nawiązując do poczucia „bycia u siebie” jako kolejnego wyznacznika domowości, należy zadać pytanie o relacje badanych klientów pomocy społecznej z zamieszkiwaną przez nich przestrzenią, wyznaczaną nie tylko przez ściany ich mieszkań, ale również szerzej – z najbliższym sąsiedztwem, okolicą, miastem. Swoje miejsce zamieszkania respondenci oceniają najczęściej negatywnie:

Ta okolica jest taka, że lepiej nie mówić. Żeby po prostu ta dzielnica była porządniejsza, no to, to byłoby lepiej [...] No tutaj, no, jakby to powiedzieć, nie za ciekawie, nie za ciekawe towarzystwo tutaj mieszka. Mmm, jakby to powiedzieć, właśnie same, same takie alkoholicy mieszkają. (M.015)

Same awantury, wszystko co się dzieje. Zresztą towarzystwo też takie jest, jak nie żule, to pijaki, jak nie pijaki, to coś... (M.05)

W wypowiedziach mieszkańców „enklaw biedy” pobrzmiewają echa stygmatyzujących opinii na temat ich najbliższych sąsiedztw:

To są ulice cudów, tak zwane. (O.83)

Mieszkańcy zaniedbanych budynków i ulic gdyby tylko mogli, wyprowadziliby się:

Co brama to ktoś narąbany, albo się biją, albo bluźnią. Nawet tam dzieci koło trzech lat bluźnią, biją się, w ogóle no...z papierosami chodzą. Ja nie widzę, żeby moje dzieci tak się wychowywały. (M.30)

Ja wolałabym mieszkać gdzieś na wsi w jakimś domku małym albo nie wiem. Nawet nie na wsi, ale gdzieś za Łodzią. Blisko Łodzi, ale z daleka od wszystkich. (M.50)

Najintensywniejsze pragnienie wyprowadzenia się z „enklawy” demonstrują osoby, które kiedyś miały okazję mieszkać gdzie indziej (typ biografii: „mieszkańciowy upadek”). To one na pytanie o to, gdzie chciałyby mieszkać, zdecydowanie odpowiadają:

W blokach. Obojętnie gdzie. Na jakimś strzeżonym osiedlu. (M.38)

Oprócz zmiany sąsiedztwa w wypowiedziach badanych ujawniają się potrzeby poprawy warunków mieszkaniowych:

Teraz idę się starać o jakieś większe mieszkanie i z lepszymi warunkami, bo mam grzyba strasznego na całych ścianach, wszędzie, od czego choruje mi młodsza córka. (M.30)

oraz uwolnienia się od niechcianych współmieszkańców:

Przede wszystkim wyprowadziłabym się stąd, jak najdalej od rodziców. (M.01)

Zmiana miejsca zamieszkania jest w przypadku badanych klientów pomocy społecznej mało prawdopodobna: nie mają dochodów pozwalających na wynajem lub kupno mieszkania na wolnym rynku, miasto Łódź dąży do znacznego zmniejszenia zasobów mieszkań komunalnych (*Polityka mieszkaniowa Łodzi 2020+ 2012: 3-4*), a na mieszkanie socjalne czeka się ok. 5-6 lat (*Strategia Rozwiązywania Problemów Społecznych w mieście Łodzi na lata 2011-2015*, za: Warywoda-Kruszyńska, Jankowski 2013: 29). Dla niektórych badanych nadzieją na poprawienie sytuacji mieszkaniowej staje się eksmisja:



No, na dwie mamy dostać 15 metrów. (M.05)

Sprawa pójdzie do sądu, mi bardzo zależy na tym, żeby sprawa poszła do sądu, bo wtedy dostanę mieszkanie socjalne. Nie będę mieszkała z kuzynką przez ścianę, bo z nią się też dogaduję, ale... lepiej mieć swoje, nikt ci nie będzie mówił, nie będę miała zadłużeń, nikt nie będzie za nikogo płacił i tak dalej... Przydałby mi się właśnie taki swój własny kąt, gdzie mam dzieci swoje, robię co chcę i płacę za swoje i tak dalej, i tak dalej. (M.11)

Jak wynika z powyższej analizy, mieszkania klientów pomocy społecznej, a uściślając – doświadczających biedy rodzin nastoletnich rodziców, stanowią zaprzeczenie idei domu. Jedyny element „indeksu domowości” dostrzegalny w sposobach zamieszkiwania badanych to wyrażanie własnej tożsamości poprzez aranżację najbliższego otoczenia. W najskromniejszych, najuboższych wnętrzach dostrzegalne są elementy świadczące o potrzebie „ekspresji *self*”, manifestujące poglądy, przynależność, wartości lub marzenia mieszkańców:

Moją uwagę zwrócił oprawiony w poziomą, staromodną ramkę (taką, w jakiej często wiszą święte obrazki albo małe pejzaże) portret Harry’ego Pottera w eksponowanym miejscu w kuchni na ścianie. (M.10)

Na parapecie dużo kwiatów doniczkowych, na ścianie nad łóżeczkiem dziecięcym gigantyczna fototapeta z egzotyczną palmą na tle kawałka plaży. (M.15)

Na ścianie nad drzwiami starannie zawieszony szalik ŁKS. (O.50)

Ściany są (a właściwie były) białe i gołe, na samym środku jednej z nich jest tylko gwóźdź, na którym Respondent powiesił złoty medal, który zdobył w turnieju piłki nożnej wraz z osiedlową drużyną, kiedy miał ok. 13 lat. (O.52)

Przedstawiony powyżej materiał empiryczny wskazuje moim zdaniem, że mieszkania doświadczających biedy klientów pomocy społecznej sytuują ich znacznie bliżej realizacji idei niedomu niż domu. Badani zamieszkują przestrzeń może nie od razu projektowaną, ale później przystosowywaną do potrzeb typowych rodzin nuklearnych (pierwotnie bardzo duże mieszkania w kamienicach z przełomu XIX i XX w. dzielono na mniejsze, a najmniejsze powstałe w ten sposób i posiadające najniższy standard mieszkania zamieniano na lokale socjalne). Powyżej opisane zostały formy życia rodzinnego badanych, nieprzystające do założeń co do użytkowanej przez nich przestrzeni. Tak jak w mieszkaniach migracyjnych, w mieszkaniach rodzin nastoletnich rodziców pojawia się konieczność reinterpretacji i rearanżacji posiadanej do dyspozycji przestrzeni, również poprzez maksymalne wykorzystanie każdego jej skrawka wobec jej ograniczonej powierzchni lub nadmiernej liczby użytkowników. Tak jak w mieszkaniach migracyjnych, także tu zachodzi defragmentacja przestrzeni, w postaci opisywanego powyżej dzielenia, grodzenia, tworzenia prowizorycznych pokoi za pomocą parawanów, regałów i meblościanek, oraz symboliczne dzielenie jednej otwartej przestrzeni na części np. łazienkową, kuchenną i sypialną. W przypadku lokali wieloizbowych występuje również charakterystyczna dla niedomu dominacja funkcji sypialnej w każdym pomieszczeniu (w tym również w kuchni, jeśli jest tam miejsce, żeby wstawić łóżko bądź położyć materac). Kolejny wyznacznik niedomu – poczucie tymczasowości, charakteryzuje również badanych nastoletnich rodziców, z wyłączeniem nielicznej, opisaną wcześniej grupy doświadczającej „awansu mieszkaniowego”. Jednak również ci mający poczucie istotnej poprawy swoich warunków mieszkaniowych i osiągnięcia mieszkaniowej stabilizacji otrzymują mieszkania socjalne tylko na określony czas. Obecna polityka władarzy miasta wobec gminnych zasobów mieszkaniowych sugeruje, że ubodzy mieszkańcy lokali komunalnych będą

prawdopodobnie niebawem zmuszeni do wyprowadzki<sup>90</sup>. Jednakże przede wszystkim wypowiedzi respondentów świadczące o silnym pragnieniu zmiany miejsca zamieszkania, poczuciu „wpadnięcia w pułapkę” zamieszkania w „enklawie biedy” (*Nikt się na tą dzielnicę nie chce zamienić*, O.83) i ujawniane przez nich nadzieje na przeprowadzkę do innych, lepszych lokali świadczą o ich poczuciu przejściowości, tymczasowości związanej z – czasem wieloletnim – zamieszkiwaniem danego miejsca. Z poczuciem tymczasowości wiąże się kwestia „niczyżości”: nikt z badanych nie ma tytułu własności do użytkowanych mieszkań, nie ma zatem poczucia odpowiedzialności za ich stan i dominuje wśród nich przekonanie, że to „oni” (administracja, miasto) powinni dbać o budynki i znajdujące się w nich lokale oraz ich wyposażenie sanitarne. Niektórzy badani zdecydowali się zainwestować w częściowy remont bądź instalację najpotrzebniejszego wyposażenia sanitarnego w zajmowanych lokalach, co jest dozwolone w mieszkaniach komunalnych, jednak, jak już wspominałam, tego rodzaju inicjatywy w przypadku lokali socjalnych są nielegalne i mogą oznaczać problemy dla lokatorów. Poczucie „niczyżości” albo „nie-swojowości” użytkowanego mieszkania często występuje w przypadku nastoletnich rodziców, którzy z konieczności, nie z wyboru, zamieszkują z rodziną pochodzenia lub partnerem, i pragnęliby „pójść na swoje” (*Byle by mieć swoje mieszkanie. Takie swoje, samemu mieszkać*, M.10; *Chciałabym się troszeczkę usamodzielnić, mieszkać sama, wiadomo, mam już swoją rodzinę w zasadzie*, M.21).

Z tymczasowością i „niczyżością” łączy się brak „waloru tożsamościowego”. Mieszkańcy „ulic cudów” są świadomi stygmatyzującej mocy posiadania adresu w „enklawie biedy”, ale (między innymi w cytowanych powyżej wypowiedziach) uznają, że to inni – *alkoholiki* (M.15), *żule* i *pijaki* (M.05) – tworzą ową złą dzielnicę i naprawdę do niej przynależą, podczas gdy dla nich samych, a przede wszystkim dla ich dzieci, „enklawa” nie jest właściwym miejscem zamieszkiwania.

Ostatnim, prawdopodobnie kluczowym dla koncepcji niedomu elementem jest korzystanie jego mieszkańców z bycia „w sieci”. W przypadku badanych klientów pomocy społecznej ci nastoletni rodzice, którzy prowadzą opisane wyżej „mieszkania otwarte”, stwarzają jednocześnie „przestrzeń przepływów ludzi, dóbr, świadczeń, informacji” (Łukasiuk, Jewdokimow 2012: 104). Badani świadczą sobie wzajemnie usługi w postaci opieki nad dziećmi lub robienia zakupów. Wspólnie prowadzą życie towarzyskie; bywa, że u sąsiadów poznają przyszłych partnerów i przyszłych rodziców swoich dzieci. Pożyczają sobie produkty spożywcze, chemiczne, czasem pieniądze. Poprzez udział w „sieci przepływów” badani niejednokrotnie dowiadywali się o prowadzonym z udziałem nastoletnich rodziców badaniu, co umożliwiło realizację tegoż. Z innych niż omawiane badania źródeł (np. Budzyński 2003, tom I) wiadomo, że klienci pomocy społecznej poszukujący pracy przekazują sąsiadom i innym znajomym informacje na temat ofert pracy, jeśli oni sami nie spełniają wymagań pracodawcy związanych z ogłaszanym wolnym stanowiskiem. Część klientów pomocy społecznej tworzy zatem sieć, z uczestnictwa w której odnosi pewnego rodzaju korzyści, choć oczywiście treść przepływów w sieci jest zupełnie inna niż w przypadku mieszkań migracyjnych. Jednakże wśród badanych

<sup>90</sup> W Łodzi realizowany jest obecnie program Mia100 Kamienic, w ramach którego do 2014 r. ma zostać wyremontowanych ok. stu starych, w dużej części zabytkowych budynków mieszkalnych, należących do zasobów miasta. Wiele kamienic włączonych do programu znajduje się na terenach łódzkich enklaw biedy, np. na ul. Legionów, Gdańskiej, Kilińskiego, Sterlinga, Pomorskiej, Lipowej. Po remoncie mieszkania uzyskują dużo wyższy standard, a koszt ich wynajmu wzrośnie. Wielu lokatorów po remoncie nie wróci do swoich mieszkań, ponieważ nie będzie ich stać na opłacanie podwyższonego czynszu. Przedstawiona w dokumencie „Polityka mieszkaniowa Łodzi 2020+” analiza gminnego zasobu mieszkaniowego wykazuje przede wszystkim jego zbyt dużą wielkość, jego bardzo zły stan techniczny oraz nieadekwatne (czyli zbyt niskie) do kosztów utrzymania odpłatności za lokalne mieszkalne. Wśród głównych celów operacyjnych łódzkiej polityki mieszkaniowej znalazła się prywatyzacja („odblokowanie mechanizmów rynkowych” i „przekazywanie zasobu komunalnego jego użytkownikom”, Łódź ma się stać „miastem o rosnącym udziale mieszkań prywatnych”) zdekapitalizowanych budynków mieszkalnych w szeroko pojętej strefie śródmiejskiej, tak charakterystycznych dla enklaw biedy.

znalazły się osoby (przede wszystkim młode, samotne matki) deklarujące niemalże całkowity brak kontaktów z innymi dorosłymi ludźmi, społecznie odizolowane. Takie osoby pozostają poza opisywaną w koncepcji niedomu siecią przepływów.

## Zakończenie

Powyższy tekst miał na celu zaprezentowanie mieszkań i sposobów ich użytkowania, a także stosunku do zamieszkiwanej przestrzeni przedstawicieli populacji, jak się wydaje, nieczęsto portretowanej przez badaczy reprezentujących nurt socjologii mieszkalności i zamieszkiwania, czyli osób doświadczających ubóstwa. Do analizy mieszkań klientów pomocy społecznej, reprezentowanych przez nastoletnich rodziców zamieszkujących łódzkie enklawy biedy, zdecydowałam się zastosować koncepcje domu i niedomu. Mieszkania badanych stanowią zaprzeczenie „modelowej domowości”, natomiast w dużej mierze realizują założenia koncepcji niedomu, poprzez: alternatywność wobec „tradycyjnego”, *mainstreamowego* zamieszkiwania, wyrażanego w idei domu, konieczność „wpasowania się”, „zainstalowania” w przestrzeni, która nie została stworzona z myślą o nich, poczucie tymczasowości, przechodniości zamieszkiwania, „niczyjóść” użytkowanego lokalu, brak identyfikacji z zamieszkiwaną przestrzenią, oraz – jednak charakterystyczną nie dla wszystkich badanych – skłonność do tworzenia sieci przepływu i wymiany dóbr, informacji, usług i innych korzyści. Na zakończenie artykułu być może warto postawić pytanie o następstwa zamieszkiwania niedomu, które – co można stwierdzić z dużym prawdopodobieństwem – są odmienne w przypadku wielkomiejskich młodych migrantów i młodych rodziców z łódzkich enklaw biedy. O ile lokatorzy mieszkań migracyjnych, po pewnym okresie mieszkania w niedomu, prawdopodobnie zaczną realizować bardziej tradycyjne formy zamieszkiwania, o tyle doświadczający ubóstwa klienci pomocy społecznej w swoich niedomach pozostaną. Innymi słowy, choć tak bardzo związany z poczuciem tożsamości, niedom ubogich mieszkańców enklaw biedy wydaje się być niemalże permanentny. Wykluczenie mieszkaniowe, jedna z części składowych wykluczenia społecznego rozumianego jako złożone, wielowymiarowe, oddziałujące na różnorodne obszary życia zjawisko, negatywnie wpływa na inne aspekty funkcjonowania jednostek, rodzin i grup, np. edukację, zdrowie, pracę, relacje z innymi ludźmi. Na przykład przeludnienie, ciasnota, hałas utrudniają lub uniemożliwiają dzieciom naukę, a konieczność dzielenia bardzo ograniczonej przestrzeni z dorosłymi może powodować niedobór snu, w rezultacie którego trudno jest efektywnie spędzać czas w szkole. Zimno, wilgoć i zagrzybienie nie tylko wywołują choroby u dzieci i dorosłych, takie jak częste przeziębienia, zakażenia dróg oddechowych, alergie, ale również sprawiają, że we własnym mieszkaniu trudno jest wyjść z choroby, wyzdrowieć<sup>91</sup>. Specyficzny zapach, brak łazienki oznaczający niedostępność regularnych kąpiei i rzadko wykonywane pranie, które w dodatku nie schnie, może powodować odrzucenie przez rówieśników w szkole lub niechęć potencjalnego pracodawcy. Posiadanie w dowodzie tożsamości adresu wskazującego zamieszkiwanie w enklawie biedy może wywołać z góry nieprzychylnie nastawienie nauczycieli, lekarzy, urzędników. W tym kontekście koncepcja niedomu wydaje się znajdować zastosowanie nie tylko do opisu nowoczesnych, ukazujących zmiany społeczne i nowe style życia form zamieszkiwania, ale także do analizy starych i od lat pozostających bez rozwiązania problemów nierówności społecznych, biedy i wykluczenia, będących udziałem badanych klientów pomocy społecznej.

<sup>91</sup> O dzieciach „chorych z biedy” w łódzkim szpitalu dziecięcym im. Janusza Korczaka pisał artykuły prasowe dziennikarz „Gazety Wyborczej” Adam Czerwiński.

## **BIBLIOGRAFIA:**

Arai L. (2009a), *Teenage Pregnancy. The Making and Unmaking of a Problem*, the Policy Press, Bristol/Portland.

Arai L. (2009b), *What a Difference a Decade Makes: Rethinking Teenage Pregnancy as a Problem*, "Social Policy and Society", vol. 8, s. 171-183.

Berthoud R., Robson K. (2001), *The Outcomes of Teenage Motherhood in Europe. Innocenti Working Paper No. 86*, UNICEF Innocenti Research Centre, Florencja.

Budzyński A. (red.) (2003), *Pamiętniki bezrobotnych, tom I*, SGH Oficyna Wydawnicza, Warszawa.

Duncan S. (2007), *What's the Problem with Teenage Parents? And What's the Problem with Policy?*, "Critical Social Policy", vol. 27(3), s. 307-334.

Ermisch J. (2003), *Does a 'Teen-birth' have Longer-term Impacts on the Mother? Suggestive Evidence from the British Household Panel Study*, Working Papers of the Institute for Social and Economic Research, paper 2003 32, University of Essex, Colchester.

Gołdyka L., Machaj I. (2007), *Enklawa życia społecznego kategorią pojęciową socjologii. Prolegomena* [w:] L. Gołdyka, I. Machaj (red.), *Enklawy życia społecznego*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin, s. 9-24.

Graham H., McDermott E. (2006), *Qualitative Research and the Evidence Base of Policy: Insights from Studies of Teenage Mothers in the UK*, "Journal of Social Policy", vol. 35, s. 21-37.

Grotowska-Leder J. (2009), *Enklawy biedy jako przedmiot socjologii ubóstwa - aspekty teoretyczne i empiryczne* [w:] L. Gołdyka, I. Machaj (red.) *Enklawy życia społecznego*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin, s. 149-173.

Holgate H., Evans R. (2006), *Sexuality and Young Motherhood: Discourses and Definitions* [w:] H. Holgate, R. Evans, F. Yuen (red.), *Teenage Pregnancy and Parenthood. Global Perspectives, Issues and Interventions*, Routledge, Nowy Jork, s. 7-24.

Imamura M., Tucker J., Hannaford P., Astin M., Oliveira da Silva M., Bloemenkap K., Karro H., Olsen J., Temmerman M. (2006), *REPROSTAT 2: A Systematic Review of Factors Associated with Teenage Pregnancy in the European Union. Final Report*, University of Aberdeen, Aberdeen.

Jałowiecki B., Szczepański M. S. (2006), *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Jankowski B. (2011), *Enklawy biedy - ciągłość i zmiana*, nieopublikowana praca doktorska (maszynopis), Uniwersytet Łódzki, Łódź.

Kaltenberg-Kwiatkowska E. (1982), *Słowo wstępne* [w:] E. Kaltenberg-Kwiatkowska (red.), *Mieszkanie. Analiza socjologiczna*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa, s. 7-13.

Kaltenberg-Kwiatkowska E. (2007), *Biografie mieszkaniowe: domy dzieciństwa babek wnukom opowiedziane* [w:] G. Woroniecka (red.), *Co to znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Wydawnictwo Trio, Warszawa, s. 136-172.

Kaltenberg-Kwiatkowska E. (2009), *75 lat zmian sytuacji mieszkaniowej w Polsce. Dane oficjalne i świadectwa indywidualnych biografii* [w:] G. Gorzelak, M. S. Szczepański, W. Ślęzak-Tazbir (red.), *Człowiek - miasto - region. Związki i interakcje*, Scholar, Warszawa, s. 362-392.

Kaltenberg-Kwiatkowska E. (2010), *Sąsiedztwa. Badania inspirowane koncepcjami Piotra Kryczki* [w:] P. Kryczka, J. Bielecka-Prus (red.) *Przemiany miast polskich po 1989*. Wydawnictwo WSPA, Lublin, s. 383-396.

Kawczyńska-Butrym Z. (2007), *W poszukiwaniu kryteriów enklaw społecznych* [w:] L. Gołdyka, I. Machaj (red.), *Enklawy życia społecznego*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin, s. 35-46.

Kryczka P. (2010), *Lubelska szkoła socjologii miasta: perspektywy badawcze czy rozdział zamknięty?* [w:] P. Kryczka, J. Bielecka-Prus (red.), *Przemiany miast polskich po 1989*. Wydawnictwo WSPA, Lublin, s. 369-382.

Łukasiuk M., Jewdokimow M. (2012), *Niedom. Socjologiczna monografia mieszkań migracyjnych*, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa.

Music J. (1993), *Young, Poor and Pregnant. The Psychology of Teenage Motherhood*. Yale University, Yale.

*Polityka Mieszkaniowa Łodzi 2020+*, opracowana przez zespół powołany 23 marca 2012 r. zarządzeniem Prezydenta Miasta Łodzi nr 1977/VI/12, Łódź, 16 maja 2012.

Shields N., Pierce L. (2006) *Controversial Issues Surrounding Teen Pregnancy: a Feminist Perspective* [w:] H. Holgate, R. Evans, F. Yuen (red.), *Teenage Pregnancy and Parenthood. Global Perspectives, Issues and Interventions*, Routledge, Nowy Jork, s. 129-148.

Skowrońska M. (2011) „...jak u siebie”. *Zamieszkiwanie i komfort*. Praca doktorska napisana pod kierunkiem Marka Krajewskiego w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Dostępna w Internecie: <https://repozytorium.amu.edu.pl/jspui/bitstream/10593/1436/2/Marta%20Skowro%C5%84ska.%20DOKTORAT.pdf>.

Szczepański M. S., Ślęzak-Tazbir W. (2007), *Między lękiem a podziwem: getta społeczne w starym regionie przemysłowym* [w:] B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa, s. 29-52.

UNICEF (2001), *A League Table of Teenage Births in Rich Nations. Innocenti Report Card No. 3*, Innocenti Research Centre, Florencja.

Wacquant L. (1999), *Urban Marginality in the Coming Millennium*, "Urban Studies", vol. 36, s. 1639-1647.

Wacquant L. (2008), *Urban Outcasts. A Comparative Sociology of Advanced Marginality*, Polity Press, Cambridge/Malden.

Warzywoda-Kruszyńska W. (2010), *Enklawy biedy - mechanizm powstawania i trwania*, „Praca Socjalna”, numer specjalny lipiec-sierpień 2010, s. 51-60.

Warzywoda-Kruszyńska W. (2012), *Wielkomijska bieda* [w:] H. E. Kubiak (red.), *Polska bieda w świetle Europejskiego Roku Walki z Ubóstwem i Wykluczeniem Społecznym*, Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o. - Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków, s. 139-162.

Warzywoda-Kruszyńska W. (red.) (2001a), *Życ i pracować w enklawach biedy*, Instytut Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.

Warzywoda-Kruszyńska W. (red.) (2001b), *Życ na marginesie wielkiego miasta*, Instytut Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.

Warzywoda-Kruszyńska W., Golczyńska-Grondas A. (2010), *WZLOT - Wzmocnić Szanse i Osłabić Transmisję Biedy wśród Mieszkańców Miast Województwa Łódzkiego. Raport końcowy*, Biblioteka, Łódź.

Warzywoda-Kruszyńska W., Jankowski B. (2013), *Ciągłość i zmiana w łódzkich enklawach biedy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.

Wilson W. J. (1987), *The Truly Disadvantaged. The Inner City, the Underclass and Public Policy*, the University of Chicago Press, Chicago/London.

Woroniecka G. (2007), *Wstęp. Co to znaczy mieszkać* [w:] G. Woroniecka (red.), *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, Wydawnictwo Trio, Warszawa, s. 13-27.

# ZAKOŃCZENIE

W dniach 11-14 września 2013 roku odbył się w Szczecinie XV Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny. W ramach Zjazdu zorganizowaliśmy i przeprowadziliśmy obrady podwójnej (jeśli chodzi o przyznany czas i dopuszczalną liczbę prelegentów) Grupy Tematycznej nr 10 *Dom, mieszkanie, mieszkańcy – współczesne praktyki zamieszkiwania*. Niniejszy tom stanowi w dużej mierze dorobek wspomnianej grupy, jakkolwiek uzupełniają go teksty autorów niezależnie zaproszonych przez nas do współpracy nad książką. Zjazd Socjologiczny okazał się w tym przypadku czymś więcej niż tylko forum dla wygłoszenia referatów, zebranych później w tom. Bardzo dobra dyskusja w grupie przyniosła wiele ciekawych problematyk, perspektyw i konfrontacji, dzięki czemu lepiej wykrystalizować się mogły prezentowane w książce stanowiska. Okazały się one pod pewnymi względami na tyle zbieżne (na różnych poziomach owej zbieżności) lub komplementarne, że ich analiza skłoniła nas do zaproponowania ogólnych ram perspektywy, w jakiej poruszają się autorzy, a która i nam samym wydaje się bliska i stanowi przedmiot naszych dotychczasowych prac badawczych. Perspektywę tę określiliśmy mianem *socjologii zamieszkiwania*, by mocno odróżnić się przede wszystkim od – jak się dziś wydaje – dominującego paradygmatu *socjologii mieszkalnictwa (housing studies)*. Obszerne rozważania nad rzeczoną perspektywą prezentujemy w artykule otwierającym tom, jakkolwiek zakładamy, iż perspektywa ta jest wciąż niedomknięta i posiada potencjał dalszych uszczegółowień czy pogłębień. Wyobrażamy je sobie jako pracę teoretyczną polegającą na wzajemnym powiązaniu kluczowych naszym zdaniem kategorii konfiguracji społecznych, krytycznie ujętej prywatności, udomowienia oraz odniesienia do niedomu. Co więcej, ta lista z pewnością nie jest kompletna i warto poszerzać ją o kolejne „kamienie milowe”, na których socjologia zamieszkiwania mogłaby się opierać – jak np. dyskursy domowości (tej „tradycyjnej” i jej alternatyw) czy praktyki zamieszkiwania. Nie mniej ważna wydaje nam się praca metodologiczna polegająca nie tylko na wypracowywaniu metod badania zamieszkiwania, ale także radząca sobie z dwoma trudnymi obszarami w tym zakresie – niezwerbalizowaniem zamieszkiwania i ekspansją nowych mediów. Zakładamy przy tym, iż eksploracja kolejnych, szczegółowych obszarów badawczych może nie tylko przyczynić się do aplikacji teorii na nowych polach, ale także pozwolić na jej uszczegółowienie i rozbudowę. Zamierzamy uczestniczyć w tych pracach w przyszłości.

Magdalena Łukasiuk, Marcin Jewdokimow  
Warszawa, marzec 2014

PTS jest naukową i zawodową organizacją socjologów polskich  
Działa od 1957 roku. Liczy około 1330 członków. Posiada oddziały terenowe w:

Białymstoku,

Gdańsku,

Katowicach,

Krakowie,

Lublinie,

Łodzi,

Opolu,

Poznaniu,

Rzeszowie,

Szczecinie,

Toruniu,

Warszawie,

Wrocławiu,

Zielonej Górze

oraz sekcje tematyczne:

Antropologii Społecznej,

Historii Socjologii,

Kół Naukowych,

Metodologii Badań Społecznych,

Pracy Socjalnej,

Socjologii Dewiacji i Kontroli Społecznej,

Socjologii Jakościowej i Symbolicznego Interakcjonizmu ,

Socjologii Zdrowia i Medycyny,

Socjologii Miasta, Socjologii Wsi,

Socjologii Młodzieży i Edukacji,

Socjologii Nauki, Socjologii Pracy,

Socjologii Prawa,

Socjologicznych Problemów Bezpieczeństwa Narodowego,

Socjologii Religii,

Socjotechniki,

Socjologii Etniczności

Co trzy lata Towarzystwo organizuje ogólnopolskie zjazdy socjologiczne, które podsumowują wiedzę o społeczeństwie i wskazują nowe kierunki badań.

Pod auspicjami PTS ukazują się: anglojęzyczny kwartalnik „Polish Sociologica Review”.

Od 1974 roku PTS wyłania w drodze konkursu najlepszą książkę napisaną przez autora młodszego pokolenia i przyznaje prestiżową Nagrodę im. Stanisława Ossowskiego. Od lat 90. przyznawana jest także Nagroda im. Floriana Znanieckiego za najlepsze prace magisterskie z socjologii. Od 2010 roku PTS przyznaje również nagrodę za najlepsze tłumaczenie książki socjologicznej.

Od chwili swego powstania PTS jest kolektywnym członkiem ISA i współpracuje z Europejskim Stowarzyszeniem Socjologicznym (ESA).

W 2005 roku PTS uzyskał status organizacji pożytku publicznego.

**Polskie Towarzystwo Socjologiczne**  
**ul. Nowy Świat 72, p. 216**



**00-330 Warszawa**  
**tel. (0-22) 826-77-37**  
**e-mail:pts@ifispan.waw.pl**

„Rozpatrywane w poszczególnych artykułach problemy z zakresu socjologii zamieszkiwania nie są wyraźnie obecne w polskiej socjologii, co wydaje się, należałoby zmienić i redaktorzy tomu oraz osoby w nim piszące właśnie w tym kierunku zdążają. (...) Przedstawiona do recenzji książka jest jedną z nielicznych publikacji w polskiej socjologii, która porusza problem społecznych praktyk zamieszkiwania. Z tej perspektywy jest to praca potrzebna i winna znaleźć się na polskim rynku wydawniczym”.

*(z recenzji prof. nadzw. dr hab. Anny Śliz)*

„Ze względu na mającą obecnie miejsce częściową zmianę podejść badawczych w polu zamieszkiwania, jak również zawężający charakter terminu socjologia mieszkania, proponujemy, aby podejmowane obecnie badania empiryczne i koncepcyjne nazwać socjologią zamieszkiwania.

Trzeba bowiem otworzyć – zamknięte przez socjologię mieszkania – drzwi badań nad zamieszkiwaniem, nie po to jednak, aby rozmyć obszar badawczy, ale aby uchwycić jego zmieniającą się charakterystykę oraz uwzględnić nowe ustalenia badawcze. Dlatego właśnie zdecydowaliśmy się podejmowane obecnie w Polsce badania nad zamieszkiwaniem określić terminem socjologia zamieszkiwania, który nie łączy praktyk zamieszkiwania wyłącznie z przestrzenią mieszkania, a w domyśle domu, ale otwiera się na śledzenie różnych, poza niedomowych praktyk i form zamieszkiwania, jak również oddziela – w naszym zamyśle – zamieszkiwanie od idei domu”.

*(z rozdziału Socjologia zamieszkiwania. Zarys perspektywy)*